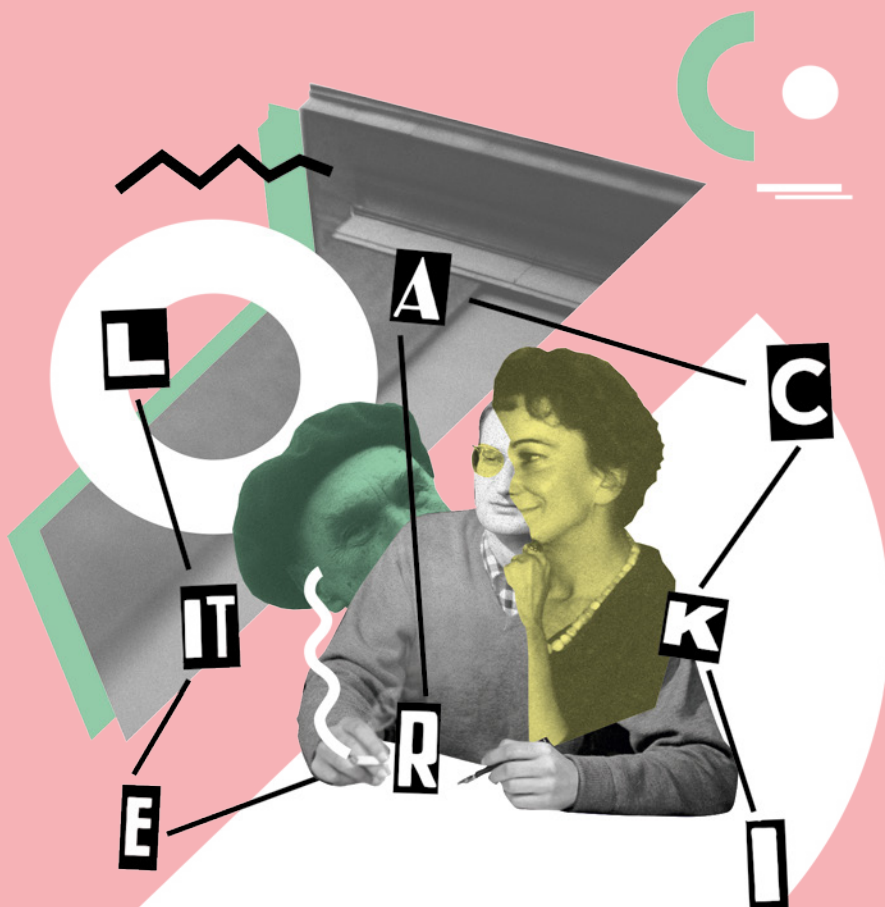


1949-2019

 **Kraków**

**ANNA GROCHOWSKA**



**PRZEWODNIK  
PO NOWEJ HUCIE**

Ośrodek Kultury im. C. K. Norwi da  
INSTYTUCJA KULTURY MIASTA KRAKOWA

31-959 Kraków  
os. Górali 5  
tel. 12 644 27 65  
sekretariat@okn.edu.pl  
www.okn.edu.pl



Ośrodek Kultury  
im. C. K. Norwi da

Institucja kultury Miasta Krakowa o ponad 60-letniej tradycji. Towarzyszy Nowej Hucie i jej mieszkańcom niemal od samego początku. Swoimi działaniami inspirowa, wzmacnia potencjał i wzajemne wiązki nowohucian oraz poczucie odpowiedzialności za miejsce, w którym żyją. Skupia się przede wszystkim na działalności związanej z animacją społeczno-kulturalną, edukacją ekologiczną i środowiskową, literaturą, sztuką, muzyką, historią, filmem, mediami, tworzy warunki dla rozwoju i realizacji indywidualnych potrzeb i zainteresowań. Włącza się w procesy związane z rewitalizacją, dziedzictwem kulturowym i tożsamością Nowej Huty, wzmocnieniem potencjału społecznego i partnerskim rozwojem środowiska lokalnego, realizuje projekty o zasięgu lokalnym i międzynarodowym, współpracując z licznymi partnerami i organizacjami pozarządowymi. W strukturach instytucji znajdują się: Kino Studyjne Sfinks, które jest producentem Nowohuckiej Kroniki Filmowej, kluby Kuźnia i ARTzona, Galeria Huta Sztuki, Dział Animacji Kultury, Pracownia Animacji Ekologicznej, Pracownia Dziedzictwa i Tożsamości Nowej Huty, Pracownia Wolontariatu oraz dwie biblioteki.



#### **Pracownia Dziedzictwa i Tożsamości Nowej Huty**

Funkcjonuje w ramach Działu Animacji Kultury Ośrodka Kultury im. C. K. Norwi da. Organizuje różne wydarzenia, cykle i projekty, prowadzi programy edukacyjne oraz animuje działania promujące dziedzictwo kulturowe Nowej Huty i upowszechniające wiedzę na jego temat. Wśród nich znajdują się takie inicjatywy jak „Korowód Nowohucki”, „Alternatywny przewodnik po Nowej Hucie”, „Nowa Huta – architektoniczny portret miasta”, „Nowa Huta w kulturze – kultura w Nowej Hucie”, „Literacki przewodnik po Nowej Hucie”. W duchu partycypacji i wspólnej troski o lokalne dziedzictwo kulturowe angażuje w swoje działania społeczność lokalną i współpracuje z licznymi partnerami. Tym samym buduje pozytywną tożsamość miejsca i jego mieszkańców. Celem podejmowanych działań jest nadawanie współczesnego znaczenia zasobom przeszłości z poszanowaniem dla czasów minionych i wtrosce o przyszłość.

**LITERACKI**

**PRZEWODNIK PO NOWEJ HUCIE**



**ANNA GROCHOWSKA**

**Literacki przewodnik  
po Nowej Hucie**



Ośrodek Kultury  
im. C. K. Norwida

**Tekst:**

dr Anna Grochowska

**Redakcja merytoryczna:**

Jarosław Kłaś

**Redakcja językowa i korekta:**

dr Malwina Mus

**Projekt okładki, skład i projekt graficzny publikacji:**

Krzysztof Piła

**Streszczenia w języku angielskim:**

Mateusz Biodrowicz

**Redakcja językowa i korekta streszczeń w języku angielskim:**

Biuro tłumaczeń Translation Street

**Wybór ilustracji archiwalnych:**

Maria Wąchała-Skindzier, Anna Grochowska

**Fotografie współczesne:**

Krzysztof Piła

**Fotografie archiwalne:**

Muzeum Krakowa, Agencja East News, Polska Agencja Prasowa, Krakowski Klub Fotograficzny

**Na okładce wykorzystano fragmenty fotografii:**

Wisława Szymborska, 1963, fot. Danuta B. Łomaczewska, wł. East News.

Jarosław Iwaszkiewicz, 1965, fot. Danuta B. Łomaczewska, wł. East News.

Sławomir Mrożek, fot. Centralna Agencja Fotograficzna, wł. PAP.

**Wydawca:**

Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida

os. Górali 5, 31-959 Kraków

tel. 12 644 27 65, fax 12 642 25 94

sekretariat@okn.edu.pl

www.okn.edu.pl

www.facebook.com/oknorwid

**Publikacja wydana w ramach projektu „Literacki przewodnik po Nowej Hucie”.**

Projekt jest współfinansowany ze środków Miasta Krakowa i realizowany w ramach obchodów 70-lecia Nowej Huty.

Copyright © Anna Grochowska & Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida

Kraków 2019

ISBN: 978-83-948244-7-1

---

# Spis treści

|   |            |
|---|------------|
| <b>Od redaktora</b>                                       | <b>6</b>   |
| <b>Ścieżkami pisarzy po Nowej Hucie</b>                   | <b>8</b>   |
| <b>O1. Z Krakowa do Nowej Huty „jedzie się tramwajem”</b> | <b>18</b>  |
| <b>O2. Literacka kolebka Nowej Huty – Mogiła</b>          | <b>38</b>  |
| <b>O3. Miasto dobrego losu?</b>                           | <b>72</b>  |
| <b>O4. W sercu Nowej Huty</b>                             | <b>118</b> |
| <b>O5. Krzesławice, Bieńczyce, Czyżyny</b>                | <b>162</b> |
| <b>O6. Kobiety do piór! Nowohucki szlak kobiet</b>        | <b>228</b> |
| <b>Podziękowania</b>                                      | <b>270</b> |
| <b>Bibliografia. Wybór</b>                                | <b>272</b> |
| <b>Spis ilustracji</b>                                    | <b>283</b> |

---

# Od redaktora

Pomysł na wydanie *Literackiego przewodnika po Nowej Hucie* kiełkował w głowie Anny Grochowskiej już od dłuższego czasu. I dobrze, bo z pewnością nie ma lepszej osoby, która byłaby w stanie tak zgrabnie połączyć znajomość Nowej Huty i literatury niż ta nowohucianka i literaturoznawczyni. Wraz z Autorką zaczęliśmy się zastanawiać nad wydaniem tej książki w 2017 roku, kiedy ukazał się *Alternatywny przewodnik po Nowej Hucie*, w którym zamieszczony został przygotowany przez nią spacer *Literacka Nowa Huta*. Prawdziwym pretekstem do wydania niniejszego przewodnika stały się jednak dopiero obchody 70-lecia Nowej Huty, bo czyż może być lepszy sposób na świętowanie tej okrągłej rocznicy niż poznawanie bogatych dziejów tych terenów przez pryzmat tekstów literackich?

Anna Grochowska na kartach tej książki zabiera czytelnika w fascynującą podróż po Nowej Hucie. Przemierzamy wraz z nią tę część Krakowa w czasie i przestrzeni, tropami ogromnej liczby publikacji. Ich autorzy – wielokrotnie najbardziej uznani polscy literaci – przez wieki pisali o Nowej Hucie i terenach, na których powstała. Zglądamy do miejsc zarówno bardzo popularnych, jak i tych zapomnianych. Autorka z wielką erudycją i swobodą odkrywa przed nami te znane i mniej znane teksty, biografie pisarzy i ciekawe, często nieobecne w świadomości czytelników konteksty. Jednocześnie nie ogranicza się do prezentacji samych utworów, ale rozszerza swoją opowieść o podstawowe fakty historyczne. Dzięki temu pozycja ta stanowi nie lada gratkę nie tylko dla fanów literatury, ale także dla osób chcących poznać Nową Hutę w nietypowy sposób.

Anna Grochowska otwiera swoją opowieść wpisaniem *Literackiego przewodnika po Nowej Hucie* w szeroki kontekst podobnych publikacji oraz działań popularyzujących nowohucką literaturę. Właściwa podróż z tym przewodnikiem zaczyna się jednak w tramwaju, który jedzie z Krakowa do Nowej Huty. Ten środek lokomocji, o ile nie jest zatłoczony, stanowi idealne miejsce do czytania. Warto zatem lekturę książki, zgodnie z sugestią Autorki, rozpocząć właśnie w tramwaju. Dopiero potem wskazane jest przemieszczanie pieszo tras wyznaczonych w sercu Nowej Huty oraz wokół dawnych wsi: Mogiły, Krzesławic, Bieńczyc i Czyżyn, a także wytyczonych wokół istotnych tematów, takich jak literatura kobieca i o kobietach, socrealizm oraz odwilż. Na swojej drodze spotkamy literatów, takich jak Wincen-



ty Kadłubek, Jan Kochanowski, Cyprian Kamil Norwid, Jan Brzechwa, Wisława Szymborska, Tadeusz Konwicki, Sławomir Mrożek, Ryszard Kapuściński czy Jerzy Pilch – by wymienić tylko tych najbardziej znanych. Razem z Autorką zaglądamy do miejsc historycznych, instytucji kultury, lokali gastronomicznych, kościołów, na osiedla, ulice i place, do fortów, szpitala, a nawet na cmentarze. Punkty poszczególnych szlaków niekiedy pokrywają się, jednak za każdym razem trafiamy na inne tropy literackie i konteksty historyczne. Książkę zamyka obszerna, choć i tak stanowiąca jedynie wybór, bibliografia podzielona na literaturę podmiotu i przedmiotu, która zaciekawionym pozwoli zgłębiać wiedzę na własną rękę.

Zbiór tekstów poświęconych Nowej Hucie w opracowaniu Andrzeja Albrechta i Krzysztofa Strzeleckiego wydany w 1959 roku nosi tytuł *Kilofem, piórem i sercem*. Anna Grochowska podczas tworzenia tej książki może nie używała kilofa (choć czasem miałem wrażenie, że jest już blisko), a pióro zamieniła na klawiaturę komputera, jednak z pewnością włożyła w tekst całe swoje serce i zaangażowanie. Podobnie zresztą jak inne osoby współtworzące tę publikację. Wszystkie rozdziały poprzedzają streszczenia anglojęzyczne autorstwa Mateusza Biodrowicza, a ilustrują je zdjęcia archiwalne wybrane przez Marię Wąchałę-Skindzier i Annę Grochowską oraz współczesne wykonane przez Krzysztofa Piłę, któremu zawdzięczamy również projekt graficzny i skład książki. O redakcję językową i korektę zainspirowała się natomiast Malwina Mus.

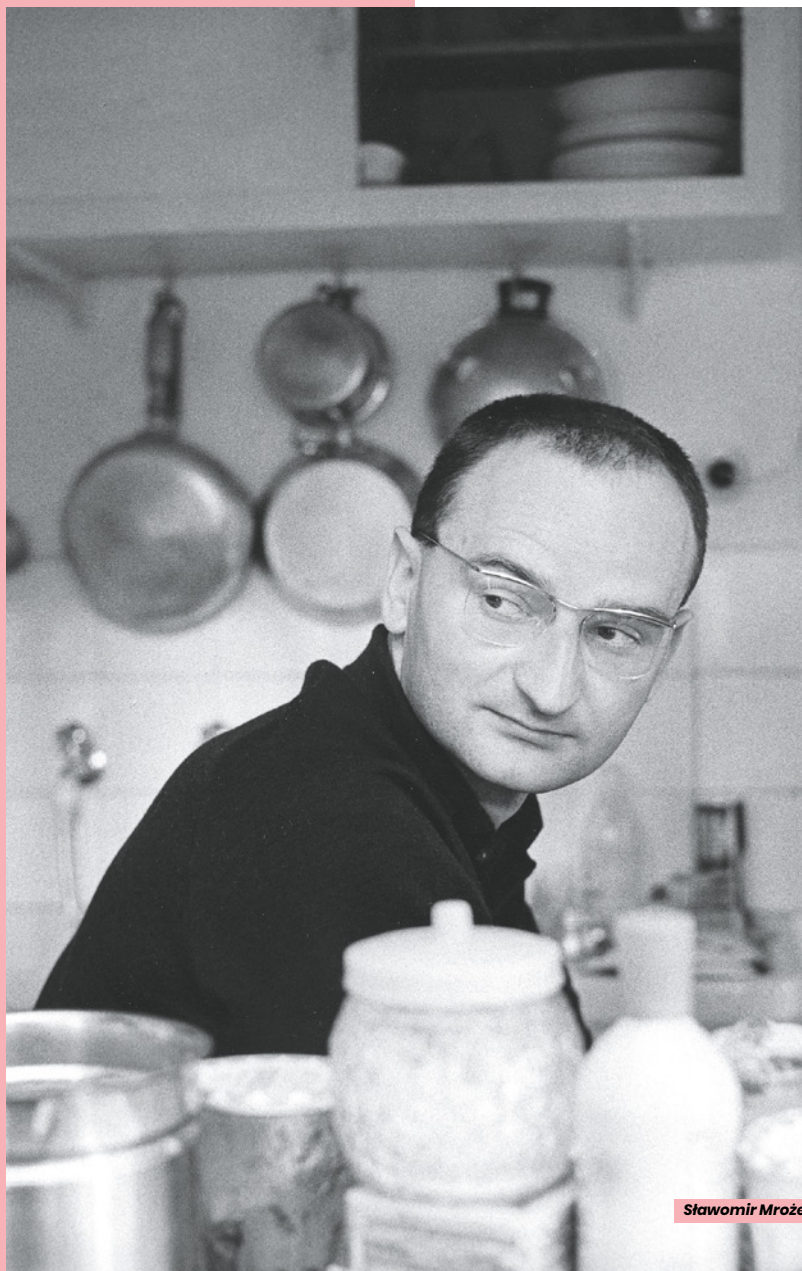
Cieszę się, że *Literacki przewodnik po Nowej Hucie* ukazuje się nakładem Ośrodka Kultury im. Cypriana Kamila Norwida, ponieważ do popularyzowania literatury i Nowej Huty predestynuje i zobowiązuje go nie tylko osoba wybitnego patrona, który odwiedził tereny Nowej Huty w 1842 roku, ale także wiele innych faktów. Wymieńmy tylko dwa związane z początkami instytucji. Choć powstanie dawnego Zakładowego Domu Kultury Huty im. Lenina, a obecnie Ośrodka Kultury im. C.K. Norwida, oficjalnie datuje się na lipiec 1955 roku, to początki instytucji wiążą się z biblioteką, która stała się później częścią Ośrodka. Pierwszego wpisu do jej księgi inwentarzowej dokonano 2 grudnia 1950 roku, a więc już półtora roku po rozpoczęciu budowy Nowej Huty. W pierwszych latach istnienia ZDK HiL jednym z jego instruktorów, a następnie dyrektorem artystycznym był absolwent polonistyki – nowohucianin Walery Pisarek. Nie da się zatem ukryć, że Ośrodek od samego początku jest związany z literaturą.

Zapraszamy do odkrywania Nowej Huty – już od 1951 roku części Krakowa, który obecnie jest Miastem Literatury UNESCO. Książka – a jakże! – pod pachę i w drogę!

**Jarosław Klas**

---

# **Ścieżkami pisarzy po Nowej Hucie**



**Stawomir Mrożek**

Przemierzanie terenów Nowej Huty ścieżkami pisarzy było możliwe jeszcze zanim ktokolwiek zaczął przypuszczać, że w miejscu podkrakowskich wsi stanie kombinat metalurgiczny oraz nowe miasto. Nic więc dziwnego, że literatura towarzyszyła Nowej Hucie od 1949 roku, kiedy to rozpoczęto jej budowę.

Od 1951 roku Nowa Huta jest dzielnicą Krakowa. Zaskakiwać więc może fakt, że poświęcono jej osobny przewodnik literacki. Czyżby na temat Nowej Huty i o Nowej Hucie powstało aż tyle książek?

Na całym świecie uprawia się turystykę literacką (*literary tourism; lit-tourism*<sup>1</sup>), przemierzając miasta i szlaki śladami pisarzy i kreowanych przez nich bohaterów, światów, przestrzeni. Istnieje jej wariant biograficzny, jak również fikcyjny (bywa, że oba warianty się łączą). Z turystyką literacką kojarzymy takie miasta, jak – zwiedzane na wiele sposobów – Paryż (np. śladami bohaterów Balzaka), Londyn (ścieżkami Dickensowskimi czy też Sherlocka Holmesa), Pragę (np. Franza Kafki), Dublin (choćby Jamesa Joyce’a), Wilno (np. Adama Mickiewicza), Weronę (w szekspirowskim ujęciu). Tworzy się też krajowe literackie trasy turystyczne, czego przykładem może być Niemiecki Szlak Baśniowy łączący 70 miast, wsi oraz miejsc związanych z twórczością i życiem braci Grimm. Istnieją także literackie szlaki międzynarodowe, obejmujące również obszary przyrodnicze, np. szlak Dziełnego Wojaka Szwejka, bohatera powieści Jaroslava Haška. Trasa biegnie z Czech, przez Austrię, Węgry, Słowację, do Polski i na Ukrainę. W Polsce literacką turystykę uprawia się w Warszawie (np. pośród tras wpisanych w tkanę miejską jest szlak *Lalki* Bolesława Prusa; dużą popularnością cieszą się wycieczki literackie przeczesujące szlaki z powieści kryminalnej Leopolda Tyrmanda pt. *Zły*), Poznaniu (np. wokół *Jeźycjady* Małgorzaty Musierowicz), Gdańsku (np. ścieżki związane z twórczością Güntera Grassa, Stefana Chwina czy Pawła Huellego) czy we Wrocławiu (choćby trasą kryminałów Marka Krajewskiego, np. *Festung Breslau*). Niedawno wydany *Przewodnik literacki po Łodzi* dowodzi, że – jak chcą autorki – „i w postindustrialnym mieście da się uprawiać lit-tourism, czyli turystykę literacką z wybranymi dziełami w rękę bądź plecaku”<sup>2</sup>. Podobnie więc można zachęcać do zwiedzania

1 Na ten temat zob. A. Stasiak, *Turystyka literacka i filmowa*, 2009, <http://www.turyzm.edu.pl/files/stasiak/TURYSTYKA%20LITERACKA%20I%20FILMOWA.pdf> (dostęp: 1.08.2019).

2 K. Badowska, K. Kołodziej, *Przewodnik literacki po Łodzi*, Łódź 2017, s. 8.



Literacka ławka poświęcona

Janowi Józefowi Szczepańskiemu

w parku Ratuszowym

socialistycznego miasta, które do tej pory zasłynęło w turystyce głównie jako cel rozmaitych tras śladami PRL-u, w ramach których poszukuje się w przestrzeni Huty – nazywanej „komunistycznym skansenem” – reliktyw minionego systemu ustrojowego. Szczęśliwie trzecia odsłona nowohuckich publikacji pod redakcją Jarosława Klasia, wydawanych nakładem Ośrodka Kultury im. C.K. Norwida, po raz kolejny przyczyni się, jak miemam, do pokazania potencjału Nowej Huty.

Nie tylko Łódź doczekała się literackiego przewodnika. Mają go też inne spośród wspomnianych wyżej polskich miast, jak chociażby Gdańsk<sup>3</sup>. Kraków dzieli swój przewodnik z województwem małopolskim<sup>4</sup> (Nowej Hucie poświęcono w nim rozdział), choć oczywiście z osobnych publikacji dotyczących tras czy miejsc literackich w Mieście Królów można by złożyć sporą bibliografię. W Warszawie z kolei zaczęto wyodrębniać dzielnice jako osobne przestrzenie dla turystyki literackiej. I tak w 2017 roku ukazał się *Żoliborski przewodnik literacki*, zaś w 2018 *Praski przewodnik literacki* – oba autorstwa Pawła Dunin-Wąsowicza. A skoro warszawska Praga ma już swój przewodnik literacki, to czemuż krakowska Nowa Huta miałaby pozostać w tyle? W polskiej świadomości narodowej Praga i Nowa Huta często są łączone. Wskazuje się na ich wspólne cechy, czego literackim dowodem może być wydana w Krakowie publikacja z 2008 roku *Nowe legendy miejskie. Warszawa – Praga. Kraków – Nowa Huta*, w której głos oddano najmłodszym mieszkańcom dzielnic.

Dotychczas Nowa Huta, stanowiąca przestrzeń dla turystyki literackiej, była wyodrębniana jako część Krakowa. Tak stało się we wspomnianym *Przewodniku literackim po Krakowie i województwie małopolskim* autorstwa Ewy Zamorskiej-Przyłuskiej, w książce Pawła Dunin-Wąsowicza *Fantastyczny Kraków*, w opisach życia literackiego zawartych w monografii *Życie literackie w Krakowie w latach 1893–2013* Jacka Olczyka. Podobnie Nową Hutę wyróżniło Krakowskie Biuro Festiwalowe w ramach projektu Kraków Miasto Literatury UNESCO. Pod tym szyldem znajdziemy takie działania jak tworzenie szlaków dla portalu [readingmalopolska.pl](http://readingmalopolska.pl), prowadzenie spacerów literackich przez krakowskich przewodników miejskich, badaczy oraz popularyzatorów krakowskiej literatury, jak również

---

3 Zob. P.O. Loew, *Gdańsk. Przewodnik literacki*, Gdańsk 2014.

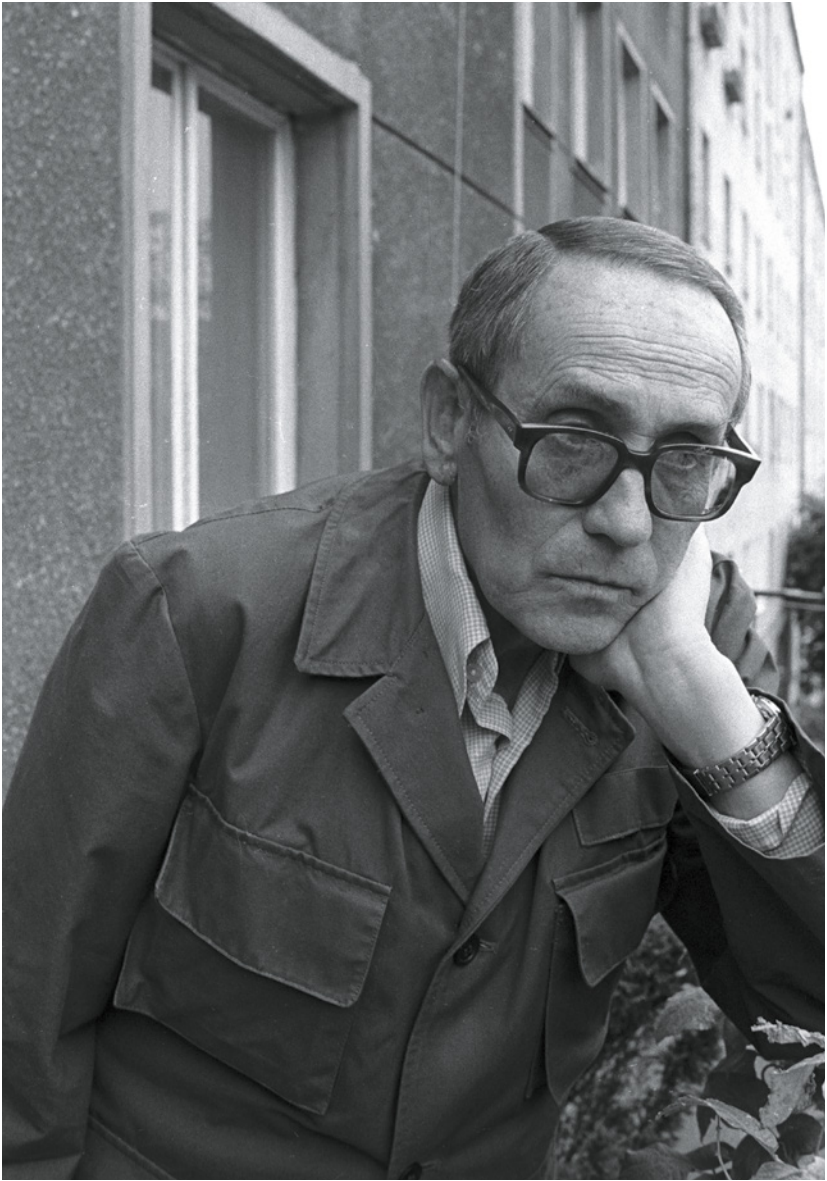
4 Zob. E. Zamorska-Przyłuska, *Przewodnik literacki po Krakowie i województwie małopolskim*, Kraków 2010.

uruchomienie w przestrzeni miejskiej tzw. ławeczek literackich pod nazwą Kody Miasta (kody.miastoliteratury.pl). Ławeczki zagościły na terenie parku Ratuszowego w Nowej Hucie w 2017 roku, co stanowi swoisty ekwiwalent instalacji obecnych na krakowskich Plantach. Od tej pory w Hucie możemy uścisnąć na oznaczonych tabliczkami literackich ławkach i z pomocą telefonu komórkowego, tabletu czy innego urządzenia odczytać kod QR i posłuchać fragmentu literatury. Swoje ławki na ternie Huty otrzymały już takie postaci związane ze światem literackim, jak: Wojciech Bogusławski, Hugo Kołłątaj, Cyprian Kamil Norwid, Stefan Żeromski, Jarosław Iwaszkiewicz, Maria Dąbrowska, Jan Józef Szczepański, Jan Brzechwa, Tadeusz Konwicki, Wiktor Woroszyński [sic!], Ryszard Kapuściński, Artur Międzyrzecki, Aleksander Ścibor-Rylski, Walery Piłsarek, Renata Radłowska, Katarzyna Kobylarczyk, Paweł Majka. Osobne trasy literackie po Nowej Hucie opublikowane zostały dotychczas na łamach „Miesięcznika Społeczno-Kulturalnego KRAKÓW” oraz we wspomnianym *Alternatywnym Przewodniku po Nowej Hucie*<sup>5</sup>. O literackiej Nowej Hucie mówiliśmy także przy okazji II edycji Festiwalu Ścieżkami Pisarzy (wycieczka literacka, konferencja naukowa, gra miejska), który odbył się w maju 2015 na Wydziale Polonistyki UJ oraz w Klubie Jędrus Ośrodka Kultury Kraków-Nowa Huta na osiedlu Centrum A. Literacka Nowa Huta jest też tematem oddolnych indywidualnych inicjatyw przewodników miejskich.

Na tej turystyczno-literackiej liście Kraków zajmuje szczególne miejsce. To nie powinno dziwić, bowiem Kraków to Miasto Literatury UNESCO, jedna z najbardziej przesiąkniętych literaturą tkanek miejskich w skali Polski, a nawet Europy czy całego świata. Kraków jest miastem, w którym literatura ojczysta powstawała od zarania jej dziejów. Przez dekady miasto to stanowiło centrum życia literackiego w Polsce. Mieszkali, tworzyli i biesiadowali tu zarówno pisarze o najznamienitszych nazwiskach, jak również ci mniej znani lokali twórcy, którzy dodawali koloru literackiemu kalejdoskopowi Krakowa i jego okolic (dziś, najczęściej, dzielnic). Współtworzyli oni Kraków, budując jego wizerunek w świadomości narodu oraz zagranicą. Nic więc dziwnego, że planowana jako jego sąsiadka, a po dwóch latach włączona w jego granice, Nowa Huta również może być zwiedzana ścieżkami pisarzy.

---

<sup>5</sup> Zob. A. Grochowska, *Śladami pisarzy po Nowej Hucie*, „Miesięcznik Społeczno-Kulturalny KRAKÓW”, nr 10 (156), s. 67–69 oraz A. Grochowska, *Cud mniemany? Literacka Nowa Huta [w:] Alternatywny przewodnik po Nowej Hucie*, red. J. Kłosa, Kraków 2017, s. 80–89.



*Tadeusz Konwicki na balkonie w swoim warszawskim mieszkaniu*



W latach 1945–1948, gdy zastanawiano się, gdzie należy zbudować kombinat metalurgiczny i nowe miasto, brano pod uwagę kilkanaście lokalizacji. Jedną z nich były mityczne już żyzne gleby pod Krakowem – wsie Mogiła, Pleszów itd. Za umiejscowieniem huty pod Krakowem przemawiały nade wszystko argumenty ekonomiczne (np. dostęp do wody – najniższy wskaźnik kosztów transportu surowców), ale też – zdaniem sowieckich (i polskich) ekspertów – istotna była możliwość skorzystania z fachowej pomocy naukowców z Krakowa (chodziło głównie o zasoby AGH). Zwolennikiem budowy kombinatu metalurgicznego pod Krakowem był literat i lewicowy działacz społeczny Adam Polewka, o którym jeszcze będzie mowa na kartach tego przewodnika, a także grupa partyjnych pisarzy<sup>6</sup>. Sąsiedztwo Krakowa było więc odpowiednie także dlatego, że w tych latach w mieście funkcjonował największy oddział Związku Zawodowego Literatów Polskich (ZZLP; od 1949 roku Związku Literatów Polskich – ZLP). Tam również, w marcu 1945 roku powstała pierwsza szkoła pisarzy – tzw. Koło Młodych, które mieściło się przy oddziale ZLP w centrum Krakowa, w słynnym Domu Literatów przy ulicy Krupniczej 22<sup>7</sup>. Tak więc pisarze i młodzi adepci pióra, potrzebni do budowania świadomości narodu z pomocą literatury, znajdowali się tuż pod ręką władzy ludowej, która to nie omieszkła skorzystać z tego zasobu. Można śmiało rzec, że literaci również budowali Nową Hutę. Budowali ją zarówno siłą swoich mięśni, jak i z pomocą pióra, tworząc bogatą i znaną w całej Polsce nowohucką mitologię.

Na kartach przewodnika zetknąć się można z literaturą zarówno dotyczącą terenów przyszłej Nowej Huty, jak i tą, która Nową Hutę współtworzyła, współbudowała, kładła podwaliny pod mitologię nowego miasta i kombinatu. Udamy się więc z pomocą literatury jako swoistego wehikułu czasu do wieków średnich, przez wszystkie epoki, aż po czasy nam współczesne. Sięgnijemy do legend, mitów, zapisów kronikarskich, poezji, dramatu, reportaży, fragmentów dzienników, prozy, w tym kryminałów czy fantastyki, literatury dziecięcej i młodzieżowej. Zatem, jak widać, znalazło się tu miejsce dla różnego typu tekstów, od literatury pięknej do popularnej. Pominęto jedynie teksty wspomnieniowe mieszkańców, które dotychczas nie zostały ubrane w formę literacką. Oczy-

6 Zob. A. Chwalba, *Dzieje Krakowa*, t. 6: *Kraków w latach 1945–1989*, Kraków 2004, s. 208.

7 Zob. A. Grochowska, *Wszystkie drogi prowadzą na Krupniczą. Rzecz o Domu Literatów*, Kraków 2017.

wiecie nie sposób byłoby zaprezentować wszystkich tekstów literackich związanych z przestrzenią Nowej Huty, szczególnie, że *gros* dość jednolitej literatury nowohuckiej z lat 1949–1989 zawdzięczamy władzy ludowej, ustrojowi politycznemu i – w latach 1949–1956 – doktrynie socrealistycznej, a zatem możemy mówić o niemal masowej produkcji *nomen omen* produkcyjniaków. Niniejszy przewodnik stanowi pewną – rzecz jasna subiektywną – propozycję zwiedzania Nowej Huty ścieżkami pisarzy i tworzonych przez nich tekstów. Nie znajdziemy tu więc wartościowania tekstów literackich czy jakichkolwiek ocen dotyczących jakości, rangi, artyzmu prezentowanych tekstów i poglądów politycznych oraz historii ich autorów. Zobaczymy za to, jak różnorodnie nowohuckie przestrzenie były i są kreowane przez ludzi pióra od czasu powstania *Kroniki Wincen-* tego Kadłubka aż do dziś.

W przewodniku znalazły się nie tylko opisy tras i co smaczniejsze cytaty literackie, ale też wyodrębnione graficznie krótkie biogramy ludzi pióra związanych biograficznie (choćby przez chwilę) z Nową Hutą lub tych, którzy w sposób szczególny rozsławili Nową Hutę w literaturze. Pozostałe nazwiska autorów zostały graficznie zaznaczone pogrubioną czcionką.

Zapraszam do zwiedzania literackiej Nowej Huty na różne sposoby. Na początku proponuję dostać się do niej z pozycji osoby przybywającej „z Krakowa” lub spoza dawnej stolicy Polski, jadąc opisanym w wielu tekstach literackich tramwajem. Następnie możemy zwiedzać ją z przewodnikiem w rękę, spacerując po poszczególnych rejonach (centrum, Mogiła, Krzesławice, Bieńczyce, Czyżyny), przespacerować się po Hucie kreowanej przez pisarzy od czasów socrealizmu do okresu odwilży, jak również odbyć spacer tematyczny szlakiem kobiet w Nowej Hucie. Liczę na to, że niniejsza książka będzie dla Państwa inspiracją w odkrywaniu kolejnych literackich zakamarków Nowej Huty i natchnie do tworzenia własnych tras, do czego – jako lokalna patriotka – serdecznie zachęcam! •



Centrum Administracyjne Hil

# **01. Z Krakowa do Nowej Huty „jedzie się tramwajem”**

## ***From Kraków to Nowa Huta: “Take the tram”***

**In 1952, a tramway system connecting the old city walls of Kraków with the new district of Nowa Huta, formerly a separate socialist city, came into operation, bringing the two parts of the city together for better or worse. From their first appearance on the numerous lines linking the two districts, the iconic blue trams became the subject of countless poems and songs, not only during the socialist era but also in later contemporary times. Many writers have recalled their experiences from the time when they came to live in Nowa Huta – some as builders, others as factory workers or simply as residents – and almost all of them had something to say about the trams on which they moved about the city. It’s the story of a mass transit system that developed its own mythos (with a post-apocalyptic twist, even) created by the experiences of the people who used it.**



**Tory tramwajowe prowadzące do Nowej Huty**

Zanim zacznijemy zwiedzać Nową Hutę ścieżkami pisarzy, literaci pokażą nam, jak do niej dojechać. Jeśli jednak nie jesteśmy autochtonami, powinniśmy zapoznać się z bardzo istotnym dla mieszkańców zwyczajem językowym. Jeżeli się do niego nie zastosujemy, od razu zostaniemy zdemaskowani jako ci z zewnątrz! Otóż nowohucianie i krakowianie jeżdżą „z Nowej Huty do Krakowa” oraz „z Krakowa do Nowej Huty” (nigdy zaś „na Hutę”). Wyodrębniają również Hutę i Kraków. Gdy nowohucianie słyszą słowo „centrum”, najczęściej przychodzi im na myśl plac Centralny i okolica alei Róż, a nie centrum Starego Miasta w Krakowie. Nowohucki uzus (zwyczaj językowy) jeżdżenia „do Huty”, nie zaś „na Hutę” – jak często mówią nowo przybyli do dzielnicy – jest kulturowany przez lokalną społeczność. Ma on kilka uzasadnień. Zapisał się w języku jako pamiątka po osobnym mieście, jakim przez krótki czas była Nowa Huta. Ponadto wielu mieszkańców Huty było pracownikami kombinatu metalurgicznego. Uzus ten utrwalił się więc przez kolejne dziesięciolecia, bo pozwalał odróżnić, czy ktoś jechał na hutę (do pracy do kombinatu), czy do Huty (miasta, dzielnicy). W języku nie traktuje się więc Huty jako dzielnicy, co nobilituje ją w oczach mieszkańców i wzmacnia ich tożsamość. Ów zwyczaj językowy utrwalił się nie tylko w języku mówionym, lecz również w literaturze. Mimo to uczciwie trzeba przyznać, że wydany w 1952 roku zbiór opowiadań takich autorów, jak Jerzy Bober, Jerzy Korczak czy Jerzy Lovell nosi tytuł... *Na Nowej Hucie* (czyli m.in. na kombinacie). Tytuł ten to oczywiście wyjątek od reguły – cytowana w tym przewodniku literatura jest tego najlepszym dowodem! Interesujące, w jaki sposób uzus ten zapamiętał „Paweł od babci Kasi” – bohater *Nowohuckiej telenoweli Renaty Radłowskiej*. Przybyły z drugiego końca Polski, jechał do swojej babci do Huty tramwajem i obserwował zmieniający się po drodze krajobraz:

Z dworca wsiadało się w jakiś tramwaj. Dworzec w centrum ładny nawet, choć obsrany przez gołębie. Tramwaj ruszał i uwoził Pawła do Nowej Huty. Im dalej od centrum, tym dziwniej, mroczniej, niespokojniej. Ulice się rozlewały, chodniki zanikały. Ludzie zmieniali ubrania – z kolorowych i dopasowanych na szare, bure, rozwleczone na ściegach. W centrum chodzili z ładnymi reklamówkami, w Hucie nosili zakupy w szmacianych torbach albo też w reklamówkach, tyle że mocno sponiewieranych.

Tak zapamiętał. Że babcia mieszka w dniu. Nie „na dzień”, ale „w dzień”.

Pisarze przestrzegają nas, że warto pamiętać, iż jedzie się do Nowej Huty, a nie „na Hutę”. Ludzie pióra zwracali na to uwagę na długo przed wydaniem werdyktu przez Radę Języka Polskiego. Na stronie Rady czytamy komunikat z 2003 roku, w którym przyimek „do” uznaje się za jedyną poprawną formę, ponieważ: „Nowa Huta to od 1951 roku dzielnica Krakowa, a zatem należałoby mówić *Mieszkam na Nowej Hucie* (tak jak się mówi np. *Mieszkam na Mokotowie*). Jest to jednak wyrażenie niepoprawne. Jedyna poprawna konstrukcja to w *Nowej Hucie*, która stanowi być może pozostałość krótkiego (dwuletniego) okresu, kiedy to Nowa Huta była samodzielnym miastem”. *Nota bene* honorowy prezes i współtwórca Rady Języka Polskiego, nowohucianin od 1957 roku – profesor **Walery Pisarek** (podobnie jak mieszkająca w Krakowie, następnie zaś na Śląsku prof. Irena Bajerowa), zwrócił uwagę na fakt, że „krakowskim zwyczajem językowym jest łączenie wszystkich (albo prawie wszystkich) nazw dzielnic z przyimkiem *w*, nie: *na* (np. w *Bronowicach*, w *Łagiewnikach*, w *Podgórzu*, w *Dębnikach*). Zwyczaj ten dotyczy nie tylko nazwy *Nowa Huta*, konstrukcja *w + nazwa dzielnicy* mieści się zatem w systemie, a nie jest wyjątkiem”.

Dlaczego więc tak ważne jest, by pamiętać o uzusie, zgodnie z którym jeździ się do Huty, a nie na Hutę? O tym przekonała się główna bohaterka powieści dla młodzieży pt. *Cesia* autorstwa **Natalii Rolleczek**. Cesia próbuje dojechać z Krakowa (z ulicy Długiej) do Huty, do szpitala im. Stefana Żeromskiego, w którym jej mama pracuje jako pielęgniarka:

– Jak się jedzie do szpitala w Nowej Hucie?

– Czwórka do placu Centralnego, a dalej zapytasz.

Renata Radłowska

(1973) – dziennikarka krakowskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, publikuje też m.in. w „Dużym Formacie”, „Wysokich Obcasach”. Od 20 lat mieszka w Nowej Hucie i pisze o niej, m.in. we wznowionej po ponad dekadzie *Nowohuckiej telenoweli*. Większość tekstów zamieszczonych w książce ukazała się w latach 2004–2008 na łamach „Łodolamacza”, miesięcznika nowohuckiego teatru łaźnia Nowa. Jej łańcuchka znajduje się w parku Ratuszowym.

Walery Pisarek

(1931–2017) – profesor, językoznawca, prasoznawca, twórca polskiego medioznawstwa. Od 1957 r. mieszkał z żoną, prof. Krystyną Pisarkową na os. Słonecznym 2. Po studiach pracował najpierw jako instruktor kulturalny i dyrektor artystyczny w Zakładowym Domu Kultury Hil (dziś Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida w Nowej Hucie) i jako nauczyciel w szkole podstawowej w Mogile. Następnie rozpoczął karierę uniwersytecką. Zainicjował m.in. powstanie Ustawy o języku polskim. Był wybitnym autorytetem dla kilku pokoleń językoznawców i dziennikarzy. Jego łańcuchka znajduje się w parku Ratuszowym.

Natalia Rolleczek

(1919–2019) – prozaiczka, dramatopisarka, twórczyni literatury dla dzieci i młodzieży. Od 1951 r. jej mężem był Bogumił Korombel (1918–2008), ekonomista i inżynier, kierownik w Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych w Nowej Hucie, późniejszy członek Zarządu Stowarzyszenia Na Rzecz Powołania Muzeum Nowej Huty i Huty im. T. Sendzimira. Nic więc dziwnego, że w książkach Natalii Rolleczek znalazły się nowohuckie pejzaże. Rolleczek zasłynęła opartą na faktach powieścią *Drewniany różaniec o trudach dzieciństwa w sierocińcu* prowadzonym przez siostry zakonne. Jedną z jej powieści o mocnym wątku nowohuckim, czyli *Kochana rodzinka i ja*, w 1976 roku została uznana za najpopularniejszą lekturę wśród czytelników „Płomyka”.

Tadeusz Konwicki

(1926–2015) – prozaik, scenarzysta, reżyser. Autor m.in. takich książek jak *Sennik współczesny*, *Kompleks polski* czy *Mała Apokalipsa*. Swoją karierę pisarską rozpoczął od socrealistycznego debiutu pt. *Przy budowie* (1950), w którym opisał doświadczenia kopacza przy budowie Nowej Huty, w której spędził podówczas pięć miesięcy. Jego ławeczka znajduje się w parku Ratuszowym.

Nieszczęśliwie dziewczynka pomyliła kierunki i znalazła się na pętli w Bronowicach, które to *nota bene* tak pięknie Wyspiański zapisał w historii polskiej literatury. Stamtąd postanowiła pójść piechotą do Huty. Zapytała więc:

– Jak się idzie na Nową Hutę? – spytała przechodzącą panią.

– Nie mówi się na Nową Hutę, tylko do Nowej Huty – odparła tamta i poszła sobie. Cesia nawet nie zdążyła podziękować.

– Proszę pana, jak się idzie do Nowej Huty!

– Tam się nie idzie, tylko gdzie – odparł pan [...].

Cesia niestety nie dowiedziała się od krakowskich przechodniów, w jaki sposób może dostać się do Huty, pomogli jej napotkani romscy rówieśnicy.

Już same środki transportu wiozące nas do Huty mogą zainteresować wielbicieli literatury, bowiem – jak się okazuje – niektórzy pisarze przyczynili się do powstania linii komunikacyjnych, kolejowej i tramwajowej, łączących stary Kraków z Hutą, i to w sposób zupełnie dosłowny, z użyciem własnych mięśni. Tak na przykład od jesieni 1949 roku do wiosny 1950 roku pracował tam **Tadeusz Konwicki**, który okres ten opisywał w swoich wspomnieniach z 1976 roku zatytułowanych *Kalendarz i klepsydra*:

Pojechałem do Nowej Huty i zwerbowałem się do „Betonstalu” jako kopacz, czyli robotnik ziemny. Przez kilka miesięcy na przełomie





*Natalia Rolleczek w swoim mieszkaniu przy ul. Karłowicza w Krakowie*

1949 i 1950 pracowałem koło Czyżyn przy budowie linii komunikacyjnej dla przyszłego miasta i kombinatu. Mieszkałem na ogólnej sali w starym austriackim forcie razem z krakowskimi i rzeszowskimi chłopami [...]. W ciągu tego krótkiego dnia przerzucałem żółtą ziemię z jednego drewnianego pomostu na drugi w przepastnych wykopach pod filary przyszłych wiaduktów. Ale jakoś nie przybywało mi robotniczej krzepy.

Konwicki pracował w okolicy Czyżyn, mieszkał zaś prawdopodobnie w forcie Mogiła znajdującym się między kombinatem i ulicą Igołomską. Został on wówczas zaanektowany na potrzeby junaków ze „Służby Polsce”. Czas ten opisał Konwicki w socrealistycznym tekście pt. *Przy budowie*.

Na początku istnienia Huty śmiało można było powiedzieć, że to, co ją łączy z Krakowem, to... tramwaj. Ten jednak nie pojawił się od razu. Pierwszą linię łączącą Kraków i Nową Hutę uroczyście otwarto 7 listopada 1952 roku. Torowisko udało się wybudować w okresie od stycznia do listopada. Poprowadzono wówczas 7,5-kilometrową trasę od dzisiejszego ronda Mogilskiego, przez ulicę Cystersów, most na Białusze, Wieczystą, lotnisko w Czyżynach, monopol tytoniowy w Czyżynach i osiedle Kolorowe, Nową Hutę Miasto (czyli plac Cen-

tralny), drogę obwodową nr 3 (dziś Andrzeja Struga), ulicę Bulwarową do Kombinat. Jako pierwsza funkcjonować zaczęła linia nr 5 – co 5 minut od 4.30 do 22.30 kursowały nią nowoczesne niebieskie wagony typu N i ND. Dla mieszkańców Huty i pracowników kombinatu uruchomienie tej komunikacji miało niebagatelne znaczenie. Linię opiewano w piosenkach. 11 maja 1953 roku na łamach „Echa Krakowskiego” ceniony krakowski pisarz **Witold Zechenter** opublikował tekst piosenki zatytułowanej *Tramwajem do Nowej Huty*. Piosenkę tę śpiewał Jerzy Komorowski przy akompaniamencie Henryka Krakowiaka i Mariana Radzika podczas II programu Teatru Satyryków Tu przypiął, tu przyłatał. Muzykę do słów Zechentera skomponował Leon Rzewuski.

Ze starego Krakowa, drzemiącego wśród Plant,  
z jego ulic w przeszłości splątanych,  
od tych legend i podań, od Krakusów i Wand  
chodźmy z piosenki nowymi słowami.  
Stare szepczą kamienie o minionych stuleciach,  
w zgiętych rynnach deszcz zmienił się w rdzę –  
ale od nas sen dawny w świt promienny uleciał...  
Właśnie tramwaj nadjeżdża... Dokąd jedzie? Ja wiem:

Ja tramwajem dziś do Nowej jadę Huty  
i czerwony unosi mnie wóz  
pod Kombinat dymami zasnuty,  
gdzie w produkcję już prąd stali wrósł.  
Błękitnieją szyny tramwaje,  
przecinając szare wstęgi szos –  
zwykły tramwaj w jutro płynie nowe!  
Czy słyszycie tego jutra głos?

Tramwaj w miastach zwyczajnych przez ulicę, przez plac  
jedzie sobie normalnie jak tramwaj –  
a tu w przyszłość jedziemy, w powstający ten czas,  
który przyjdzie sercami zatargać.  
Krzywe domki mijamy i osiedla ogromne,  
stare wierzby i lamp nowych łuk –  
wszystko razem związane pieśnią spełnień i wspomnień,  
w rytm młodości o zwory kół uderza tu stuk...

W tekście widoczna jest klasyczna dla literatury tamtych czasów dychotomia stary Kraków – nowa Nowa Huta, w której oba miasta reprezentują te dwie wartości, lecz Kraków jest w niej negatywnie oceniany. Zechenter zadbał jednak o jakość tej przejażdżki z piosenką na ustach: swój urok zachował zarówno stary Kraków (mimo wyraźnych znaków na jego niekorzyść, np. rdzy), jak i nowoczesna Nowa Huta. Z drzemiącego w przeszłości Krakowa można udać się wehikułem czasu-tramwajem do przyszłości, która jest dla każdego na wyciągnięcie ręki: „a my w przyszłość – jedziemy za 45 groszy!”.

W latach budowania miasta i kombi-natu podróżowanie na trasie Kraków–Nowa Huta nie było łatwe. Tej niewygody doświadczyli m.in. jeżdżący do Huty literaci, którzy na podstawie swoich doświadczeń i zebranych informacji, czyli – w latach stalinizmu – wy-tycznych na temat tego, co mają pisać, tworzyli produkcyjniaki, socrealistyczną poezję czy reportaże. Wiele lat po wizycie z żoną na kolacji u jej rodziny na osiedlu Słonecznym, reportażysta **Jerzy Lovell** snuje taką sentymentalną opowieść:

[...] biesiada przeciągnęła się prawie do północy, ale z powrotem do Krakowa, na Krupniczą, nie było żadnego problemu – na placu Centralnym krzyżują się liczne linie tramwajowe i autobusowe, obok jest postój taksówek. Skorzystaliśmy tym razem z taksówki [...]. Po drodze wspominaliśmy z żoną ze śmiechem mój powrót z pierwszej wyprawy do Nowej Huty – ten sprzed po-

**Jerzy Lovell**

(1925–1991) – reportażysta, prozaik. Mieszkaniec Domu Literatów przy ul. Krupniczej 22, lecz zasłużony dla Nowej Huty twórca reportaży, w tym słynnej odpowiedzi na *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka pt. *Reportaż o Kaśkach Kariatydach* (1956) i wielu innych.

nad trzydziestu lat; zjawiłem się późnym wieczorem ostatecznie zmaltretowany, zmoknięty i umorusany błotem (ale szczęśliwy, że w ogóle jakoś stamtąd się wydostałem; tramwaj już co prawda kursował, ale właśnie nawalił, o żadnym autobusie ani tym bardziej taksówce nie było mowy, więc jakoś udało się psim śwędem, trochę na piechotę, później okazijną ciężarówką czy betoniarką). Na dodatek, kiedy żona zapytała, kto mnie tak urządził, zgodnie z prawdą odpowiedziałem: dziewczęta. I to jeszcze – w hotelu... Tak jest, w hotelu, ale robotniczym, choć czysto damskim. Żeby do końca sprawę wyjaśnić, dodałem, że to się odbyło w Czerwonym Kąciku (bo tak się wtedy nazywały świetlice), w ramach zacieśnienia stosunków między krakowskim oddziałem Związku Literatów a budowniczymi (i budowniczkami) Pierwszego Socjalistycznego Miasta. Żona przyjęła to do wiadomości, jak na wzorową towarzyszkę przystało, ale długo jeszcze miała wątpliwości co do koloru owego kącika; czy on aby nie był taki bardziej różowawy niż czerwony?

Poza tym w tramwaju, jak głosiła piosenka **Brunona Miecu-gowa**, krakowskiego pisarza, dziennikarza i publicysty, twórcy tekstów piosenek oraz utworów kabaretowych, można było spotkać „tramwajowych chuliganów”. W *Piosence tramwajowego chuligana* słyszymy następujące słowa:

Niech inni sobie na boisku  
skaczą, miotają dyskiem,  
ja jestem silny tylko w pysku.  
Tramwaj jest dla mnie wszystkim.  
Ja sport uprawiam całkiem nowy:  
Chuliganobój tramwajowy.

Niech inni w nożną piłkę grają  
A ja nic – tylko do tramwaju.  
Ledwie postawię but na stopień,  
już drugim kogoś w kostkę kopię.

Niech inni (jeśli chcą) pływają,  
a ja nic – tylko do tramwaju.  
I pławię się w potoku słów  
plugawych z moich własnych ust.  
Niech inni boksu się imają,  
a ja nic – tylko do tramwaju.

Lepiej wyżywam się niż w boksie,  
gdy w bok staruszkę palnę łokciem.  
Na przełaj inni niech biegają,  
a ja nic – tylko do tramwaju.  
Nie trzeba ćwiczyć, żeby umieć  
deptać na przykład dzieci w tłumie.

W tym satyrycznym utworze wszystko kończy się dobrze – tytułowy tramwajowy chuligan łąduje za karę w... „kozie”. Nie ma tu, rzecz jasna, podanej destynacji – czujne oko cenzora nie pozwoliłoby umieścić chuligana, nawet tego obśmiewanego, w tramwaju jadącym do Nowej Huty! Możemy się więc jedynie domyślać, że jest to po prostu krakowski chuligan tramwajowy, a zatem można go było spotkać także w liniach wiozących ludzi do nowego miasta – nowej dzielnicy.

Nic więc dziwnego, że owiany niejedną legendą tramwaj przywiezie zwiedzających z Sodomy-Krakowa do Gomory-Nowej Huty, o czym już na początku lat 90. zapewniał w wierszu-manifeście i utworze muzycznym pt. *Opluty* (44) **Marcin Świetlicki**:

Kraków i Nowa Huta, Sodoma z Gomorą  
z Sodomy do Gomory jedzie się tramwajem.

Możemy przypuszczać, że chodziło mu już nie o tramwaj „piątkę”, lecz o słynny... tramwaj nr 4, który jeździ do Huty od 1964 roku aż do dzisiaj.

Tym tramwajem jeździ wielu bohaterów literackich. Jadąca „czwórka” Judyta Jelonek, bohaterka powieści dla młodzieży *Kochana rodzinka i ja* Natalii Rolleczek, postanawia uciec z domu i planuje udać się do PGR-u do pracy. W tramwaju jednak orientuje się, że zaginęła jej portmonetka. Jedna z pasażerek płaci za jej bilet, a bohaterka wysiada na rondzie Mogilskim:

Z Ronda dwie długie linie tramwajowe prowadzą do Nowej Huty. Na Rondzie, poza okrągłym placem, wysokim zegarem i szeregiem kiosków, nie ma nic ciekawego. Dawniej była tu jeszcze gablotka, w której wisiały zdjęcia co najgorszych chuliganów zatrzymanych przez milicję.





Wnętrze krakowskiego tramwaju

Iwona Wojas-Gierlach

(1983) – autorka opowieści dla dzieci *Kotek Włodek z Nowej Huty*. Z zawodu coach, certyfikowana trenerka organizacji, doradczyni zawodowa. Od dzieciństwa związana z Hutą, gdzie w bloku na os. Górali, jak opowiada: „mieszkała moja babcia [...]. Okno było, a jakże, takie samiuśkie, jak w książce o Kotku Włodku – z mini ptokiem, dużą ilością kwiatów doniczkowych oraz kanarkiem w klatce”.

Hanna Sokołowska

autorka nowohuckich kryminałów. Píše także scenariusze, prowadzi amatorskie teatry, uczy języka angielskiego. O sobie mówi: „[j]estem rodowitą nowohuckanką, choć moi rodzice nie pracowali w kombinacie. Byli pedagogami. Chciałabym wyrwać Hutę z zakłętego kręgu wspomnień pod nazwą «Lenin, piec martenowski, blokowisko». Huta zawsze miała swoją tożsamość”.

Można więc było odpowiednio się nastroić przed wyjazdem do Huty. Tam Judyta przypomina sobie spotkanie na Plantach z pracownicą nowohuckiego baru na osiedlu A-31 (dziś osiedle Centrum A) i wpada na pomysł, by ją odnaleźć. Jedzie więc do Huty ciężarówką, bo nie ma pieniędzy na bilet. Łapanie stopa jest dla niej wówczas jedyną alternatywą dla przejazdu tramwajem.

Gdy już dostaniemy się – oczywiście tramwajem! – z Krakowa do Nowej Huty, ten środek lokomocji będzie wciąż przydatny podczas zwiedzania. Przez jego okna możemy obejrzeć pejzaże, które oglądali wspomniani bohaterowie. Zresztą nawet Kotek Włodek, główny bohater ilustrowanej przez Joannę „Lolę” Styrylską książki dla dzieci pt. *Kotek Włodek z Nowej Huty* autorstwa **Iwony Gierlach**, jedzie tramwajem spod kina Światowid do kombinatu, by zrealizować swą misję:

W oddali zobaczył nadjeżdżający tramwaj, którego drzwi z zapraszającym łoskotem otworzyły się tuż przed jego nosem. Nie oglądając się za siebie, wykonał wielki sus i przykucnąwszy pod jednym z plastikowych siedzeń pojechał na swą ostatnią misję. Koła tramwaju stukotały, kasownik rytmicznie kasował, ludzie wchodzili i wychodzili [...]. Tramwaj jechał i jechał, tory wily się niczym leśne dróżki, wioząc małego podróżnika do miejsca przeznaczenia.

Literaccy bohaterowie Huty wracali do niej niemal zawsze tą samą trasą biegnącą z Krakowa przez rondo Mogiłskie, Czyżyny aż na plac Centralny. Marianna Knapp i Apoloniusz Kucharski,



bohaterowie jednego z nowohuckich kryminałów **Hanny Sokołowskiej** pt. *Kosa*, którego akcja rozgrywa się 1976 roku, wracają z Krakowa nad ranem i obserwują wsiadających do pojazdu robotników:

Tramwaj był pusty [...]. A potem nagle w Czyżynach, w jednej chwili wszystko się zmieniło. Wsiedli oni. Dwudziestu czy trzydziestu mężczyzn w średnim wieku, w takich samych granatowych, ortalionowych kurtkach. Na głowach mieli identyczne, ciemnoniebieskie czapki z daszkiem, a w rękach brązowe teczki. Nie mówili nic. Podawali sobie w milczeniu ręce. Niebo nad Kombinatem robiło się już powoli kolorowe. Słynna nowohucka łuna. Nie wiem tylko, czy ona oznacza spust surówki, czy załadowanie wielkiego pieca. Tam właśnie jechali robotnicy. [...] Nowohutasy jadący na ranną zmianę [...]. Tak jakby zupełnie zapomniała, że to jest robotnicze miasto, zbudowane przez Ruskich, podobno żeby zniszczyć krakowską inteligencję. Wpuścić zły ferment do starej, polskiej stolicy. Czy ta Nowa Huta może mieć rzeczywiście taką moc?

Marianna ogląda przez okna tramwaju poranny krajobraz Huty, jadąc od Czyżyn, przez rondo Czyżyńskie, mijając osiedle Kolorowe z owianym legendami barem Marten i fabrykę tytoniu oraz osiedle Centrum D i Łąki Nowohuckie:

Właśnie mijaliśmy Marten i bloki na Centrum D. Przed sklepem spożywczym stały już przygotowane wózki z mlekiem. Nareszcie Plac Centralny – rzeczywiście, wygląda trochę jak niezbyt udany tort urodzinowy, w którym właśnie eksplodowała bomba. Dookoła grube kolumny, ozdobne gzymsy i loggie, a w środku ogromny, pusty skwer z zaniedbaną trawą i rzędem nędznych bratków. Po prawej stronie dzikie łąki, piaski i nieużytki, a po lewej wielki, szary Lenin. Z tej perspektywy wyglądał trochę, jakby szykował się do skoku. Jakby chciał przeskoczyć Plac Centralny i uciec na łąki, żeby tam w krzakach napić się czystej z robotnikami wracającymi z nocnej zmiany.

Inaczej przestawiał się ten krajobraz pracownikowi uniwersytetu, który – zmorzony alkoholem – również oglądał go z okien tramwaju. Jeszcze w czasach, gdy Lenin stał w Alei Róż, słynną „czwórka” jedzie do Huty Gustaw, główny bohater *Spisu cudzołóżnic Jerzego Pilcha*:

[...] kilka lat temu wybiła godzina, z peryferyjnego osiedla, na którym mieszkam, wyruszył tramwaj numer cztery. Wiół on moje ciało, spowite w wizytową bieliznę. Po mniej więcej czterdziestu minutach szaleńczej jazdy winno ono (moje ciało) przekroczyć próg mieszkania Joli Łukasik, a po kilku godzinach winno znaleźć się w stanie mitycznego upojenia. Niczego wówczas nie byłem tak skończenie pewien jak właśnie tego, iż z Jolą Łukasik zawarę niebawem – jak powiada Kołakowski – porozumienie erotyczne, na mocy którego uda mi się choć na kwadrans zażegnać fenomen obojętności świata. [...]

Motorniczy rozpędzał rozkolebany wagon może nie szaleńczo, lecz na pewno wbrew zdrowemu rozsądkowi jakby w pościgu za białawym światłem, raz po raz gasnącym w perspektywie alei Planu Sześćoletniego. [...]

– Przychodzę – rzekłem – niecały, bom wszędzie po drodze cząstkę mej duszy zostawił! Jedna cząstka pozostała w tramwaju numer cztery i tam docieka, czy motorniczy jest komunistą, czy bojownikiem o wolność, i kogo właściwie ściga, i czy robi to, by wydać w ręce nieprzyjaciół, czy by ochronić i ocalić. Druga cząstka została w restauracji „Europa” i tam upija się i rozważa odwieczne słabości natury ludzkiej. Trzecia wreszcie... trzecia unosi się nad działkami...

– Nie pierdol – przerwała mi Jola ciepło i wskazała miejsce za stołem, bym spoczął.

Gustaw podróżował najpewniej niebieskim tramwajem Konstal 105Na, czyli popularnym akwarium, jeszcze nie tak dawno jeżdżącym jako „czwórka”.

Obok „czwórki” z Krakowa do Huty przez wiele lat (do 2012 roku) jeździła uwieczniona w literaturze „piętnastka”, również tramwaj typu akwarium, ale o mniejszej liczbie wagonów. Trasa tramwaju nr 15 wiodła z krakowskich Błoni (Cichy Kącik) do nowohuckiego Pleszowa. Z placu Centralnego jechał prosto, mijając stadion klubu sportowego Hutnik, któremu **Adam Miklasz** poświęcił powieść *Ostatni mecz*. Jeden z bohaterów, zwany Flakonem, w chwili załamania zastanawia się nad pożegnaniem z życiem. Pewne możliwości daje rzucenie się pod „piętnastkę”:

[...] – A może tak wpaść pod tramwaj? Zginąć pod piętnastką...  
– rozmyślał, pomysł jednak wydał mu się idiotyczny, w tram-

waju będą przecież wracający z meczu kibice i nie chciałby, aby stała się im krzywda. – Już się, kurwa, wystarczająco nacierpie-li, kibicując temu klubowi...

Flakonowi jednak udaje się co najwyżej zasnąć. Jak widać, patriotyzm lokalny i miłość do klubu nie pozwalają mu skrzywdzić nowohuc-kich kibiców. Głos oddajmy innemu bohaterowi tej powieści, Norbertowi, studentowi z Krakowa, który wraca z Huty nocnym autobusem w stronę Krakowa (nie tramwajem, ponieważ nocne tramwaje wróciły na szyny dopiero po 26 latach nieobecności w 2012 roku). Upojonego alkoholem Norberta zadziwia pustka w autobusie (ale zaraz przypomina sobie, że „o tej porze ludzie kursują w przeciwnym kierunku, kiedy po udanej imprezie w cieniu kościoła Mariackiego transportują swoje zmęczone ciała do różnych sypialni: na Czyżyny, Wzgórza Krzesławickie czy Osiedle Piastów”), prowadzi więc swą narrację na głos:

[...] Kierowca natomiast podkreślił radio, ignorując refleksyjny nastrój pasażera. Norbert zerknął za okno, przejeżdżali właśnie przez plac Centralny.

– O kurwa! – krzyknął, zobaczywszy pięknie przystrojoną Aleję Róż, ładnie ukwiecony sztucznymi kwiatami środek placu, idealnie przystrzyżone żywopłoty, ławeczki, schludne latarnie. – Jezus! – Jezus zabrzmiał w jego głosie jeszcze dramatyczniej niż wcześniejsza kurwa, a kierowca odwrócił się nieprzyjaźnie. – Czemu? Czemu tu tak kiczowato, czemu tu tak ładnie? Nawet tu, do Nowej Huty, ostatniego bastionu antykonsumpcji, antymaterializmu brutalnie wkrada się ten pieprzony nieopanowany kapitalistyczny blichtr! Jeszcze chwila, a pojawią się tu makdonaldsy, Japończycy

Adam Miklasz

(1981) – pisarz, dziennikarz, scenarzysta, miłośnik piłki nożnej, badacz historii sportu, nowohucianin. Autor m.in. powieści *Ostatni mecz* (o ratowaniu klubu sportowego Hutnik). Pisał scenariusze m.in. dla Teatru Łaźnia Nowa (*NH Wonderland*, 2015).

Edyta Świątek\*

(1975) – autorka powieści obyczajowych. Przez 22 lata mieszkała w Nowej Hucie, w której rozgrywa się akcja jej 5-tomowej sagi *Spacer Aleją Róż*.

\*Zob. s. 34.

z aparatami, stragany z ciosanymi w drewnie małymi Leninami [...] u kierowcy narastała wściekłość. Liczył na spokojny kurs, w radiu leciało jego ulubione *Parole, parole*, a tu jakiś pijak bezwzględnie psuje warunki pracy. – Tak, trzeba tu jeździć, [...] dokumentować, bo niepowtarzalny duch dzielnicy upadnie, a ona sama upodobni się do całego świata *made in America!* – krzyknął bezpośrednio do kierowcy, a ten wreszcie nie wytrzymał:

– Panie, zamknij pan pizdę, bo pana wysadzę! – wrzasnął.

Norbert zamknął ją.

Jak dziś wygląda komunikacja w centrum starej Nowej Huty? **Edyta Świątek**, autorka nowohuckich powieści społeczno-obyczajowych, pisze o niej tak:

Za moimi plecami odjeżdża z przystanku tramwaj. Dzisiaj jest to ultranowoczesny, wyposażony w elektroniczne cuda „Krakowiak” – chluba Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Wciąż jeszcze pamiętam drewniane ławki w starych wagonikach turkoczących głośno po szynach. Z biegiem czasu zastępowano je nowszymi modelami, wypartymi następnie przez tak zwane trumienki, które do dzisiaj można zobaczyć w Krakowie.

Obecnie rzeczywiście do Huty jako „czwórka” jeżdżą Krakowiaki. „Trumna” to po prostu wspomniany już tramwaj „akwarium”, który określano w ten sposób także w Krakowie, choć w innych miastach (Warszawa, Poznań, Katowice) epitet ten dotyczył zgoła innego modelu tramwajów Konstal.

A jak wyglądałyby linie tramwajowe oraz tramwaje łączące Kraków i Nową Hutę w postapokaliptycznym świecie? Odpowiedzi możemy szukać m.in. w powieści fantastycznej wydanej jako pierwsza polska powieść w serii Uniwersum Metro 2033 Dymitra Głuchowskiego, autorstwa **Pawła Majki** pt. *Dzielnica obiecana*:

Tramwaje od czasów Pożogi oczywiście nie jeździły. Gdy nadeszła zagłada, huragan powywracał i zniszczył wszystkie, które znajdowały się na torach w mieście. Ale nawet te, które przetrwały w hangarach i magazynach, do niczego się nie nadawały: zabrakło zasilającej je energii elektrycznej. A gdyby nawet jakimś cudem udało się komuś przywrócić któregoś z nich do życia, tramwaj nie miałby po czym jeździć,



**Przejście podziemne  
pod rondem Czyżyńskim**

Paweł Majka

(1972) – krakowski pisarz specjalizujący się w fantastyce, dwukrotny laureat Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego (2015, 2016). Rozstał się z Nową Hutą w światowej fantastyce dzięki publikacji dwóch postapokaliptycznych książek w serii Uniwersum Metro 2033 Głuchowskiego, których akcja rozgrywa się w nowohuckich schronach (*Dzielnica obiecana* [2014] i *Człowiek obiecany* [2016]). Jego ławeczka znajduje się w parku Ratuszowym.

Hanna Mortkowicz-Olczakowa

(1905–1968) – pisarka, autorka książek dla dzieci i młodzieży, córka słynnych warszawskich przedwojennych wydawców: Jakuba i Janiny Mortkowiczów. Studiowała polonistykę, historię sztuki i malarstwo. Na podstawie rozprawy pt. *Podanie o Wandzie. Dzieje wątku literackiego* uzyskała w 1927 roku stopień doktora filozofii. Po wojnie zamieszkała w Domu Literatów przy Krupniczej 22, gdzie podejmowała z matką próby reaktywowania wydawnictwa Mortkowiczów. Poza przedmiotem rozprawy, tematyka Krakowa i Nowej Huty była jej bliska, czego dowodem są publikacje: *Piosenka o Nowej Hucie* (1952), *Zmiany w krajobrazie* (1953), *Krzak jaśminu* (1954), *Kolorowe gwiazdy* (1961) oraz liczne artykuły w prasie. Napisała też m.in. pracę o Żeromskim (1964), którego znana osobiście.

bowiem torowiska, które potrafiły się odształcać w upalne dni, gdy temperatura powietrza przekraczała trzydzieści stopni Celsjusza, nie oparły się gorącemu huraganowi i miesiącom niegasnących pożarów, które wzniecił. Także szperacze, niezależnie od frakcji, uwielbiali kraść szyny. [...] ze zbytem tego towaru raczej nie było problemu: Kombinat skupował szyny na pniu [...].

Konstruktorzy Kombi-  
natu [...] [o]dnaleźli dwa tram-  
waje z lat osiemdziesiątych, które dawno wycofano z Krakowa i które przed Pożogą jeździły jeszcze po Nowej Hucie.

Z tych tramwajów powstał pojazd, w którym zamontowano nawet piecyk typu koza oraz

[...] komin, wystający z samego końca wozu i nazywany powszechnie – tak wśród tramwajarzy, jak i tych, którzy mieli okazję ich poznać i przeżyć to spotkanie – „dupą”. [...] wewnątrz tramwaju było przestronne i wyposażone we wszelkie wygody – przyśrubowane do podłóg obrotowe fotele, wannę, którą można było napełnić dzięki wielkiemu baniakowi z wodą podczepionemu pod dachem, a nawet grill.

Tymczasem, skoro już jesteśmy w Nowej Hucie i widzimy jej niewątpliwe zalety, możemy mieć poczucie, że wcale nie chcemy z tej wycieczki wracać do Krakowa czy jakiegokolwiek innego miejsca na ziemi. Szczęśliwie w dalszej części niniejszego przewodnika zawarty jest kilka tras spacerowych. Krakowianie od początku powstania Huty wychodzili z tego samego za-

łożenia, z tym że w odniesieniu do ichprzeziąkniętego historią miasta. Dlatego też uparcie do Huty nie jeździli, ale mieli pewne o niej wyobrażenia. **Hanna Mortkowicz-Olczakowa** pisała w *Zmianach w krajobrazie*:

Zapytał mnie ostatnio pewien mieszkaniec Krakowa:

– Czy słyszała pani, że w związku z nową linią tramwajową, przeprowadzoną do Kombinatoru – w osiedlach Nowej Huty obsuwa się grunt i ściany domów ulegają niebezpiecznym drżeniom?

Odpowiedziałam mu pytaniem na pytanie:

– Czy pan był w Nowej Hucie?

Tym samym nie dziwimy się, że w Hucie byli i tacy (a zapewne są nadal), którzy nie widzą powodów, by z niej wyjeżdżać, szczególnie do Krakowa. Jeden z bohaterów *Nowohuckiej telenoweli* Renaty Radłowskiej, przybyły z Gorlic „Zbyszek od niejeżdżenia”, późniejszy mieszkaniec osiedla Hutniczego, tak motywował swoją decyzję o niejechaniu do Krakowa: „A niby po co mam do Krakowa jeździć? Nie za dużo tam ludzi przypadkiem? I co tam jest, czego bym nie widział? Ten Wawel to z opowieści znam, umiem go sobie wyobrazić. Zresztą teraz jest czas na przyszłość, a nie przeszłość. Wolę nowe budować, niż przyglądać się staremu”. I był w tym konsekwentny:

Raz przyjechał po żonę, ale zaparkował samochód w okolicach ronda Mogilskiego i tam na nią czekał (tak się umówili dzień wcześniej). Dla Zbyszka Nowa Huta kończyła się właśnie na rondzie Mogilskim (właściwie to do Nowej Huty włączyłyby i Lubicz, a Krakowowi zostawiłyby tylko Rynek Główny).

Od czasu budowy nowego miasta Zbyszek nie wyjechał z Nowej Huty aż do 1996 roku: „lato; tramwaj rusza z placu Centralnego i gdyby Zbyszek miał w kieszeni białą chusteczkę, toby ją wyjął i pomachał Nowe Hucie na do widzenia”. Spędził w Krakowie ok. 2 godzin, po czym wrócił do siebie. Oczywiście, tramwajem. ●

## O2. Literacka kolebka Nowej Huty – Mogiła

### ***Mogiła – the literary birthplace of Nowa Huta***

This is where it all started. Mogiła is a village to the east of Kraków, where the city of Nowa Huta was created in the late 1940s. Take a walk with the poets and writers through Mogiła's historic surroundings, which have seen and remember far more than just the new city's beginnings. Start with a visit to Wanda Mound, the resting place of the mythical princess Wanda who, legend has it, ruled these lands long before the Polish state was even founded. Next to the mound is a 19th-century Austrian fort which housed Nowa Huta's many builders after World War II. The next stop is Ptaszyckiego Street, named after Nowa Huta's chief designer, the man who envisaged the socialist city's modernist layout. After that, head for the historic centre of Mogiła village, a place where numerous writers have written about admiring the Tatra mountains towering over the region. Then it's Hutnik stadium, home to the local football team and its loyal fans, who have also found their way into various literary works. Mogiła Abbey, the Cistercian monastery, comes next, with its basilica, serving as the Church of St. Bartholomew, and gardens. After making your way to the Stefan Żeromski Hospital, passing the Wojciech Bogusławski memorial en route, your trip will finally come to an end at Mogiła's historic cemetery, once found at the edge of the village but now located almost in the very centre of Nowa Huta.





Stadion KS Hutnik

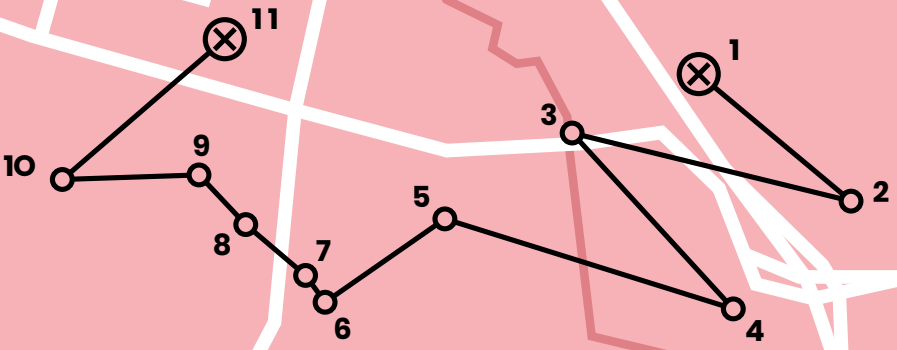
Pierwsze literackie obrazy przyszłej Nowej Huty datowane są na wieki średnie. Opisy te dotyczą wsi Mogiła, która przez stulecia stawała się jednym z najbardziej nasączonych patriotyzmem miejsc w Polsce. **Władysław Łuszczkiewicz**, XIX-wieczny historyk sztuki, malarz i konserwator, tak pisał o tej miejscowości w swym dziele, swoistym przewodniku pt. *Wieś Mogiła przy Krakowie* w 1899 roku:

Wieś Mogiła to starzec pamiętający te odległe czasy, kiedy okolica była leśną puszcza, a rzeka Wisła szeroko rozlewała swe wody wśród nizin nadbrzeżnych. Jeszcze Chrześcijaństwo a wraz z nim cywilizacja nie zajrzały w ten zakątek świata, gdy lud jej pogański sypał tu dla swej bohaterki kopiec stożkowaty do dziś dnia istniejący. Najdawniejsi kronikarze zanotowali podanie o tej księżniczce Wandzie [...].

Zapraszam więc na spacer po Mogile – tej części Nowej Huty, która została opisana jako pierwsza, gościła na kartach książek przez kolejne epoki i nieprzerwanie gości do dziś. Z nią też wiąże się mit założycielski nowego miasta i kombinatu. Tu zaczęła się Nowa Huta.

## I. KOPIEC WANDY

Znajdujemy się w sercu literackich przekazów o wsi Mogiła, na ziemiach której w 1949 roku rozpoczęto budowę Nowej Huty. Nazwa wsi, zarówno w języku polskim, jak i łacińskim (łac. *Tumba, Clara Tumba* – Jasna Mogiła), wywodzi się od zlokalizowanego na jej terenie kopca legendarnej księżniczki Wandy, córki króla Kraka, władcy Krakowa. Kopiec datowany jest na ok. VII–VIII wiek, a w literaturze nazywany był – podobnie jak podgórski kopiec Kraka – „starożytnym”. Dziś jest to najstarszy nowohucki zabytek. Na jego szczycie można obejrzeć pomnik – cokół w formie graniastosłupa z czerwonego marmuru, zakończony półkulą, na której zasiadał orzeł z białego marmuru. Na frontowej ścianie cokołu umieszczono napis „Wanda” oraz skrzyżowane miecz i kądziel. Pomnik ten został wykonany w 1890 roku według projektu Jana Matejki, który miał swój dworek w pobliskich, obecnie nowohuckich, Krzesławicach. Dziś monument ten jest po części rekonstrukcją. Jego pierwotna forma powstała sumptem emerytowanego warszawskiego radcy stanu, Kornelego Kozerskiego, który w 1888 roku złożył propozycję ufundowania nowego pomnika ówczesnemu konserwatorowi zabytków, archeologowi, historykowi i rektorowi UJ, Józefowi Łepkowskiemu. Łepkowski jednak nie zgodził się na zaproponowany projekt, oddał go Matejce



i dzięki temu dziś możemy go podziwiać, z tą różnicą, że marmurowy orzeł został zastąpiony betonowym i dodano mu koronę.

Na kartach literatury legenda o Wandzie pojawia się na początku XIII wieku w *Kronice polskiej* **Wincentego Kadłubka**. Jednak nie tyle Kadłubek wiąże miejsce jej pochówku z podkrakowską Mogiłą, co **Jan Dąbrówka**, który ok. 1434 roku zaznaczył w komentarzu do kadłubkowej kroniki, że Wandę na górze koło Mogiły „przykryto” kopcem. Dziś podejrzewamy, że był to raczej typ pochówku popielnicowo-nakurhanowego, a więc urna z prochami znajdowała się na szczycie kopca. Opowieść Kadłubka to jednak nieco inna legenda niż ta, którą znamy dziś – o polskiej księżniczce, „co nie chciała Niemca”.

Wanda w ujęciu Wincentego Kadłubka objęła rządy po śmierci Kraka (Grakcha), swego ojca, a także po wygnaniu jednego z braci (za zabójstwo drugiego). Lud oddał jej władzę. Była tak niezwykle piękna i mądra, że gdy próbujący zająć jej tron „tyran” niemiecki (tu: „lemański”) ją ujrzał, odmówił walki, rzucił klątwę na swych dostojników, po czym sam popełnił samobójstwo. Wanda natomiast zmarła bezpotomnie, nie zostawiając następców tronu, ponieważ nie chciała nikogo posłubić. Widzimy więc, że na tym etapie to nie szlachetna, pełna uroku i niosąca pokój księżniczka popełniła samobójstwo, lecz starający się o nią pokonany Niemiec (w późniejszych tekstach, od czasów Długosza, zwany już najczęściej Rytygierem lub pochodnymi formami tego imienia).

Następne świadectwa dotyczące księżniczki znaleźć można w *Kronice wielkopolskiej* i w *Rocznikach Jana Długosza*. Od tego momentu dzieje ulegają zmianie – Wanda po pokonaniu najeźdźcy orężem skacze w odmęty Wisły. Rzeka miała wyrzucić jej ciało właśnie w podkrakowskiej Mogile. Kronikarzem, który rozpowszechnił informację, że to w przyszłej Nowej Hucie znajduje się miejsce pochówku legendarnej Wandy, był wspomniany Jan Długosz, który pisał o tym, że władczyni rzuciła się do Wisły w podzięcie bogom za uratowanie narodu, zaś:

Nad rzeką Dłubnią, o milę od Krakowa na polu [jest] jej mogiła.  
[...] Z ziemi bowiem wzniesiono wysoki kopiec, który wskazuje do dziś dnia jej grób, a od niego miejscowość tę nazwano Mogiłą.

Wanda inspirowała renesansowych pisarzy, w tym **Stanisława Hozjusza**, **Klemensa Janickiego**, **Joachima Bielskiego**, **Łukasza Górnickiego** czy **Jana Kochanowskiego**, który poświęcił jej łacińską XV elegię ze zbioru *Elegiarum libri IV*, w przekładzie Leopolda Staffa zatytułowaną *Elegia o Wandzie*. Poeta tłumaczy tam pochodzenie kopca:

Dobrowolnie skoczyła w nurt o bystrym biegu.  
Ostąpiali tym czynem, wszyscy, jęcząc smutnie,  
Twarze swe paznokciami szarpali okrutnie.  
Nie wyda Wisła Wandy z swej modrej opieki,  
Każąc ją jako bóstwo czcić ojczystej rzeki.  
Lud, sądząc ją śmiertelną, we fali głębokiej  
Szukał ciała, chcąc spalić na stosie jej zwłoki.  
Daremnie. Więc na pustym grobie kopiec wznosi  
I trzykroć od wód Styksu cienia Wandy prosi.  
Głos ten aż do samego dna rzeki zapada  
I błąd ten wdzięcznie nowa przyjęła Najada.  
I jak wówczas łyzy wszystkie ronily powieki,  
Tak dzień ten oplakują i późniejsze wieki.  
Dotąd na lewym brzegu sławny pomnik stoi,  
Gdzie Mogiłę omywa Wisła w fali swojej.

W 1595 roku **Sebastian Klonowic** we *Flisakach* nazywa rzekę Wisłę „Wandziną Wodą”. W 1647 roku pisarz doby baroku, **Jan Andrzej Morsztyn** pisze w *Kanikule albo psiej gwieździe* o Wiśle również jako o wodzie naznaczonej śmiercią księżniczki: „Niechaj ci Wisła napój leje wszystką siłą, / Królowny naszej śmiercią sławna i mogiłą”.

Fabula legendy o Wandzie wciąż ewoluowała, szczęśliwie jednak jej kopiec pozostawał nadal kopcem. Owe zmiany fabularne, w tym miejsca śmierci, komentował ironicznie XVIII-wieczny „książę poetów polskich”, biskup **Ignacy Krasicki**:

[...]Wanda nie wzgardziła Rytygierem, bo go na świecie nie było.  
Nie skoczyła z mostu w Wisłę, bo pod Krakowem na łodziach się przewożono; że utonęła, to prawda, ale nie ona była temu winna, lecz przewoźnik pijany. [...] A choćby i prawda była, że skoczyła dobrowolnie w Wisłę, akcja takowa bardziej politowania godna niż admiracji.

Ten oświeceniowy sceptycyzm, który podzielił **Adam Narusze-wicz**, wykreślając podanie o Wandzie spośród polskich legend, trwał krótko. Po doświadczeniu rozbiorów historia zyskała nową funkcję. **Franciszek Wężyk**, którego ulica znajduje się dziś w Czyżynach i biegnie przy tamtejszym kościele parafialnym pw. św. Judy Tadeusza, pisał w wydanych w 1823 roku *Okolicach Krakowa*:

Ten wzgórek w świeże przystrojony kwiaty  
Na którym czułość smutny gład utkwiała  
Oto jest pomnik najdotkliwszej straty,  
Oto jest Wandy mogiła.  
Gdy stąd oko rozmierzy przestwór niedaleki,  
Mijając wdzięczne łąki i wzgórza pochyłe;  
Widać na innym brzegu bliższej źródła rzeki,  
Podobną do tej mogiłę.  
Pod nią znane z przemysłu spoczywa Podgórze  
[...]

Był to więc krajobraz łagodny, skontrastowany tu z przemysłowym Podgórzem, które ponad 120 lat później zeszło na dalszy plan w literackich opisach przemysłu na rzecz kombinatu usytuowanego tuż przy kopcu. Poematem *Okolice Krakowa* autor zapoczątkował tradycję opisywania Krakowa jako miejsca, które wyraża istotę polskości poprzez zabytki oraz przyrodę. Wężyk w poemacie, w którym opisał swą podróż z 1809 roku, zawarł autonomiczną dumę *O Wandzie*. Napisał też tragedię historyczną pt. *Wanda*.

W XIX wieku księżniczka Wanda stała się narodowym symbolem Polski. Jej legenda została znacznie przekształcona. Od tej pory myślano o niej przede wszystkim jako o tej, która nie chciała Niemca i poświęciła swe życie dla dobra narodu, popełniając samobójstwo – skoczyła w odmęty rzeki Wisły. W czasach narodowej niewoli, a zatem w latach 1795–1918, napisano ponad 70 wariantów opowieści o Wandzie, dzięki czemu każdy świadomy narodowo Polak wiedział, gdzie znajduje się wieś Mogiła.

Opowieść o Wandzie i jej mogile stała się częstym motywem romantycznej poezji grobów. Utwory na ten temat znajdujemy u poetów krakowskich. Zobaczmy, jak **Józef Łapsiński** przedstawił ów grób w swej poezji. W wierszu *Mogiła Wandy* z 1828 roku czytamy następujące słowa:



**Giovanni Battista Piranesi**  
*Fantastyczny widok Krakowa i trzech kopców Kościuszki, Wandy i Krakusa*



**Witold Chomicz**  
*Wanda*

Co za wzgórze jaśniej brylantem księżycą?  
Co błyszczą, kędy stoją po dolinach chatki?  
To błyszczą Wisła – widno mogiłę Sarmatki,  
Której zgonem pamiętna Polski okolica.

Męstwo tej bohaterki potomnych zachwyca,  
Wieki szanują pomnik, w nim święte ostatki;  
Ale dla czegoż wiosna grób przystraja w kwiatki?  
– Bo w grobie śpi księżniczka, śpi Wanda dziewczica!

Zaś **Jan Kanty Rzesiński** w *Grobach królów i bohaterów narodowych* tak pisał o kopcu władczyni:

Tam kędy Wisła wolniej nurt spieniony toczy,  
Wando! twójli grobowiec uderza me oczy?  
Tenże to jest cnót twoich i wdzięków zabytek,  
Ozdobo ziemi naszej i wzorze Lechitek?  
Ach! jak myśli obłądnych ciśnie mię nawąła!  
Jakże się przed mym okiem stawia przyszłość cała!  
Próżno się myśl zbująła, w skrytościach zacieka  
I początku i końca jestestwa człowieka;  
Lecz widzę jak pod dłonią straszliwej zagłady,  
Tak cnoty jak czarownych wdzięków nikną ślady;  
Widzę, jak wszystko tonie w niezbędnej wieczności,  
I to co wielkiem było wraca do nicości!

Grób Wandy miał jednak paradoksalnie dodawać siły do walki, jak w tekście pt. *Marcin Borelowski-Lelewel Teofila Lenartowicza* z roku powstania styczniowego, czyli 1863:

Hej! ty chłopię, chłopię małe,  
Gdzieś ty się uczyło?...  
Widziałoś ty polską chwałę  
W polu nad mogiłą,  
Naszej Wandy grób zielony  
Na mogiłskich łąkach,  
A Kościuszki z drugiej strony,  
Krakus na Krzemionkach.  
Na mogile, kiedy stanie,  
Spojrzy na niebiosy,  
Coś tam szepcze: „Krakowianie,  
Do kosy! do kosy!



Historię Wandy i kopca znajdujemy też wśród największych polskich romantyków: **Juliusza Słowackiego**, **Zygmunta Krasińskiego** czy **Cypriana Kamila Norwida**, który swój dramat z 1852 roku pt. *Wanda. Rzecz w obrazach sześciu* rozpoczął od następującej dedykacji: „Mogile Wandy pod Krakowem w dowód głębokiego poważania poświęca Autor”. Tekst powstał w 1847 roku, po wizycie poety w Mogile w 1842 roku. Tym razem mamy do czynienia z paralełą pomiędzy losami Wandy i Chrystusa. Jej oddanie życia za lud porównuje Norwid do śmierci Chrystusa na krzyżu, jej śmierć z kolei ma miejsce w tym samym roku, w którym umiera Jezus. Pamiętajmy wszakże, że w opactwie oo. cystersów znajdziemy słynący cudami krucyfiks, który mógł zainspirować Norwida do snucia tych połączeń, podobnie jak znajdujące się w klasztorze obrazy Michała Stachowicza z cyklu *Dzieje Wandy*. Wanda, wchodząc na stos z zapaloną gromnicą, mówi bowiem:

[...]Widziałam cień ogromny Boga,  
Przechodzący po polu, jak szeroka droga,  
A to był ręki tylko jednej cień, ta ręka  
Jakby przebitą była, bo słońce padało  
Przez wnętrze dłoni, na wskroś, jak przez wypaść sęka  
Ja stałam i patrzyłam w to rozdarte ciało,  
Jak ptak w ciemności w jasną pogląda szczelinę,  
I dane mi jest wiedzieć to...  
[...]

że dla was zginę...

Natomiast Juliusz Słowacki wspomina imię Wandy przy okazji porównania krajobrazowego w *Zawiszy Czarnym* z lat 1844–1845, pisząc: „Tam kurhan... coś jakoby nasza góra Wandy / Pod Krakowem”. Nieco inaczej rzecz wygląda u młodopolanina, neoromantyka i modernisty **Stanisława Wyspiańskiego**. Poeta-malarz do historii Wandy ofiarowującej życie bogom nawiązał w *Legendzie* z 1897 roku i *Legendzie II* z 1904 roku. U Wyspiańskiego Wanda obiecuje oddać swe życie wiślańskiej bogini w zamian za udzielenie pomocy. Gdy dochodzi do zwycięstwa, bogini domaga się wypełnienia ślubu przez królową, która zdaje się nie pamiętać o przysiędze. Wanda w wianku kwietnym,

który otrzymała od rusalek, tonie w odmętach Wisły, zaś po rzece płynie świta królowej. Tej scenie przygrywa na fujarce siedzące na brzegu dziecko, a Wandę opłakują wierzbzy.

Dziś teren kopca graniczy z kombinatem metalurgicznym. Co ciekawe, **Stefan Żeromski** miał przewidzieć powstanie huty pod Krakowem, opisując na kartach swej powieści *Nawracanie Judasza* z 1916 roku wizję kominów fabrycznych i nowoczesnych domów, które będzie można podziwiać z krakowskich wzgórz:

Ryszard patrzył w daleką nizinę, w zagłębienie krakowskie, w prastare osiedzisko chrobackie. We mgle marzenia widział je pokryte czarnym budowaniem wież od sztolni węglowych, zespołem kopalń, kominami fabryk, łańcuchami osad robotniczych... Osaczały oto prastary Kraków, rodzica polskiej potęgi, jak okiem sięgnąć, ze wszech stron. Skupiały siłę ludową, wychodzącą z wioszczyn, dawały bezrolnej i małorolnej nędzy w ręce pracę, zamożność, wiedzę, siłę i moc pospólną a niezgłębioną do walki o wszystko wydarte. To było miejsce, gdzie cała Polska winna była od dawna zbić się w jedno, zewrzeć w sobie i przeciwko całym Niemcom, tyle potężnym, tyle mądrym, tyle zawziętym i tak niezwalczonym uzbroić w pancierz miedziany i w hełm bojowy. Tu wbić była winna w ziemię wszystkich pieniędzy swej przebogatej magnaterii, wszystką wiedzę swej inteligencji, wszystką pracę swej chłopskiej młodzieży, najwytrwalszej na świecie, – jak gdyby na nowo Chrobrego żelazny słup. Śniło się, że oparta tutaj o nieprzebrane bogactwo swej ziemi, o swój chleb, swoją sól, swój węgiel i kamień, uzbrojona w wiedzę, w pieniądze, odkarmiona po tak długotrwałym głodzie i chłodzie, wyszła z tego zagłębienia na Niemców, wszystko zrabowane z pazurów im po kolei wydzierać. Stał w marzeniu Kraków przyszły, brukowany, jak Florencja, zachowany, jak Norymberga, nowi i wciąż rosnący, jak Warszawa, siedlisko nauk i sztuk, osaczony zalewiskiem fabryk, a piękny w swej prastarości, jak tylko on jeden...

Obraz ten powstaje w umyśle głównego bohatera Ryszarda Nienaskiego, gdy ten znajduje się na krakowskich Błoniach, a następnie w okolicy wzgórz podgórskich (zapewne na kopcu Kraka). *Nota bene* Nienaski zaczął wcielać w życie plan uprzemysłowienia „Zagłębia Krakowskiego”. Jego zamierzenia jednak nie powiodły się, a inwestycja zakończyła się bankructwem. Fakt, że Żeromski niczym wizjoner pisał te słowa, gdy nikt nie pomyślałby nawet o wybudowaniu huty pod

Krakowem – miastem królów, kultury i sztuki, pełnym najważniejszych polskich zabytków – robi wrażenie i skłania do refleksji. Wszak w Mogile istniały od wieków przemysłowe tradycje, czego przykładem może być działająca na tych ziemiach XV-wieczna huta miedzi Jana Turzona.

Do wizji Żeromskiego nawiązała wówczas w duchu socrealizmu Hanna Mortkowicz-Olczakowa, która – jako jedna z osób znających niegdyś autora *Ludzi bezdomnych* osobiście – w 1953 roku na łamach „Przekroju” w artykule pt. *Spełnione marzenia*, a później w zbiorze *Zmiany w krajobrazie. Reportaże z Nowej Huty*, pisała:

Nowa Huta spełnia więc po dwakroć przeczecia wielkiego pisarza. Raz – jako urzeczywistnienie planów Nienaskiego, który tu, na tym właśnie terenie chciał stworzyć nowy ośrodek przemysłowy, źródło polskiej potęgi i warsztat pracy dla małopolskiej okolicznej biedoty. Po drugie – jako dzieło najbardziej nowoczesnej budowy, skomponowana i planowana całość socjalistycznego miasta, jako historyczne dopełnienie dalekich poetyckich perspektyw.

Kopiec Wandy był Hannie Mortkowicz-Olczakowej bliski. Dowodem tego mogą być wspomniane teksty, jak i fakt, że autorka na podstawie rozprawy *Podanie o Wandzie. Dzieje wątku literackiego* z 1927 roku uzyskała stopień doktora filozofii.

Tadeusz Gołaszewski\*

(1918–2008) – profesor pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalista w zakresie upowszechniania kultury, autor wydanej w 1955 roku słynnej *Kroniki Nowej Huty*, którą tworzył jeszcze jako student. Uczył m.in. zasłużonego dla Nowej Huty fotografa Adama Gryczyńskiego.  
\*Zob. s. 50.

Katarzyna Kobylarczyk\*

(1980) – reportażystka, dziennikarka. Pisała m.in. dla krakowskiego „Dziennika Polskiego”, „Gazety Wyborczej”, „Tygodnika Powszechnego”. Laureatka dziennikarskich nagród Zielonej Gruszki i „Za różnorodnością, przeciw dyskryminacji”. Autorka m.in. zbioru nowohuckich reportaży *Baśnie z bloku cudów. Z urodzenia i zamiętowania nowohucianka*.  
\*Zob. s. 50.

Kopiec Wandy jest związany z mitem założycielskim Nowej Huty. **Tadeusz Gołaszewski** w *Kronice Nowej Huty* opisał moment podejmowania decyzji o lokalizacji kombinatu i nowego miasta przez inżynierów radzieckich:

Samochody terenowe Działu Projektowania ruszyły poza Kraków w kierunku Mogiły i Pleszowa. Drogi tu wszędzie były zaniedbane, nie przystosowane do ruchu samochodowego. Trzeba było objechać wielki fort Pszorna i wciąż tak samo wyboistą drogą posuwać się przez Czyżyny do Mogiły, potem nieco w głąb ku kopcowi Wandy.auta stanęły i wysiadło z nich kilkanaście osób. Z kopca Wandy rozciąga się rozległy widok na płaszczyznę pól pleszewskich ku Wiśle i ku wzgórzom krzesławickim. Jeden z obecnych wskazuje towarzyszącemu ręką na zaśnieżone pola. Mówi po rosyjsku:

– Tu można by najlepiej zaplanować hutę. Aglomeracja stanie na wschodnim krańcu. Zaraz przy niej będzie rozległy teren na fabryki koksochemii. A potem już kolejno: rząd wielkich pieców, stalownia. Tam, w kierunku Krakowa, można by zbudować osiedle robotnicze, które z czasem połączy się zapewne ze starym miastem.

Jest coś twardego, mocnego w zdecydowanych ruchach i głosie rozprawiającego tak stanowczo. To mówi inżynier Pleszkow. Młody, z fajeczką w ustach, specjalista radziecki od lokalizacji i planu generalnego hut.

Następnie miał się przyglądać terenom przyszłego kombinatu główny projektant – Tadeusz Ptaszycki. W reportażu *Inżynier Nowa Huta* w zbiorze *Baśnie z bloku cudów Katarzyny Kobylarczyk* czytamy:

Lutowy poranek 1949 r. był mroźny i słoneczny. U podnóża Kopca Wandy krążył niespokojnie krakowski taksówkarz. Inżynier Ptaszycki stał na szczycie: zapamiętywał miejsce, gdzie przyjdzie mu projektować. Od wsi Mogiła nadchodził kominiarz. (– Dobry znak – zanotuje inżynier wiele lat później.)

– Pola mierzą, paliki wbijają. Nowy port będzie, czy co? – zapytał kominiarz.

Ptaszycki nie odpowiedział. Zabrał kominiarza i kierownicę na piwo.

Owa lokalizacja i legenda eksploatowana w literaturze na wiele sposobów przyczyniły się do wyboru Wandy na patronkę Nowej Huty. Propagowana przez władzę ludową idea panslawizmu, w którą wpisywała się Wanda, przypominała przedchrześcijańskie korzenie tradycji narodowej. Jak głosi legenda, Hutę zaczęto budować w jej imieniny, 23 czerwca 1949 roku. Jedno z pierwszych osiedli mieszkaniowych nosi jej imię, podobnie jak klub sportowy i stadion w Bieńczycach, ogródki działkowe, most oraz modernistyczny dom handlowy na os. Wysokim. Kopiec sprowadził w okolice przyszłej Nowej Huty wielu znamienitych literatów i artystów. Podobny (jak w przypadku Wandy) mechanizm polityczny sprawił, iż literackim patronem Nowej Huty został cytowany Stefan Żeromski, do twórczości którego nawiązemy jeszcze w trakcie spaceru.

## 2. FORT 49 ½ a „MOGIŁA”

W drugiej połowie XIX wieku kopiec Wandy i jego okolica zostały włączone w obręb fortyfikacji Twierdzy Kraków oraz otoczone fortyfikacjami ziemnymi jako Fort 49 ½ „Kopiec Wandy” (niem. *Wandahügel*). Co ciekawe, mimo że kopiec stał się elementem infrastruktury obronnej, wojsko udostępniało go zwiedzającym. Schodząc z kopca Wandy, możemy udać się do XIX-wiecznego fortu „Mogiła” stanowiącego niegdyś ogniw Twierdzy Kraków. Fort znajduje się ok. 500 metrów na południowy wschód od legendarnego wzniesienia.

Fort 49 ½ a „Mogiła” (określany skrótem Gz. Mogiła, od *Gürtelzweischenwerk*, co oznacza: dzieło pośrednie pierścienia Twierdzy Kraków) wybudowano w latach 1895–1896 jako mały fort piechoty. Posiada parterowe koszary z kaponierą szyjową, schron pogotowia i fosę o stoku spłaszczone. Obecnie fort jest dobrze zachowany, blok koszarowy przeszedł rewaloryzację.

Po II wojnie światowej, gdy w 1949 roku rozpoczęła się budowa Nowej Huty, w forcie tym mieszkali budowniczości kombinatu, miasta i jego infrastruktury. Jednym z nich był Tadeusz Konwicki wspominający pobyt w forcie Mogiła w następujący sposób:

W 1949 roku jesienią ucałowałem moją młodziutką żonę i pojechałem się oczyszczać. Pojechałem szukać swego praproletariackiego źródła. Chciałem wstąpić w świętą rzekę

losów robotniczych, zanurzyć się w niej po szyję i dokonać aktu ponownego chrztu, oczyszczenia, może nawet jakiegoś niejasnego odkupienia. Wydawało mi się, że opuszczam wtedy na zawsze Warszawę i opuszczam na zawsze swoje pokrętne, nielogiczne, mięczakowate życie.

Pojechałem do Nowej Huty i zawarbowiałem się do „Betonstalu” jako kopacz, czyli robotnik ziemny. Przez kilka miesięcy na przełomie 1949 i 1950 pracowałem koło Czyżyn przy budowie linii komunikacyjnej dla przyszłego miasta i kombinatu. Mieszkałem na ogólnej sali w starym austriackim forcie razem z krakowskimi i rzeszowskimi chłopami, którym marzyła się kariera robotnicza. W krótkim zimowym dniu o szarówce wlokłem się do roboty i o szarówce wracałem do fortu, gdzie pitrasiliśmy sobie jakieś dziwne obiado-kolacje.

Konwicki zamieszkał z junakami ze „Służby Polsce”, a czas ten zaowocował socrealistycznym tekstem pt. *Przy budowie*, w którym główny bohater Paweł Czajkowski jest budowniczym nowoczesnej linii kolejowej. Zresztą, jak 16 maja 1949 roku odnotowywał Tadeusz Gołaszewski:

Pierwszą poważniejszą robotą terenową jest budowa bocznic kolejowej dla celów budowlanych, łączącej przysły centralny plac budowy z krakowskim węzłem kolejowym. Bocznicą ta stanowi odgałęzienie od istniejącej linii kolejowej do Kocmyrzowa. [...]

Po ustaleniu przebiegu trasy i dokonaniu przez Dział Wywłaszczeń Nowej Huty tymczasowego zajęcia terenu, w dniu dzisiejszym teren przekazano do budowy. [...] prace ziemne wykonywane są łopatami.

Tymczasem udajmy się dalej, w stronę centrum wsi Mogiła.

### **3. ULICA TADEUSZA PTASZYCKIEGO**

Z fortu udajemy się powoli przejściem podziemnym w stronę ulicy Bardosa. Nad nami przecinają się IV obwodnica (droga ekspresowa S7) oraz ulica imienia głównego projektanta Nowej Huty, Tadeusza Ptaszyckiego. Droga ta rozpoczyna się na skrzyżowaniu ulic Bulwarowej, Klasztornej oraz alei Jana Pawła II, zaś kończy się za węzłem obwodnicy, gdzie rozpoczyna się ulica Igołomska. Ptaszycki ma w Mogile swą ulicę od 1987 roku (wcześniej była to dalsza część ulicy Igołomskiej).

Inżynier Ptaszycki, jak czytamy w jednym z reportaży Renaty Radłowskiej, był to „pan dystyngowany, pan bardzo przedwojenny, pan humanista i wizjoner, ale nigdy nie ideolog”. To właśnie on przed wojną zdążył założyć własną pracownię i wykonać 20 projektów, walczyć podczas II wojny światowej, trafić do oflagu i ocalać, odbudować po zniszczeniach wojennych Wrocław, zostać zwycięzcą w konkursie na projekt kombinatu i miasta dla robotników. Projekt Ptaszyckiego oczywiście nie był socrealistyczny. W reportażu Katarzyny Kobylarczyk czytamy na temat Ptaszyckiego następujące oceny i wypowiedzi jego współpracowników:

Stanisław Juchnowicz: – Kiedy przyjeżdżałem do Krakowa w 1950 r., spodziewałem się jakichś koszar, kufajek... A w biurze przywitała mnie dystyngowana pani, która zapytała z których jestem Juchnowiczów. Dyrektor zebrał wspaniałych ludzi: akowców, żołnierzy Andersa... To mnie uspokoiło.

Ptaszycki nigdy nie zapisał się do partii. Nie kazał zabierać szturmówek na pochody pierwszomajowe.

Dbął o architektów. Pilnował, żeby dobrze zarabiali. [...]

Wanda Nowicka: – Sam żył skromnie. Nie dorobił się samochodu, ani pieniędzy. Nawet gabinet miał skromny [...].

Kiedy władze wyrzuciły z kamienicy Bohdana Bukowskiego, krakowianina z dziada pradziada (jego rodzina ma poświadczony obywatelstwo miasta od 1787 r.), załatwił mu słoneczne mieszkanie w Nowej Hucie.

Ciekawostką może być fakt, iż Tadeusz Ptaszycki był nieco mocniej związany ze środowiskiem literackim, bowiem został... członkiem Związku Zawodowego Literatów Polskich. Na Walnym Zjeździe Delegatów Związku we Wrocławiu w 1947 roku wygłosił prelekcję jako kierownik Biura Odnowy Wrocławia. Jego płomienna mowa na temat odbudowy miasta ujęła słuchaczy także z powodu zastosowanej formy literackiej. Wtedy jeden z pisarzy i lewicowych działaczy politycznych **Adam Polewka** (który do 1991 roku miał w Hucie swą ulicę, która dziś nosi nazwę ulicy Fatimskiej) złożył wniosek o przyjęcie inż. Ptaszyckiego jako członka honorowego Związku Literatów. Wniosek rozpatrzone pozytywnie.

#### 4. ULICA BARDOSA

Znajdujemy się teraz mniej więcej w centrum średniowiecznej wsi Mogiła, którą lokowano na prawie niemieckim w 1294 roku. Wtedy to wytyczono jej środek w rejonie dzisiejszych ulic Bardosa, Powiatowej, Kępskiej oraz Kopaniec. O tym jak wyglądał krajobraz centrum wsi Mogiła w czerwcu 1949, gdy rozpoczynano budowę Nowej Huty, pisała w jednym z reportaży w zbiorze *Zmiany w krajobrazie* Hanna Mortkowicz-Olczakowa:

Droga skręcała do szosy mogiłskiej, minęła chałupy wsi, malowane jaskrawo na kolor „niebowy”, czyli szafirowo-niebieski, a potem zamieniła się w ścieżkę i owinięta dookoła stożkowatego wzgórzka wspinała się na jego szczyt. Wyskoczyła tak ponad brunatne, nastroszone strzechy chałup i czuby drzew i zatrzymała się na szczycie legendarnej „Mogiły”, tak ściśle związanej w tradycji z jednym z najdawniejszych podań polskich.

Ulica Bardosa ma za swego patrona jednego z bohaterów pierwszej polskiej opery narodowej, czyli *Cudu mniemanego, czyli krakowiaków i górali* Wojciecha Bogusławskiego z 1794 roku. Bardos to ubogi student, który z pomocą maszyny elektrycznej, tj. tytułowego „cudu mniemanego”, pomaga krakowiakom obronić się przed najazdem „obcych”, czyli górali.

Bogusławski szczególnie upodobał sobie tę postać. W warszawskim przedstawieniu przedpremierowym w Teatrze Wielkim, na którym obecni byli m.in. król Stanisław August Poniatowski, carscy oficerowie i jeden z targowiczian, Bogusławski zagrał rolę Bardosa. Była to zresztą jego ulubiona rola, aż do śmierci. Przedstawienie odbyło się u progu powstania kościuszkowskiego i mówi się, że je roznieciło. Po tym przedstawieniu sztuka została zdjęta z afisza, powróciła zaś w czasie insurekcji kościuszkowskiej. Sam Bardos z kolei, jako postać literacka, miał według badaczy być studentem-stypendystą Komisji Edukacji Narodowej, przygotowywanym przez Akademię Krakowską na nauczyciela. Dlatego studiował nauki humanistyczne i ścisłe, czego dowodem jest jego umiejętność obsługi maszyny elektrycznej. Mówi o sobie: „Na cóż mi to, że żem retor, poeta, *physicus*, / Kiedym goły jak bykus?”. I choć pierwowzór tego bohatera ma swój rodowód m.in. w osobie Szymona Majewskiego, wybitnego



studenta tamtych czasów, to jednak figura ta bliska jest Bogusławskiemu i odpowiada jego poglądom.

Nie ulega wątpliwości, że Bogusławski znał topografię Mogiły. Zachowała się mapa z 1833 roku autorstwa geometry Bęcikowskiego, na której możemy obejrzeć układ wsi po 60 latach od czasu, kiedy bywał tu autor *Krakowiaków i górali*. Wówczas, podobnie jak w didaskaliach, zabudowa, karczma i młyn znajdowały się obok siebie. Docierało się do nich, idąc gościńcem w stronę miasta, i mijając wąwóz u stóp kopca Wandy. Gościńiec przecinała droga biegnąca od wsi do kopca. Przy tym skrzyżowaniu mieściła się karczma. Idąc dalej napotykało się na przecinającą drogę Młynówkę i stojący tam młyn. Tymczasem u Bogusławskiego czytamy:

[...] po jednej stronie chałupy wiejskie, wpośród których widać karczmę z wystawą. Z drugiej strony – pod laskiem młyn na Wiśle ze zwyczajnym mostkiem do brzegu. – W głębi widać kościół, Mogiłę i grobowiec Wandy.

Dalej rozciągał się widok na stare zakole Wisły, która stanowiła granicę państwa i którą pływali obcokrajowcy, flisacy lub właśnie górale. Widzimy zatem, że klasztor cystersów i znajdujące się przy nim dwa młyny wcale nie stanowiły centrum wsi, a zatem widok ten dotyczył właśnie ulicy Bardosa, przy której do dziś możemy dopatrywać się relikwów dawnego placu zgromadzeń. Wspomniana rzeka płynęła do Łęgu, wsi niedaleko Mogiły. Właśnie mniej więcej na terytorium tych dwóch wsi pod koniec XIX wieku doszło do polowania na... krokodyla, którego poskromił przedstawiciel świata literatury. 4 września 1987 roku w tekście *Krokodyl w Wiśle pod Krakowem* „Głos Narodu” donosił:

Wczoraj rano wybrało się grono myśliwych z Krakowa do Łęgu pod Mogiłą, gdzie od kilku dni w Wiśle widywali włóścianie jakiegoś nieznanego im potwora, który napępiał ich strachem. Włóścianie prosili myśliwych, by zgładzili „smoka”, który obecnością swoją zakłócał ich spokój. Panu Anczycowi, właścicielowi drukarni w Krakowie, udało się prośbie włóścian zadośćuczynić. Celnym strzałem ze sztucca w głowę zabił p. Anczyc niespotykanego u nas nigdy potwora, który okazał się typowym krokodylem nilowym. Łup myśliwski p. Anczyca jest wcale pięknym okazem; mierzy on całe dwa metry długości, a waży 29 ½ klg. [...] Prawdopodobnie zabity w Wiśle

krokodyl uciekł z meranżerji, która przed kilku dniami bawiła w Krakowie, a dostał się łatwo do Wisły, gdyż meranżerja pomieszczona była nad samym brzegiem rzeki na Półwsiu Zwierzynieckim.

Wacław Anczyc, który upolował zwierzę, to znany krakowski drukarz, syn pisarza Władysława Ludwika Anczyca, autora m.in. *Kościuszki pod Racławicami*. Pisał on po latach w swych wspomnieniach *O dawnym Zakopanem* wydanych w 1938 roku:

Krokodyla przypadkowo ubiłem kulą w korycie Wisły koło wsi Mogiła pod Krakowem. [...] Wieźliśmy krokodyla na wozie do Krakowa. Woźnica a polowy naszej spółki myśliwskiej, zaczepił przechodzącego koło karczmy żydka, aby się przyjrzał, co wiozą na słomie. Żydek popatrzał: „No co? To jest krokodyl?”. Machnął ręką z lekceważeniem. „Jabym – rzekł do mnie – ściągnął z niego skórę i sprzedał. A co pan chce za nią?”.

Krokodyl okazał się 40-letnią samicą aligatora. Przekazano go do zbiorów zoologicznych muzeum UJ.

Powróćmy jednak myślami do ulicy Bardosa. Spacerując wzdłuż niej, możemy po południowej stronie wypatrywać tatrzańskich pasm, gdyż zarówno w polskiej literaturze, jak i w świadomości narodowej Kraków bywa położony... niemal u stóp Tatr, zaś krajobraz górski jest widoczny gołym okiem. Owszem, zdarza się kilka takich dni w roku, kiedy możemy dostrzec Tatry, niemniej takie przeświadczenie zwiedzających Kraków i okolice zapoczątkował właśnie Bogusławski, przedstawiając krakowiaków i górali jako bliskich sąsiadów. Owo położenie i górskie widoki uwiiodły Jarosława Iwaszkiewicza, który Mogiłę odwiedził w 1935 roku. W *Podróżach do Polski* z 1977 roku pisarz wspominał z nostalgią:

Widziałem także raz Tatry, skąd już teraz się ich nie zobaczy. Byłem we wsi Mogiła, kiedy kwitły jabłonie i oracze wyszli w pole. Na horyzoncie stało równe, zupełnie białe pasmo Tatr, na tle bładniebieskiego wiosennego nieba. Góry zdawały się tuż, tuż, bliskie i namacalne. Nie było między nami więc Krakowa ani pól, ani lasów, tylko na pierwszym planie kwitnące obficie jabłonie, a na horyzoncie to śnieżne pasmo, na którym spoczywały oczy tylu niepospolitych ludzi. A teraz tych ludzi już nie ma i tego widoku nie ma.

Tatry z kopca Wandy widziała też Hanna Mortkowicz-Olczakowa:

Kraków migotał odbłyskami okien i iglicami wież we mgle oddalenia i kurzu. Dalej jeszcze, w południowej stronie, a więc na lewo, oko odgadywało Tatry w czymś, co podobne było do sinych chmur na horyzoncie.

Wypatrując Tatr, możemy udać się dalej ulicą Tadeusza Ptaszyckiego pod stadion Klubu Sportowego Hutnik.

#### **5. STADION HUTNIKA, UL. PTASZYCKIEGO 4**

Znajdujemy się pod stadionem Hutnika. Przed budową Nowej Huty znajdowały się tu stawy należące do ojców cystersów. Jednak od 1950 roku do dziś to miejsce na mapie Mogiły jest związane z piłkarską reprezentacją Nowej Huty. Tu, czyli na tzw. Suchych Stawach, mieści się zabudowa Klubu Sportowego Hutnik. Klub ten jest obecnie zarządzany przez stowarzyszenie kibiców Nowy Hutnik 2010, gra w IV lidze i powoli powraca do dawnej formy. Hutnik odnosił kiedyś zwycięstwa w polskiej ekstraklasie i w rozgrywkach o Puchar UEFA. Tu pierwsze kroki w piłce nożnej stawiali m.in. wiceprezes PZPN Marek Koźmiński czy grający w reprezentacji Polski obrońca Michał Pazdan. Hutnik jednak nie tylko piłką nożną stoi. Klub posiadał i wciąż posiada różne sekcje, np. siatkarską, która zdobyła dwukrotnie tytuł mistrza Polski. W klubie siatkarskim trenowali mistrzowie świata i mistrzowie olimpijscy – Marek Karbarz i Bronisław Bebel. Podobne sukcesy odnosili piłkarze ręczni (tu: brązowy medalista olimpijski i mistrzostw świata Alfred Kałuziński), których sekcja utworzona została w 1961 roku. Hutnik mógł także pochwalić się gwiazdami boksu, w tym Stanisławem Draganem, brązowym medalistą Igrzysk Olimpijskich w Meksyku w 1968 roku w wadze półciężkiej. Powróćmy jednak do piłki nożnej, z którą Hutnik kojarzy się najbardziej, także literatom.

Stadion i kibice Hutnika doczekali się upamiętnienia w książce Adama Miklasza pt. *Ostatni mecz* z 2012 roku. Powieść Miklasza została oparta na faktach, traktuje je jednak dość luźno. Autor-pisarz, dziennikarz i kibic opisał miłośników drużyny piłkarskiej „Hutnik”, która musiała zmierzyć się z rzeczywistością gospodarki wolnorynkowej. Przedstawieni w *Ostatnim meczu* kibice z Nowej Huty tworzą zdolną do poświęceń wspólnotę, silnie przynależącą do miejsca, dzięki czemu ratują klub. Powieść rozpoczyna się od przygotowywania stadionu na tytułowy „ostatni

mecz”, na którym po raz pierwszy miały zaświecić jupitery. Kibice rozwieszają plakaty w deszczu:

[...] wszyscy odkryli wreszcie odpowiednie zastosowanie kapturów w bluzach z groźnie wyglądającymi nadrukami buldogów lub pitbuli. Pasza, niski i gruby, ale bardzo dobrze zbudowany, wzbudzał respekt i był formalnym liderem grupy. Ruchan, choć starszy i wyższy, traktowany był mniej poważnie, choć to właśnie on, a nie muskularny kolega, miał już zaliczoną przymusową odsiadkę. Być może wpływ na mniejszą estymę miała głupawa ksywka, której wbrew pozorom nie zawdzięczał wcale nadmiernemu temperamentowi seksualnemu. Wszystko przez kiepski wzrok Ruchana, któremu literka „A” wydała się literką „R”. Pewnego dnia zapytany, gdzie nabył sześciopak mocarnych za niecałe siedem złotych, polecił ciekawskim zakupy w znanym hipermarkecie o francuskojęzycznej nazwie, przekręcając ją.

– Nie klei się w tym deszczu [...].

– To klej tak, żeby się kleiło! – Paszę trudno było zbić z tropu, był mistrzem lapidarnej riposty. – Jak nie idzie, to na chama! [...]

Plakat piękny, kolorowy, zdjęcie dwóch grajków w bojowej pozie, trzymających futbolówki pod pachami i patrzących na siebie wrogo [...]. Wyżej herb klubu, nad herbem świecące jupitery. Jupitery, które przez całe sześćdziesiąt lat istnienia Hutnika były niezrealizowanym marzeniem wszystkich kibiców – od najmłodszych do najstarszych.

Dalej kibice zbierają się w grupy osiedlowych wolontariuszy i sprzątają, szorują krzesła stadionowe znajdujące się pod zadaszoną częścią, a pozostałe przykrywają folią:

W plajtującym klubie piłkarskim nie było już niko go odpowiedzialnego za taką błahostkę jak czystość trybun. Mokre jesienne liście pokryły większość brudnych krzesełek, pozostałe wymieszały się z odpadkami z poprzednich meczów – starymi gazetami, kiejami, plastikowymi i szklanymi butelczynami. Ktoś nawet, ku radości ogółu, znalazł zużytą prezerwatywę. Jednak sprzątnięcie tego bajzlu to dla tak licz-

nej, około sześćdziesięcioosobowej grupy, jakieś, bagatela, dwie godziny pracy. [...]

– Ej, a jak to kiedyś było z tymi jupiterami? – spytał starszyzną jeden z bardziej zaafierowanych szesnastolatków. [...]

– Z tymi jupiterami to zawsze były, kurwa, jaja. To jakieś przekleństwo, fatum jakieś, tyle razy były przymiaraki, plany i ciągle nic, gówno... Pokolenia kibiców sfrustrowane, bo przecież takie jupitery to zupełnie inna bania, one centralnie wynoszą zwykły mecz do rangi wydarzenia sportowego, widowicho zupełnie inne, aż się chce ryja drzeć! A tu, kurwa, przyjeżdża Monaco z Barthezem, Legia, Widzew za Smudy czy Psiarnia, a meczyk, kurwa, o trzynastej, jak na C-klasowym wygwizdowie – tuż przed festynem! Cystersi z tym w dupę pchanym miejskim architektem ciągle problemy robili – że jupitery zasłaniają zabytek klasy zero, czyli klasztor, jacyś pierdolnięci zieloni kwiczeli, że ptaki z łak się płoszą, a nasze pizdy, prezesi, jeden po drugim flaszkami pojeni, kiwali głowami i smrodzili, że się nic nie da zrobić [...].

Klątwa jednak przestała działać, na 45 minut przed „ostatnim meczem”:

[...] nadszedł ten historyczny moment i po kilkudziesięciu latach oczekiwań wreszcie rozbłysły jupitery. Świadkiem tego zdarzenia była kilkunastoosobowa grupa kibiców, który odpowiednio wcześniej pojawili się na stadionie [...]. Widziało tę scenę również kilkunastu rozproszonych po wielu sektorach stadionu przygodnych pojedynczych kibiców, którym bardzo zależało na zarejestrowaniu w pamięci tego historycznego wydarzenia. Był też i Pasza z Ruchanem i całą starszyzną, oni właśnie rozwieszali wzdłuż całego stadionu kibicowskie flagi. Na ten moment wszyscy zamarli, ten moment nadszedł wraz z dźwiękiem przypominającym syczenie otwieranej puszki piwa. Wtedy zapadła głucha cisza, po czym nagle nastąpiła jasność.

Jasność ta towarzyszy stadionowi po dziś dzień. Tymczasem, podążając ulicą Ptaszyckiego, skręćmy w stronę ulicy Klasztornej, by stanąć u wrót słynnego kościoła i klasztoru ojców cystersów w Mogile.

(1804–1887) – z wykształcenia prawnik, z zawodu rolnik – jeden z najwybitniejszych pamiętnikarzy XIX-wieczu, syn Sebastiana Girtlera, lekarza, rektora UJ. Zarówno on, jak i jego ojciec związani byli z Krzesławicami, które dzierżawili. Girtler dzierżawił dobra krzesławickie przez 12 lat. Kolejny obszar dzisiejszej Nowej Huty, w którym gospodarował, to Batowice. W jego pamiętnikach zatytułowanych *Opowiadania* znajdziemy wiele informacji o ówczesnych zdarzeniach we wsiach, które dziś składają się na Nową Hutę. Jego syn został urzędnikiem w młynie parowym Kirchmayera w Krzesławicach.

## 6. BAZYLIKA I KLASZTOR OO. CYSTERSÓW, UL. KLASZTORNA 11

Początki opactwa oo. cystersów w Mogile datuje się na rok 1222, kiedy biskup Iwo Odrowąż nadał mnichom wieś Mogiłę. Wzniesiono więc ceglano-kamienny budynek na planie krzyża łacińskiego w stylu tzw. przejściowym, czyli romańsko-gotyckim. Kościół konsekrowano w 1266 roku i nadano mu wezwanie Matki Bożej Wniebowziętej oraz św. Wacława. Sklepienie nawy głównej zostało odbudowane w stylu barokowym po pożarze, zaś fasadę i kruchtę przebudował w 1780 roku Franciszek Mosler z Opawy. Barokizacja wewnątrz trwała do 1790 roku. W kościele możemy podziwiać m.in. zabytki malarstwa – wczesno-renesansowe freski Stanisława Samostrzelnika, cystersa mogińskiego, którego ulica biegnie przez Mogiłę. Do klasztoru przylega XV-wieczny dom przeora i pałac opacki z 1569 roku.

Klasztor został sportretowany na kartach XIX-wiecznego poematu-epopei – swoistego mogińskiego *Pana Tadeusza*. Chodzi o poemat *Okolica Mogiły Napoleona Ekielskiego* wydany w 1864 roku. Choć pod względem artystycznym daleko mu do dzieł wieszczu, to jednak posiada on wartość sentymentalno-dokumentacyjną – życie we wsi pokazane zostało w cyklu natury, sama zaś wieś odmalowana jest na tle centrum polskośći – Wawelskiego Wzgórza i tatrzańskich pasm. W *Okolicy Mogiły* znajdujemy historię wsi, charakterystykę mieszkańców, ich zwyczajów, tradycji, strojów, religijności, opis zabytkowej zabudowy. O mogińskich mnichach pisał Ekielski:

Wstawszy ze słońcem, jak powietrzni ptacy,  
Po wspólnych modłach rozszedłszy się z chóru,  
Każdy brat swego ima się nadzoru,

Każdy właściwej oddaje się pracy [...]  
Bo jak się w rządnej republice godzi,  
Ponad wszystkimi rej ksiądz Przeor wodzi.

Do Mogiły przyjeżdżali krakowscy biskupi, dostojnicy kościelni i państwowi. Jak pisał pamiętnikarz **Kazimierz Girtler**, jeden z dzierżawców Krzesławic, w Mogile bywał jeszcze jako biskup archidiecezjalny krakowski Jan Paweł Woronicz, autor m.in. takich utworów jak *Świątynia Sybilli*, *Hymn do Boga*. O jego działaniach w klasztorze Girtler pisał tak:

W Mogile, gdzie często bywał, wmieszał się między cystersów z mocy danej sobie od ich jenerała i karcił rozwolnionych, i ściśły porządek przywracał. Kazał im wybrać sobie przeora zaleconego przez siebie. W pomieszkaniu przeorskim miał swą rezydencję, odnowił je, dawszy odmalować Stachowiczowi – i zaraz nade drzwiami okazały się dwa obrazy Wandy skaczącej w Wisłę, które dotąd istnieją.

W Mogile odbywały się rokrocznie dwa słynne odpusty, na które zjeżdżały tysiące ludzi zarówno z Krakowa, jak i spod samych Tatr. Pierwszy odbywał się w maju przy okazji święta Znalezienia Krzyża Świętego, a drugi – w dniu Podwyższenia Krzyża, we wrześniu. Mieszkający w Krzesławicach Girtler tak pisał o odpuszcie:

Zaraz rano dźwięk dzwonów, później huk moździerzy i działek klasztornych rwie w powietrze. Kościół napełnia się i przepełnia. Msza za mszą. Modlą się ludzie. Muzyka grzmi. Tu gromada górali otacza spowiednika w wysokim rozsiadłego konfesonale. Tu znów bractwo franciszkańskie odziane w czarne kapy pobożne śpiewa hymny. Tu znów na głos kaznodziei rwą się duszne westchnienia, odbijające się o sklepień łuki. W całym kościele tłoczno. Ćma narodu. Mgła gęsta w powietrzu.

Odpust w Mogile był też opisywany w prasie lokalnej. Jeden z dziennikarzy „Czasu” tak relacjonował swoją wizytę na mogiłskim odpuszcie w połowie XIX wieku:

Poza rogatką mogiłską stawa przez czas odpustu mogiłskiego kilkanaście wozów chłopskich, niby to zagraniczne omnibusy, gotowe do przyjęcia podróżnych. Lubownicy przechadzki odbywają tę wędrówkę pieszo, łąkami i polami z dala od kurzawy







Konstanty Niemczykiwicz  
*Odpust w Mogile pod Krakowem*

gościńca i po ścieżkach sobie tylko znanych, stawają mało później od jezdnych przed kościołem. Pod murami dziedzińca klasztornego, na dziedzińcu i w ogrodzie pełno kramów i straganów z owocami, piernikami, zabawkami dziecinnymi, namioty pod którymi rozgrzewające i chłodzące napoje, szereg dziadów i kalek, rozłożone na trawniku familijne i przyjacielskie gromadki, wszystko takie jak na każdym odpuszcie, takie jak przeszłego roku, jak przed laty, przed wieki [...].

O tym, jak wyglądało opactwo na początku budowy Nowej Huty, pisała w *Zmianach w krajobrazie* Hanna Mortkowicz-Olczakowa:

Bliżej czerwone ceglane mury i stromy dach opactwa cystersów [...] rysowały się na pogodnym niebie sylwetą, która w ciągu ośmiu przeszło wieków doznała niewielkich zaledwie przekształceń. Fasada, dobudowana w roku 1780, zwrócona była w inną stronę i tylko zielona sygnaturka, a także bulwista kopuła nad bramą drewnianego kościółka parafialnego przypominały barok, epokę śmiesznie niedawną wobec zamierzchłych tradycji tej ziemi. Mury romańskiego klasztoru wzniesione zostały tu w XIII w. [...].

Kościół, klasztor i jego mieszkańcy okazali się bardzo atrakcyjni dla początkujących legendotwórców. W stworzonym przez najmłodszych mieszkańców Nowej Huty *Nowych legendach miejskich*, ojcowie cystersi z Mogiły mieli zadania specjalne. W *Tajemniczej Piwnicy* autorstwa **Adriana Treli** w bloku, w którym mieszka narrator, zamurowano podziemne przejście (zbudowane – jak donosi – na wypadek wybuchu wojny lub innego zagrożenia). Stało się tak, ponieważ mieszkał tam „bardzo stary człowiek i prawdopodobnie uprawiał czary. Gdy ktoś z lokatorów mu się nie spodobał, to rzucał na niego urok (to taki zły czar) i taki człowiek zapominał, kim jest”. Wtedy:

Poproszono o ratunek księdza z klasztoru w Mogile. Zakonnik przyszedł ze święconą wodą, zaczął nią kropić w piwnicy. Gdy poszedł do starca, ten krzychał, żeby się nie zbliżał, bo zginie w ogniu piekielnym. Ksiądz go nie posłuchał i pokropił go wodą święconą.

Wszystko jednak dobrze się skończyło – starzec zniknął, a piwnica została zamurowana. To zresztą nie jedyna taka sytuacja w Hucie, bowiem, jak prawią *Nowe legendy miejskie*: „Dawno temu w Krakowie rzą-

dził Szatan”. Bohaterowie opowieści *Szatan Urszuli Tokarskiej* dokonali na nim egzorcyzmów, w wyniku czego „przemienił się w drzewo, którego brązowy pień skręcony niby z bólu i konary niby ręce do dzisiejszego dnia w podkrakowskiej Mogiły można zobaczyć”. A w miejscu pałacu postawiono kościół, „żeby już żaden szatan tam nie mieszkał”. Który to z kościołów? Tego możemy się tylko domyślać...

## 7. OGRÓD W KLASZTORZE OO. CYSTERSÓW

Na tyłach klasztoru znajduje się ogród cysterski, który powstał wraz ze sprowadzeniem cystersów do Mogiły przez Iwona Odrowąża od 1222 roku. Średniowieczny ogród włoski założono według reguł zakonnych, jako – obok młyna i warsztatów – jeden z elementów składowych opactwa. Wszystko to planowane było po to, by klasztor był samowystarczalny i aby zakonnicy nie musieli wychodzić poza mury.

Założenie ogrodu zmieniło przeznaczenie przy okazji pielgrzymki Jana Pawła II do Mogiły 9 czerwca 1979 roku. Wtedy częściowo przekształcono ogród na plac, a na północnej ścianie bazyliki powstał ołtarz polowy. Plac został nazwany imieniem papieża, zaś w latach 1980–1983 zrealizowano projekt ołtarza polowego.

Ten ogród stał się kolejną inspirującą przestrzenią dla młodych twórców, którzy w *Nowych legendach miejskich* umieścili tu akcję wydarzeń. **Anna Dobosz i Marta Aleksejczuk** stworzyły taką oto *Nową legendę o Nowej Hucie*:

[...] w Nowej Hucie niedaleko Klasztoru Cystersów mieszkał chłopiec o imieniu Maciek. Pewnego dnia jeszcze słodko spał, kiedy mama weszła do jego pokoju.

– Maciek, obudź się, trzeba iść do kościoła – powiedziała mama.

– Ale mi się nie chce – powiedział chłopiec.

Jednak mama nie uległa, więc Maciek z niechęcią poszedł do kościoła. Kiedy zobaczył, że ogrody cystersów są otwarte, pomyślał, że zamiast iść do kościoła, pójdzie do ogrodów. Gdy wszedł, zobaczył tabliczkę: „Nie skręcać w lewo”.

Ale Maciek był bardzo ciekawski i skręcił. Gdy doszedł do końca alejki, zobaczył wielki, okazały dąb. Drzewo przemówiło do niego:

– Maćku, byłeś leniwy, dlatego teraz cię ukażę. – Po czym zamieniło chłopca w kamień.

Po długich poszukiwaniach mama Maćka trafiła do ogrodów przy Klasztorze Cystersów. Gdy zobaczyła kamień w kształcie chłopca, zaczęła płakać. Jedna z jej łez spadła na skamieniałego Maćka i wtedy chłopiec ożył. Od tej pory Maciek przestał być leniwy i zaczął chodzić co niedzielę do kościoła.

Bądźmy zatem ostrożni podczas tych wędrówek!

## **8. KOŚCIÓŁ ŚW. BARTŁOMIEJA, UL. KLASZTORNA 4**

Tuż przy opactwie, lecz po drugiej stronie ulicy Klasztornej, stoi niewielki drewniany kościół pw. Narodzenia Pańskiego i św. Bartłomieja Apostoła. Aż do 1851 roku pełnił on funkcję kościoła farnego dla Mogilan. Jest to niewątpliwie jeden z najważniejszych zabytków architektury drewnianej w Polsce. Opiekują się nim cystersi, którzy wzniesli go, by mogli w nim sprawować liturgię dla miejscowej ludności. W 1466 roku, zapewne po pożarze, został odbudowany. Taka data widnieje na ostrołukowym gotyckim portalu wraz z podpisem królewskiego cieśli i snycerza Macieja Mączki. Około 1740 roku przebudowano kościół, choć pozostał on w swym średniowiecznym układzie. Dobudowano kaplice i nadano mu kształt krzyża łacińskiego, usunięto gont i zastąpiono go deskowaniem, a w 1839 roku dobudowano dwa przedsionki. We wnętrzu dominuje rokoko. Świątynię otacza drewniane ogrodzenie, od 1752 roku istnieje tam też dzwonnica. Kościół św. Bartłomieja od 1347 roku otoczony był cmentarzem, który funkcjonował do 1836 roku. Tak pisał o nim Władysław Łuszczkiewicz:

Z tym cmentarzykiem dokoła, z tem drewnianem jego ogrodzeniem, przez którą wejście na cmentarz od drogi, w otoczeniu starych lip, pozostał typowym przedstawicielem starego polskiego farnego kościółka wiejskiego. Cmentarzyk przestał od dawna chować w swej ziemi wieśniacze pokolenia, ale do dziś jakiś smutek wieje i pustkowieciem trąci, zanim go lud krakowski nie wypełni w dni świąteczne i odpustowe, wtedy

krasznie i błyszczą barwnymi szatami krakowskiego stroju. W cieniu tych drzew wzmacniały się w wierze pokolenia tych, których przodkowie pogańscy sypali mogiłę Wandzie, a bracia cysterscy nauczyli je pracować w roli za danym przez nich przykładem na początku XIII w.

Niewiele brakowało, a kościół św. Bartłomieja nie ocalałby podczas planowania i budowy Nowej Huty. Katarzyna Kobylarczyk w zbiorze reportaży pt. *Baśnie z bloku cudów* opisywała rozmowę z dwoma architektami z Miastoprojektu, Bohdanem Bukowskim i Jerzym Kuchcińskim, którzy byli jeszcze studentami, gdy dołączyli do zespołu głównego architekta, Tadeusza Ptaszyckiego. Zlecono im inwentaryzację wsi: Czyżyn, Bienieczyc, Krzesławic, Łęgu oraz Mogiły:

– Zaczęliśmy od Mogiły. Chyba nazwa nas skusiła. Było już ustalone, że klasztor zostanie ciasno otoczony murem. Pozostawała kwestia drewnianego kościółka. Zrobiliśmy odpowiednie rysunki, pokazaliśmy Ptaszyckiemu. Spodobały mu się.

Dopiero wtedy dyrektor powiedział im, że władze chcą rozebrać kościółek, ponumerować belki, wywieźć i odtworzyć gdzieś w Polsce. Przewidywał, że na rozbiórce się skończy, drewno zgnije, a kościółek przepadnie.

– Jedyne ratunek to zrobić tu skansen – mówił. – I my go zrobimy. Zwieziemy parę chałup z Mogiły, włączymy willę Rogozińskich, plebanię i ten kościółek.

Bohdan Bukowski: – Teren został zarezerwowany pod skansen, nic nie wolno było tam budować. A potem wyskoczył szpital, nowa ulica i pomału wszystko przyszło. Dzięki Ptaszyckiemu kościółek ocalał.

Bohdan Bukowski został bohaterem tekstu *Bohdan od mezaliansu* w książce *Nowohucka telenowela* Renaty Radłowskiej. Tak opowiadał o pomysle Ptaszyckiego na skansen:

Bohdan, rodowity krakowianin, który od kościoła do kościoła miał sto metrów i od pałacu do pałacu pięćdziesiąt, zabytki szanował – miał to w genach po babce, po dziadku (dwieście lat krakowskość swoje zrobiło). Ale nie roztkliwiał się, nie szlochał z rozpaczy, że dziedzictwo narodowe trzeba



*Tadeusz Ptaszynski na budowie os. Hutniczego w Nowej Hucie*

będzie gdzieś przyciąć, czymś zasłonić. Dobrze wiedział, że Ptaszynski nie jest barbarzyńcą i że co będzie mógł, to uratuje.

– Chciał na przykład te piękne stare domy przenieść w jedno miejsce. Wymyślił sobie, że zrobi skansen, takie coś, co nie będzie się w oczy rzucać, ale gdzieś jeszcze trochę pożyje. I już blisko było, ale władza uznała, że zamiast skansenu postawi szpital. Nowoczesny, wspaniały.

Nim podejmiemy pod wówczas bardzo nowoczesny szpital, po drodze zatrzymamy się przed obeliskiem Wojciecha Bogusławskiego.

## **9. OBELISK WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO, UL. WACŁAWA SIERSZEWSKIEGO, PARK NA OS. MŁODOŚCI**

Na rogu ulic Klasztornej i Sieroszewskiego skręcamy w tę drugą. Nosi ona nazwisko literackiego patrona, który był powieściopisarzem, etnografem i podróżnikiem, socjalistą oraz antyklerykałem, zatem poniekąd prezentował wartości bliskie ideologii, którą chciano zaszczerpić na terenie nowego socjalistycznego miasta. Znajdujemy się tu jednak

z powodu Wojciecha Bogusławskiego, który w 1770 roku po śmierci matki został wysłany do Krakowa i zapisany do szkół jako student Akademii Krakowskiej, a od 1772 uczeń Liceum Nowodworskiego. Dodatkowo przebywał na dworze biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, gdzie miał nabierać ogłady. W podkrakowskich Kościelnikach mieszkała jego babcia, Zofia Linowska, właścicielka pałacu. Ciekawy jest fakt, że gdy Linowska sprzedała swój majątek Wodzickim w 1773 roku, zakończyła się krakowska edukacja Wojciecha Bogusławskiego. Przyszły pisarz zapewne bywał w Mogile wielokrotnie, jako – podobnie jak jego bohater Bardos – ubogi student z Krakowa.

Po stronie parku przy ulicy Sieroszewskiego postawiono mu obelisk. To miejsce może zaskakiwać. W czasach bytności pisarza na tych terenach odnajdujemy w tym miejscu jedynie pola uprawne i ogrody. Dziś jednak mieści się tu park w sąsiedztwie willi Rogozińskich. I choć bardziej adekwatne byłoby umieszczenie pomnika bliżej miejsc związanych z akcją *Krakowiaków i górali*, to jednak chwali się fakt, że literatura została w ten sposób upamiętniona w przestrzeni miejskiej. Obelisk został odsłonięty w marcu 1971 roku z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru, dzięki inicjatywie Klubu Miłośników Teatru, któremu prezesowała wówczas Krystyna Zbijewska, dziennikarka, wrażliwa na upamiętnianie ścieżek ludzi kultury w przestrzeni miejskiej, autorka m.in. szlaku turystycznego śladami Stanisława Wyspiańskiego po Krakowie.

## **10. SZPITAL I PARK IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO, OS. NA SKARPIE 66**

Idąc ulicą Sieroszewskiego dojdziemy do zabudowań Szpitala im. Stefana Żeromskiego. W XIX wieku na tym terenie znajdowało się tzw. Pole Plebańskie, czyli grunty należące do proboszczów mogiłskiej parafii. Następnie stanął tam Szpital Miejski Nowej Huty, budowany w latach 1952–1958 według projektu Stefana Porębowicza i Henryka Skrzyńskiego. Zaprojektowany został jako kompleks 17 obiektów, a jego układ nawiązuje do budynku Hôtel des Invalides w Paryżu. W 1974 roku Szpital otrzymał patronat Stefana Żeromskiego, który stworzył m.in. słynną postać literacką lekarza dra Tomasa Judyma, socjalisty, który poświęca się dla idei. Poglądy pisarza wpisywały się w idee propagowane przez władzę ludową. Przed budynkiem możemy podziwiać popiersie Żeromskiego dłuta Mariana Koniecznego, który dla Nowej Huty zaprojektował także... pomnik Lenina.

W szpitalu tym pracuje kilka bohaterek literackich. Tu zatrudniona została mama Cesi, tytułowej bohaterki powieści dla młodzieży autorstwa Natalii Rolleczek. W Żeromskim lekárką jest jedna z głównych bohaterek kryminału Hanny Sokołowskiej *Koty, czyli złap mnie w Nowej Hucie*.

Nieopodal, pomiędzy ulicą Sieroszewskiego a wiślaną skarpą, na os. Na Skarpie znajduje się park imienia Żeromskiego, w którym stworzono przestrzeń rekreacyjno-edukacyjną dla najmłodszych. Jeśli dobrze się rozejrzemy, odnajdziemy zapisany na nawierzchni cytat z *Przedwiośnia*: „Každy ma swoje miejsce ulubione w dzieciństwie. To jest ojczyzna duszy”.

## II. CMENTARZ NA OS. WANDY

Ze Szpitala Żeromskiego udajemy się na os. Wandy (do 1958 roku nazywane os. A-I Południe) i na znajdujący się bardzo blisko bloków mieszkalnych cmentarz parafialny, który otwarto dla mogilan w 1836 roku, gdy władze austriackie zarządziły wyprowadzenie nekropolii poza obszary zabudowy miast i wsi. Chowano tu mieszkańców Mogiły, Łęgu oraz Czyżyn. Znajduje się na nim m.in. grobowiec Rogozińskich. We wschodniej części znajduje się Cmentarz wojenny nr 390 – Mogiła. Od 1949 roku do otwarcia Cmentarza w Grębałowie chowano tu budowniczych Nowej Huty.

Z tym cmentarzem związany jest jeden z reportaży Renaty Radłowskiej. Zaczniemy jednak od źródła! W historii o walce krakowiaków i górali oraz w legendzie o Wandzie, które tak głęboko wrosły w przestrzeń Nowej Huty, można znaleźć wspólne motywy (walka o kobietę, sprawa narodowowyzwoleńcza). W *Odstonie III* wodewilu Bogusławskiego pojawia się następująca przyśpiewka:

Wanda leży w nasej ziemi,  
Co nie chciała Niemca,  
Lepiej zawse żyć s swojemi,  
Nis mieć cudzoziemca.  
Gdzie się bardziej obcy ziomek,  
Nis rodak podoba,  
Biedny bywa taki domek,  
Traci się chudoba.



Ten cytat był wielokrotnie wykorzystywany w literaturze, przekształcany w języku tak, by był aktualny politycznie. Pojawia się on m.in. w *Krasnoludkach i sierotce Marysi* Marii Konopnickiej. Zawarte w nim przekonanie głęboko zakorzeniło się w świadomości Polaków i mogilan, czego doświadczyła jedna z bohaterek *Nowohuckiej telenoweli* Renaty Radłowskiej, „Gienia od patrzenia na cmentarz”. Mogilanka opuściła rodzinną wieś i wyszła za mąż za junaka, który budował Nową Hutę, niszcząc położone na żyznych glebach wsie. Jej małżonek symbolizował więc śmierć, zniszczenie, nowe siły, które deprecją tradycję. Choć z topograficznego punktu widzenia Gienia po prostu przeszła na drugą stronę ulicy, to jednak były to przenosiny bardzo dalekie. Bohaterka według rodziny i sąsiedzkiej wspólnoty zdradziła ich, za co została wyklęta przez własną matkę. Wraz z mężem zamieszkali w domu-bloku na os. Wandy tuż przy murze cmentarza w Mogile. Stamtąd:

Nie mogła udawać, że nie słyszy, jak ksiądz coś szepcze, jak baba wyje, jak chłop siąka [...]. Gienia [...] zdrowaśki odmawiała. Złościła się na siebie – niby za nowoczesnością poszła, a jednak wiejskość we krwi jej została.

Dzieci się nie rodziły.

Jak klątwa, to klątwa. Można było sobie uciec od Mogiły na drugą stronę ulicy. Od klątwy uciec się nie udało.

Stojąc przy cmentarzu, jesteśmy bardzo blisko bloku nr 14 na osiedlu Wandy, który otrzymał tabliczkę mówiącą o tym, że jest to pierwszy blok, który został wzniesiony w Nowej Hucie. Od tego rejonu rozpoczniemy nasz kolejny spacer! ●

## **O3. Miasto dobrego losu?**

### ***City of good fortune?***

Nowa Huta was conceived as a new city for a new type of man, a socialist man. It was seen as a counterweight to Kraków's old intelligentsia and was intended to bring a wind of change to the area. That it did, even if it wasn't exactly a welcome change for everyone, especially those whose livelihoods were dependent on the fields being swallowed up by the march of socialism. This part of the book covers the beginning of Nowa Huta as a separate city, which then becomes a district of Kraków soon after. It takes a look at the borough's genesis – its first buildings erected upon the hopes and dreams of the people arriving from near and far in search of a new life. Teams of builders hurried to complete the construction of the housing blocks and various services, living in tents and overcrowded hostels with little in the way of amenities such as water and heating. They were supposed to build their own homes and future, but many of them ended up being cheated. Mass-produced socialist literature, called "produkcyjniaki", praised Nowa Huta and its builders but hid or glossed over any uncomfortable facts that appeared along the way. Then came the Khrushchev Thaw, which is when certain hidden truths about Nowa Huta began to surface, especially after Adam Ważyk's "Poemat dla dorosłych" ("A Poem For Adults") touched on the secrets connected with the building of Nowa Huta. This is when the district's dark legend was created.



Plac Przy Poczcie

Za mity i sposób, w jaki do dziś postrzega się Nową Hutę, odpowiedzialna jest – jako jedna z głównych „oskarżonych” – literatura. Podczas spaceru sprawdzimy, w jaki sposób pisarze stworzyli mit pierwszego socjalistycznego miasta w Polsce, by – tuż przed nadejściem odwilży – wywołać w Nowej Hucie największy skandal poetycki doby PRL!

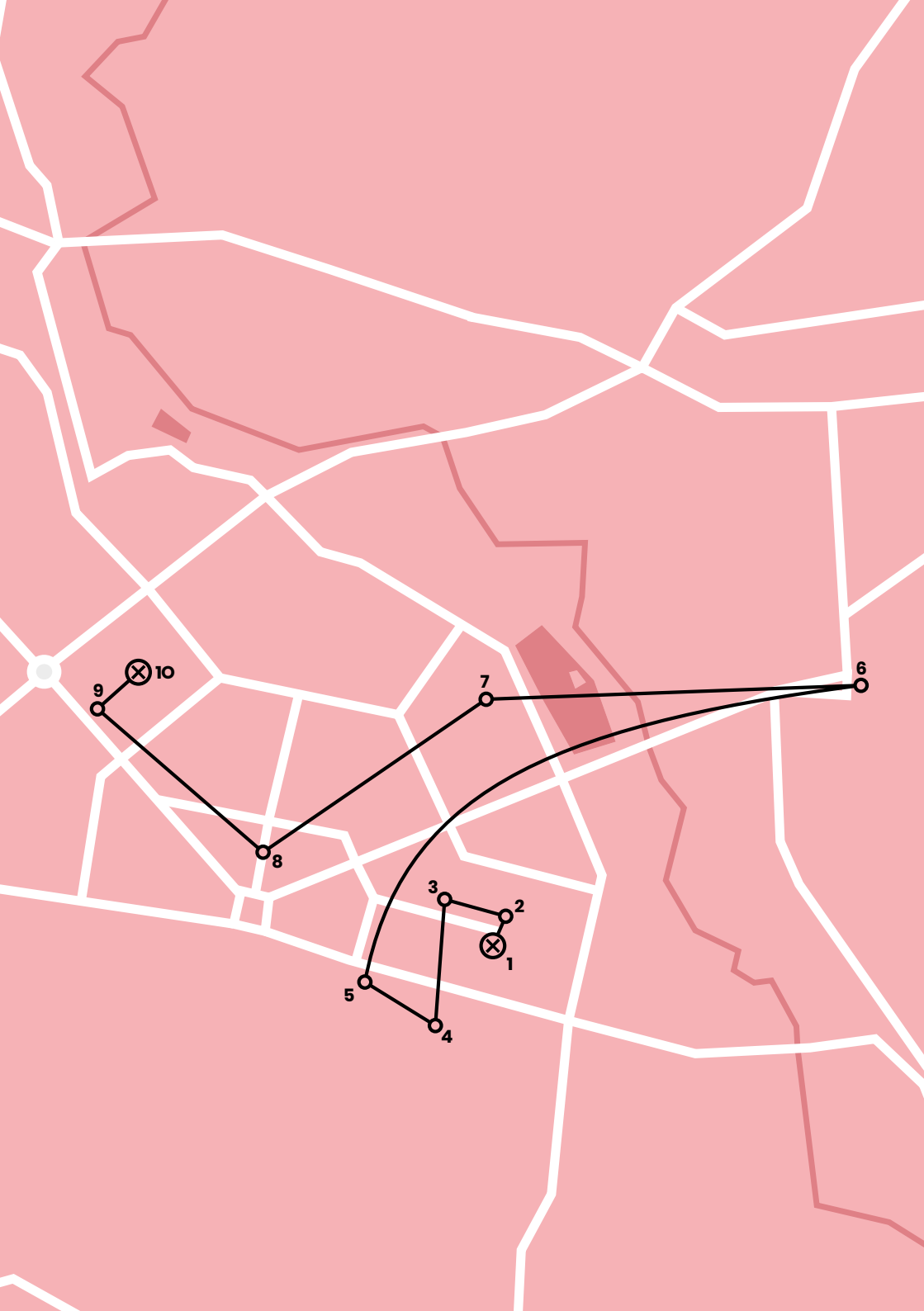
Podczas spaceru prześledzimy przestrzenie i teksty związane z literaturą socrealistyczną, sterowaną przez władzę i propagandę. Do 24 czerwca 1950 roku, czyli do czasu V Zjazdu Związku Literatów Polskich w Warszawie, w terenie wokół budów planu sześcioletniego pracowali ok. 82 pisarzy, co zaowocowało ok. 55 utworami (produkcjami, reportażami, tomami wierszy, dramataми) przede wszystkim na temat Nowej Huty. To był jednak dopiero początek.

Środowisko literatów partyjnych opowiedziało się za powstaniem Nowej Huty pod Krakowem. Prym wiódł tu pisarz i lewicowy działacz partyjny Adam Polewka. Nie zważając na ostrzeżenia naukowców w sprawach ekologii – której argumenty, wobec postulatów ideologiczno-polityczno-ekonomicznych, nie były traktowane poważnie – Polewka ogłaszał na łamach „Życia Literackiego” w *Pięciu twórcach kółtuna*, że:

Kraków, dokładnie mówiąc nadający mu dawniej ton mieszczanin, chciał żyć w historycznym rezerwacie. Dziś martwi się, że Nowa Huta będzie zadymiać miasto i okopcać stare, czcigodne mury. Taką troskę sobie wymyślili na fali westchnień za dawnymi „dobrymi czasami” i w trosce o mieszkanie, gdzie miejsce martwych gratów zajmują nowi, żywi i twórczy ludzie.

Zaś w numerze wcześniejszym, w artykule *Tradycje trzeba przewietrzyć*, można było przeczytać, że „zaśniedziałe miasto o półfeudalnej obyczajowości i pańsko-dziadowskich tradycjach ustąpiło miejsca miastu socjalistycznemu”.

W czasie gdy dojrzała literatura partyjna wspomagała budowę nowego miasta i kombinatu, pisarze, którzy nie zaangażowali się w komunizm, tworzyli jedynie prywatne zapiski o Hucie. Nie zachwycała ona m.in. Jana Józefa Szczepańskiego, który w 1955 roku w *Dzienniku* notował następujące słowa, po przejechaniu przez dzielnicę: „Nowa Huta pożarła połowę dawnego, łagodnego krajobrazu po drodze”.



## I. PIERWSZY BLOK W NOWEJ HUCIE, OS. WANDY 14

Na bloku oznaczonym numerem 14 znajdującym się na os. Wandy przy ulicy Mierzwy wmurowana została tablica, która informuje nas, że był to pierwszy blok wzniesiony w Nowej Hucie. Choć co do tego akurat nie mamy pewności, to faktem jest, że bloki na os. Wandy (dawniej os. A-1 Południe) i na osiedlach z nim sąsiadujących: Willowym (os. A-1 Północ), Młodości (os. A-25), Na Skarpie (os. A-Południe lub A-0), były pierwszymi, jakie postawiono w nowym mieście. Nawiązywały do architektury osiedli robotniczych okresu międzywojennego, jednocześnie przywołując na myśl swojską architekturę polskiej wsi. Pierwsze bloki powstawały na terenach wsi Mogiła. Tadeusz Gołaszewski w *Kronice Nowej Huty* 30 lipca 1949 roku opisywał przybycie junaków do tej znanej całej Polsce wsi:

[...] przywitał ich z honorami wąsaty wójt z Mogiły, przy uroczystości asystowali pułkownik z Krakowa, ale budowy właściwie nie było widać. Dookoła stało jeszcze niezżęte zboże, przy drodze widać było [...] kilka baraków [...].

Pierwszą ich „budowlaną” czynnością było... zżęcie około hektara pszenicy i ustawienie w podkowę 19 namiotów. Przy sprzęcie pszenicy zapoznali się z chłopami mogiłskimi i robotnikami, którzy kopali o paręset metrów dalej. Opowiadali oni o tym, że budowa zaczęła się na gruntach klasztoru Cystersów [...]. W to, żeby tu powstać miało wielkie miasto i fabryka – wierzyć nie chcieli.

Z niniejszego fragmentu moglibyśmy wywnioskować, że robotnicy i chłopci z podkrakowskich wsi wchłoniętych przez Nową Hutę żyli pokojowo i współpracowali. Tymczasem fakty były inne. Mieszkańcy tych miejscowości zostali wywłaszczeni, odebrano im dorobek całego życia, za który otrzymywali marne rekompensaty – niekiedy stanowiące równowartość ceny zegarka. Ludzie próbowali za wszelką cenę ratować swoje domy, gospodarstwa i dobytek. Dochodziło do prawdziwych dramatów, w tym licznych samobójstw. Dodatkowo propaganda ogłosiła, że tereny te były biedne, zaś ziemia nieurodzajna, co stanowiło jedno z największych propagandowych kłamstw władzy ludowej. Komentowała to „Elżbieta od przenoszonego domu” – bohaterka jednego z reportaży Renaty Radłowskiej w zbiorze *Nowohucka telenowela*:

Ugory? Przecież nigdzie ziemia nie była tak tłusta [...]. Nieurodzaje? Przecież z urodzajami był kłopot, bo ludzie ich przejeść nie mogli. Analfabetyzm? Przecież w starych Bieńczykach rodzili się przed wojną profesorowie uniwersytetu, księża, prawnicy, lekarze.



*Teatr Nurt, barak na os. B-1*

Mieszkańcy wsi mającej wejść w skład przyszłej Nowej Huty próbowali za wszelką cenę zatrzymać budowę. **Jacek Stwora** w *Nadspodziewanym początku bankietu* opisał dość dramatyczną próbę zatrzymania budowy:

[...] od horyzontu idzie przez pola jakiś pochód. Na przedzie powiewają kościelne chorągwie, dolatują pobożne pieśni. Skąd się wzięła, u licha, ta procesja, przecież to nie święto ani niedziela, dokąd ten naród zmierza? A ludzie ciągną przez bruzdy i zagony prosto na spychacz, który pracuje i huczy na pełnych obrotach silnika w ciężkim gruncie rozmokłym od wiosennych deszczów. Kiedy pochód z chorągwiami doszedł do torowiska, które wyłóbił spychacz, ludzie przystanęli i intonują pod niebiosa „Któryś za nas cierpiał rany”. Traktor dudni dalej, procesja śpiewa. Zgromadziło się może z pięćdziesiąt kobiet i mężczyzn, niektórzy chłopci w komżach i czerwonych pelerynach bractwa kościelnego pod wezwaniem świętego Cypriana. Nagle jeden z uczestników, gospodarz w sile wieku, wąsaty, w butach z cholewami, biegnie do kierowcy i woła: Panie, stańże pan na chwilę! Operator krzyczy: Chłopie, jakbym przystawał na każde zawołanie, tobym do usranej śmierci siedział na tym polu i nigdy bym planu nie wykonał! To pole jest moje, rozumiesz?! – przekrzykuje warkot silnika wąsate chłopisko. Boże, Boże miłosierny, czy już nie ma sprawiedliwości na tej ziemi?! Uczestnicy procesji obstępują coraz ciałniej jadący powoli spychacz. Nad głową kierowcy pochylają się coraz niżej chorągwie i zasłaniają mu widok, a co zapalczywsze baby starają się zastąpić drogę pojazdowi. Operator, chcąc uniknąć wypadku, zatrzymuje spychacz. Na rany Chrystusa, człowieku, występuje z mową właściciel gruntu, miejże litość w sercu, nie niszc darów bożych, toć to żyto ledwo od ziemi odrosło, a ty je

niszczysz. Panie, to pole jest moje, jeszcze mi grosza nie wypłacili z wywłaszczenia, a ty się tu pchasz z tą diabelską maszyną na moją szkodę. Przecież jesteś takim samym człowiekiem jak ja, nic ci złego nie zrobiłem, zostaw moją ziemię w spokoju. Baby zaczynają śpiewać „Kto w opiekę”, a kierowca powiada: Ludzie, wiecie dobrze, że tu się buduje Nowe Miasto, dostaliście przecież nakaz wywłaszczenia. Papier macie, to i pieniądze będą. Kupicie se inne pole, a jak nie, to dostaniecie robotę tu, na miejscu, bo jest jej dosyć dla każdego, i możecie pieprzyć gospodarkę. Ja jestem robotnikiem, wykonuję swoją pracę i to, co mi kazali i za co mi płacą, robię, bo chcę żyć jak wszyscy. Do was nic nie mam, bo z jednej gliny jesteśmy ulepieni. Naciska pedał gazu i chce ruszać. Wtedy chłop skoczył w tłum i wywlókł za rękę chłopca może dziesięć-, może dwunastoletniego, a w drugiej garści trzyma kołek, nie wiadomo skąd go wziął, i pędzi z dzieckiem do przodu. Przebiegają jakieś kilkadziesiąt kroków i ojciec każe kłaść się chłopcu na ziemi. Chłopak rypnął jak długi i rozkrzyżował ręce. Baby jeszcze ciałniej zbiły się w gromadę przed spychaczem. Ojciec krzyczy z całych sił: Jedź teraz, psiekrwio, przez moje pole, i przejeźdź moje własne dziecko! Zabierasz mu ojcowiznę, to zabierz i życie. Inaczej to ja go tym kijem, własnymi rękami, zatłukę, rzucę ci pod gąsienice i powiem, żeś ty zabił mojego synka, ludzie poświadczą! W tym momencie baby, jakby w nie piorun strzelił, rozstępują się i robią wolną drogę dla spychacza. Wszyscy padają na kolana i odmawiają „Ojczy nasz”. Kierowca naciska gaz i ile mocy w silniku prze do przodu. Spod gąsienic pryskają w górę grudy mokrej ziemi, pług spychacza – podniesiony – nie dotyka gruntu. Maszyna sunie prosto na leżącego na ziemi dzieciaka. Dokładnie pół metra od rozkrzyżowanego na zagonie chłopca spychacz zarył się w ziemię. Operator gasi silnik. Nad zielenią ozimin wisi ponure milczenie. Wśród przeraźliwej ciszy jak się chłopak nie poderwie na nogi, jak nie zacznie pędzić na oślep przez pola, aż zniknął w zagajniku przy parowie. Operator zeskakuje ze spychacza, idzie powoli w stronę ogłupiałego chłopca, wyrывa mu kołek z ręki, ciska nim daleko i mówi tylko dwa słowa: Ty sukinsynu!

W reportażu **Jana Jazwieca** *Chata przy torze* autor zdaje się opisywać dramat wysiedlonej kobiety, jednak nie to jest jego główną intencją:

Nadszedł czas, gdy trzeba było zasypać przerwę w nasypie kolejowym. Przed chałupą Pietrasikowej zjawiała się ciężarówka do przewiezienia rzeczy Michałowej na osiedle, do mieszkania synów. Ponieważ tego rodzaju eksmisje odbywały się najczęściej z awanturami gospodarzy, na ciężarówce zjawili się także dwaj milicjanci.



Pietrasikowa nie chciała nawet słuchać, co do niej mówiono.

– Nie ruszę się stąd i już... Możecie mnie tu nawet zasypać... Całe życie nosiłam mleko do miasta, żeby sklecić własny kąt.

– Zrozumcie, kobieto, że tędy idzie tor – przekonywał milicjant.

– Zasypcie mnie tu, powiadam, razem z tą chałupą. Niech tu będzie mój grób.

– Co tak bronicie tej chałupy spróchniałej? Macie tam nie taką.

– Nie chcę nawet pałaców... Tu jest moje, tu moja krwawica, tom swoim potem wypracowała.

Komisja widząc, że nie ma rady, zdecydowała dokonać eksmisji przymusowej. Kiedy robotnicy zbliżyli się do sprzętów, aby je wynieść do samochodu, Pietrasikowa skoczyła jak tygryś. Rzuciła się na każdy przedmiot, odtrącała ludzi krzycząc ile miała sił w piersiach.

– Zabijcie mnie! Zabijcie! Boże, ześlij śmierć, bym nie patrzyła!

Historia ta jednak kończy się zawstydzeniem bohaterki i docenieniem przez nią nowo otrzymanego mieszkania z dostępem do elektryczności.

Opis dramatów mieszkańców Mogiły, Bieńczyc i okolicznych wsi znajdujemy też w pisanych po latach od tych wydarzeń reportażach ze zbioru *Nowohucka telenowela* Renaty Radłowskiej:

Ktoś jeszcze próbował powstrzymać Nową Hutę – rzucił się pod spychacz, zatarasował drogę koparce. Ktoś z żalu rano już się nie budził. Ktoś osiwił w jedną noc. Ktoś spuchł i pękł. Ktoś uparł się, że zapomni, jak się mówi. Ktoś z bólu się roztył. A kogoś innego ból zasuszył, więc ten ktoś zamienił się w wianek czosnku i z wyczajnie sam siebie powiesił na gwoździu [...].

W stalinizmie niektórzy gorliwi pisarze będący na usługach władzy ludowej przedstawiali zgoła inną, mistyfikacyjną perspektywę. Należał do nich niewątpliwie poeta Wiktor Woroszyński, który – chwając także największych zbrodniarzy – pisał tym razem, nie przebierając w środkach, o Mogile. W tekście *Wieś, na której terenie powstaje Nowa Huta* czytamy następujące strofy:

Nazwa tej wsi – Mogiła.  
Dziejopis, który kiedyś przyjdzie,  
niech wie: ta nazwa mówiła  
o ciemności beznadziejnej, o krzywdzie,

o śmiertelnym pocie parobków,  
o tępej kułackiej chciwości,  
o żywocie zwierzęcym – rok po roku,  
o widnokregu węższym niż oko dojrzy.

Nowy trakt już biegnie przez wieś,  
fundamentom domów ugór się poddał,  
ale nie chce bez walki do mogiły zejść  
przeszłość zła, ponura i podła.

Nocą ktoś przeciął kable,  
brudną plotkę ktoś puścił na postrach,  
kamień zza węgła nagle  
Uderzył w pierś zetempowca.

Brak poszanowania dla wielowiekowej tradycji i agresywny ton autora przesłoniły mu możliwość szerszego spojrzenia. Hutę zaczęto zresztą później określać mianem „Huty-Mogiły” lub „huty-krematorium”. Istniała rzecz jasna także perspektywa robotników, junaków oraz wszelkiego typu budowniczych miasta i kombinatu, którzy uwierzyli w Nową Hutę lub po prostu wykonywali swą pracę i musieli zachować czujność. Stanisław Juchnowicz, jeden z architektów Nowej Huty, mówił w 2001 roku w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”: „Raz omal mnie nie rozszarpali. Wybrałem się do Mogiły robić zdjęcia, a tam gromada chłopów rzucała się z widłami, bo zobaczyli, że coś tam robię. [...] Budowaliśmy domy na ludzkiej krzywdzie”.

W literaturze pojawiały się też historie dotyczące tych, którzy będąc ze wsi, „zdradzili” swoich, przechodząc na stronę junaków i zetempowców, którzy symbolizowali zniszczenie tradycji, barbarzyństwo, to, co obce i brutalne. Motyw ten znajdziemy w socrealistycznym *Piątym żywiole* **Olgerda Terleckiego** (historia dziewczyny porzucającej dom rodzinny). Po latach podobny wątek zagościł we współczesnym reportażu Renaty Radłowskiej (*Gienia od patrzenia na cmentarz* w zbiorze *Nowohucka telenowela*).

Życie robotników budujących Hutę nie było usłane różami. O ich warunkach mieszkaniowych pisał Gołaszewski w swojej *Kronice* pod datą 18 grudnia 1949 roku:

[...] Po powrocie do obozu chłopcy nie mieli się gdzie rozgrzać, przez płótno namiotów przenikał ziąb. Komendant powiatowy SP, który tego dnia gościł w obozie, zdecydował, że dłużej tak być nie może. Junacy powinni jak najprędzej wprowadzić się do domów, które przecież sami budowali. Cztery bloki są już niemal ukończone. Brak w nich wprawdzie tynków, centralnego ogrzewania i kanalizacji, ale od biedy można by się za parę dni do nich wprowadzać. Młodzi murarze z 60 Brygady zobowiązali się, że wszystkie bloki otynkują wewnątrz, ustawią piece, a elektrycy obiecali zainstalować oświetlenie. Powstała wtedy myśl, żeby przyspieszyć budowę bloku nr 2I, który od fundamentów wykonany był przez samych junaków. Pod okiem mistrzów murarskich [...] chłopcy tak opanowali sztukę kładzenia muru, że mogli pracować sami bez pomocy starszych fachowców. [...] Od tego dnia budowa szła na trzy zmiany i w tak szybkim tempie, że junacy już po tygodniu mogli się wprowadzić do pierwszego prowizorycznie wykończonego bloku. Wprawdzie rury od pieców wychodziły przez okna na zewnątrz, bo przecież w budynku, w którym będzie centralne ogrzewanie, projektanci nie przewidzieli przewodów kominowych, wprawdzie na dzień trzeba było szeroko otwierać okna i drzwi, żeby szybciej osuszyć świeże tynki – było to jednak mimo wszystko ciepłe pomieszczenie. Dziś nastąpiło uroczyste przekazania pierwszej budowy wykonanej w całości przez junaków.

Warunki były trudne, brakowało mieszkań, szkół, przedszkoli, żłobków i innych elementów infrastruktury. Przyszli nowohucianie musieli więc zmierzyć się z niewygoda, ale też – ci bez rodzin – z zagospodarowaniem czasu wolnego, bowiem kultura w Nowej Hucie dopiero zaczynała się rodzić. Wiele osób, które przyjechały do Huty, bardzo rozczarowało się zastaną rzeczywistością. Wszak propaganda, w tym literatura, robiły wszystko, by uwierzyli, że jadą do nowego „eldorado”.

## **2. PLAC PRZY POCZCIE, OS. WILLOWE**

Na wprost pierwszego bloku, po drugiej stronie ul. Mierzwy, znajduje się os. Willowe. Nad jego nazwą dumiał jeden z bohaterów kryminałów Hanny Sokołowskiej (*Kosa i Koty*), kapitan Milicji Obywatelskiej, Bronisław Wcisło:

Bronek przyglądał się niewysokim, szarym blokom, starym drzewom i zapuszczonym żywopłotom.

Tak naprawdę to nie ma tu żadnych willi, ale nazwa to nazwa – stwierdził w duchu. Ma się tu mieszkać jak w willi, tak pewnie główkował pomysłodawca. [...]

Niemniej jednak coś było w tym osiedlu, co odróżniało je od takiego na przykład Centrum A.

Już wiem – Bronek ucieszył się z nagłego odkrycia. Bloki mają spadziste dachy. Nie wszystkie, ale większość. To robi wrażenie willi. Z drugiej strony, teraz wszyscy prominenci budują wille o dachach płaskich. No tak, ale ci co wymyślili nazwę mieli pewnie na myśl ideę willi. Jak to się nazywa, taka ogólna idea czegoś?

[...] O tak, już mam, mam. Przypomniałem sobie. Archetyp. To słowo to archetyp. Osiedle nazywa się Willowe, bo bloki nawiązują do archetypu willi.

Z Willowym związana jest jedna z historii opisanych przez Renatę Radłowską w *Nowohuckiej telenoweli*. Murarz Franciszek, bohater reportażu *Franciszek od domu dla Zosi* był przekonany, że w Nowej Hucie ludzie budują domy dla siebie. Tak więc przyobiecał dom na os. Willowym swojej przyszłej żonie. Budował go ze szczególną pieczołowitością:

[...] nie mógł spać, bo tak go gnało na budowę. [...] Mój dom rodzinny nigdy nie należał do nas [...]. Całe życie jedno było dla mnie najważniejsze: żeby mieć swój dom, żeby sobie go zbudować. [...] Pojechałem więc z Zosią do Huty, bo słyszałem, że tam po roku pracy dają mieszkania. Nowiutkie, pachnące farbą, z parkietem jak we dworze u hrabiostwa. Taki dom chciałem mieć, taki dom chciałem dla Zosi zbudować.

Gnało więc Franciszka na budowę. Po cztery godziny sypiał nocami. Do brygadzisty chodził i pytał:

– A balkony będą?

– A będą, będą.

– A duże te mieszkania?

– Takich żeś, chłopie, w życiu nie widział. Rowerem jeździć po pokoju można będzie. I za babą ganiać jak po łące. Oczywiście, jak ci da.



**Wizyta literatów w Centrum Administracyjnym HiL  
podczas zjazdu Związku Literatów Polskich w Krakowie  
za prezury Jarosława Iwaszkiewicza (z papierosem)**

Franciszek rowerem jeździć nie chciał ani baby ganiać. Chciał tylko pokoju, w którym zmieszczą się okrągły stół, dwa krzesła, szafa, lustro stojące, łóżko, a przy nim dwa stoliki [...]. Z budową ruszyli jesienią 1949 roku. [...] Franciszek już planował, gdzie i co postawi – bo dom przecież dla Zosi i siebie buduje. [...]

Zosia była na innym osiedlu, raz dziennie przychodziła do Franka z chlebem owiniętym szmatą [...]

[...] chleb smakował zaprawą murarską. [...]

Nigdy potem chleb mu już tak nie smakował.

Mimo że był już zawsze bardziej miękki i bardziej chlebowy.

[...]

Potem Franciszek dostał przydział, ale nie ten wymarzony. Nie na Willowe. Do pokoju bez kuchni i bez łazienki; do prowizorki pod dachem, kilkaset metrów od domu, który budował. Parę nocy nie przespał, parę nocy nie jadł. [...] Jak to możliwe, że go oszukali? Mówili przecież, że ludzie sami budują sobie szczęście, więc jak to możliwe, że szczęście budują, ale nie sobie?

Nogi schodził po biurach. Żołądek mu obrósł wrzodami.

Nic dziwnego, że Franciszek był przekonany, że buduje dom dla siebie. Środowiska propagandowe i twórcze dbały, aby w to uwierzył. W powieści dla młodzieży z 1954 roku pt. *Piąty żywioł* Olgierda Terleckiego czytelnik zachęcany jest, by uwierzyć w tę narrację: „Prawie wszyscy dobrze już zrozumieli, że stawiać dom w Nowej Hucie, to znaczy stawiać dom dla siebie”. Jeśli natomiast „wierzyli już w Nową Hutę; rosła przecież w ich oczach. Nie zawsze wierzyli, że rośnie dla nich”, perypetie powieściowe wyprowadzały z błędu zarówno bohatera, jak i czytelnika. Nowa Huta przecież, jak pisał w swym produkcyjniku *Początek opowieści Marian Brandys*, tworzyła i rozwijała nowego socjalistycznego człowieka:

Ludzie dźwigały mury. Mury dźwigały za sobą wzwyż ludzi.

To była Nowa Huta.

Obecny plac Przy Poczcie był pierwszym centrum, swoistym rynkiem Nowej Huty. Znajdujący się przy nim do dziś budynek Poczty Polskiej (os. Willowe 28) był pierwszym obiektem pocztowym w Hucie i został zbudowany

wany w latach 1949–1951. To wykonana przez Mariana Steczowica adaptacja typowego projektu autorstwa Franciszka Adamskiego. Zamyka on perspektywę wjazdu od ulicy Daniłowskiego i nosi cechy przedwojennej podmiejskiej architektury. Na pierwszym piętrze budynku mieścił się od 1951 roku pierwszy dom kultury, początkowo pod nazwą Powiatowy Dom Kultury, następnie Dzielnicowy Dom Kultury, wreszcie: Dom Kultury Budowlanych. Wspominała o nim Hanna Mortkowicz-Olczakowa w *Zmianach w krajobrazie*:

Obecny Dom Kultury gnieździ się kątem nad pocztą w paru małych pokoikach. Tam jest wypożyczalnia, przy której kierownictwo pragnie stworzyć małą czytelnię, sala wykładowa i pokoje przeznaczone na szkolenie orkiestry i powstających chórów.

Ludzkie potrzeby artystyczne nie mogą czekać na jakiś odległy termin wyznaczony im w rozkładzie kolejnych prac. Muzykalni ludzie już teraz, zaraz, wśród rusztowań, dołów i błota chcą grać w orkiestrze, śpiewać w chórze, tańczyć w zespołach. Jeśli nie stworzono jeszcze zespołów, tańczą po prostu przy dźwiękach megafonu na placu przed Domem Kultury, w osiemset, a nieraz tysiąc osób. W Nowej Hucie zorganizował się już sześćdziesięcio osobowy chór mieszany, projektowany jako chór dziecięcy, istnieje zespół akordeonistów i ludowa kapela [sic!].

O Domu Kultury Budowlanych pisała w swych wspomnieniach długoletnia bibliotekarka tej instytucji – **Aurelia Rutkowska**. Gdy powstał, początkowo budowniczy organizowali sobie czas wolny w formie zabaw tanecznych na tym placu. Krystyna Gil, nowohucianka od 1954 roku, założycielka Stowarzyszenia Kobiet Romskich, opowiadała o organizacji rozrywek kulturalnych w Hucie w filmie *Nowa Huta – labirynt pamięci*:

Jak żeśmy tam zamieszkali, to nie było gazu, światła, nie było wody, no ale miałam swój ką. [...] Na każdym kroku zabawa była. Ile żeśmy z mężem par butów zdarli pod pocztą. Tam jest taki plac, na którym dwa kołchoźniki były przypięte i stamtąd różne melodie szły. Jak robotnicy szli z kombinatu na nogach (szli, bo jeszcze tramwajów nie było), tośmy takie młode dziewczęta patrzyły, kiedy będą oni szli, nie? Te chłopaکی [...] w tych gumiakach, w tych baciakach. Bawiliśmy się. Nie było tak, że garnitur, krawat. Tak jak szedł z pracy, tak żeśmy się bawili.

Przez krótki czas w pierwszej dekadzie XXI wieku plac ten nosił imię słynnego przodownika pracy, Piotra Ożańskiego. W lipcu 1950 roku Gołaszewski tak pisał o rodzącym się bohaterze tego okresu:

Piotr Ożański, jeden z najlepszych spośród młodych murarzy Nowej Huty, przyjechał na budowę jako ochotnik ZMP-owski spod Rzeszowa. Na wieś już nie wrócił, został na drugi turnus i w ogóle ma zamiar pozostać w Nowej Hucie. Nauczył się zawodu, widzi przed sobą przyszłość, chce budować pierwsze socjalistyczne miasto w Polsce. Koleżeński i pogodny, a przy tym ambitny i zdyscyplinowany, szybko zdobył sobie sympatię kolegów i przełożonych. Już po paru dniach przesunięto go z wykopów na murarkę. Nowy fach opanował tak dobrze, że wkrótce został nie tylko samodzielnym murarzem, ale nawet przodownikiem murarskim.

Poeci dopingowali 51 Brygadę jeszcze zanim wyłonił się z niej Ożański. Opiewał ją w swym wierszu *Kolegom z 51 Ochotniczej Brygady ZMP* **Adam Włodek**:

Maszerują junacy.  
Przystanąła w pół kroku  
wiejska dziewczyna  
w dużych na-wyrost-butach.  
Chłopcy idąc śpiewają.  
Rozdają radość wokół.  
Radość mnoży ich pracę.  
Z pracy ich: Nowa Huta.  
Śpiewają zetempowcy.  
Zasłuchana w pół słowa  
wiejska dziewczyna  
w dużych na-wyrost-butach.  
Dla jasnych wsi traktory  
wykuwać i montować  
będzie w mieście  
imieniem Nowa Huta.  
Budują robotnicy.  
Dziewczynko wybudują  
miasto, w którym nie będzie  
innych, niż szkolne, klas.  
Wyrastaj dziecko  
w dużych na-wyrost-butach.  
Będą buty i miasto  
w sam raz!



Adam Włodek był nie tylko poetą, ale także tłumaczem z języków: czeskiego, słowackiego, rosyjskiego, angielskiego, niemieckiego i jidysz. Po wojnie uwierzył w socjalizm. Włodek pełnił w tym czasie bardzo ważną funkcję dla polskiej literatury, a mianowicie był opiekunem otwartej w marcu 1945 roku pierwszej krakowskiej szkoły pisarzy – tzw. Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich (ZLP) przy ulicy Krupniczej 22. Uczył pisać plejadę przyszłych gwiazd polskiej literatury. Razem z nimi wyruszał w teren, na plac budowy Nowej Huty i Kombinat, formował pisarzy w trójki pisarskie, podawał wytyczne otrzymane z Zarządu Głównego ZLP w Warszawie. Niektórzy pisarze podejmowali próby zostania robotnikami i z łopatą w ręku budowali Nową Hutę. Gdy Włodek wierzył w generalissimusa, mawiał: „Literatura, jak trafnie sformułował to kiedyś Józef Stalin, ma być proletariacka w treści, narodowa w formie”. Ta parafraza zaleceń architektonicznych („socjalistyczne w treści i narodowe w formie”) zaciążyła w okresie stalinowskim na twórczości młodych adeptów pióra. **Sławomir Mrożek** pisał o tym po latach w *Baltazarze. Autobiografii*:

Dla Włodka nadszedł czas czynu. [...] Pocziwa, żyzna i bezbronna wieś podkrakowska, tuż pod jego bokiem, zastąpiła mu egzotyczne kraje. A jednocześnie „zadanie do wypełnienia”, po bolszewicku, po radziecku, było kolosalne jak Magnitogorsk na Uralu. Przerobić tę ziemię na Nową Hutę.

Włodek postanowił mnie użyć. „Użyć mnie” – to za wiele powiedziane [...]. Zdecydował, że reportaż na 22 lipca 1950 roku [...] napiszę ja.

W ten sposób powstały takie reportaże Sławomira Mrożka, jak opublikowane w „Przekroju” *Młode Miasto*:

Między dwoma brzegami – rokiem 1949 i 1955 – rozpięto już olbrzymi most na sześciu przęsłach: świetną konstrukcją planu sześćioletniego. Marzenie złapano w sieć matematycznych obliczeń – narysowano jego portret w postaci wykresów technicznych. Mówimy: rośnie Nowa Huta.

Produkcja tego nowego zakładu przemysłowego przewyższy dotychczasową produkcję wszystkich zakładów tego typu w Polsce. Dziś podkrakowskie równiny, rozdzwoniły się szczykiem twórczego budownictwa. Jutro wypełnią się gwarantem wielkiego, pracującego miasta.

Ludzie nowych czasów, nieświadomi poeci, każdą cegłą i każdym metrem sześcinnym wykopanej ziemi piszą największy „poemat przemysłowy” w dziejach Polski. Od jego niezwykłych strof zależy dalszy, szybki rozwój podstawowych gałęzi przemysłu [...].

Chłopcy z 51 Ochotniczej Brygady ZMP ustawili przed namiotami betonowe i ceglane makiety domów i fabryk. Jest coś wzruszającego w tych zabawkach. Chcą mieć swoją hutę przy sobie – podobnie jak przy sobie przechowuje się fotografię ukochanej osoby.

### Obecność Mrożka próbowała zaznaczyć Edyta Świątek w *Cieniu burzowych chmur*:

Prócz trójek murarskich pojawiła się specjalna komisja, która miała czuwać nad przebiegiem prac, a także sporo ludzi zaciekawionych widowiskiem. Nie brakowało pośród nich dziennikarzy, fotografów, a nawet poetów. Przyplątał się również i Sławek Mrozek, kolega Ożańskiego z 51 brygady ZMP, który w przededniu lipcowego święta pisał teksty piosenek o spodziewanym wyczynie.

Socrealistyczna euforia w wydaniu Mrożka nie trwała długo. W którymś z wywiadów miał potem powiedzieć, że „otrzeźwienie” zawdzięcza Stefanowi Kisielewskiemu, który zapewne nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo wpłynął na życie przyszłego autora *Tanga*. Mrozek natknął się bowiem na Kisiel, swojego sąsiada z kamienicy Związku Literatów Polskich przy Krupniczej 22 w Krakowie, na Rynku Głównym. Akurat w „Dzienniku Polskim” ukazał się artykuł Mrożka o kwiatowym *corso* w Nicei, które szalenie skrytykował, twierdząc – zgodnie z duchem epoki – że kiedy w Indochinach trwa wojna, a robotnicy giną na polach, zachodnia burżuazja pławi się w luksusach. Inspiracją do napisania tego tekstu była dla Mrożka audycja zasłyszana w radiu. Kisiel zagadnął:

- Był pan w Nicei?
- Nie.
- To co pan pieprzy?!

Mrozek grzecznie się pożegnał. Zrobił kilka kroków i nagle zadał sobie pytanie: „Co ja pieprzy?!”. Po latach dość jednoznacznie podsumował swoją ówczesną twórczość w autobiografii *Baltazar*:

Przebyłem tę Nową Hutę w stanie otępienia. Nie pamiętam nic, to znaczy, że nic nie było do zapamiętania, choć wiele się działo. Chodziłem, usiłując nabyć oko reportera. Wpatrywałem się w kopiących rowy junaków ze Służby Polsce, rozebranych do pasa – bo pogoda była jak marzenie – w splewiałych, jednakowych furażerkach i takich samych szerokich spodniach. Ale nie znalazłem w nich nic ciekawego, ani szczególnego. Sam byłem junakiem, powołanym do służby jeszcze przed maturą w 1948 roku, właśnie w lipcu i sierpniu. Staliśmy wtedy w kazamatach w forcie Boernerowo w Warszawie i budowaliśmy tam tajne lotnisko wojskowe. Więc dla mnie nie było to nic wielkiego. Uważałem też pilnie na chłopów, którzy przyjeżdżali z okolic Nowej Huty z końmi i wozami jako „ludność kontraktowa”. Ci wywozili ziemię, ale chłopci, jak to chłopci, nie byli dla mnie żadną sensacją, byłem z nimi od dziecka. Więc oko reportera nie zareagowało, ale nie dawałem za wygraną.

[...]

Krótką lipcową noc spędziłem na sali z wieloma junakami w nowo wybudowanym baraku. To – z uwagi na doświadczenie sprzed zaledwie trzech lat – napawało mnie niewielkim entuzjazmem. Potem coś jeszcze się zdarzyło, ale nie pamiętam co, i z pewną ulgą wróciłem do Krakowa tą samą ciężarówką z Włodkiem i pozostałymi.

A jednak w parę dni później napisałem mój reportaż i sam się zachwyciłem tym, jaki byłem zdolny. Napisałem go na zasadzie totalnego, symetrycznego odwrócenia tego, czego nie lubiłem najbardziej, na to, co rzekomo lubiłem. A zadziwiające jest to, że napisałem ten reportaż bez odrobiny cynizmu. Było to arcydzieło złego pisania, czyli pisania nieprawdy, a kluczem do niego była bajka o Polsce, która właśnie wstąpiła w świetlaną przyszłość. Gdyby nie młody wiek, mógłbym się narazić na przypuszczenie, że oszalałem.

## Objaśniał też:

Gdybym zaczął pisać później albo gdybym miał wtedy światopogląd już mniej więcej ukształtowany, nie byłoby reportażu o Nowej Hucie w 1950 roku. Ale urodziłem się w rodzinie chłopskiej i półinteligenckiej, która nie prezentowała wyraźnego światopoglądu. Trudno więc go było oczekiwać ode mnie, kiedy miałem dwadzieścia lat.

Powróćmy jednak do okresu stalinowskiego. Ze szkodą dla historyków literatury i życia literackiego nie zachowały się protokoły z obrad Krakowskiego Oddziału Koła Młodych dotyczące sposobu opisywania Nowej Huty, jest ona jedynie wzmiankowana w jednym z dokumentów. Na zebraniu Koła Młodych 10 marca 1951 roku Zofia Cnotówna przedstawiła wiersz na temat Nowej Huty. Krytykowana przez kolegów oraz dojrzałego już prozaika, prezesa Stefana Otwinowskiego, usłyszała też pochwały: „Kol. Żukrowski nazwał wiersze kol. Cnotówny estradowymi stwierdzając, że przeszły one już próbę życiową. Były bowiem wygłaszane przed junakami z Nowej Huty, którzy je zrozumieli, o czym świadczą ich wypowiedzi. Zdanie jego poparł kol. Śliwiak [...]”. Autorka zaś broniła się od zarzutów m.in. tymi słowami: „Wiersze nie zawierają sloganów – codzienne życie, budowa Nowej Huty przekonuje o tym”.

Kolejną z wybitnych uczennic Włodka była jego późniejsza małżonka, noblistka Wisława Szymborska, która w tym okresie, podobnie jak Mrożek, zwracała uwagę na zadanie pisarza, jakim było budowanie Huty „z cegieł i świadomości”. Tak miało powstać tytułowe *Miasto dobrego losu*:

Miasto socjalistyczne –  
miasto dobrego losu.  
Bez przedmieść i bez zaułków.  
W przyjaźni z każdym człowiekiem.  
Najmłodsze z miast, które mamy.  
Najstarsze z miast, które będą.  
Najmłodsze na jutro bliskie.  
Najstarsze na jutro dalekie.

O tym zadaniu socrealistycznej literatury w budowie Nowej Huty jako sztandarowej inwestycji planu sześcioletniego wspomina też w wierszu *Nowa Huta* Jan Brzechwa. Wyraźnie pokazuje on rolę socrealistycznej literatury w tworzeniu miasta:

Na to, żebyśmy w Polsce socjalizm zbudowali,  
Potrzeba więcej maszyn, potrzeba więcej stali,  
Potrzeba nowych ludzi i nowych szkół, i wierszy.  
[...]  
O, wizjo romantyczna, stworzona po raz pierwszy,

Jakim cię ma powitać hymnem albo peanem  
Poeta zadumany nad Sześcioletnim Planem?  
Gdzie się znajdują słowa godne twego patosu?  
W jakich orkiestrach szukać dość natchnionego głosu?  
Trzeba nam pióra przekuć na młoty i kilofy,  
W ogniu hutniczych pieców trzeba hartować strofy  
[...]

Powróćmy do bohatera z placu Przy Poczcie, zwanego też „placem Pocztowym”. Andrzej Soroczyński nakręcił film dokumentalny pt. *Z marmuru i żelaza* o Piotrze Ożańskim. Robotnik stał się także pierwowzorem postaci Mateusza Birkuta – bohatera filmów *Człowiek z marmuru* i *Człowiek z żelaza* w reżyserii Andrzeja Wajdy, do których scenariusz napisał Aleksander Ścibor-Rylski. Była to jednak luźna inspiracja. Ożański został zapomniany. Julian Przyboś poświęcił mu wiersz *Odchodzenie w niepamięć*.

W 2006 roku Piotr Ożański został patronem placu na os. Willowym dzięki inicjatywie radnego Macieja Twaroga (LPR). Jednak uchwała ta została cofnięta w marcu 2009 roku na wniosek radnego Bartłomieja Gardy (PO). Czytaliśmy wtedy w „Gazecie Wyborczej” następujące wypowiedzi:

Maciej Twaróg [...]: – Projekt zmiany nazwy to policzkowanie pierwszego, najstarszego pokolenia budowniczych i mieszkańców Nowej Huty. Radni chcą pokazać tym ludziom, że nie mają prawa istnieć w świadomości nowohuckiej. Uzasadnienie uchwały, w którym sugeruje się Ożańskiemu alkoholizm i komunizm jest wredne. [...]

Za Ożańskim była jednak rada miasta i najstarsi mieszkańcy Nowej Huty. Teraz problem powraca. – Złożyłem projekt uchwały o zmianie nazwy, bo plac imienia Ożańskiego to wielkie nieporozumienie. Sam jestem mieszkańcem osiedla Willowego, wychowałem się tam i z rozmów z ludźmi wiem, że ta nazwa nikomu się nie podoba. Ożański nie był żadnym bohaterem, a jedynie zwykłym człowiekiem, którego wciągnięto w aparat tamtego ustroju i wykorzystano na potrzeby propagandy sukcesu. Z opracowań historycznych wynika jasno, że z tym sukcesem nie potrafił sobie poradzić w życiu prywatnym – tłumaczy Bartłomiej Garda i dodaje, że plac Pocztowy brzmi znacznie lepiej.

My tymczasem, stojąc nadal na placu, możemy spojrzeć na budynek pod numerem 29. W kolejnym obiekcie projektu Mariana Steczowicza otwarto 4 lipca 1951 roku nowoczesny Dom Handlowy ze sklepami MHD (Miejski Handel Detaliczny). W pozostałej części parteru i na piętrze w połowie 1952 roku otwarto pierwszą w Hucie ekskluzywną restaurację Gigant, której nazwa nawiązywała do określenia, jakie początkowo nadano kombinatowi. Przy opracowaniu luksusowego wnętrza lokalu rozrywkowego oprócz projektanta obiektu pracował również Marian Sigmund. Restaurację opisywał Tadeusz Gołaszewski w swej *Kronice*:

Na parterze, w wysokim jasnym hallu, mieszczą się dwa kioski z gazetami i wyrobami tytoniowymi oraz stoisko z lodami i wyrobami cukierniczymi, na pierwszym piętrze dwa hale i ogromna, bo obliczona na 600 osób, jadalnia. W hallach palmy, fotele klubowe, stoliki rozstawione między filarami okładanymi błękitnymi kafelkami. W sali restauracyjnej olbrzymie lustra na ścianach, lśniące posadzki, efektowna sztukateria sufitu i ścian.

W restauracji odbywały się wieczorki taneczne, sala mogła pomieścić nawet 600 gości, których obsługiwało 15 kelnerów. Standard obsługi szybko się pogorszył, stoły zaczęto nakrywać papierowymi obrusami. Z czasem jedzenie trzeba było odbierać samodzielnie w okienku, bez pomocy kelnera. Próbę poprawy wizerunku lokalu podjęto w 1956 roku, kiedy restaurację przemianowano na Lotos. Wszystkim klientom nieodłącznie towarzyszył alkohol, co krytykowały ówczesne media. O lokalu bezpardonowo pisał Bohdan Drozdowski w reportażu z 1956 roku pt. *Restauracja „Lotos”*:

Pijany gwar, smród i odór wody. Przed wejściem rzygający dwudziestolatek z bakami. Dwóch innych w tym samym wieku podtrzymuje go, żeby nie runął. Tłumaczą mu coś, a on męczy się i bełkoce:

– Chłopaki, kur..., żeby nie wy... Chłopaki, kur..., ja mam mocny łeb, no nie? Ja mogę wypić, no nie? Te ogórki, te sakramenckie ogórki mi zaszkodziły, no nie? Kur...

[...]

Wślizgujemy się do wnętrza. Stoliki, mnóstwo stolików. Przy stolikach siedzą chłopcy, nieumiejący, jak mówią pedagogowie, ułożyć sobie życia. Jedni są zalani na zabijacko, inni

na smutno, jeszcze inni na tęsknie, rej wodzą oczywiście weseli. Śpiewają swoje wiejskie piosenki. Zawodzą w łomocie padających co chwila przekleństw. Ubrani starannie, zamszaki, drogie garnitury, zegarki, długie włosy, baczki. Wielkie łapy tych chłopców świadczą o ludowej sile. Gdy się dostanie w mordę taką łapą – wstać trudno. Kelnerzy biegają grzeczni i „nastawieni na zysk”. Żadna ćwiartka wódki nie jest pełna. Rachunki często się nie zgadzają. Ale któżby tu sprawdzał rachunki. W Nowej Hucie zarabiają dobrze, a nie mają co z pieniędzmi robić. Ostatecznie nie wszyscy chcą łądować forszę w garnitury. Wystarczy jeden na co dzień, drugi na święto. Do domu też nie każdy posyła, nawet jeśli by należało.

Na przełomie lat 60. i 70. w obiekcie powstało Robotniczo-Studentckie Centrum Kulturalne, w latach 1977–1987 Centrum Kultury Młodzieży i Studentów „Fama”. Występowali tam m.in. jazzmani Tomasz Stańko i Zbigniew Seifert. Z Famy wywodzi się Kwartet Myśliwski współtworzony przez Zbigniewa Książka i Zbigniewa Preisnera, a także zespół heavymetalowy VooDoo.

Dziś w tym miejscu znajduje się m.in. Wspólnota Emaus oraz Kościół Zielonoświątkowy.

Udajemy się w głąb osiedla pod numer 1.

### **3. DAWNE KINO STAL, OS. WILLOWE 1**

W sali gimnastycznej na os. Willowym 1 mieściło się dawne kino Stal, które otwarto 26 lutego 1951 roku. Było to wielkie wydarzenie dla robotników i robotnic, którzy byli odcięci od wszelkiej kultury. W *Nadspodziewanym początku bankietu* Jacek Stwora pisał o dniu otwarcia:

Wymyślono nawet nazwę kina: „Stal”. Zbliżał się dzień przecięcia wstęgi i szykowało się wielkie święto. Na uroczystość otwarcia kina nazjeżdżało się wielu oficjalnych gości z Województwa i Centrali, jako że powstała pierwsza placówka kulturalna na terenie Nowego Miasta. Na inauguracyjny seans wydano specjalne zaproszenia dla wyróżniających się w pracy junaków i pracowników cywilnych. W chwili przecięcia wstęgi z całą pompą grała nasza brygadowa orkiestra, a wokół budynku zgromadził się wielotysięczny tłum młodzieży. Tłok był taki, że porządku pilnowały nie tylko całe patrole z naszych

Brygad, tak zwana „lekka kawaleria”, ale wszyscy milicjanci z posterunku MO [...] w liczbie trzech. Premierowym seansem był film pod tytułem „Upadek Berlina”. Miejsc siedzących na sali, jak wiadomo, było dwieście, na bidę upchnięto stu stojących, a chętnych do obejrzenia spektaklu była nieprzeliczona rzesza. Napór na drzwi był tak potężny, że ledwo wślizgnęli się do wnętrza oficjalni goście i kilkudziesięciu chłopaków z zaproszeniami i bez.

Udajemy się teraz na os. Na Skarpie.

#### **4. OS. NA SKARPIE**

Os. Na Skarpie swą obecną nazwę zawdzięcza ukształtowaniu terenu, na którym się znajduje. Przed 1958 rokiem nazywano je naprzemienne A-o lub A-Południe. Znajduje się ono na dawnych mogiłskich gruntach. Jego architektura wyraźnie wskazuje na czas powstawania. Było to jedno z pierwszych osiedli Nowej Huty.

Na tym osiedlu, podobnie jak na Centrum E oraz na os. Młodości (które – mimo że przez pewien czas było nazywane Nadwiślańskim – wzięło swą nazwę od młodzieży budującej Nową Hutę), od 1940 roku funkcjonował założony przez nazistów obóz pracy przymusowej Baulager 15/XVI, który w 1941 roku został podzielony na dwa obozy. Na terenie pierwszego skoszarowano ok. 300 jeńców radzieckich, którzy w ramach prac przymusowych produkowali części do samolotów oraz rozbudowywali m.in. lotnisko Rakowice-Czyżyny. W drugim obozie, istniejącym do 1943 roku, umieszczono Żydówki, które zmuszano do pracy w szwalni i magazynach.

Osiedle to zasłynęło w całej Polsce dzięki brygadzie Piotra Ożańskiego, która podczas wznoszenia budynku, wtedy oznaczonego numerem 2, prześcignęła w przodownictwie murarzy ze stołecznego Muranowa. 14 lipca 1950 roku Tadeusz Gołaszewski notował w *Kronice Nowej Huty*:

Kiedy ZMP-owcy Nowej Huty postanowili uczcić nadchodzące Święto Manifestu PKWN, oczy wszystkich zwróciły się na Ożańskiego. On pierwszy rzucił myśl, żeby pobić w Nowej Hucie rekord Polski, który posiadali dotychczas murarze warszawscy. ZMP-owcy przyklasnęli tej inicjatywie i powzięli odpowiednią uchwałę. Ustalono z Dyrekcją Budowy, że próba przeprowadzona będzie przy wymurówce zabetono-



wanego już bloku nr 2 Osiedla A-Południe. [...] Jako cel wyznaczono ułożenie 24 tys. cegieł w ciągu 8 godzin przez szesnastoosobową grupę 51 Brygady Ochotniczej ZMP. [...] Za zasadę organizacyjną przyjęto ścisłą zespołowość przy wykonywaniu poszczególnych etapów murowania, a za techniczną – kładzenie cegieł nie na suchy mur, ale od razu na warstwę uprzednio rozłożonego wapna. [...] brygada stanęła do próby. Nad postępowaniem murówki cały czas czuwa specjalna komisja [...]. Nie 4 500 cegieł w ciągu dwóch godzin, jak było zaplanowane, lecz 6 720 cegieł ułożono w przeciągu godziny i 20 minut. [...] Jest dzień słoneczny, gorący, jednakże racjonalna organizacja pracy i dobra kondycja fizyczna junaków sprawiają, że wysiłku prawie na nich nie znać. Zespoły trójkowe okrążają coraz szybciej i coraz sprawniej obszar budowy. Zainteresowanie organizacji ZMP-owskiej, Dyrekcji Budowy i załogi tym poważnym wyczynem ZMP-owców jest wielkie. [...] Trójki idą równomiernie naprzód, nikt nie pozostaje w tyle, nikt nie usiłuje uchylić się od pracy. Po ośmiu godzinach pracy dokonano obliczeń. Dotychczasowy młodzieżowy rekord murarski został poważnie przekroczony. Zetempowska brygada Muranowa ułożyła w ciągu 8 godzin 14 000 cegieł, podczas gdy brygada Ożańskiego wymurowała 34 728 wykonując tym samym normę dzienną w 525,5%. Jest to pierwsze poważniejsze osiągnięcie ZMP-owców w Nowej Hucie.

Na tym rekordzie osiągnięcia się nie zakończyły. Gołaszewski wspomina 26 września 1950 roku o drugim rekordzie brygady Ożańskiego:

[...] Wyróżniła się 51 Brygada ZMP. Trzyosobowa grupa zatrudniona przy dowozie materiałów budowlanych wykonała swą normę w 1500%. [...]

Dla uczczenia 33 Rocznicy Rewolucji Październikowej zespół murarski ZMP P. Ożańskiego i St. Szczygła postanowił pobić swój dotychczasowy rekord. Zespół postanowił ułożyć w ciągu 8 godzin około 50 tysięcy cegieł. Poprzedni, lipcowy rekord wynosił 34 tysiące. [...] Zainteresowanie murarzy Nowej Huty nową próbą było ogromne. Nie obyło się też bez pewnej niechęci, zwłaszcza ze strony starszych murarzy.

[...] O godz. 8 rano, w upalnym słońcu, zespół rozpoczął pracę, której przebieg był żywo obserwowany i krytykowany. [...] Ku podziwowi kolegów brygada Ożańskiego rozwinęła tak wielkie tempo, że mury rosły wprost w oczach.

I właśnie w momencie największego nasilenia pracy wydarzył się wypadek, który mógł zniweczyć ambitny zryw ZMP-owców. Uwaga murarzy skupiona była na tym, by coraz sprawniej wykonywać swoje czynności [...]. Nikt też nie zauważył, że jakaś zbrodnicza ręka podłożyła brygadziście rozpaloną cegłę. Nietrudno to przyszło, bo obok paliło się ognisko, przy którym robotnicy podgrzewali lepik do izolacji. Ożański w ostatniej chwili cofnął rękę. Zrobił nawet awanturę podręcznemu o nieuważę, ale zaraz zorientował się, że to nie przypadek. Ktoś tę cegłę musiał podłożyć, ale kto? Musiał to być ktoś, komu zależało na tym, żeby hamować budowę Nowej Huty. [...]

Może właśnie gniew na wroga klasowego sprawił, że dwóch junaków ułożyło w osiem godzin 66 232 cegły. Jest to wielkie osiągnięcie, z którego budowniczowie Nowej Huty są słusznie dumni. Zwłaszcza dla młodzieży nowy rekord stanowi ważny etap w stałym postępie tempa i jakości pracy.

Zdarzenie to zostało przedstawione w filmie Wajdy i Ścibor-Rylskiego – *Człowiek z marmuru*, do którego scenariusz ukazał się drukiem. Dziś nie mamy pewności, przy budowie którego bloku rozegrały się opisane wydarzenia. Próbę pozyskania dokładnego adresu opisała Katarzyna Kobylarczyk w *Człowieku kanciastym* w zbiorze *Baśnie z bloku cudów*.

Z kolei Gołaszewski pisał dalej, 9 marca 1951 roku, że Piotr Ożański został mistrzem budowlanym: „Znany młodzieżowy przodownik pracy, P. Ożański, murarz, wykonujący przeciętnie 300% normy, został wysunięty na stanowisko mistrza murarskiego przy budowie Osiedla A-1. Ożański objął samodzielne prowadzenie budowy jednego bloku”. Tymczasem o tym, jak to było z biciem rekordów i obliczaniem wykonania procentu normy, opowiedział krótko w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” Stanisław Juchnowicz. Z okazji święta 1 maja wręczono mu szarfę, na której było napisane, że wykonał 163% normy. Juchnowicz skomentował ów fakt następująco: „Nie wiem dlaczego właśnie tyle”.

Ożański był bohaterem wielu tekstów. Wspominają o nim m.in. **Janusz Roszko** w *Milowym kroku*, **Ryszard Wójcki** w tekście *Czy bohaterowie są zmęczeni?*, **Elżbieta Dziwisz** w jednym ze swych reportaży w zbiorze *Gorycz*.

Nie powinno dziwić, że budowanie bloków na czas skutkowało różnego typu usterkami, odchyleniami, niedoróbkami i awariami, problemami z jakością wykonywanych prac, z brakiem wody, prądu, gazu. Z czasem przyszyły oszczędności na materiałach budowlanych. Jak opowiadał Renacie Radłowskiej „Bohdan od mezaliansów”:

Pośpiech to błędy: kuchnie na miejsce pokojów, a pokoje na miejsce kuchni. Więc tam gdzie światło powinno być rano, było po południu (i do dziś ludziom pory dnia się mieszają – żyją w domach z ciemnymi porankami i jasnymi wieczorami).

O stanie gospodarki grzewczej pisał w 1951 roku na łamach „Budujemy Socjalizm” w satyrycznym utworze Bogdan Brzeziński. *Igraszki kaloryferów* wystylizowane zostały na poezję dziecięcą:

Zimowy wicher, gęsta mgła,  
Chwieję się drzewa na wietrze...  
A w Nowej Hucie rodzina łka,  
Bo zero na termometrze!

Nie wiem, czy nawet facet z Alaski  
Mógłby wytrzymać tu dzień,  
Bo kaloryfer jak z łaski,  
A tu – niestety – grudzień!

Ojciec-Przodownik ma szron na wąsach,  
Matka ma ręce sine,  
Wuj dla rozgrzewki skacze i płąsa,  
Babcia ucisza dziecinę...

Ci od tych kotłów tak zapewniali,  
Mówili pięknie, jak z nut  
Że będzie ciepło, że się rozpali...  
A piece? Zimne, jak lód!

Minęła zima, już zimy nie ma,  
Wiosenny wietrzyk wieje...  
A kaloryfer? Ot, właśnie temat:  
Bo teraz, bestia, grzeje!!!

Bucha ciepłkiem na wszystkie strony,  
W mieszkaniu łaźnia i upał,  
Mama spocona, tata spocony,  
Wuj to ze złości aż tupał!

Cała rodzina ta z Nowej Huty,  
Najszłuszniej w świecie sarka,  
Że się nadaje pieskom na buty,  
Ta ciepła gospodarka!

Na osiedlu Na Skarpie znajdował się także dawny blok cygański, oznaczony wówczas numerem 13. Romowie w Nowej Hucie byli bardzo ważną częścią społeczności, czego najlepszym dowodem są liczne teksty literackie wskazujące na ich obecność i rolę w procesie powstawania nowego miasta. Romów było w Hucie wielu. Władza ludowa chciała za wszelką cenę wcielić ich do struktur społeczeństwa socjalistycznego. Tadeusz Gołaszewski w *Kronice Nowej Huty* pod datą 18 października 1950 roku notował:

Cyganie uznawani byli przez długi czas za element aspołeczny. Uważano powszechnie, że upodobanie do wędrownego trybu życia i niechęć do poważnej pracy produkcyjnej są cechami, których Cyganie niełatwo się pozbędą. Zresztą podobne nastawienie spotykało się wśród samych Cyganów. Jednakże nowe warunki, stworzone przez Polskę Ludową, już obecnie zmieniły ich stosunek do pracy i życia społecznego. Najlepszym dowodem zmian, jakie zaszły w życiu Cyganów, jest ich udział w budowie Nowej Huty. Duża grupa cygańskich robotników pracuje w ZBM [Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego – A.G.] Nowa Huta. [...]

W dniu dzisiejszym odbyło się w Nowej Hucie w Osiedlu A-Południe przekazanie nowego domu mieszkalnego, przeznaczonego dla robotników cygańskich przy budowie Nowej Huty. Nowy dom zawiera jasne, ciepłe i przestronne mieszkania oraz dużą świetlicę. Rozpocznie się w niej wkrótce kurs dla Cyganów analfabetów, później zaś kurs na brygadzystów. [...]

Sprawujący opiekę lekarską w Nowej Hucie **Zdzisław Olszewski** tak pisał w *Dwóch latach w Nowej Hucie* o Romach, którzy otrzymali swój blok w Hucie:

Cyganie w Nowej Hucie byli otoczeni przez sanitariat szczególną troską i ze względu na to, że pamiętam ich nędzę na Podhalu [...] w okresie międzywojennym, oraz dlatego, że w epidemiologii duru wysypkowego (brud, wszawica) w razie podejrzenia tej strasznie ciężkiej choroby natychmiast kontrolowaliśmy baraki Cyganów. (Potem otrzymali oni piękny blok w Nowej Hucie, o który razem z Florkowem walczyłem dla nich – „jak lew”. Ileż to pracy włożyliśmy: Florkow, p. Siudut i Kolumna Sanitarna, aby w pięknych wannach nie trzymali królików i kur i nie palili na podłogach. W każdym

razie, jeśli w ogóle rodzi się w człowieku najgorszym nawet jakaś pieśń triumfu, to ja ją przeżyłem tam właśnie, [...] w Nowej Hucie u nich, u Cyganów).

Blok nr 13 był drugim obiektem, który otrzymali. Pierwszy, jak notował Olszewski, przeszedł dezynsekcję. Jak pisała w skierowanej do dziecięcego odbiorcy *Piosence o Nowej Hucie* Hanna Mortkowicz-Olczakowa:

I nawet Cyganie  
Rzucili namioty,  
Zamiast na włóczęgę  
Poszli do roboty.

## **5. SZKOŁA PODSTAWOWA NR 80 IM. WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO, OS. NA SKARPIE 8**

W opiewającym Stalina wierszu *Nowa Huta* Jan Brzechwa nawoływał: „I więcej szkół dla dzieci, więcej książek i wierszy! / [...] Niech mnożą się maszyny i książki, i przedszkola [...]”. Na pierwszą szkołę trzeba było poczekać do 1950 roku.

Szkoła Podstawowa nr 80 to pierwsza szkoła, która została otwarta w Nowej Hucie. 11 października 1950 roku Gołaszewski zaznaczał:

Nowootwarta, pierwsza w Nowej Hucie szkoła podstawowa mieści się tymczasem w budynku we wsi Mogiła, ponieważ wielki gmach szkolny jest dopiero w budowie, a potrzeby mieszkających tu budowniczych Nowej Huty wymagają natychmiastowego zaspokojenia. W Mogile zalazło także tymczasowe pomieszczenie liceum ogólnokształcące dla dorosłych, zatrudnionych przy budowie Nowej Huty. Przeniesienie liceum do własnego gmachu przewidziane jest na połowę listopada. Uroczystość otwarcia nowych szkół odbyła się dzisiaj [sic!].

Szkoła posiada archiwum, w tym kroniki dokumentujące budowę Huty. We właściwym obiekcie otwarto ją 1 września 1952 roku. W 1997 roku szkole nadano imię Wojciecha Bogusławskiego.

W szkole tej pracuje tytułowa bohaterka opowiadania Hanny Mortkowicz-Olczakowej pt. *Nauczycielka* z 1954 roku. Ma ona misję pedagogiczną, wiedzie niełatwe życie (dojeżdża przez 8 godzin codziennie



z Chorzowa do Huty), angażuje się w próby amatorskiego teatru Nurt. W szkole nikogo nie dyskryminuje ze względu na pochodzenie i prosi o „trudną klasę”:

[...] nowe miasto i ta gwarna, ogromna szkoła mimo męźnych wyśiłek woli zaczynały się jej dalej śnić jak dziwaczny i męczący sen.

Przez okna dochodziły skoczne melodie nadawane z głośników i ryki maszyn. Bładożłote heblowiny snuły się jak węże po niewykończonych posadzkach. Między ścianami, pachnącymi surowo mokrym tynkiem, piętrzyły się stosy obłożonych gumiaków. Cygańskie czarne kędziory, roztańczone bosc pięty, barwne podarte szmaty skakały, śmigwały, szalały między szarymi kolumnami przedsionka. Słowa francuskie, okrzyki Cyganów, gwara Podhala, Śląska, akcenty wszystkich regionów Polski mieszały się w krzykliwym chórze.

My tymczasem udajemy się pod bramę kombinatu metalurgicznego.

## **6. CENTRUM ADMINISTRACYJNE KOMBINATU METALURGICZNEGO, ARCELORMITTAL POLAND S.A. ODDZIAŁ W KRAKOWIE, UL. UJASTEK 1**

Socrealistyczne Centrum Administracyjne dawnej Huty im. Lenina to dwa obiekty znajdujące się po obu stronach bramy głównej kombinatu. Zaprojektowali je Janusz Ballenstedt oraz Janusz i Marta Ingardenowie. W budynku „Z” mieści się siedziba zarządu, zaś w budynku „S” m.in. centralna biblioteka techniczna i biura. W podziemiach znajduje się przejście pomiędzy obiektami. Nowohucianie nazywają te budowle „Watykanami” lub „Pałacem Dozów” ze względu na cytaty architektoniczne (przede wszystkim dominujące w Krakowie renesansowe elementy), monumentalizm i aspiracje. Wnętrza były równie strojne jak fasady. Zachwycał się nimi wykreowany przez Edytę Świętek bohater sagi *Spacer aleją Róż*. W tomie *Szarość miejskich mgieł* wędruje on po zakamarkach tej reprezentacyjnej części nowohuckiego kombinatu:

Pałac Dozów, jak wśród mieszkańców Nowej Huty zwano bliźniacze budynki należące do Centrum Administracyjnego, zawsze wzbudzał w nim podziw. Takiego luksusu nie widywało się na co dzień. Socjalistyczne władze nie żałowały pieniędzy na urządzenie wnętrza najbardziej reprezentacyjnego budynku w dzielnicy. Wysokie sale musiały wprawiać w zachwyt każdą osobę [...]. Marmurowe podłogi przestronnych

pomieszczeń przywodziły na myśl świątynie. W wielu miejscach położone zostały starannie dopasowane mozaikowe parkiety. Gdy zadarło się głowę, można było podziwiać wspaniałe kasetony wzorowane na dekoracjach z Wawelu. Wszędzie mnóstwo wspaniałych ozdób oraz mebli! Przepych godny pałacu. Nawet grzejniki nie wisały ot tak sobie, jak w innych urzędach, lecz ukryto je za dekoracyjnymi osłonami. [...] klatka schodowa? Ach, cóż to za cudo! Schody wijące się ku wspaniałe sklepionej kopule zaopatrzone zostały w piękną, choć niezbyt wysoką poręcz.

Huta była bardzo ważna dla propagandy. Na plac budowy, a potem do samego zakładu, przyjeżdżali tu liczni pisarze zbierający materiały do przyszłych książek. Nie tylko opiekujący się Kołem Młodych przy ZLP Adam Włodek i jego uczniowie wychwalali budowę Huty, ale też starsi pisarze. Czynił to także kolejny po Włodku, przyszły wieloletni partner Wisławy Szymborskiej, prozaik **Kornel Filipowicz**. W *Ucieczce do Nowej Huty* z 1954 roku bohater imieniem Stefan przekonująco opowiada Annie o pracy na wysokich konstrukcjach żelaznych hali:

Żelazo jest mocne, a robota jest wesoła; jak sobie chwilę odpocznę, zapalę papierosa i popatrzę z góry – to widzę całą Hutę jak na dłoni; wykopy, fundamenty, ulice i drogi; ludzie są tacy mali i tak się ruszają jak mrówki. Widzę ciągniki, buldożery i samochody, jak ciągną jeden za drugim, powoli tam od was, z bazy materiałowej – a wracają lekko i tak się śpieszą, aż się za nimi kurzy. Widać pociąg, jedzie z Krakowa i – nie uwierzyłybyś – nawet lasy za Wisłą. Nie, teraz już bym się nie pomieniał z nikim na inną robotę!

Kombinat nowohucki zwiedzały także polityczne delegacje państwowe i zagraniczne (król Kambodży Nordom Sikhnuok, premier Indii Jawaharlal Nehru, Charles de Gaulle, Fidel Castro, Kwame Nkrumah – premier i prezydent Ghany, cesarz Etiopii Hajle Syllasie I, prezydent Jugosławii Josip Broz Tito). Pejzaż Nowej Huty przez lata kojarzył się z kolorowym niebem i ognistą łuną. Widzimy to już w jednym z bardziej udanych (o co niełatwo) liryków socrealistycznych autorstwa Jalu Kurka pt. *Z Nowej Huty pocztówka*:

Co dzień przesuwa się ku mnie bliżej Nowa Huta.  
Co dzień gmach rośnie w niebo wyżej – Nowa Huta.  
Co noc nad Kombinatem – łuna.



Budujcie!  
Co noc – mgła iskier wielopiorunna.  
Silniej żelazo kujcie!  
Od północnego wschodu miasto narasta  
i wrasta w ciało starego miasta.  
Czy my idziemy ku Nowej Hucie?  
Czy Nowa Huta przybliży się ku nam?  
Miasta maszerują ku sobie  
Jak siostry witają się obie.  
Historia dawna, w marmurze zakrzepła  
z historią, co jeszcze żywa i ciepła!

Dymy kombinatu opiewało wielu artystów. **Wanda Chotomska** w *Abecadle krakowskim* pod literką „N” umieszcza Nową Hutę:

NOWA HUTA jest piękna i wszystkich zachwyca –  
nowe domy się wznoszą na nowych ulicach,  
nocą niebo nad hutą czerwieni się pali,  
nowe piece hutnicze topią tony stali.

Również suwnicowa kombinatu **Urszula Ciszek-Frankiewicz**, poetka-robotnica zachwala dym nowohuckich kominów. W *Balladzie o Nowej Hucie* czytamy:

Nad miastem jasność dokoła.  
To pożar! Ratujcie ludzie!  
Cicho mój Panie – nie widzisz?  
Tam kafar pracuje w trudzie.  
Niechaj śpi strażak spokojnie –  
Ten pożar to znak nocnej zmiany,  
Łuna w noc ciemną świeci nam strojnie –  
Choć kafarowy – kurzem i potem zalany.  
[...]

Kombinat, do dziś w polskiej świadomości spowity w socrealistyczne opisy, odgrywa bardzo istotną rolę w powieści postapokaliptycznej Pawła Majki pt. *Dzielnica obiecana*:

[...] wypatrywano go, śniono o nim, powtarzano przekazy o tym, jak bardzo jest przestronny i jak świetnie wyposażony. Opowiadano, że to on właśnie został przysposobiony do tego, by żyć w nim całymi latami, a nie tylko przetrzymać atak. Może nie był tak ogromny, tak legendarny schron Kombinatu, zdolny

Urszula Ciszek-Frankiewicz\*

(1935–2009) – suwnicowa kombinatu metalurgicznego w Nowej Hucie. Jej debiut poetycki miał miejsce w 1979 roku w opracowanym przez Jana Szczawieja tomie *Poeci robotnicy. Współpracowała z „Głosem Nowej Huty”*. Swoje 32 nowohuckie utwory wydała w tomiku *O Nowej to Hucie ballady i wiersze*. W Polsce zaślęta m.in. jako poetka, której Samoobrona Andrzeja Leppera nie zapłaciła za zamówione wiersze.

\*Zob. s. 103.

pomieścić, jak powiadano, nawet i trzy tysiące osób. Dla ludzi zmuszonych do gnieźdzenia się w ciasnocie betonowych klitek, których powierzchnię powiększali całymi latami, żłobiąc własne korytarze i ziemianki, nawet schron dla kilkuset osób jawił się jak obietnica raj.

Stało się tak, bowiem „[t]ak naprawdę całe to miasto zbudowano w taki sposób, by osłaniało hutę. Nawet ulice Nowej Huty zaplanowano tak, by wyrządziła jak najmniej szkód Kombinatowi. Dlatego żyje im się tam jak u Pana Boga za piecem”. Te wytworzone w socrealizmie na temat kombinatu opinie znalazły ujście w powieściowej mitologii Majki:

Kombinat, jak powtarzano w schronach, był właściwie samowystarczalny. Posiadał niekończące się zapasy węgla i koksu, którymi niegdyś palono w wielkich hutniczych piecach, olbrzymie zapasy stali oraz schrony głębsze i rozleglejsze niż te Federacji. Dysponował także potężnymi agregatami na ropę, której zresztą też w Kombinaście nie brakowało. Ponieważ był ważnym punktem strategicznym, zawsze pełnili w nim straż uzbrojeni i przeszkoleni strażnicy, a tajne podziemne magazyny pełne były broni. [...] Prócz magazynów pełnych wszelkiego dobra, mieszkańcy Kombinatu mieli dostęp do warsztatów wyposażonych w przeróżne narzędzia. Kombinat dysponował własnymi, bezpiecznymi ujęciami wody i ogromnymi szklarniami,

w których hodowano warzywa i owoce. Podobno na osłoniętych polach pasły się stada krów i świń, a zamiast gołębi trzymano kury. Na wszystko starczało miejsca, ponieważ Kombinat nawet przed Pożogą stanowił właściwie osobne miasto.

Zmierzamy na os. Szkolne w miejsce dawnego baraku, w którym mieścił się amatorski teatr Nurt.

## 7. DAWNY TEATR AMATORSKI NURT, OS. SZKOLNE 25

Dziś w miejscu budynku dawnego teatru Nurt znajduje się boisko sportowe. Teatr został zawiązany przez artystów-amatorów pochodzących z szeregów pracowniczych kombinatu metalurgicznego, pod kierunkiem bardzo zaangażowanego w kulturę nowohucką znanego krakowskiego dramaturga **Jana Kurczaba**. Nurt działał w latach 1952–1955, a premierowym przedstawieniem był *Wodewil nowohutnicki*. 15 czerwca 1952 roku Tadeusz Gołaszewski pisał w *Kronice Nowej Huty*:

[...] z drzewa uzyskanego z rozbiórki zbudowano obszerny barak, w którym znalazła pomieszczenie widownia na 400 miejsc, scena, garderoby i hall. Wykończeniem i urządzeniem własnego teatru zajęli się robotnicy-aktorzy, poświęcając na to każdą wolną chwilę, każde święto. Zainstalowano reflektory teatralne, znalazła się też budka suflerska. Zespół przyjął nazwę TEATR AMATORSKI „NURT”. Z sali korzystać będą wszystkie amatorskie zespoły teatralne Nowej Huty, tutaj też będą mogły odbywać się przedstawienia teatralne teatrów krakowskich.

W istocie, odbywały się tam liczne spotkania kulturalne, w tym literackie. Gołaszewski, pod datą 26 kwietnia 1953 roku, opisał jedno ze spotkań autorskich, w którym wzięli udział też Wojciech Żukrowski i Kazimierz Koźniewski. Dotyczyło ono utworu *Początek opowieści* Mariana Brandysa. Wtedy to w sali Nurtu odbyła się publiczna dyskusja organizowana przez PIW oraz ZMP:

Żukrowski, który dowcipnie mówił o tym, jak czytelnik reaguje na przeczytaną książkę:

Najczęściej bywa tak, że po przeczytaniu książki mamy serdeczną chęć dostania w swoje ręce autora. I oto nadarza się taka okazja, macie tutaj Mariana Brandysa, powiedzcie autorowi swoje zdanie o jego książce, która jednocześnie jest waszą książką.

Potem głos zabrał autor, mówił o tym, jak trudno mu uwierzyć, że od tamtych dni, które przeżył wraz z budowniczymi Nowej Huty, upłynęło zaledwie 3 lata. Na Osiedlu A-Południu powstawały wówczas pierwsze bloki. Tu, gdzie wybudowano wspaniałe gmachy, pasły się krowy. Dalszą część stanowiła dyskusja, w której autor poprosił o szczere wypowiedzanie się na temat jego książki. Głos zabierali robotnicy – niektórzy z nich są bohaterami książki. Technik Leśniak zarzucił książkę, że nie ukazuje, skąd przyszli pierwsi budowniczowie, jaka była ich prawdziwa droga. Bardzo ciekawy był głos aktywisty Tejchmy, który wspominał, że gdy w 1952 roku przyszedł do Nowej Huty jako delegat ZG Związku Młodzieży Polskiej, miał już w oczach prawdziwy jej obraz, a wiedzę czerpał właśnie z książki Brandysa. Życie potwierdziło prawdę nakreśloną przez autora, choć droga walki była trudniejsza, niż to pokazał, konflikty bardziej dramatyczne, to obraz rzeczywistości był realistyczny.

Warto dodać, że prasa propagandowa donosiła w tym czasie o niebawmym sukcesach spotkań literackich z robotnikami. Po latach tak skomentował owe „sukcesy” Tadeusz Kwiatkowski w *Panopticum*:

W maju 1951 rok zorganizowaliśmy spotkanie członków ZLP z przodownikami pracy z Nowej Huty. Przyszło ich coś dziesięciu, wybrana przez partię sprawdzona kadra. Kolegów zjawilo się niewiele. I dyskusja. Początkowo rozmowa kulała, robotnicy byli oniesmieleni [...]. Co się okazało? Że oni wcale nie chcą w teatrach widzieć takich samych ludzi jak oni, tak ubranych, tak mówiących i tak się zachowujących. To mają na co dzień, a przetworzenie tego na deskach teatralnych wcale ich nie interesuje. Przeciwnie – pragną zapoznać się ze światem eleganckim, z życiem wyższych sfer, takim, jakie najczęściej można obejrzeć w operetkach. Zagłuszyli wprost swego lidera, który wygłosił przemówienie o roli pozytywnego bohatera, o tym, że trzeba ukazywać trudy i znoje klasy pracującej oraz potępiać kułactwo i wrogów klasowych, czających się – jego zdaniem – wszędzie. Lider zamilkł, gdy jego towarzysze jeden po drugim wysuwali swe propozycje w zupełnej niezgodzie z linią partyjną i hasłami propagandowymi. Fraki, smokingi, balowe toalety pań, romanse – oto, co zgodnie z ich życzeniem, powinna demonstrować sztuka. Polewka, pragnąc przyjść w sukurs liderowi robotników, starał się im wytłumaczyć, że przeżywamy najważniejszy okres w naszej historii i artyści muszą go udokumentować [...].

– Towarzyszu – powiedział jeden – jak ja wracam do domu po dziesięciu godzinach ciężkiej pracy, to wolę widzieć rzeczy piękne, a nie gnój, w którym jestem przez te dziesięć godzin utaplany. Nie gadajcie mi tu bzdur, że pomagamy się, aby nasza harówka była uwieczniona.

Barak tego teatru był także świadkiem przełomowych wydarzeń dla organizacji życia kulturalnego w Nowej Hucie. W maju 1953 roku w sali Nurtu odbyła się sesja Kolegium Ministerstwa Kultury i Sztuki pod przewodnictwem ministra Włodzimierza Sokorskiego, z którym spotkali się przedstawiciele władz miejscowych, organizacji społecznych, instytucji kultury, placówek artystycznych Warszawy i Krakowa, jak również nowohuccy działacze kultury. Spotkanie poświęcono życiu kulturalnemu Huty. Ustanowiono wówczas jednolite kierownictwo ze strony władzy. Na mocy tej sesji utworzono też m.in. Zakładowy Dom Kultury im. Lenina (dziś Ośrodek im. C.K. Norwida).

Teatr Nurt rozwiązano niedługo po uruchomieniu Teatru Ludowego, ale pamięć o nim została zachowana – scena eksperymentalna w Ludowym nosi jego nazwę. Miejsce, w którym stał, przylega dziś do innego znanego nowohuckiego teatru – Łażni Nowej.

Z tego miejsca zmierzamy aleją Solidarności w stronę alei Róż.

## **8. ALEJA RÓŻ**

Aleja Róż została pomyślana jako główna arteria miasta, w której będą odbywać się wydarzenia masowe. Tu zbierano się na pochody i wiece podczas świąt politycznych minionego ustroju. W powieści młodzieżowej *Piąty żywioł* Olgierda Terleckiego odnajdujemy opis takiego zgromadzenia przy okazji święta 22 lipca:

Pod napisem MIASTO NOWA HUTA, jak brama triumfalna rozpiętym ponad drogą przepływają niezliczone delegacje.

Szóste Święto Lipcowe.

Tysiące ludzi zalegają szczerlnie obszerny plac, pierwszy plac najmłodszego w Europie miasta. Dookoła bloki, czerwone jeszcze, nie otynkowane.

Niebo bez jednej chmurki. [...]

Oczywiście w realizmie socjalistycznym słońce wiedziało kiedy świecić. Jako że jesteśmy przy metaforach solarnych, udajmy się na os. Teatralne do dawnego kina Świt.

## 9. DAWNE KINO ŚWIT, OS. TEATRALNE 10

Os. Teatralne, do 1958 roku zwane os. C-I, powstawało w latach 1950–1953. Jego obecna nazwa wywodzi się od otwartego tam w grudniu 1955 roku Teatru Ludowego. Podczas budowy tego osiedla, jak pisał Gołaszewski, robotnicy słuchali chyba najbardziej znanej nowohuckiej melodii tamtych lat:

Podobnemu celowi [szerzeniu kultury wśród robotników – A.G.] służyć będzie uruchomiona ostatnio własna rozgłośnia radiowa Osiedla C-I. Sygnałem tej stacji są początkowe takty pieśni *O Nowej to Hucie piosenka*. Zresztą cały program jej dostosowany jest do potrzeb budowy. Rolę tę spełniać będą odcinki poświęcone osiągnięciom załogi, wytykające błędy, piętnujące wybryki bumelantów i chuliganów: *Z placu budowy* – taki tytuł nosi codzienny reportaż poświęcony sprawom załogi. Już pierwsza audycja wykazała, że radiowóżel zakładowy spełni należycie swoje zadanie. Wkrótce po niej zgłosiło się kilku zainteresowanych meldując, że błędy, które im wytknięto publicznie, zostały naprawione. W programie stałym przewidziane są występy czwórki radiowej, recytacje poetyckie, przy czym wszystko nawiązywać będzie do życia Osiedla. W miarę możliwości program wykonywany będzie przez bardziej uzdolnionych członków załogi budowlanej.

Z głośników wybrzmiewał więc między innymi tekst Stanisława Chruślickiego do muzyki Jerzego Gerta:

Nad Wisłą, nad Wisłą szeroką  
murarzy rozgwarzył się śpiew  
/i płynie piosenka murarska wysoko,  
i płynie przez noce i dnie./ bis

O Nowej to Hucie piosenka,  
o Nowej to Hucie melodia,  
a taka jest prosta i piękna  
i taka najmiłsza z melodii.

O Nowej to Hucie piosenka,  
o Nowej to Hucie są słowa,  
jest taka prosta i piękna  
i nowa jak Huta jest nowa.

Sto domów wyrosło nad Wisłą  
i tysiąc dróg do nich na wprost.  
/Piosenka murarska wyrosła nad przyszłość  
i łączy dwa brzegi jak most./ bis

O Nowej to Hucie...  
[...]

Takie piosenki tworzyli budowniczowie i budowniczkowie Nowej Huty, jak również późniejsi pracownicy i pracowniczki kombinatu. Hanna Mortkowicz-Olczakowa, zbieraczka materiałów do reportaży i innych teksów w terenie, wspominała w *Sprawie kultury w Nowej Hucie. Dalszym ciągu dyskusji*, opublikowanej na łamach „Życia Literackiego” w 1953 roku, że niektórzy robotnicy wykazywali zdolności twórcze (pisali wiersze, rysowali, grali w amatorskich teatrach, tworzyli muzykę):

[...] ludzie w Nowej Hucie [...] znajdują się na różnym poziomie uświadomienia artystycznego. [...] W hotelu robotniczym na Ci robotnik z Betoniarni Centralnej w Kombinacie pokazywał mi z zawstydzeniem swe rysunki, świadczące o niewątpliwych zdolnościach i pytał, gdzie by to się można pouczyć [...]. Majster ze zbrojarni w Kombinacie dwa razy wybiegał od roboty na drogę, żeby mi powiedzieć, że jest u nich taki jeden zbrojarz, co pisze wiersze... Komu by to pokazać i... co dalej?

W prowizorycznym i ciasnym pomieszczeniu tymczasowego Domu Kultury, który mieści się na A-1 [chodzi o os. A1-Północ, czyli dziś os. Willowe – A.G.], kątem, nad pocztą, ćwiczą z zapałem ochotnicy zespołu akordeonistów. Są wśród nich Cyganie, którzy mają szczególny pociąg do muzyki.

Początkowo walka nielicznych osób bardzo zaangażowanych w kulturę w Nowej Hucie nie była łatwa. Brakowało lokali przeznaczonych na tego typu działalność, gdyż w pierwszej kolejności należało oddać do użytku mieszkania, szkoły, przedszkola i żłobki. Radzono sobie na różne sposoby, często organizując prowizoryczne przestrzenie, takie jak tzw. czerwone kąci w hotelach robotniczych.

Jeden z utworów suwnicowej-poetki Urszuli Ciszek-Frakiewicz, zatytułowany *Pieśni junackie*, mógłby z powodzeniem wybrzmiewać z radiowęzła podczas budowy Huty:

Do stu piorunów! Nie podnoś głosu –  
Tu głos wszyscy mają!  
Z junacką fantazją tą pełną patosu,  
Fanfary zwycięstwa pieśń grają.  
I ciągną tłumy codzien na budowę,  
Echo piosenkę niesie –  
Dla Ciebie Huto oto ręce zdrowe,  
Pracować będę jak w lesie...  
I wykarczuję biedę i nędzę –  
Rozpalę domowe ognisko...  
[...]  
Cegła po cegle stawiać domy będę,  
Pokoju kreśląc imię –  
[...][sic!]

Na osiedlu znajduje się kino Świt, które działało w latach 1953–2002. Budynek kina według zamysłu Andrzeja Uniejewskiego powstawał w latach 1951–1953, a wewnątrz zaprojektował architekt Marian Sigmund, znany również z wielu innych reprezentacyjnych nowohuckich realizacji. Działalność Świtu zainaugurowano w 1953 roku premierą propagandowego filmu *Trzy opowieści* o budowie Nowej Huty w reżyserii Czesława i Ewy Petelskich (w jednej z części zagrał młody Roman Polański). Tadeusz Gołaszewski w *Kronice* 24 kwietnia 1953 opisał premierę *Trzech opowieści*:

Dziś w nowozbudowanym na Osiedlu C-1 w kinie „Świt”, odbyła się prapremiera nowego polskiego filmu *Trzy opowieści*. [...] akcja pierwszej części toczy się w Nowej Hucie. Na spotkanie widzów z twórcami filmu, połączone z wyświetlaniem filmu i dyskusją, przybyli tłumnie robotnicy, budowniczy Nowej Huty. W rozmowie z realizatorami robotnicy zajmowali krytyczne stanowisko wobec niektórych szczegółów filmu. Wytknięto np. zbyt literacki język dialogów, brak dostatecznej motywacji przemian wewnętrznych bohaterów i nadmierną fragmentaryczność.



Kino składało się z dwóch sal, dużej i małej, działało do 2002 roku, kiedy zostało zmienione w centrum handlowe. Dużą salę przekształcono w supermarket, a w małej urządzono kawiarnię Filmowa Cafe Świt.

## 10. PIERWSZA SIEDZIBA DAWNEGO EMPIKU, OS. TEATRALNE 25

Funkcjonujący przy placu Centralnym aż do początku lat 90. Klub Międzynarodowej Prasy i Książki rozpoczynał swą działalność w narożnym lokalu na parterze na os. C-I. Wspomniany lokal był jego siedzibą w latach 1954–1956. To właśnie tutaj w 1955 roku odbywały się spotkania będące reakcją na najważniejszy nowohucki odwilżowy tekst literacki – *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka.

Z tym obiektem możemy powiązać największy skandal poetycki z czasów Polski Ludowej. Jego autorem był przedwojenny poeta awangardowy, zasłużony tłumacz, m.in. Rimbauda, Apollinaire’a, Aragona, Puszkina, Horacego, który w międzywojniu współredagował „Almanach Nowej Sztuki”, współpracował ze „Zwrotnicą”. Podczas II wojny światowej Ważyk przebywał jednak we Lwowie, gdzie publikował m.in. w gazdinówce „Czerwony Sztandar”. Po II wojnie światowej przybył do Polski jako oficer polityczny, już w randze kapitana I Armii Wojska Polskiego. Jak wspominał Ryszard Matuszewski w odcinku *Erraty do biografii*: „Zobaczenie po raz pierwszy Ważyka dało to, z czym się często człowiek spotyka: czyta wspaniałe wiersze, a potem nagle widzi jakiegoś karzełka lub jakąś postać, która zupełnie nie odpowiada wyobrażeniom o tym, jak ma wyglądać poeta”. Ważyk został I sekretarzem Związku Literatów Polskich i wysyłał do Krakowskiego Oddziału ZLP dokumenty informujące o wymaganych przez władze działaniach pisarzy w związku z opiewaniem sztandarowej inwestycji planu sześcioletniego – Nowej Huty i kombinatu. Stefan Kisielewski w *Abecadle Kisiela* mówił:

Świetny znawca poezji francuskiej, nowoczesnego malarstwa, nagle zrobił się politrukiem od sztuki i heroldem socrealizmu. Niszczył nas wszystkich okropnie. Mnie przestał się kłaniać przez długi czas, po czym nagle przyszła odwilż. Było otwarte zebranie organizacji partyjnej Związku Literatów, tu, w Pałacu Prymasowskim. Tłumy przyszyły, bo to było tuż przed Październikiem. I ja patrzę, Ważyk kłania się nisko. Więc ja się rozglądam, że komuś za mną, bo do głowy mi nie przyszło, że mnie. On drugi raz się kłania. Ja się odkłaniam,

on podchodzi. Więc ja mówię: „No, jakoś mnie pan nie poznał przez te wszystkie lata”. A on mówi: „Tak, wie pan bo ja byłem w domu wariatów, ale już się wyleczyłem”. Ja mówię: „Jak to, naprawdę pan był?” – „No, w tym domu wariatów, co pan zna”. A więc pokajał się w ten sposób.

Ważyk zrehabilitował się *Poematem dla dorosłych*. W istocie, ukazanie się dnia 21 sierpnia 1955 roku w „Nowej Kulturze” *Poematu* (napisanego w czerwcu i lipcu) dokonało przełomu w świadomości pisarzy. *Poemat* Ważyka stał się największym skandalem, jaki kiedykolwiek w historii życia literackiego PRL wywołany został przez publikację utworu poetyckiego. Demaskowanie systemu odbyło się na przykładzie Nowej Huty:

4. Ze wsi, z miasteczek wagonami jadą  
zbudować hutę, wyczarować miasto,  
wykopać z ziemi nowe Eldorado,  
armią pionierską, zbieraną hafastrą  
tłoczą się w szopach, barakach, hotelach,  
człapią i gwiżdżą w błotnistych ulicach:  
wielka migracja, skudlona ambicja,  
na szyi sznurek – krzyżyk z Częstochowy,  
trzy piętra wyzwick, jasieczek puchowy,  
maciora wódki i ambit na dziewczki,  
dusza nieufna, spod miedzy wyrwana,  
wpół rozbudzona i wpół obłąkana,  
milcząca w słowach, śpiewająca śpiewki,  
wypchnięta nagle z mroków średniowiecza  
masa wędrowna, Polska nieczłowiecza  
wyjąca z nudy w grudniowe wieczory...  
W koszach od śmieci na zwieszonym sznurze  
chłopcy latają kotami po murze,  
żeńskie hotele, te świeckie klasztory,  
trzeszczą od tarła, a potem grafinie  
miotu pozbędą się – Wisła tu płynie.

Wielka migracja przemysł budująca,  
nie znana Polsce, ale znana dziejom,  
karmiona pustką wielkich słów, żyjąca  
dziko, z dnia na dzień i wbrew kaznodziejom –  
w węglowym czadzie, w powolnej męczarni,  
z niej się wytapia robotnicza klasa.  
Dużo odpadków. A na razie kasza.

[...]

6. Na stacji kolejowej  
panna Jadzia w bufecie

taka ładna, kiedy poziewa,  
taka ładna, kiedy nalewa...  
UWAGA! WRÓG PODSUWA CI WÓDKĘ!  
Tu na pewno będziesz otruty,  
panna Jadzia ściągnie ci buty,  
taka ładna, kiedy poziewa,  
taka ładna, kiedy nalewa...  
UWAGA! WRÓG PODSUWA CI WÓDKĘ!  
Nie jedź, chłopcze, do Nowej Huty,  
bo po drodze będziesz otruty,  
niech ustrzeże cię plakat węzowy  
i w żołądku dorsz narodowy:  
UWAGA! WRÓG PODSUWA CI WÓDKĘ!

Trudno byłoby dziś zrekonstruować dzieje recepcji *Poematu*, ponieważ dopuszczano do druku tylko komentarze stanowiące sprzeciw i krytykę wobec dzieła Ważyka. Aura sensacji wytworzyła się błyskawicznie. Nie dało się wycofać 34 numeru „Nowej Kultury”, ponieważ nakład rozszedł się natychmiast. Odpowiedzialny za publikację Paweł Hoffmann, naczelny „Nowej Kultury”, odmówił złożenia samokrytyki, został pozbawiony posady i odsunięty od polityki kulturalnej. Niepokojący kierownictwo partyjne tekst zapoczątkował „twórczość rozrachunkową”, na którą agresywnie zareagowali literaci partyjni (**Bohdan Czeszko, Jan Strzelecki, Stefan Żółkiewski, Jerzy Putrament**). W polemikę zaangażowano wielu ludzi pióra. Odezwali się w tej sprawie **Ludwik Flaszen, Agnieszka Osiecka, Andrzej Bursa** i wielu innych. Ważne teksty napisali Jerzy Andrzejewski, Jerzy Lovell czy **Ryszard Kapuściński**. W 1957 roku Ważyk, podobnie jak Adam Włodek, wystąpił z PZPR. W wywiadzie dla „Polityki” w I numerze z 1981 roku tak opowiadał o odbiorze *Poematu*:

Próbowano zwalczać *Poemat dla dorosłych* [...]. Organizowano zebrania aktywistów, posyłano lektorów do instytucji kulturalnych. Działy się dziwne rzeczy. Ludzie potępiający mój poemat, po tygodniu czy po dwóch zmieniali się w gorliwych obrońców [...]. Mały zbiorek przygotowany w PIW-ie [...] otrzymał nakład tylko pięćdziesiąt tysięcy, który rozszedł się w kilka godzin. Przedtem gotowy tomik przetrzymywano przez kilka tygodni nie wiadomo gdzie [...]. *Poemat dla dorosłych* został formalnie skonfiskowany. Nie wolno było cytować tekstu nawet w pracach IBL na temat wersyfikacji. Nie wolno było wymieniać tytułu w prasie.

W istocie Ważyk został zaatakowany w całej Polsce i – szczególnie – w Nowej Hucie przez pisarzy partyjnych. 18 października 1955 roku w nowohuckim EMPIKU (Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki), mieszczącym się wtedy jeszcze na os. C-1 (czekał bowiem na swój lokal w reprezentacyjnej kamienicy przy placu Centralnym), literaci partyjni – Adam Polewka i Tadeusz Hołuj zorganizowali spotkanie, na którym odczytano robotnikom poemat i poddano go jednoznacznej krytyce.

Takie spotkania odbywały się później przy okazji odpowiedzi Ważykowi, jakiej udzielił Ryszard Kapuściński w *To też jest prawda o Nowej Hucie* na łamach „Sztandaru Młodych”. Dyskusję nad poematem zorganizowano w samej Nowej Hucie. Jej zapis pt. *Tu mówi kasza* zamieszczono na łamach „Zeszytów Literackich” w 1955 roku w numerze 44. Oczywiście rzecz ograniczyła się do – jak zauważył Stanisław Stabro – naiwno-realistycznej krytyki fragmentu poświęconego Nowej Hucie, części wyjętej z kontekstu. Atak skierowany był przeciwko Ważykowi jako osobie, to nań się oburzano, nie czytano utworu jako takiego. Rzeczona odpowiedź Kapuścińskiego, za którą w 1956 roku przyznano mu Złoty Krzyż Zasługi, pokazała również prawdziwy stan Huty i jej mieszkańców, odczarowywała „miasto bez przedmieść i bez zaułków”. Kapuściński polemizuje jednak z *Poematem*. Nie zgada się na „kaszę”, pojmovaną przez nowohucian dosłownie:

Żaden z mieszkańców Nowej Huty nie jest legendarnym bohaterem, wszyscy są zwyczajni, często niepozorni. Ba, ileż razy chodzą po krzywych drogach. Ale nie są „hałastrą”, „duszą wpółobłąkaną”, „Polską nieczłowieczą”, na pewno nie są „kaszą”!

Te określenia wzięte z poematu Ważyka, „Poematu dla dorosłych”, są dla nich krzywdzące, nieprawdziwe, obrażające. Ich wysiłek powinien się spotkać z szacunkiem i mają żal do poety, że dostrzegł w nich „kaszę”, a nie serca gorące i chęci warte uznania.

Powiedzieli w dyskusji: „To nas oburza. Nie jesteśmy tacy jak w «Poemacie». Jesteśmy po prostu ludźmi”.

„Poemat” się do nich nie odwołał, pojęli go tak, że nie są nikomu potrzebni, nawet, że się ich nie widzi. Strofy wiersza nie zabrzmiały dla nich jak wezwanie do walki – pogłębiły rozgoryczenie.

Ale przyznali prawdziwość wielu obrazów poematu, tym bardziej że stanowczo zbyt rzadko czytają o sobie całą prawdę. Ale bo też i im najbardziej leżą na sercu niepokojące

sprawy w Hucie. Oni są siłą, o której nie wolno zapominać, która jest dość wielka, aby wymieść brud i stęchliznę, jeśli się przyjdzie jej z pomocą. W tym boju oni zadecydują!

Odwilż zwróciła oczy całej Polski w stronę Huty, pisarze i reporterzy przyjeżdżali tu, by zebrać materiały i pisać kolejne odwilżowe teksty (Andrzejewski, Lovell), jednocześnie – podobnie jak Kapuściński – starając się złagodzić brzmienie *Poematu* dla nowohucian, którym władza ludowa i pisarze partyjni przetłumaczyli tekst w sposób dosłowny, więc – raniący. Lovell objaśniał po latach w *Jak ukradłem duszę*: „poeta ma prawo do hiperboli i przejawskrawień, ale ja wtedy zrozumiałem to dosłownie, tak jak rozumiano w całej Nowej Hucie”. Tak oto, na kanwie *Poematu* zrodziła się czarna legenda Nowej Huty.

Tymczasem warto wspomnieć o tym, jak *Poemat dla dorosłych* oddziaływał na przestrzeń Nowej Huty. Architekt Stanisław Juchnowicz, należący do zespołu głównego architekta Huty, Tadeusza Ptaszyckiego, tak mówił w filmie *Nowa Huta – labirynt pamięci* o tym, co działo się po *Poemacie*:

Otóż on wpłynął na kształt przestrzenny Nowej Huty, dlatego, że wtedy władze partyjne nagle się zorientowały, że nie ma usług. Teatr powstał dzięki *Poematowi* Ważyka. Kino Świt, Światowid czy jak ono się tam nazywało – te kina zostały zlokalizowane dosłownie dzień po tym *Poemacie*. Był telefon z Warszawy. Odebrałem ten telefon, bo Ptaszycki gdzieś wyjechał. „Natychemiast zlokalizujcie tam kino!” I szukaliśmy miejsca gwałtownie. I to nad skarpą kino zostało zlokalizowane wtedy.

Duża część instytucji kultury, w tym kino Świt, już stały lub niebawem miały być otwarte. Nie zmieniało to jednak faktu, że wciąż brakowało lokali dla kultury oraz osób, które by tę kulturę na terenie Huty krzewiły i rozwijały. Wokół *Poematu* Ważyka powstał mit, jakoby poprzez jego publikację nagle zlokalizowano w dzielnicy instytucje kultury. Tymczasem strofy tekstu Ważyka przy bezpośredniej, dosłownej ocenie przełożyły się na odbiór wszelkich zjawisk kultury w nowym mieście.

Na *Poemat* bojowo, choć ostro wobec władz, zareagował Jerzy Lovell, uznał bowiem, że w sposób szczególny utwór Ważyka dotknął kobiety. W *Reportażu o Kaśkach Kariatydach* podał więc szczegółowe dane statystyczne, wykazując, że Nowa Huta wcale tak drastycznie, jak to



*Konstanty Ildefons Gałczyński (z teczką) podczas wizyty w nowohuckim kombinacie*

rozumiano, nie wyróżnia się pod względem niechcianych cięż i nieślubnych dzieci. Nawiązała do tego **Dorota Terakowska** w reportażu *Zaproszenie do tańca*:

I oto ta Nowa Huta – postrach mieszczańskiego, zasiedziałego Krakowa, ta Nowa Huta, o której opowiadano rzeczy okropne i niemożliwe, po której nowo budowanych ulicach strach było iść, która miała miejsce zwane Meksykiem [chodzi o baraki robotnicze w Pleszowie, później bar Meksyk – A.G.] od obyczajów swych przelotnych mieszkańców, ta Nowa Huta już wtedy dumna, choć groźna, o której babcie opowiadały wnukom makabryczne bajeczki na dobranoc, a w tych bajeczkach było trochę prawdy, a trochę mitu, Nowa Huta, w której było więcej nieślubnych dzieci niż gdziekolwiek (16 procent nowo narodzonych, jak wykazały potem dane statystyczne), Nowa Huta, gdzie w najtrudniejszych warunkach człowiek hartował się jak stal i zyskiwał dumne miano człowieka – ale wtedy, w tych latach, ten proces dopiero się zaczynał, a okrzepł gdzieś dopiero w latach sześćdziesiątych [...].

W pisanej z myślą o telewizji komedii *Ta wieś, Mogiła Jerzy Broszkiewicz* jednoznacznie i w podobnym tonie odnosi się do treści *Poematu*:

KRÓL (gdera) [...] był kto z was w tej Hucie? Ja też nie. Śmieszne: naprzód gadało się o „epokowej budowlu socjalizmu”, a potem była sama chuliganeria i burdel. Teraz zrobiło się zwykłe miasto i nikt nie wie, jak to się stało.

AMELIA (cytuje) „W węglowym czadzie, w powolnej męczarni z niej się wytapia robotnicza klasa...” Tak to było? „Dużo odpadków. A na razie kasza”.

KRÓL Coś dla dorosłych, tak?

AMELIA Tak.

Pisarze próbowali przez następne lata pokazać, że Nowa Huta jest zwyczajną dzielnicą, a mity, jakie urosły na jej temat, to znacząca przesada. Aż do czasu uformowania się kolejnych nowohuckich mitów, które dziś możemy zweryfikować z przewodnikiem w ręce. ●

## **O4. W sercu Nowej Huty**

### ***In the heart of Nowa Huta***

The Central Square and its surroundings constitute the heart of Nowa Huta. Though only partially completed, its pentagon-shaped layout and socialist realist buildings remain iconic – seeing this part of Nowa Huta is a must. There are still many traces here of long-gone artistic meeting places (Bambo patisserie, EMPIK International Book and Press Club, Skarbnica bookstore, now a restaurant), as well as current creative venues such as Nowohuckie Centrum Kultury (Nowa Huta Cultural Centre) and Łaźnia Nowa Theatre. Then you can take a stroll through the adjacent Nowa Huta meadows and butterfly reserve, and walk down Aleja Róż (Rose Avenue), seeing where the Arcadia restaurant once stood, where the Stylowa restaurant still is, and the space where Lenin's statue used to stand. All of these places, and many more in the heart of Nowa Huta, tell their own stories through the works of many different artists. Walk with them, share their experiences and see the centre of Nowa Huta as they once did.





**Audiomural NCK Aleksandry Toborowicz  
na ścianie Nowohuckiego Centrum Kultury**

Ten spacer to prawdziwe turystyczno-literackie „must do”. Jeśli chcesz znaleźć się w sercu Nowej Huty i spojrzeć na kultowe obiekty oczami pisarzy, zapraszam na wycieczkę po ścisłym centrum.

## 1. PLAC CENTRALNY IM. RONALDA REAGANA

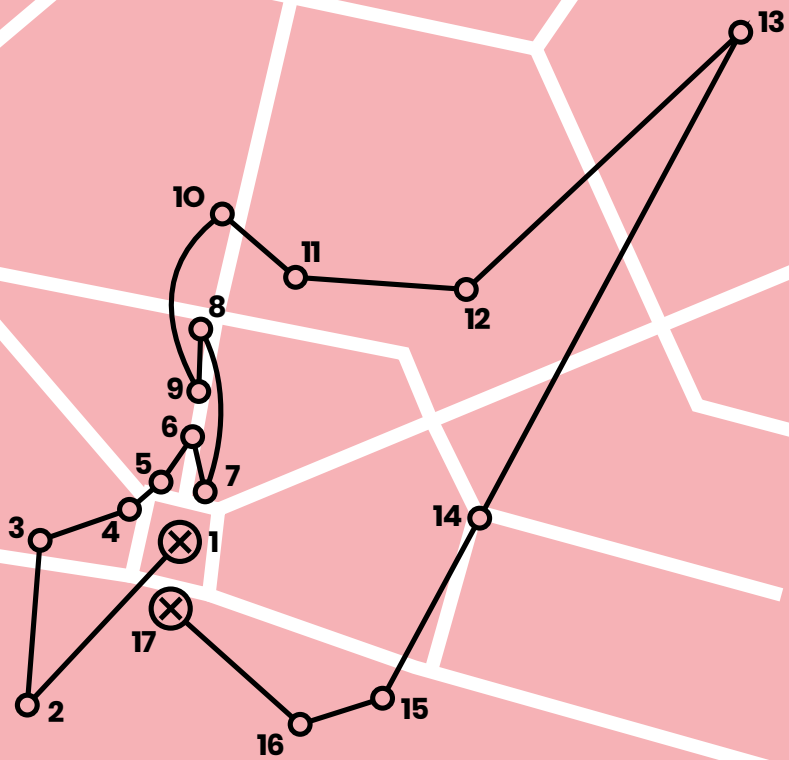
Spacer rozpoczynamy od centrum Nowej Huty – placu Centralnego, którego założenie architektoniczne nigdy nie zostało domknięte. Od południowej strony znajduje się otwarta przestrzeń z widokiem na Łąki Nowohuckie. Zgodnie z pierwotnym planem miało to być bijące serce nowego socjalistycznego miasta. Porównania centrum Huty do serca odnajdujemy w literaturze, np. w powieści z 2019 roku autorstwa **Lucyny Olejniczak** pt. *Księżniczka*, w której czytamy, że „[s]ercem miasta jest Plac Centralny, z początku nazywany placem Stalina, stworzony na wzór greckiej agory”.

Projekt placu został zatwierdzony w 1952 roku. Wtedy też rozpoczęto jego realizację. Tadeusz Gołaszewski w *Kronice Nowej Huty* zamieścił pod datą 15 sierpnia 1952 roku następujące słowa:

[...] W wyniku konkursu zatwierdzono do realizacji projekt inż. Ingardena.

Wielokrotnie dyskutowana była sprawa arkad i podcieni domów Placu Centralnego. Projekt urbanistyczny zakładał wokół całego placu arkadowe podcienia, jednak wyniki dyskusji w fazie wstępnego projektu architektonicznego były raczej odmienne. Dawne budownictwo podcieniowe uzasadnione było czynnikami funkcjonalnymi – rynki przeznaczone na targ tak gęsto bywały wypełnione furmankami, że kupcy chcieli przez podcienia stworzyć coś w rodzaju bariery umożliwiającej swobodniejszy dostęp do ich sklepów. Dziś ten wzgląd upada. Poza tym zabudowa podcieniowa jest nieekonomiczna, zabiera zbyt dużo przestrzeni użytkowej.

Ostatecznie inż. Ingarden przeprowadził rozwiązanie kompromisowe: arkady pozostały jako forma okien sklepowych. Podcienia zaprojektowano jedynie celem nieuszczerplenia szerokości chodników [...]. Frontowe ściany obudowy Placu Centralnego będą dość jednolite [...]. Znajdą tutaj pomieszczenie sklepy, zakłady gastronomiczne i punkty usługowe. Budynki zwieńczone będą cofniętą nieco częścią, przypominającą attykę z rzędem okien. [...].



Lucyna Olejniczak\*

(1950) – autorka powieści obyczajowych, z wykształcenia i zawodu laborantka medyczna. W swojej karierze związana była m.in. z Katedrą Farmakologii UJ. Nowohucianka, podróżniczka. Autorka kilku powieści, w tym: *Wypadek na ulicy Starowiślniej*, *Opiekunka, czyli Ameryka widziana z fotela*, bestsellerowej serii *Kobiety z ulicy Grodzkiej*. W najnowszej powieści *Księżniczka* akcja rozgrywa się w Nowej Hucie. O dorastaniu i życiu w dzielnicy mówi: „Bawiliśmy się w wykopach, gdzie potem były budowane bloki, zabawa była przednia, bo były cegły, był karbid, który rzucaliśmy do kałuż, bo fajnie syczał i pienił się. I do dziś lubię Nową Hucę, dobrze mi się w niej mieszka, jest zielona, jest spokojna, wbrew obiegowym opiniom, że to wylegarnia zta”.

\*Zob. s. 120.

Jan Polkowski \*

(1953) – poeta, dziennikarz, działacz NSZZ Solidarność, w 1992 roku rzecznik prasowy rządu Jana Olszewskiego. Z wykształcenia polonista. Mieszkał przez wiele lat na os. Krakowiaków, ukończył Liceum Ogólnokształcące w Nowej Hucie. W latach 1983–1990 był redaktorem naczelnym kwartalnika „Arka”. Pojawiająca się w wierszach Nowa Huta służy pocie do demitologizacji systemu władzy i niesionych przez nią propagandowych treści. Jeden z jego synów, Tadeusz „Tadek” Polkowski, to raper – członek znanej hip-hopowej formacji Firma.

\* zob. s. 133.

Cztery górne kondygnacje przeznaczone są na mieszkania rodzinne. Nieco może przesadna ekonomizacja nie zezwoliła na zaprojektowanie mieszkań o powiększonym standardzie. Wprowadzone zostały natomiast lepsze materiały wykończeniowe: podłogi parkietowe, kaflowe ściany w łazienkach itp.

Niedługo potem, w 1953 roku, umarł Józef Stalin, a plac Centralny został nazwany jego imieniem. Następnie przysłała odwilż 1956 roku, w konsekwencji czego zaniechano budowy wielkich reprezentacyjnych obiektów. Zrezygnowano wtedy z wybudowania w Nowej Hucie domu kultury zamykającego plac Centralny od południa.

Plac Centralny wytyczono na planie pięcioboku, od którego odchodzi pięć arterii miasta. Dziś pełni on przede wszystkim funkcję komunikacyjną, dookoła niego jeżdżą tramwaje i samochody. Plac otoczony jest przez reprezentacyjne fasady budynków osiedli A, B, C i D oraz – od strony południowej – przez Łąki Nowohuckie. Za tymi fasadami, tworzącymi swoisty parawanowy układ, kryją się obszerne osiedla oparte na koncepcji tzw. jednostki sąsiedzkiej. Posiadają wewnętrzne dziedzińce założone na planie trójkąta. Każdy z nich stanowi odrębny układ urbanistyczny posiadający osobną infrastrukturę (ośrodki zdrowia, przedszkola, sklepy). Podstawową funkcją „jednostki sąsiedzkiej” było stworzenie dobrych warunków mieszkaniowych, które sprawiłyby, że w mieście powstanie społeczność lokalna o cechach typowych dla małych społeczności (wiejskich, małomiasteczkowych). Trzeba przyznać, że ta przestrzenno-socjologiczna koncepcja sprawdziła się w Nowej Hucie, w któ-

rej zawiązały się silne społeczności o rzadko spotykanej w skali Polski świadomości lokalnej. Jako ciekawostkę warto dodać, że – jak zaznaczyła Dorota Jędruch w *Nowej Hucie. Architektonicznym portrecie miasta drugiej połowy XX wieku* – osiedla wokół placu Centralnego planowano nazwać następująco: Piastowskie (A), Jagiellońskie (B), Niepodległości (C) oraz Słowiańskie (D), zgodnie z prowadzoną przez władzę ludową polityką historyczną i wdrażaniem idei panslawizmu, która miała podkreślać „bratnią” łączność pomiędzy ZSRR a Polską jako narodami słowiańskimi. Dziś część tych nazw została wykorzystana na terenie tzw. nowej Nowej Huty (w której znajdują się osiedla Piastów, Jagiellońskie oraz Niepodległości).

Plac Centralny w 2004 roku otrzymał imię Ronalda Reagana, co niekoniecznie spotkało się z entuzjazmem mieszkańców dzielnicy. Nazwę tę uchwalono mimo licznych protestów nowohucian. 8 września 2004 roku na łamach „Gazety Wyborczej” mogliśmy przeczytać notę Magdaleny Kursy o tym, w jakich okolicznościach doszło do zmiany:

– Z czasem młodzi zaczęli mówić po prostu plac Reagana. To dobrze, bo zarówno Ronald Reagan, jak i Nowa Huta kojarzą się z obaleniem komunizmu – cieszył się nowohucki radny Ireneusz Raś (Porozumienie Ruchów Obywatelskich). Zadowolony był też Jan Okoński (UW): – Nazwa Centralny kojarzy się z PRL-em. Wtedy tak wszystko nazywano: restauracje, ulice...

Nie wszyscy triumfowali: – Ja tam i tak będę uczył własne dzieci, że to plac Centralny! – zapowiedział radny Maciej Twaróg (LPR), który stał na czele społecznego komitetu nowohuckich dzielnic broniącego starej nazwy. – Gdyby nie nasz komitet, z nazwy placu, zgodnie z pierwszym pomysłem, zniknęłyby w ogóle pierwszy człon, czyli Centralny. A to przecież nasza nowohucka tożsamość. Na placu Centralnym spotykali się moi rodzice, koledzy...

Jak pisała Kurska, „[z]anim radni uchwalili nowa nazwę placu, bardzo się o nią na sesji pokłócili”. Według dziennikarki ówcześni radni SLD wpadli na pomysł, by wprowadzić poprawki do uchwały; proponowali nazwanie imieniem Reagana krakowskich placów: Rynku Głównego, Rynku Dębnickiego, a nawet placu Wszystkich Świętych, by – jak deklarowali –

„pokazać do jakich absurdów może prowadzić brak poszanowania tradycji”. Pośrodku placu miał stanąć pomnik prezydenta USA, jednak sprawy nie zaszły aż tak daleko.

Jedno jest pewne... nawet po upływie 15 lat trudno w Hucie usłyszeć, by ktoś nazwał plac Centralny „placem Reagana”.

## **2. ŁĄKI NOWOHUCKIE I NOWOHUCKIE CENTRUM KULTURY, AL. JANA PAWŁA II 232**

W sierpniu 1955 roku, po publikacji *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka, który zwrócił oczy całej Polski na problemy kultury w Nowej Hucie, kilkakrotnie próbowano zrealizować pomysł zamknięcia południowej części założenia urbanistycznego placu Centralnego. Chciano umieścić w tym miejscu zespół budynków przeznaczonych na potrzeby kultury. W latach 60. zaplanował go Witold Cęckiewicz, autor m.in. projektu Hotelu Cracovia. Jednak budynek dzisiejszego Nowohuckiego Centrum Kultury (NCK, Encek) zrealizowano dopiero w latach 1974–1986 w stylu modernistycznym według projektu Zbigniewa Pawelskiego i Andrzeja Nasfetera. Niestety wykonanie przypadło na kryzysowy okres związany ze stanem wojennym, co wpłynęło na jakość obiektu. Mimo to NCK jest jednym z najprężniej działających centrów kultury w Krakowie i zaprasza do Huty ludzi z całej Polski. Odbывают się tu warsztaty, lekcje, koncerty, spektakle, wydarzenia plenerowe itd.

Budynek NCK-u stoi na skraju Łąk Nowohuckich, które mają ponad 57 ha i są tzw. użytkiem ekologicznym (co oznacza, że są prawnie chronione, także jako obszar Natura 2000). W wiekach średnich znajdowało się tu starorzecze Wisły, zaś w okresie planowania Nowej Huty miał się tu znaleźć kompleks sportowy z zalewem i regatami oraz centrum kultury. Dziś miejsce to służy nie tylko ochronie przyrody, ale też rekreacji mieszkańców. Właśnie tutaj relaksują się bohaterowie ilustrowanej przez Joannę Styrylską książki dla najmłodszych – *Kotek Włodek z Nowej Huty* Iwony Gierłach:

Kotek stał się członkiem rodziny, a dzieci nie wyobrażały sobie bez niego żadnej wycieczki. Zbierały go ze sobą wszędzie. A to na piknik na łąkę obok NCK-u podziwiać piękne widoki i nasłuchiwać odgłosów derkacza lub bączka.

Obecnie równie często nowohucianie odpoczywają na znajdującym się pomiędzy NCK a Centrum E Skwerze Budowniczych Nowej Huty, z którego rozpościera się widok na Łąki Nowohuckie.

Zarówno łąki, jak i osiedla bywają bacznie obserwowane. Niektórzy kreowani przez pisarzy nowohucianie na kartach książek stanowią ekwiwalent całodobowego monitoringu. Tak jest z bohaterem *Kosy Hanny Sokołowskiej* – mieszkającym na os. Ogrodowym Hieronimem Plutą, który prowadzi swój dziennik obserwatora. Notuje on 9 września 1976 roku:

6.30 Otwierają się drzwi od pierwszej klatki, blok 113. Wypada z nich olbrzymi pies (imię: Bak, rasa: wyżeł niemiecki, kolor: ciemnobrązowy). Pędzi przed siebie z dużą prędkością. Następnie skręca w bramę pod sto cztertnastką i kieruje się prawdopodobnie na osiedle Na Skarpie, a stamtąd w stronę pobliskich łąk.

6.31 Refleksja: czy coś kiedyś zrobią z tymi łąkami? Na razie to idealny teren dla różnych wykolejeńców, pijaków i zakochanych par.

Szczęśliwie dziś teren ten zdecydowanie kojarzy się z odpoczynkiem!

### **3. DAWNA CIASTKARNIA BAMBO, OS. CENTRUM D 8**

Ciastkarnia Bambo była kawiarnią, która mieściła się w pawilonie handlowym przy tzw. Helikopterze, czyli bloku nr 7 (dziś 8) na os. D-31, tj. obecnym Centrum D (projekt Kazimierza Chodorowskiego, Stefana Golonki, Anny Anlauf i Michała Wędziagolskiego). W Helikopterze mieściły się m.in. pracownie artystyczne (tworzyli tu Marian Kruczek, Józefa Sobór-Kruczek, Ewa Buczyńska czy Walery Gabrysiak). W oszklonym pawilonie, poza kawiarnią, mieściły się też sklepy Nowalijka oraz Bombonierka.

Cukiernię Bambo otwarto w 1957 roku, co pozwalało na zastosowanie wystroju zgodnego z estetyką modernizmu. Nad nią znajdował się neon z napisem „Bambo” i figuratywnym przedstawieniem znanego z wierszyka Murzynka. Serwowano tam smaczne ciasta i dobrą kawę. W „Głosie Nowej Huty” tak pisano o lokalu:

Kolorowo i oryginalnie pomalowane ściany, zgrabne i estetyczne mebelki, ładne stoły w dużych oknach, radio i adapter z mnóstwem płyt – to wszystko przyciąga mieszkańców,



Neon ciastkarni Bambo

i widok na blok „Helikopter” na os. Centrum D 8



którzy dawniej takiego lokalu musieli szukać w starym Krakowie. W „Bambo” jest dobra czarna kawa, bardzo duży wybór ciastek [...], wiele gatunków doskonałych win. A co ważne nie ma tu wstrętnego piwiska, które tak obrzydło już nam w starych kawiarniach.

Był to lokal bardzo popularny wśród młodzieży, nic więc dziwnego, że właśnie tam rozsiadł się piszący swój reportaż Janusz Roszko. Jego tekst zatytułowany *Kawiarnia „Bambo”* ukazał się w 1966 roku. Miejsce to jest dla niego punktem wyjścia do obserwacji młodzieży drugiego pokolenia Nowej Huty:

Siedzę więc w kawiarni „Bambo”, nad kawiarenką najstarszy punkowiec Ingardena wspina się na przemian malowanymi kolorami loggii aż po jedenaste piętro. Ładny dom. Poniżej są kolorowe neony, jeszcze niżej kolorowe stoliki kawiarni. [...]

Dalej Roszko portretuje młodą poetkę:

„Wypatrując końca naszego celu, nigdy nie zdajemy sobie sprawy, że wypatrujemy początku nowego”. Utkwiły mi w pamięci te słowa. Tak właśnie jest z drugim pokoleniem Nowej Huty. Początek czegoś zupełnie nowego, chociaż przed chwilą wydawało nam się, że to drugie pokolenie zamyka już jakąś dawną sprawę, epokę przeżycia. Tymczasem i jedno, i drugie.

Słowa te napisała młodziutka, jasnowłosa poetka z Nowej Huty, Ewa. W tym roku zdała maturę, na wakacjach była w Olsztynie – nazwała to „piękną ucieczką od cywilizacji”, a teraz jest już studentką I roku Akademii Sztuk Pięknych. Chciała iść na polonistykę, ale jej odradzili. To nie jest wykształcenie dla pisarza. Ponieważ Ewa również maluje – trudno powiedzieć na pewno, czy ASP stanowi odpowiednie wykształcenie dla malarza.

Tą poetką była przyszła wybitna postać polskiej literatury – Ewa Lipska, która po ukończeniu XII Liceum Ogólnokształcącego na os. Kolorowym opuściła Nową Hutę na rzecz Krakowa i do dziś związana jest przede wszystkim z miastem królów.

#### **4. DAWNY KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI (EMPIK), OS. CENTRUM D I**

10 marca 1954 roku rozpoczął działalność tzw. Empik (właśc. KM-PiK – Klub Międzynarodowej Prasy i Książki), początkowo na osiedlu C-1 (dziś: Teatralne), następnie zaś – od 1956 roku – w reprezentacyjnym lokalu na osiedlu Centrum D1 w tzw. budynku z zegarem, który do dziś pokazuje godzinę na placu Centralnym.

Empik stał się głównym salonem kulturalnym Nowej Huty, posiadał księgarnię, a także doskonałą kawę i herbatę w czytelni. Nauczano w nim języków obcych, organizowano spotkania literackie i artystyczne, w tym z literatami, artystami, naukowcami, dzięki czemu nowohucki oddział zyskał ogólnopolską sławę. Mieściła się tam także przestrzeń wystawiennicza, w której eksponowano zbiory krakowskiego Muzeum Narodowego i prace artystów współczesnych (w latach 60. np. Marii Jaremianki, Jana Tarasina, Wojciecha Krzywobłockiego). Wystawiali się tu też od 1957 roku fotografowie. Jednak przede wszystkim Empik nazywano „salonem literackim”. Odbywały się w nim liczne spotkania i promocje. Empik mile zaskoczył bohaterkę wspomnianej już współczesnej powieści kryminalnej *Kosa*, Marianę, która umawia się tam na randkę:

– Przyjdiesz dziś do Empiku? – Krzysiek przysiadł się do mnie na rosyjskim.

– Do Empiku? – zdumiałam się.

Siedzieć wśród tych wieszadeł z gazetami? [...]

Okazało się, że w Empiku można kupić herbatę i sieder przy stoliku bądź ile.

Empik trwał tam do 1991 roku, dziś w jego wnętrzach mieszczą się delikatesy „Bosman”.

#### **5. DAWNA KSIĘGARNIA SKARBNICA, OS. CENTRUM C 1**

W dzisiejszym lokalu gastronomicznym Skarbnica Smaku znajdziemy pewne nawiązania do istniejącej w tym miejscu legendarnej już księgarni. Skarbnica powstała w 1956 roku i do 1990 roku była jedną z placówek Domu Książki, następnie przeszła w ręce prywatne. Księgarnia zajmowała 500 m<sup>2</sup>



**Wnętrze Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki  
na os. Centrum D1**



Kiermasz książki przy placu Centralnym

powierzchni (parter i pierwsze piętro) i była największą księgarnią Krakowa. Została zamknięta z przyczyn ekonomicznych w 2014 roku. Cała Nowa Huta zaopatrywała się tu w książki i podręczniki.

Przed Skarbnicą odbywały się coroczne nowohuckie kiermasze książki, które w Krakowie organizował m.in. Dom Książki, jak również Związek Literatów Polskich, najczęściej przy okazji dużych imprez, takich jak Dni Literatury w ramach Festiwalu Kultury i Sztuki Dni Krakowa (wtedy sami pisarze czekali na czytelników przy stoiskach i sprzedawali swoje dzieła). Kiermasze organizowano także z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy. O udziale w takiej imprezie pisał z perspektywy literata Jan Józef Szczepański w swych *Dziennikach*:

W ubiegłą niedzielę wziąłem udział w kiermaszu literackim. Chciałem się od tego wykręcić, ale nalegano bardzo, więc wyglądałoby, że zadzieram nosa. Dziwnie żenująca impreza. [...] wszyscy niemal członkowie Związku [Literatów Polskich] ze swymi książkami i każdy patrzył na kolegów – kto ile sprzedał. Tlum snujący się przed stolikami bez wielkiego zainteresowania. Tylko przed Meissnerem, Bunschem i Harasymowiczem ścisk. Przez półtorej godziny sprzedawałem tylko pięć książek. Uległem mimo wszystko psychozie. Jakaś babina z prowincji zaczęła przeglądać *Polską jesień*. Kupi – nie kupi? Uśmiechnąłem się zachęcająco, powiedziałem, że to o kampanii wrześnieowej. Głupio jej było cofnąć się – kupiła.

Jakiś chłopczyk wymógł na swoim ojcu, żeby mu kupił *Tombakowy pierścionek*. Nie wyjaśniłem, że to dla dorosłych. Podpisałem „Mareczkowi” itd. A cały czas czułem się jak szarlatan i to taki bez powodzenia.

Kiedy Nowa Huta była jeszcze w budowie, organizowano kiermasze na placach. Jak wspomina Tadeusz Gołaszewski w *Kronice Nowej Huty* 3 maja 1951 roku:

Powszechnym zainteresowaniem cieszył się też kiermasz książek zorganizowany przez Dom Książki na placach Osiedla A-I [chodzi o A-I Północ – dziś Willowe – A.G.]. Robotnicy, a zwłaszcza młodzież, skorzystała skwapliwie z możliwości kupna książek w tak wielkim wyborze. Powodzenie miał zwłaszcza loteria książkowa.

## 6. ALEJA RÓŻ

Aleja Róż to arteria, która rozpoczyna się przy placu Centralnym i kończy, krzyżując się z ulicą Bulwarową. Biegnie wzdłuż kilku nowohuckich osiedli. Niegdyś była obficie obsadzona, jak sama nazwa wskazuje, krzewami róż i inną roślinnością, co znajduje potwierdzenie w literaturze. I tak np. Judyta, bohaterka książki *Kochana rodzinka i ja* Natalii Rolleczek, udaje się na „śliczny, ukwiecony skwerek koło kawiarni «Stylowa»”.

Aleja Róż była miejscem, w którym fetowano wszelkie komunistyczne święta; odbywały się tam rozmaite obchody rocznic, pochody, wiece.

Gdy do Huty trafia bohater *Zakładów Nowego Człowieka* **Juliusza Strachoty**, porównuje on aleję Róż do okolicy warszawskiego MDM-u: „[...] ruszyłem w stronę, czegoś, co przypominało Plac Konstytucji. [...] Usiadłem na ławce pod restauracją Stylowa [...]”.

W *Dzielnicy obiecanej*, postapokaliptycznej powieści Pawła Majki, znajdujemy opis alei Róż sprzed Pożogi, która sprawiła, że życie przeniosło się do schronów nowohuckich. Odnosi się on oczywiście do mitu tzw. Podziemnego Miasta:

Szeptano także o specjalnym schronie rozciągającym się pod Aleją Róż, kilkanaście metrów głębiej niż oficjalnie dostępne korytarze. Miał się w nim podobno znajdować stary, ważący siedem ton, odlany z brązu pomnik Lenina, z którego rząd stopniowo, kawałek po kawałku, odcinał plastry cennego stopu, by wykladać nimi ściany swojego tajnego schronu i w ten sposób dodatkowo zabezpieczać się przed promieniowaniem. [...] Pan Onufry twierdził wprawdzie, że to bzdura, bo pomnik sprzedano na długo przed Pożogą za granicę, ale nawet on przyznawał, że ukryte schrony rzeczywiście istnieją.

Zapraszam teraz do spaceru wzdłuż alei.

## 7. DAWNA RESTAURACJA ARKADIA, AL. RÓŻ, OS. CENTRUM B I

Dawna restauracja Arkadia była jednym z najbardziej ekskluzywnych miejsc na planie Nowej Huty. Uroczyście otwarto ją 30 grudnia 1957 roku i już następnego dnia miała tam miejsce niezwykle impreza sylwe-



Neon sklepu Świat Dziecka na os. Zgody 7

strowa. Arkadia mogła pomieścić 300 gości. Wnętrze posiadało parkiet, antresolę i scenę, na których grano jazz, a w 1958 roku zorganizowano nawet pokaz mody. W Arkadii odbywały się też imprezy prywatne nowohucian, w tym wesela. W latach 80. lokal podupadł, zamknięto go w 1991 roku. Obecnie w jego miejscu znajduje się oddział banku. Nazwa lokalu zapisała się w polskiej literaturze. **Jan Polkowski** w utworze *Restauracja „Arkadia”*. *Nowa Huta Plac Centralny*, wykorzystując metaforę „arkadyjskości” zawartej w nazwie lokalu, obnaża mity propagandowe:

Sekretarz Generalny Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii  
(bolszewików) Włodzimierz Ilicz Lenin. Obsypany  
Śniegiem, sześciometrowy kolos, wraca z roboty  
Do baraku. Wycieńczony, głodny. Na nogach trzyma go tylko  
Wzrok konwoju gałuboj. Mróz podaje mu pięść  
Zatrzaśniętą jak rozgrzane, brzęczące stopy. Polarna  
Noc rozbiera się do naga. Apel.  
Na poplamionych obrusach  
Kołymskiego śniegu

Polkowski kreśli nakładające się na siebie obrazy – na poziomie bardzo dosłownym są to: widziany z okien restauracji Arkadia pomnik Włodzimierza Ilicza Lenina, dalej jego postać i doświadczenie łagru, Nowa Huta jako proletariacka Arkadia – demaskując w ten sposób ów mit wytworzony na potrzeby władzy ludowej. W szerszej perspektywie przekłada się to na opowieść Nowej Huty o niej samej.

Udajemy się dalej do istniejącej od 1956 roku w tym samym lokalu restauracji-legendy.

## **8. RESTAURACJA STYLOWA, AL. RÓŻ, OS. CENTRUM C 3**

Stylowa jako jedyna z lokali-ikon Nowej Huty przetrwała próbę czasu i funkcjonuje do dziś. Otwarto ją 14 sierpnia 1956 roku w bloku osiedla C-31 (dziś Centrum C). Budynek projektu Adama Fołtyna powstawał razem z kompleksem tego osiedla w latach 1953–1955. Początkowo była to kawiarnia zaplanowana na 120 miejsc, otwarta od 9<sup>00</sup> do 23<sup>00</sup>, zaś od 18<sup>00</sup> grał zespół muzyczny. Często słyszy się, że Stylową otwarto 22 lipca 1956 roku, czyli w komunistyczne święto ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (czyli tzw. Narodowy Dzień Odrodzenia Polski), ponieważ tego dnia miało miejsce jej kolejne uroczyste otwarcie.

W relacji z dnia otwarcia, zamieszczonej w „Głosie Nowej Huty”, czytamy, że „dla wielu mieszkańców naszej dzielnicy odpadnie trudny problem: co robić podczas godzin wolnych od pracy, gdzie iść, gdy pada deszcz, gdzie posłuchać muzyki, potańczyć”. Te słowa jednoznacznie wskazują, że powstanie Stylowej było reakcją władz na problem braku możliwości zagospodarowania czasu wolnego. Tu po raz kolejny powracamy do opublikowanego w sierpniu 1955 roku *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka. Słynny wers utworu jest cytowany powszechnie przy omawianiu problemów związanych z brakiem odpowiedniej infrastruktury dla rozwoju kultury Nowej Huty tego okresu oraz alternatyw dla pijaństwa jako formy spędzania czasu wolnego. Ważyk pisał:

Są ludzie spracowani,  
są ludzie z Nowej Huty,  
którzy nigdy nie byli w teatrze,  
[...]





Adam Ważyk w warszawskim mieszkaniu

Jednak, jak dosłownie interpretowano, to nie *Poemat...* sprowadził do Nowej Huty kulturę. Już wcześniej prężnie działał na tym terenie m.in. amatorski Nurt Jana Kurczaba, zaś kilka miesięcy po publikacji dzieła Ważyka, czyli 3 grudnia 1955 roku, otwarto tu Teatr Ludowy. Są przesłanki, by przypuszczać, że *Poemat...* przyspieszył budowę i otwieranie kolejnych miejsc przeznaczonych do działań kulturalnych. Jednym z nich była właśnie Stylowa.

Stylowa w latach 60. XX wieku zmieniła wystrój i uzyskała najwyższą kategorię – „S”. Po przemianach ustrojowych w Polsce lokal został przejęty przez część obsługi i działa do dziś.

Legenda głosi, że w latach 50. XX wieku w Stylowej uczono robotników pić kawę, co na początku spotykało się z dużym oporem ze strony konsumentów. Aby promować picie czarnego napoju, zaczęto dodawać go do zakupionych deserów. Mimo trudnego startu, udało się zarazić nowohucian kawomanią, która w swoisty sposób zastępowała fascynację alkoholem. W prasie lokalnej promowano picie kawy z pomocą tekstów literackich. Na łamach „Głosu Nowej Huty” w 1980 roku czytamy następującą *Pochwałę kawy* **Fryderyka Podoleckiego**:

Od Nowej Huty do samej Warszawy  
Aromatyczna się niesie woń kawy.  
Przy małej czarnej wymieniają plotki  
Matrony, ciotki i podlotki.  
Nie gardzą nią ni ministrowie,  
Ani tak zwany prosty człowiek.  
W biurach i domach warczą młynki,  
Ścierając ziarna extra-selekt  
Na mął, na mąkę, na drobinki,  
Które rozjaśnią nam intelekt.  
Pijmy ją w domach, pijmy w biurach,  
Choćby nam miała ściemnieć skóra!

W 1988 roku Marianna – lekarka pracująca w Szpitalu im. Żeromskiego, bohaterka kryminału *Koty* Hanny Sokołowskiej (a wcześniej – jako młoda dziewczyna – kryminału *Kosa* tej autorki), tak myślała wówczas o Stylowej:

Marianna czekała na Ordynatora w Stylowej. To on tak zaproponował, a ona nie miała ochoty się z nim kłócić.

To wprawdzie knajpa dla starych przyków, ale przecież ten Kozioł jest starym przykiem, więc o co chodzi. W sam raz – pomyślała Marianna.

Gdy wykreowany przez Iwonę Gierłach zwierzęcy bohater Nowej Huty Kotek Włodek próbuje wejść do Stylowej, nie jest tam mile widziany:

[...] skulił się pod krzakiem przy *alei Róż* i odurzony zapachem dzikiej róży, zasnął. Obudził go głód. Wiedziony zapachem smakowitych potraw, dotarł tuż pod *restaurację Stylowa*. I już prawie udało mu się bezszelestnie przemknąć przez uchylone drzwi, gdy usłyszał głośne: Zmiataj stąd, kocie!

Zobaczył panią bufetową, groźnie wymachującą miotłą.

– Też mi coś – mruknęła jeszcze pod nosem, gdy Włodek już czmychnął za róg. – Taki brudas, a do porządnej restauracji się pcha i pewnie jeszcze miski mleka mu się zachciewa...

Być może Stylowa stała się inspiracją dla Marcina Świetlickiego, który w swym kryminale pt. *Jednaście* tworzy taką oto przestrzeń:

[...] rzeczony Morales, nazywający się naprawdę zupełnie inaczej, być może w tej chwili, jeśli nie pojechał do Krakowa, siedzi w jedynej miejscowej knajpie, nazywanej się Stylowa. Stylowa nie stoi przy drodze, jak większość budynków w tej miejscowości, tylko trzeba pojechać wąską dróżką jakiś kilometr w stronę lasu, tam jest Stylowa [...].

Pojechał wąską, zabłoconą drogą, to było bardzo blisko, długo nie musiał szukać, już z daleka widać było tę budę, już z daleka widać było wielki, wymyślny napis: STYLOWA, wymalowany przez jakiegoś miejscowego malarzynie na wielkiej desce umieszczonej na dachu piętrowego, ohydnego przybytku.

Wokół lokalu krążyło stado zabłoconych kur, wiatr wiał jeszcze bardziej, niemal unosił te kury, niemal porywał je do lotu.

Dziś Stylowa jest restauracja-kawiarnią słynącą m.in. z legendarnych dancinów. Jej wystrój to esencja trendów wnętrzarskich lat 90. XX wieku.

## 9. MIEJSCE PO POMNIKU LENINA, AL. RÓŻ

Włodzimierz Iljicz Lenin patronował Nowej Hucie na rozmaite sposoby. Miał swą aleję (dziś aleja Solidarności), jego imieniem został nazwany kombinat (późniejsza Huta im. T. Sendzimira, dziś: ArcelorMittal Poland), a przed znajdującym się przy wejściu do metalurgicznego molocha napisem „Huta im. Lenina” w 1970 roku ustawiono jego popiersie długa Juliana Kamińskiego (usunięte w 1989 roku). Jednak to nie wystarczyło. W Hucie brakowało przestrzeni, w której można by było składać kwiaty podczas wizyt zagranicznych oficjeli. Wcześniej wieńce składano przed Centrum Administracyjnym kombinatu, nazywanym przez nowohucian „Watykanami”. A przecież władza ludowa nie mogła dłużej nakazywać odbywania ceremonii pod... „Watykanem”. Gdy trzeba było wyznaczyć miejsce składania kwiatów, wybrano więc *nomen omen* aleję Róż. Decyzję o budowie pomnika podjął Władysław Gomułka. W 100. rocznicę urodzin Lenina, 20 kwietnia 1970 roku, władze wmurowały w alei Róż kamień węgielny i ogłosiły konkurs na projekt pomnika. Wzięło w nim udział 72 rzeźbiarzy, jednak wygrał rzeźbiarz i ówczesny rektor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych – profesor Marian Konieczny, znany dziś głównie z takich dzieł, jak krakowskie pomniki Grunwaldzki (1976) i Stanisława Wyspiańskiego (1982), „Warszawska Nike” (1964) czy też rzeszowski pomnik Czynu Rewolucyjnego (1974), powszechnie uważany za jeden z symboli miasta, m.in. dzięki awangardowej formie (co prawda wielu przypomina on kobiece genitalia, przez co towarzyszy monumentowi przydomek, którego nie wypada tu przytaczać). Katarzyna Kobylarczyk cytuje rozmowę z rzeźbiarzem w swym reportażu pt. *Pięta systemu*:

Lenin nie należał do moich arcydzieł. [...] Miałem zdjęcia i pośmiertną maskę Lenina, którą przywiozłem z Leningradu. Robiłem tam studia doktoranckie, któryś kolega-rzeźbiarz mi ją podarował. Najpierw wymyśliłem banał: Lenin przemawiający z trybuny. Ale chciałem, żeby nie był taki sztywny, pomnikowy. Żeby nie był stojący, tylko kroczący.

W kwietniu 1973 roku w alei Róż stanął na cokole olbrzymi posąg wyobrażający Włodzimierza Iljicza. Figura ważyła 7 ton, całość zaś aż 174 tony! Wysoki na 6,5 metra Lenin został przywitany przez władze w Nowej Hucie 28 kwietnia 1973 roku. Jednak mieszkańcy Huty nie zaakceptowali Lenina. Jak głosi legenda, stało się tak nie tylko z pobudek ideologiczno-politycznych.



WŁODZIMIERZ LENIN

Pomnik W.I. Lenina

dluta Mariana Koniecznego w al. Róż

Wzniesienie pomnika było przedsięwzięciem kosztownym. Zdaniem Macieja Mieziana, aby pokryć te koszty, zabrano wszystkim pracownikom kombinatu „trzynastki” i trzymiesięczne premie, ogłaszając, iż podarowali je dobrowolnie na cel budowy pomnika wodza i patrona Nowej Huty. Figura szybko doczekała się takich przydomków, jak „King Kong” czy „gigant”. Pomnikowi dokuczano na rozmaite sposoby. Bywalcy Styłowej po kilku „głębszych” zamawiali kotleta w imieniu wodza, które to danie zanoszono pod pomnik. Jeden z mieszkańców tak wytresował swojego jamnika, że za każdym razem na widok Lenina pies ujadał wniebogłosy. Chciano oblać pomnik walerianą, by nie rozstawały się z nim pogrążone w amorach nowohuckie koty. Kilka historii i legend nowohuckich na temat tego pomnika opisała Lucyna Olejniczak w powieści *Księżniczka*:

Pomnik stał tuż za naszym blokiem, nie widać go było z okien, ale gdy tylko wyszło się z bramy przejściowej na plac, od razu wpadało się na Wodza. Mimo niemal współczesnego ubioru dla mnie i tak wyglądał jak wielki Mongoł: skośne oczy, grube rysy i ta skradająca się, wcale nie łagodna postawa. Brakowało mu tylko wysokiej czapy i kołczanu pełnego strzał na plecach.

Uchwycony w ruchu, z jedną nogą w zakroku, z rękami założonymi do tyłu, z kaszkietem w dłoni, miał sprawiać wrażenie spacerowicza zdążającego w kierunku swojej ulubionej Babiej Góry. W Nowej Hucie mówiono jednak, że właśnie wyszedł ze Styłowej i niedopity przenosił się do Arkadii – były to dwie najszykowniejsze restauracje w naszej robotniczej dzielnicy.

Lenin jednak nie chciał tak po prostu całkiem sobie wyjść z naszego miasta. Malowano różne napisy na pomniku, podłożono nawet stary rower i znoszone obuwie z poleceniem: „Masz tu rower, stare buty i spierdaj z Nowej Huty”. I nic. Ani drgnął.

Kulminacyjnym momentem w historii monumentu była noc 18 kwietnia 1979 roku, kiedy w alei Róż miał miejsce wielki wybuch. Z budynków wypadały okna. Eksplozja była efektem zamachu na Włodzimierza Iljicza. Ten jednak stał nadal, choć nie był już tak niewzruszony – urwało mu piętę, którą szybko, lecz nie bez przeszkód, naprawiono. W *Księżniczce* Lucyna Olejniczak czytamy dalej, że:

Nie pomogły perswazje, użyto więc siły.

[...] wybuch urwał tylko część stopy kolosa, cała siła poszła bokiem, wybijając niemal wszystkie szyby w okolicznych oknach. Sprawca prawdopodobnie nie bardzo wiedział, jak podłożyć ładunek, by obalić pomnik. Przybyli na miejsce wybuchu żołnierze zniszczyli i zdeptali dowody. Beztrosko zebrali też kilka metrów zawilgoconego lontu i potem trudno było ustalić, czy już wcześniej był wilgotny i dlatego wybuch okazał się tak słaby, czy też lont zamókł od padającego tej nocy deszczu ze śniegiem.

Za to rano po wybuchu był podobno zimny, ale piękny.

Cały placyk, na którym stał uszkodzony pomnik woda, został zasypany odłamkami szkła z szyb niemal wszystkich okien w pobliżu. Promienie słoneczne załamywały się w tych odłamkach i okruchach jak w drogich kamieniach. Plac, otoczony po obu stronach blokami mieszkalnymi, wyglądał podobno jak kanion, którego dno pokrywały diamenty. [...]

Po zamachu na nowohuckiego Lenina Służba Bezpieczeństwa podjęła działania w celu znalezienia sprawcy zamachu. Jak pisała dalej Kobylarczyk:

Podczas trwającego trzy lata śledztwa przesłuchano 664 świadków, dokonano 24 oględzin i 108 przeszukań, przeprowadzono cztery eksperymenty. Powołano 18 biegłych. Pod kątem sprawdzenia alibi odbyto 3036 rozmów. Straty oszacowano na 514 326 zł. Sprawę umorzono z powodu niewykrycia sprawcy.

Podjezranym jest do dziś legendarny Andrzej Szewczuwianiec, późniejszy inicjator strajku w Walcowni-Zgniatacz na kombinacie w 1988 roku. Gdy Jerzy Ridan i Jerzy Kowynia w latach 90. kręcili film *Lenin z Krakowa*, znaleźli go w zakładzie karnym, gdzie odsiadywał wyrok za włamanie. Formalnie zamachowiec (tudzież zamachowcy) wciąż pozostają w ukryciu.

W 1989 roku urządzono happening pt. *Zróbmy Leninowi makijaż*. Obrzucono posąg farbą i podpalono go. Nic więc dziwnego, że młodzi bohaterowie powieści kryminalnej *Koty, czyli złap mnie w Nowej Hucie* Hanny Sokołowskiej wpadają na taki oto pomysł:

[...] – Chcemy pomalować Leninowi tyłek na czerwono! Na znak naszej solidarności za strajkującymi. He he he!

– He he he – zawtórowały chłopaki, wymachując wiadrem z czerwoną farbą.

– Dobry plan – przyznała Marianna – ale niebezpieczny. Po mieście jeździ mnóstwo suk. [...] Mogą was złapać i wsadzić.

– Nas? Wsadzić? Przecież jesteśmy nieletni.

– No to pójdzicie do poprawczaka.

– A co to za różnica, poprawczak – czy dom dziecka? – powiedział mały, rudy chłopak.

Pomnik odwiedził również bohater *Spisu cudzołóżnic* Jerzego Pilcha, Gustaw, który postanowił uraczyć swojego szwedzkiego gościa widokiem Lenina:

Potem prędkim jak strzała tramwajem pojechaliśmy do Placu Centralnego i tam, pod mrocznym jak dzieje rewolucji obeliskiem, starałem się Szwedowi wytłumaczyć, iż a few years ago, under this monument to Włodzimierz Lenin, some people made an explosion but they were not so good in their work and finally only one Lenin's leg was partly destroyed.

Znów kiwał głową i sfotografował pomnik liczą ze wszystkich stron [...].

Wraz z upadkiem reżimu w Polsce w grudniu 1989 roku nowohucianom udało się obalić pomnik Lenina. W 1992 roku zakupił go szwedzki milioner Big Bendt Erlandsson. Pomnik można podziwiać w miasteczku osobliwości pod Sztokholmem.

Dziś, jak trafnie ujęła to Maria Wąchała-Skindzier w *Alternatywnym przewodniku po Nowej Hucie*, punkt, w którym stał pomnik, to „fantomowe miejsce”. „Lenin” miał jeszcze okazję powrócić na aleję Róż podczas Festiwalu Sztuk Wizualnych Grolsch ArtBoom w 2014 roku dzięki Małgorzacie i Bartoszowi Szydłowskiemu. Twórcy instalacji pt. *Fontanna Przyszłości* sprawili, że nowohucianie mogli obejrzeć pomalowaną na jaskrawożółty kolor miniaturę rzeźby Mariana Koniecznego, z tą jednak



różnicą, iż ten Lenin nie był pomnikiem, lecz – jak głosiła nazwa – fontanną. Woda przepływała przez cokół, wydostając się na zewnątrz w zgodzie z ludzką anatomią.

Udajmy się dalej aleją Róż.

## 10. ŚWIAT DZIECKA, OS. ZGODY 7

Świat Dziecka to ciąg pawilonów handlowo-usługowych mieszczących się na parterze bloku mieszkalnego na os. Zgody 7 wzdłuż alei Róż. Jego nazwa pochodzi od sklepu, w którym sprzedawano artykuły dla dzieci.

Świat Dziecka był miejscem zakupów nowohucian. Staje się on jednym z celów wypraw Genowefy Dróżdź, księgowej polującej w nowohuckich sklepach, bohaterki kryminału Hanny Sokołowskiej pt. *Kosa*:

Odkryłam wczoraj, że Świat Dziecka na Alei Róż to prawdziwy raj, jeżeli przyjdzie się odpowiednio wcześniej, tuż przed otwarciem sklepu, tak na przykład kwadrans przed jedenastą.

Ostatnio udało mi się kupić pięć par majteczek bawełnianych i to na dodatek produkt chiński! Są wprawdzie dwa numery za małe, ale to nie ma znaczenia, bo przecież nie kupiłam po to, żeby nosić i zniszczyć! Jak się tak ładnie na półce ułoży, to od razu po otwarciu widać, że to coś lepszego, zachodniego.

Bardzo mnie wnerwiła jedna kobieta z kolejki, co też przede mną brała te majtki i strasznie chciała kupić na swój rozmiar, co chyba było niemożliwe, bo tyłek miała nawet większy od mojego, chociaż wydawała się sporo młodsza. Ekspedientka dała jej największy rozmiar (były dwa), a ta ciągle prosiła o inną sztukę i strasznie te majtki rozciągała, aż się ludzie w kolejce zaczęli drzeć.

Wtedy ta ekspedientka nie wytrzymała.

– Niech już pani lepiej ich nie kupuje, w pani wieku to będą lepsze takie grube, barchanowe! Mamy tu kilka par i są też duże rozmiary.

Klientka rzuciła wtedy majtkami w tę ekspedientkę, odwróciła się, żeby wyjść ze sklepu [...].

Dziś w tym ciągu pawilonów możemy spotkać się z literaturą, trafiając do jednej z filii Biblioteki Kraków (ciąg otwiera biblioteka dla dorosłych, a zamyka oddział dla dzieci i młodzieży) lub kupić książkę i poczytać ją przy pysznym ciastku i dobrej kawie w lokalu pod nazwą Cafe Nowa Księgarnia.

Udajmy się teraz na drugą stronę alei Róż.

## **II. PARK RATUSZOWY, OS. SZKLANE DOMY**

Znajdujemy się w parku Ratuszowym. Ten zajmujący nieco ponad 2 ha teren zielony to bardzo ważne miejsce na literackiej mapie Nowej Huty. Choć mieszkańcy od lat nazywali go parkiem „Ratuszowym”, swą nazwę oficjalnie otrzymał dopiero w 2003 roku. Określenie wzięło się od tego, że pierwotnie miał się tu znajdować ratusz nowego miasta. Nazywano go również nowohuckim „Piccadilly”. W tym miejscu planowano tętniące życiem centrum, swoisty rynek, jednak gdy umarł Stalin, zaś niedługo później przysłał odwilż, zaniechano tych przedsięwzięć. Ponadto Nowa Huta, szybko, bo po dwóch latach od budowy, została włączona do Krakowa i nie potrzebowała już ratusza. W miejscu placu powstały budynki (w tym Świat Dziecka) oraz park.

W książce o Kotku Włodka Iwony Gierłach czytamy, że park Ratuszowy to

[...] park miejski w Krakowie, który istnieje od początku powstania Nowej Huty, ale dopiero niedawno zyskał nazwę. Tam dziadkowie grają w szachy na specjalnie w tym celu skonstruowanych stolikach, a babcie dziergają sweterki na drutach.

W istocie, jest to park szczególnie lubiany przez emerytów. Jednak to, co łączy go z literaturą, to przede wszystkim „Kody Miasta”, które w 2017 roku zrealizowało w ramach projektu Kraków Miasto Literatury UNESCO Krakowskie Biuro Festiwalowe (KBF). Warto zaznaczyć, że wspomniana Cafe Nowa Księgarnia mieści się w lokalu wraz z punktem INFOKraków pod nazwą „Zgody 7 – miejsce spotkań”. Można tam uzyskać informacje o wydarzeniach kulturalnych Krakowa i Nowej Huty. Jest to też przestrzeń dla lokalnych inicjatyw związanych z kulturą, warsztatów, spotkań literackich itd. W parku zaś stoją tzw. literackie ławeczki z nazwiskami pisarzy i kodami QR, które – gdy odczytamy je z pomocą

odpowiedniego urządzenia (telefon, tablet itp.) – przeniosą nas w świat literatury. Usłyszymy bowiem fragmenty tekstów, które stworzyli: Wojciech Bogusławski, Hugo Kołłątaj, Cyprian Kamil Norwid, Stefan Żeromski, Jarosław Iwaszkiewicz, Maria Dąbrowska, Jan Józef Szczepański, Jan Brzechwa, Tadeusz Konwicki, Wiktor Woroszyński, Ryszard Kapuściński, Artur Międzyrzecki, Aleksander Ścibor-Rylski, Walery Pisarek, Renata Radłowska, Katarzyna Kobylarczyk, Paweł Majka.

W parku Ratuszowym znajduje się rzeźba autorstwa Wiesława Bielaka z 1975 roku zwana przez mieszkańców „Rybą”, choć tak naprawdę nosi tytuł... *Akwarium*. W istocie przypomina ona rybę zanurzoną w fałdach wody. Być może, jak sugeruje w *Alternatywnym przewodniku po Nowej Hucie* Joanna Styrylska-Gałążyn, to baśniowa królowa mórz, Złota Rybka z baśni Aleksandra Puszkina, która uczy, że można być szczęśliwym, żyjąc skromnie. Ta „Ryba” obudziła wyobraźnię jednego z młodych autorów *Nowych legend miejskich*. **Mikołaj Dorman** stworzył *Legendę o pomniku kapłana*. Narrator mieszka na jednym z osiedli Centrum, „w starym, zażytkowym bloku”. W piwnicach znajdują się schrony zbudowane z czerwonej cegły, które opowiedziały chłopcu treść historii „o pomniku kapłana, który jest w parku, koło wielkiego kasztana”:

Kapłan ten mieszkał na tych ziemiach. Kiedy zmarł, ludzie postawili mu pomnik. Robotnicy, którzy budowali bloki, nie ruszali pomnika kapłana. [...] Pewnego dnia zabrakło robotnikom kamieni i musieli zburzyć pomnik. Zrobili z niego czerwone cegły, które ożywiają nocą.

Została ćwiartka pomnika, która stoi na swoim miejscu od wieków. Niektórzy ludzie mówią, że pomnik wygląda jak ryba z głową człowieka [...].

## 12. OS. SZKLANE DOMY

Idąc dalej os. Szklane Domy, po drodze miniemy tzw. blok szwedzki (os. Szklane Domy 1), powstały w latach 1956–1959 według projektu Marty i Janusza Ingardenów. Długi na ok. 260 metrów, nazywany jest często, podobnie jak osiedle, „szklanym domem”. Zaplanowano w nim 272 mieszkania. Ten modernistyczny, funkcjonalny, zaprojektowany w zgodzie z pięcioma zasadami architektury Le Corbusiera blok, wykonany jest z nowych materiałów (beton komórkowy Siporex). Był to efekt

pierwszych podwilżowych podróży naszych architektów, którzy mogli zobaczyć, jak obecnie buduje się na świecie. Elewacja bloku miała kolorowe tynki, co widać do dziś. Wielobarwne ściany możemy zobaczyć też po drugiej stronie alei Przyjaźni, na os. Centrum B 8, gdzie stoi blok francuski, zwany też „blokiem eksperymentalnym”, zbudowany w latach 1956–1959 według projektu Kazimierza Chodorowskiego. Jeśli natomiast udamy się w głąb osiedla Szklane Domy, zobaczymy kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej i bł. Wincentego Kadłubka, który swą strukturą i użytymi materiałami może przypominać szklaną świątynię. Został wzniesiony według projektów Krzysztofa Dygi i Andrzeja Nasfetera w latach 1984–1995.

Ów Ingardenowski „szklany dom” nawiązuje do nazwy osiedla, a nazwa osiedla do – jak wiemy – powieści Stefana Żeromskiego pt. *Przedwiośnie*. Nowa Huta w szczególny sposób upodobała sobie jako patrona właśnie Żeromskiego. Ta idea z *Przedwiośnia* doskonale wpisywała się w propagandę partii. Huta miała być jak Szklane Domy – zawierać wygodne, dostępne dla najniższych klas mieszkania, jak i rozwiązać wszelkie problemy społeczne i ekonomiczne na tym terenie, na przykład dawać zatrudnienie. W *Przedwiośniu* Seweryn Baryka opowiada synowi Cezaremu o „szklanych domach”:

[...] te domy komponują artyści. Wielcy artyści. Dzisiaj są ich tam już setki. I powiem ci, nie są to nudziarze, snoby, żebraki, produkujące bzdury i głupstwa, śmieszne cudactwa i małpiarstwa dla znudzonych sobą i nimi bogaczy, lecz ludzie mądrzy, pożyteczni, twórcy świadomi i natchnieni, wypracowujący przedmioty ozdobne, piękne a użyteczne, liczne, wielorakie, genialne, a godne jak najszerszego rozmnożenia – dla pracowników, braci swych, dla ludu. Domy są kolorowe, zależnie od natury okolicy, od natchnienia artysty, ale i od upodobania mieszkańców. Są na tle okolic leśnych domy śnieżnie białe, w równinach – różowe, w pagórkach – jasnozielone, z odcieniem fioleto, albo koloru nasturcji. Domy te są najwymyślniej, najfantastyczniej, najbogaciej zdobione, według wskazań artystów i upodobań nabywców, bo belkę ściany i taflę dachu można w stanie jej płynnym zabarwić, jak się żywnie podoba. Co tylko bezgraniczna fantazja kolorysty może począć i ujrzyć w boskiej tajemnicy organu oka, w darze niebios, we wzroku – jaka tylko barwa jawi się w przepychu kwiatów na łące pod koniec czerwca, to wszystko, to wszystko ujęte w natchnieniu,



Wnętrze Teatru Łąźnia Nowa

sformułowane przez twórczą świadomość, artystyczną mądrość i akty pracowitej woli, zobaczysz w zewnętrznych i wewnętrznych kompozycjach kolorowych chat nowoczesnych polskich chłopów. [...] Szklane domy kosztują niezmiernie tanio, gdyż przecie przy ich budowie nie ma mularzów, cieślów, stolarzy i gonciarzy. Sam materiał jeno, transport na miejsce i dwu, trzech monterów. Sam dom – bez robót ziemnych – buduje się w ciągu trzech, czterech dni. Jest to bowiem tylko składowanie części dopasowanych w fabryce.

Nie da się ukryć, że odnajdujemy w tej wizji pewne podobieństwa do Nowej Huty i nie zawsze są to związki ideologiczno-propagandowe. Tymczasem udajemy się na os. Szkolne.

### **13. TEATR ŁAŹNIA NOWA, KLUB KOMBINATOR, OS. SZKOLNE 25**

Na os. Szkolnym 25 znajduje się jedno z najważniejszych obecnie kulturotwórczych miejsc na mapie Nowej Huty. Otwarty w 2005 roku przez Bartosza Szydłowskiego Teatr Łażnia Nowa ma siedzibę w dawnych warsztatach szkół zawodowych z os. Szkolnego, choć sama instytucja stanowi kontynuację działań Stowarzyszenia Teatralnego „Łażnia”. W Łażni odbywają się spektakle, koncerty, festiwale (w tym Międzynarodowy Festiwal Teatralny Boska Komedia), wystawy, pokazy, warsztaty. Na deskach teatru wystawia się też teksty związane z Nową Hutą (np. utwory Sławomira Shuty). Łażnia wychodzi też poza mury budynku, działając w przestrzeni Huty (place, ulice, podwórka osiedli). Tak było np. przy okazji 70-lecia z wystawieniem wznowionej *Nowohuckiej telenoweli* Renaty Radłowskiej. Łażnia Nowa wydawała pod redakcją Bartosza Szydłowskiego, a później Matyldy Stanowskiej „Lodołamacz. Pismo Ludzi Walczących”. Periodyk funkcjonował jako miesięcznik w latach 2005–2008, zaś jako dwutygodnik w latach 2012–2013. Publikowali w nim m.in. pisarze i dziennikarze związani z dzielnicą.

Przy Łażni Nowej mieści się klub Kombinator. Główny bohater powieści Juliusza Strachoty pt. *Zakłady Nowego Człowieka* rozmawia ze swoją byłą dziewczyną Pauliną (co do której nie ma pewności, czy jest „byłą”). Oboje przenoszą się do Nowej Huty:

– Tak, tak, mieszkam z chłopakiem. Jest piłkarzem Hutnika, pewnie dla ciebie będzie za głupi, więc nie wiem, czy się poznacie. Poza tym on nie lubi strasznie warszawiaków.

- Kopie piłkę?
- Tak, w trzeciej lidze, jest kiepski, ale mnie kocha i codziennie mam kwiaty. [...]
- Jakoś nie mogę powiedzieć ci, ale ja też jadę do Nowej Huty. Mam nawet ze sobą plany. [...]
- A brzydka jest ta Huta?
- Ładna. Zielona. Jak Warszawa trochę. Na długo?
- Nie wiem?
- [...] A chłopak?
- [...] Trochę prosty, no ale mam gdzie mieszkać. Pójdziemy dziś albo jutro na piwo. Jest fajna knajpa Kombinator.

W dalszej części książki czytamy, że Kombinator to „fajna knajpka jak na Kazimierzu”. Tam możemy wypić co nieco i zanurzyć się w oparach kultury w oczekiwaniu na spektakl.

Następnie powracamy na os. Centrum A.

#### **14. RÓG ULIC JANA GAJOCHA I STANISŁAWA MIERZWY, OS. CENTRUM A**

Z osiedla Szkolnego udajemy się aleją Solidarności na róg ulic Jana Gajocha i Stanisława Mierzwy, którzy byli więźniami politycznymi w różnych okresach. Jan Gajoch z Pleszowa był działaczem ruchu ludowego, współorganizatorem „Wici” i „Batalionów Chłopskich”. Walczył z budową Nowej Huty, był nawet w tej sprawie u premiera Józefa Cyrankiewicza. Po wywłaszczeniu niemal całego gospodarstwa pracował jako wozak podczas budowy Kombinatoru. Stanisław Mierzwa z kolei był adwokatem, działaczem Stronnictwa Ludowego, znajomym Wincentego Witosa. Pisała o nim m.in. Renata Radłowska w tekście *Stanisław Mierzwa. Polityk, społecznik, dziadek*, który opublikowano w czerwcu 2018 roku na wyborcza.pl. Jego wnukiem jest prezes Małopolskiego Stowarzyszenia Miłośników Historii „Rawelin”, Tomasz Mierzwa, który mówi o dziadku następująco:

- Nie był bohaterem, który przelewał krew. O swoją Polskę walczył po cichu. Rozmawiając z ludźmi, doradzając im, broniąc ich, ale też siedząc w więzieniach, będąc torturowanym. Bardzo cichy bohater.

Dzisiejsza ulica Jana Gajocha od powstania Nowej Huty do 1991 roku nosiła nazwę ulicy Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). Z kolei dzisiejszej ulicy Stanisława Mierzwy w latach 1949–1960 patronował Władysław Hibner, zaś w latach 1960–1991... Komunistyczna Partia Polski (KPP), do której zresztą Hibner należał od 1918 roku. Władysław Hibner nie był chlubnym patronem. Ten polski działacz komunistyczny został skazany na karę śmierci za zabójstwa. Jednak w czasach PRL uznano go za bohatera ruchu robotniczego i jego imieniem nazywano ulice w całym kraju. W propagandzie uznawany był wraz z towarzyszami za bohatera straconego za próbę zamachu na „prowokatora”. Śmierć jego i kolegów mitologizował zgodnie z propagandowym duchem Wiktor Woroszyński tworzący m.in. nowohuckie socrealistyczne wiersze. W wierszu *Ci, co zginęli* pisał on:

Nam,  
cośmy od ich śmierci młodszy,  
nie zapomnieć świtu zbrodni ohydnej!  
Każdy nasz czyn,  
naszych uczuć moc –  
świadczy o sprawie,  
za którą zginął  
Hibner.

Budujemy domy.  
Na maszyny rolnicze topimy stal.  
Żyjemy, kochamy, śmiejemy się,  
pamiętając o tym,  
[...]

Szczęśliwie dzisiejsi patroni ulic, Gajoch i Mierzwa, byli przyjaciółmi, zapewne lepszymi niż ZMP i KPP. A my zatrzymaliśmy się w tym miejscu, ponieważ wybrał je Gustaw ze *Spisu cudzołóżnic* Jerzego Pilcha, gdy oprowadzał Szweda po Hucie:

[...] rozochocony, że idzie mi tak dobrze, postanowiłem zaprowadzić go jeszcze na miejsce śmierci of one Young worker, postanowiłem odnaleźć to miejsce, na którym, jak mówi poeta, „zdziwione, chłapięce ciało wyprężyło się rozprute ołowiem”. Bo tak jak znałem wiersz poświęcony człowiekowi, który się spalił przy studni, tak znałem i wiersz poświęcony temu, który zginął w tym miejscu. „Stoi to miasto jak niewidzialna zasłona łzawiącego gazu”; „największy rynek starej Europy, mglisty



poranek, głosy są jeszcze niepewne”. Mogłem powtarzać wers po wersie, wiersze, owszem, znałem, ale, niestety, nie panowałem nad wszystkimi realiami topograficznymi.

Chciałem zaprowadzić Szweda na miejsce kolejnej kaźni, lecz szkopał w tym, iż nie miałem pojęcia, gdzie to właściwie jest, gdzie znajduje się legendarny chodnik.

„Co robić, co robić?”, myślałem gorączkowo, a raczej nie myślałem, bo właśnie zupełnie nie myśląc odbiłem od Placu Centralnego w boczny prospekt.

Szedłem szybciej niż zwykle, doszliśmy wkrótce do skrzyżowania, patrzę, co to za skrzyżowanie, a to, ni mniej, ni więcej, tylko skrzyżowanie Związku Młodzieży Polskiej i Komunistycznej Partii Polski. „Zbyt piękne, żeby było prawdziwe”, myślę, „kto uwierzy, aby Young Polish worker poległ akurat na rogu ZMP i KPP?” Ale rozglądam się wkoło i stwierdzam, że nie jest całkiem tragicznie. Bo widzę jakieś neutralne ideologicznie obiekty, jak Apteka, pawilon „Praktyczna Pani”, czy szyld z masywnym napisem „Sprzęt Rehabilitacyjny”.

– Tu – mówię do szwedzkiego humanisty – tłumy złaknione wolności, young workers from Huta Lenina, a tu – kieruję rękę w drugą stronę – zmotoryzowane oddziały, troops of very brutal police. – Szkićuję przed nim ruchy fantastycznej demonstracji: okrzyki, pieśń niczym powietrzna machina dźwiga się w górę, rychło spadają na nią i oplątują jej wioliny wodne węże. – We start to escape from here – pokazuję Szwedowi i skręcam w ZMP.

I skręciliśmy w ZMP, i ruszyliśmy szybszym krokiem niż jest to przyjęte w takiej sytuacji, ruszyliśmy bowiem szybko, jakby lada chwila nasz przyspieszony krok miał się przeistoczyć w spazmatyczny bieg prawdziwych uciekających. Lecz nie, zatrzymałem się niebawem przy trawniku (ktoś niedawno akurat skopał tam kawałek ziemi).

– Tu – powiedziałem – tu właśnie zginął young worker.

Szwed jakoś bez wiary patrzył na mnie i bez poprzedniego entuzjazmu, zmęczenie dawało znać o sobie, ja też, szczerze mówiąc, skonany już byłem, ale co robić, co robić, gościnności święte prawa, święte prawa, czym chata bogata...





Wykrzesalem z siebie resztkę sił i, tak jak umialem, odegrałem przed szwedzkim humanistą scenę śmierci. I padłem śmiertelnie ranny na skopaną ziemię, i podniosłem się, i ubranie z podeschniętej ziemi łatwo oczyściłem, i wyjąłem z kieszeni dwa znicze, i czujnie rozglądając się wkoło, wyjaśniłem Szwedowi, że Służba Bezpieczeństwa nieustannie uprzęta nieustannie składane tu kwiaty i znicze – dowody pamięci.

Cytat „zdziwione, chłopiące ciało wyprężyło się rozprute ołowiem” pochodzi z wiersza Jana Polkowskiego, zaś bohaterem, o którym opowiada Gustaw był Bogdan Włosik, pracownik Huty i uczeń technikum, jedna z ofiar stanu wojennego, zastrzelony podczas demonstracji przed kościołem Arka Pana w Nowej Hucie 13 października 1982 roku.

Udajmy się dalej, ulicą Jana Gajocha, w stronę os. Centrum E i dawnego kina Światowid.

## **15. KINO ŚWIATOWID, OS. CENTRUM E I „PODZIEMNE MIASTO”**

Znajdujemy się przed dawnym kinem Światowid, które powstało w latach 1955–1957 według projektu Andrzeja Uniejewskiego. Jest to budynek, który – ze względu na czas powstania – jedną nogą jest jeszcze socrealistyczny, a drugą już modernistyczny. Kino działało do 1992 roku. W latach 2008–2012 mieściło się tu Muzeum PRL-u, krakowski oddział Muzeum Historii Polski, które w latach 2012–2019 było przygotowywane do otwarcia (jako miejskie Muzeum PRL-u zarządzane przez Muzeum Historyczne Miasta Krakowa [MHK]). W 2019 roku Muzeum PRL-u połączono z MHK (obecnie Muzeum Krakowa). W Nowej Hucie powstała fuzja dwóch oddziałów muzealnych osobnych jednostek, czyli wspomnianego Muzeum PRL-u oraz oddziału Muzeum Historycznego Miasta Krakowa Dzieje Nowej Huty, który mieścił się na os. Słonecznym 16.

Muzeum to propaguje, opracowuje i demitologizuje m.in. temat schronów Nowej Huty. Jednym z częstszych motywów w literaturze fantastycznej i fantastyczno-naukowej dotyczącej Nowej Huty są schrony, wokół których narosło wiele mitów. Jeden z nich jest taki, że pod całą Hutą istnieje sieć przeciawatomowych schronów tworząca podziemne miasto. Niektórzy wciąż opowiadają, jakoby lata temu wędrowali podziemnymi korytarzami, wchodząc na jednym osiedlu, a wychodząc na powierzchnię na zupełnie innym. Według jednej z legend miejskich to właśnie pod

Światowidem mieścił się największy nowohucki schron, który w przypadku wojny jądrowej mógł ponoć pomieścić setki osób! Dla literatów ta koncepcja była bardzo atrakcyjna. Wykorzystał ją m.in. Paweł Majka w *Dzielnicy obiecanej*:

Schron pod kinem nie należał do zapomnianych. Wiedzieli o nim wszyscy. Szperacze podchodzili doń na tyle blisko, by móc [...] bez narażania życia obserwować duży, solidny gmach, który przetrwał Pożogę w zaskakująco dobrym stanie. Oczywiście, centrum Nowej Huty zbudowano porządniej niż późniejsze, dalej położone osiedla, które ognisty wichur, jak powiadano, zniszczył niemal doszczętnie.

Miasto powstało jeszcze w czasach, gdy ludzie spodziewali się, że w każdej chwili mogą nadlecieć wrogie bombowce i rakiety. Panowało wówczas przekonanie, że któreś z mocarstw nie zadowolili się kruchym pokojem i użyje broni ostatecznej w nadziei na zaskoczenie przeciwnika. Toteż wzniesione nad domami schrony często miały specjalnie wzmocnione ściany, by służyć dodatkową ochroną. [...]

Ludzie nie zapomnieli o schronie pod kinem. Przed wojną urządzono w nim muzeum starych czasów. [...] Ludzie w przeszłości musieli być nie tylko bardzo bogaci, ale też bardzo rozrzutni! I, zdaniem Marcina, bardzo głupi. Niemniej ich głupota wyszła mieszkańcom Federacji Schronów SNH [Starej Nowej Huty – A.G.] na dobre. Przedpożogowcy zwieźli do muzeum mnóstwo użytkowego sprzętu. Zgromadzili tu zapasy, a do tego odnowili schron pod kinem, by udostępniać go do zwiedzania. Kiedy więc wybuchła wojna, rządzący Nową Hutą uznali, że żaden inny schron – może poza tajnymi – nie nadawał się równie dobrze, by ukryć w nim tych, których uznawali za najważniejszych.

Jednak temat ten eksplorowano dużo wcześniej. W powieści fantastyczno-naukowej napisanej w estetyce socrealistycznej pt. *Księżyc po raz pierwszy* **Leona Życkiego-Małachowskiego** z 1952 roku pojawia się już zbudowana Nowa Huta. W jej podziemiach znajduje się atomowa fabryka, do której trzeba się przebrać „jak w muzeum”, by do niej wejść:

Wsiedli do dźwigu i zjechali szybko w dół. [...] znajdują się co najmniej dwieście metrów pod powierzchnią ziemi. Lecz nie miało się tam wrażenia kopalni. Chłodne i świeże powietrze,

przesycone ozonem, nie przypominało niczym wilgotnego, ubożego w tlen powietrza kopalni. Korytarze, wykładane barwną boazerią, wysłane puszystymi dywanami i rzeźbiście oświetlone, robiły wrażenie korytarzy jakiegoś reprezentacyjnego gmachu. [...]

Idąc szerokim korytarzem centralnym, zatrzymali się przed ścianą ozdobioną mozaikowymi obrazami, przedstawiającymi różne atomy. Nagle ściana rozsunęła się cicho i przed oczami zdumionego gościa ukazała się wielka i piękna jaskinia. Cieniutkie jak ołówki stalaktyty opuszczały się z łągodnie zaokrąglonego sklepienia [...].

Oczywiście, skorzystaliśmy z tych jaskiń, by zbudować w nich urządzenie [...]. Inne jaskinie były niskie i niezbyt ładne. Ale tę grotę zachowaliśmy w jej pierwotnym stanie, gdyż jest taka piękna.

– I nazwaliśmy ją „grotą Mendelejewa” [...].

Z „groty Mendelejewa” przeszli do laboratorium atomowego.

Widno tu było i jasno jak w słoneczny dzień, a za grubymi ekranami z przezroczystej masy, nieprzepuszczającej niebezpiecznych promieniowań, pracowały z cichym trzaskiem fantastycznie dla laika wyglądające maszyny.

Zresztą w rzeczywistości powieściowej z Nowej Huty ma być wystrzelona rakietą. Decyzje o tym zapadają w sali konferencyjnej Kombinatów, która jednak już nie mieści się pod ziemią:

Sala konferencyjna w Nowej Hucie jest znana w całej Polsce. Przyczynili się do tego krakowscy malarze i rzeźbiarze. I chyba najbardziej luksusowy pałac amerykańskiego miliardera nie posiadał tak bogatych, a co ważniejsze tak artystycznych ozdób, jak owa sala.

Z kolei we współczesnym tekście z roku 2010 roku *Zakładach Nowego Człowieka* Juliusza Strachoty czytamy, że przewodnicy wciąż opowiadają te historie turystom: „[...] to, co jest pod nami, wiele metrów pod nami, prawdziwe podziemne miasto, jest dopiero ciekawe [...]”. Główny bohater,

Julek Seratowicz, warszawiak posiadający dar unoszenia się w powietrzu, trafia do Instytutu Nowego Człowieka. Tak dociera do schronów w Nowej Hucie:

[...] Centrum A. Weszliśmy do jakiejś klatki schodowej, zeszliśmy do piwnicy i znaleźliśmy się w labiryncie korytarzy, które Gabryś oświetlał zapalniczką. Kazał iść mi dalej, a sam został w małym pomieszczeniu. Brnąłem przez korytarzyk, przelażałem przez jakieś drzwi [...]. W świetle latarki widziałem jakieś urządzenia sterownicze i wiele par drzwi, które sprawiały wrażenie pancernych. Nagle jedno z nich mocno trzasnęło, zobaczyłem tylko jak zasuwają się skobel i zostałem sam w centrum zarządzania kryzysem jądrowym, czy czym podobnym.

Dziś także i my możemy zwiedzić schrony z fachowymi przewodnikami i przekonać się jak było naprawdę! Tymczasem przenieśmy się kilka metrów dalej.

## **16. ZESPÓŁ PAŃSTWOWYCH SZKÓŁ MUZYCZNYCH IM. MIECZYŚŁAWA KARŁOWICZA, OS. CENTRUM E 2**

Zabudowa Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych usytuowana jest na działce położonej w sąsiedztwie odwiedzonego przez nas przed chwilą kina Światowid oraz skarpy nowohuckiej. Kiedy po 1956 roku zrezygnowano z zabudowania założenia od strony południowej, zabrakło obiektów, które miałyby dać przestrzeń dla działań kulturalnych na terenie dzielnicy. W Hucie muzyki uczono już wcześniej, zaś w 1954 roku oficjalnie otwarto nowohuckie Ognisko Muzyczne, początkowo w sali szkoły podstawowej nr 81 na osiedlu C-2 Północ (dziś os. Krakowiaków), następnie w pomieszczeniach nad kotłownią na os. Centrum B. W 1958 roku Ognisko przemianowano na Państwową Szkołę Muzyczną w Nowej Hucie. Instytucja otrzymała do dyspozycji modernistyczne obiekty projektu Marka Jabłońskiego budowane w latach 1959–1974.

W powieści o perypetiach nowohuckiego Klubu Sportowego Hutnik i inicjatywie jego kibiców Adama Miklasza pt. *Ostatni mecz* czytamy taką anegdotę na temat szkoły muzycznej:

NADEJDZIE WIOSNA I LEPSZE CZASY, POWRÓCI HUTNIK  
DO EKSTRAKLASY – ten napis na ścianie toalety Państwowej  
Szkoły Muzycznej wrył się Sebastianowi w pamięć i siedział

tam zabunkrowany już prawie trzydzieści lat. Pisał tanią ry-  
mowaną sentencję w gabinecie dyrektora pod czujnym okiem gra-  
fologa, tak jak pisali ją również wszyscy uczniowie szkoły. Grafolog  
przeprowadzał wtedy najprawdopodobniej pierwsze prawdziwe  
śledztwo w swojej karierze. Nadgorliwością przewyższał fanaty-  
ków religijnych, działał według nowych wytycznych współczesnej  
kryminalistyki, zakładających, że każdy jest podejrzany. Chcąc  
rozwikłać tę kryminalną szaradę, musiał więc pobrać próbkę pi-  
sma od wszystkich przebywających na terenie szkoły. Uroczywier-  
szyk napisany został przez wszystkich belfrów, dyrektorstwo, test  
pisma przeszedł również wokalista Chłopców z Placu Broni, na-  
grywający wtedy płytę w szkolnym studiu nagrań.

Co istotne, nazywany polskim Johnem Lennonem wokalista, muzyk  
i autor tekstów w formacji Chłopcy z Placu Broni (1987–2000), **Bogdan  
Łyszkiewicz**, był nowohucianinem. Ulica jego imienia znajduje się na  
os. Złotej Jesieni. Artysta, który zginął w wypadku, jest autorem choćby  
tego kultowego tekstu piosenki pt. *Kocham wolność*:

Tak niewiele żądam  
Tak niewiele pragnę  
Tak niewiele widziałem  
Tak niewiele zobaczę

Tak niewiele myślę  
Tak niewiele znaczę  
Tak niewiele słyszałem  
Tak niewiele potrafię

Wolność kocham i rozumiem  
Wolności oddać nie umiem [...].

Pamiętając o tym umiłowaniu wolności, tak charakterystycznym  
dla Nowej Huty, udajmy się z powrotem w stronę placu Centralnego pod  
pomnik Solidarności. Pod drodze mijamy budzącą rozmaite emocje post-  
modernistyczną zabudowę os. Centrum E projektu zespołu kierowanego  
przez Romualda Loeglera, która powstała w latach 1986–1995.

## 17. POMINK SOLIDARNOŚCI, „BĄDŹ WIERNY, IDŹ”

Pomiędzy os. Centrum E a budynkiem NCK od 2005 roku znajdu-  
je się pomnik Solidarności. Wcześniej, od 1999 roku, obiekt umieszczony  
był przed halą Walcowni-Zgniatacz Kombinatu, ponieważ w tym wy-



dziale powstała prężnie działająca jednostka NSZZ Solidarność w Hucie. Tu w 1988 roku miał siedzibę komitet strajkowy, później zaś Izba Pamięci Solidarności hutniczej. Literacki opis strajku na kombinacie z 1988 roku, w którym biorą udział bohaterowie powieści, znajdujemy w kryminale *Koty, czyli złap mnie w Nowej Hucie* Hanny Sokołowskiej:

– A może to prowokacja? – ktoś powiedział.

Rzeczywiście, ten gość nie był w ogóle w strukturach Solidarności, nie był nawet szeregowym członkiem, skąd miał nagle taki pomysł? Po prostu zatrzymał te maszyny i już?

Ale wkrótce wszystkie zakłady zaczęły po kolei stawać: Karoseryjni, Mechaniczny, Walcownia Rur i Walcownia Zimna Blach. I wtedy naprawdę się zaczęło. [...]

– Niech przywrócą do pracy tych wyrzuconych za działalność.

– Tak, Edek ma wrócić.

– I Mietek, i inni.

Rozmawiali z Dyrekcją. [...]

Nikt jednak nie przyznał się Dyrekcji, że prowadzenie strajku przejęła już Solidarność. Ludzie się bali. Pamiętali osiemdziesiąty pierwszy rok, pamiętali czołgi i szturmowe pały. Nie chcieli tego. Poza tym tu nie chodziło o organizację, nie chodziło o Solidarność, ale o godne życie dla ich rodzin. Przynależność do jakiegokolwiek ugrupowania nie miała żadnego znaczenia. O osiemnastej stanął Mechaniczny [...].

Nadeszła wiadomość, że przyjedzie ksiądz Kazimierz z Mistrzejowic i że odbędzie się msza święta na Karoseryjnej. To dodało wszystkim skrzydeł. [...]

– Jest nas ponad pięć tysięcy robotników z dziewięciu wydziałów! – krzyczał Poldek. – Na mieście odbywają się wiece poparcia: Konfederacja Polski Niepodległej, studenci. W całej Europie oglądają nas w telewizji!

To było potrzebne, by przekonać wszystkich, że nie są sami. Bo morale trochę upadało. Wiadomo: głodno, pusto, tęskno do żon i dzieciaków. [...]



Dobrze, że trzydziestego kwietnia przyszło to poparcie dla Nowej Huty od Lecha. Wszyscy poczuli się jakoś lepiej. Byli dumni i zaskoczeni. Myśleli, że walczą tylko o swoje prawa, a dowiedzieli się, że zmieniają historię.

[...] tłum demonstrantów. Dochodzili do Alei Róż. [...]

Było w nich coś porywającego, elektryzującego – tak jakby ich wszystkich przesywał ten sam dziki, niepoohamowany niczym prąd.

– Chcemy Lecha, nie Wojciecha! – skandował tłum.

– Precz z Komuną!

– Chodźcie z nami!

– Nowa Huta! Nowa Huta!

Gdy w 2005 roku planowano zburzyć zgniatacz, przeniesiono monument na plac Centralny. Uroczystego odsłonięcia dokonali jeden z lokalnych przywódców strajków Kazimierz Fugiel, przewodniczący Komisji Robotniczej Władysław Kielian i pracownik Zgniatacza Zdzisław Siudak. Pomnik ma formę „V”, czyli znaku zwycięstwa, i znajduje się na niej II tablic z ważnymi dla Huty datami. Znajdziemy tam również ostatni wers wiersza **Zbigniewa Herberta** pt. *Przesłanie Pana Cogito*. Brzmi on:

Bądź wierny, idź. ●

## **O5. Krzesławice, Bieńczyce, Czyżyny**

### ***Krzesławice, Bieńczyce, Czyżyny***

Walking through certain parts of Nowa Huta gives the illusion of a journey through time – that’s the experience that awaits you in Krzesławice, Bieńczyce and Czyżyny, three Nowa Huta neighbourhoods differing greatly in style and feel. On one side, you can visit the 19th-century painter Jan Matejko’s manor house, which also has links to the world of literature through politician and writer Hugo Kołłątaj and memoirist Kazimierz Girtler. On the other side is Muzeum Czynu Zbrojnego (Museum of the Armed Act), where the childhood hero of many contemporary Nowa Huta writers – a Soviet IS-2 tank from World War II – still stands to this day. A short stroll from there takes you to the C. K. Norwid Culture Centre, named after the famous Polish poet. For those interested in religious artefacts, there is Grębałów cemetery and Arka Pana Church (Ark of the Lord), the first newly-built church in Nowa Huta and the site of the famous “battle for the cross” which was instrumental in dispelling the carefully orchestrated myth about this ‘city with no God’, as Nowa Huta was also known. When visiting Bieńczyce, a place not to be missed is the site where Bogdan Włosik, one of the first victims of martial law in 1981, was killed. For film fans, there is the Sfinks cinema, while theatre lovers can also visit the Ludowy Theatre. Meanwhile, shopping enthusiasts can visit Nowa Huta’s mercantile icons: the Wanda department store, another place in the district named after the mythical princess, and the Tomex market, a legendary institution where you can be instantly transported back in time to the fledgling capitalism era of the 1990s. If it’s more religious enlightenment you’re looking for, pay a visit to Czyżyny and the apartment block window where there was supposedly an apparition of the Virgin Mary in 1995. Be sure to take a look at the runway of the former Kraków-Rakowice-Czyżyny airport while you’re there.



**Arka Pana**

Nie tylko dawna wieś Mogiła była znana od wieków polskiej literaturze. Kronikarze, a później pisarze, wspominali także o innych wchłoniętych przez Nową Hutę miejscowościach. Niektórzy z nich wybierali je jako miejsca zamieszkania i opisywali w swych tekstach. Mowa tu o trzech dawnych wsiach, czyli o Krzesławicach, Bieńczycach i Czyżynach, które od 1951 do 1991 roku stanowiły część dzielnicy Nowa Huta.

W rozdziale tym znajdują się trzy literackie trasy: po Krzesławicach, Bieńczycach i Czyżynach. Możemy przemierzyć je łącznie, w ramach jednolitego spaceru, jak również z *Literackim przewodnikiem* zwiedzać osobno każdy z wymienionych tu terenów.

## Krzesławice

Krzesławice to dawna, lokowana w XIV wieku na prawie niemieckim wieś leżąca nad rzeką Dłubnią. Graniczyła z Zesławicami, Grębałowem, Luboczą, Bieńczycami i Mogiłą. Włączono ją do Krakowa w 1951 roku. Gdy budowano Nową Hutę, przez południową część Krzesławic przeprowadzono jedną z głównych arterii nowego miasta – aleję Lenina (dziś Solidarności). Znalazła się tu również zieleń izolująca osiedla mieszkalne od kombinatu. W latach 60. XX wieku w północnej części wsi zbudowano osiedle mieszkalne, a przy granicy z Grębałowem powstał cmentarz komunalny.

Zwiedzanie rozpoczniemy przy ulicy Melchiora Wańkowicza. W Krzesławicach zwiedzimy ścieżkami pisarza Dworek Matejki, dawny młyn oraz cmentarz grębałowski, choć oczywiście interesujących obiektów jest tu znacznie więcej – m.in. poaustriackie forty oraz pomniki ofiar zamordowanych w Krzesławicach podczas II wojny światowej.

### I. DWOREK JANA MATEJKI, UL. WAŃKOWICZA 25

Dworek Jana Matejki to prawdopodobnie najbardziej charakterystyczny obiekt w Krzesławicach. Dobra krzesławickie przez wieki należały kolejno do: bożogrobców z Miechowa, rycerskiego rodu Gryfitów, szpitala św. Jadwigi na Stradomiu, klasztoru oo. cystersów w Mogile. Od XIV wieku w miejscu dworku stał najpewniej cały zespół dworski lub dom klasztorny. Na początku XVI wieku, jak donosił kronikarz **Samuel Nakielski**, majątek ten zaczął popadać w ruinę, gdyż

klasztór nie nadzorował administratorów folwarku. Dwór prawie całkiem zburzono. W 1545 roku odbudowano majątek. W XVIII wieku Krzesławice przestały być przynależne do bożogrobców. W tym samym wieku wraz z wizytą **Hugona Kołłątaja** rozpoczyna się okres ważny zarówno dla Krzesławic, jak i dla historii literatury polskiej. Hugo Kołłątaj jako wizytator Akademii Krakowskiej z ramienia Komisji Edukacji Narodowej przekazał Krzesławice jako uposażenie Szkoły Głównej Koronnej. W 1787 roku wziął tę wieś w wieloletnią dziedziczną dzierżawę, ale bez prawa własności gruntu. Zaczął tam gospodarować, wykorzystując nowinki technologiczne, uporządkował folwark, ogród i staw z wyspą pośrodku, a stary dwór przystosował na mieszkanie swojej matki. W 1789 roku utworzył w Krzesławicach komunię solną.

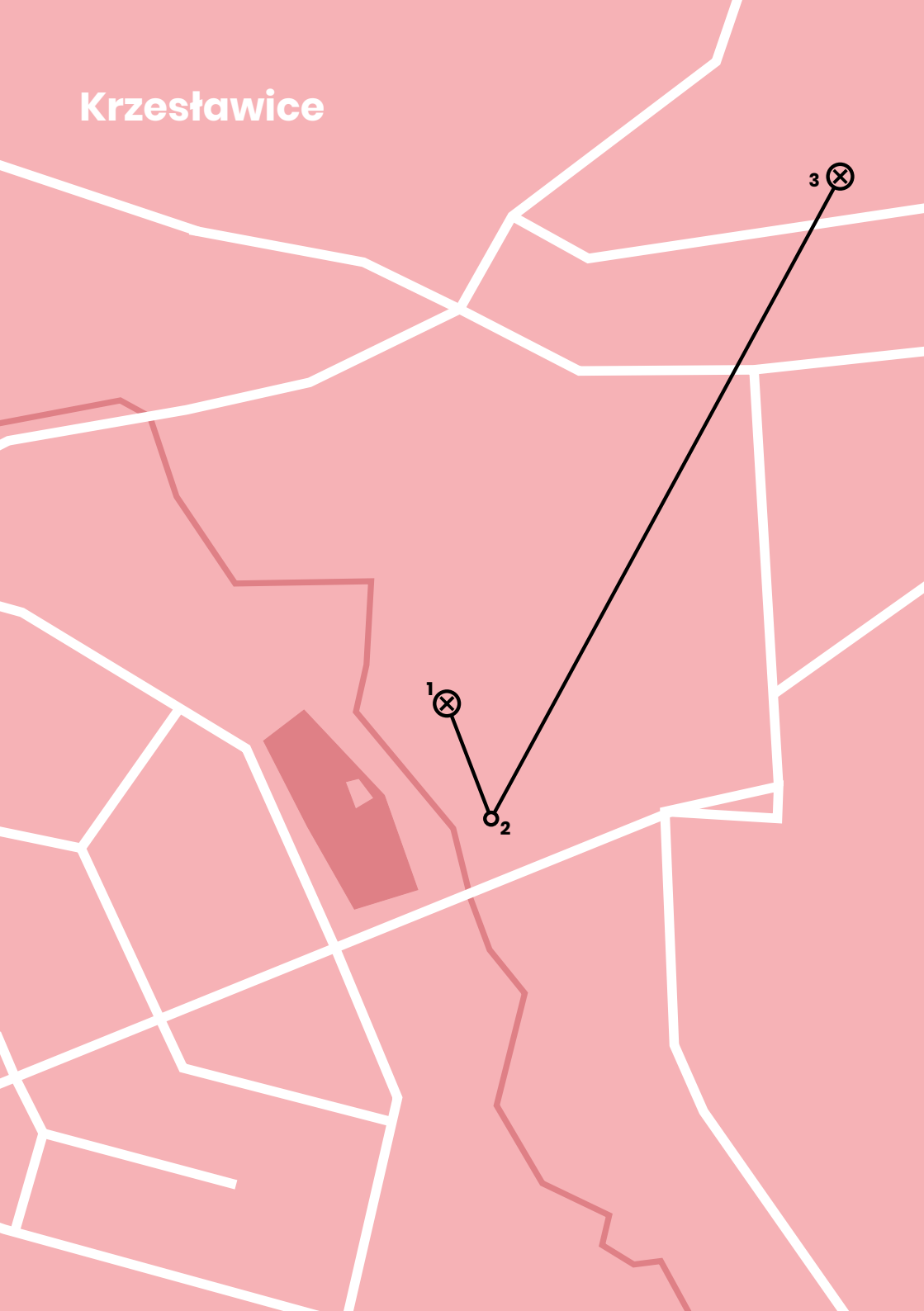
Jak wiemy, Hugo Kołłątaj był poetą, jednym z reformatorów i twórców Konstytucji 3 maja. W 1792 roku targowiczanie pozbawili go wszelkich dóbr i urzędów (w tym Krzesławic). W 1794 roku brał udział w insurekcji kościuszkowskiej, następnie w listopadzie tego roku opuścił potajemnie Warszawę, by we Włoszech spotkać się z działaczami patriotycznymi. Jednak Austriacy na żądanie rządu rosyjskiego aresztowali Kołłątaja pod Przemysłem i osadzili go w więzieniu w Ołomuńcu, które – z przerwą na odsiadanie wyroku w twierdzy Josephstadt – opuścił w 1802 roku, jednocześnie podpisując zobowiązanie, że nigdy nie wróci do Galicji. Mimo to w 1809 roku, po przyłączeniu Krakowa do Księstwa Warszawskiego, Kołłątaj zjawiał się tu ponownie. Nie udało mu się jednak odzyskać ukochanych Krzesławic – zmarł przed zakończeniem procesu o zwrot majątku.

Jeszcze jako ołomuniecki więzień Kołłątaj pisał w inwokacji do poematu *Daremne projekta*:

#### Hugo Kołłątaj

(1750–1812) – polityk, pisarz, publicysta oświeceniowy, satyryk, poeta, historyk, geograf, mąż stanu, katolicki prezbiter i kanonik. W latach 1782–1786 był rektorem Szkoły Głównej Koronnej. Współtworzył Konstytucję 3 maja. W 1787 roku objął Krzesławice, w których gospodarował do 1792 roku. Po upadku powstania kościuszkowskiego, podczas pobytu w austriackim więzieniu w Ołomuńcu, napisał poemat *Daremne projekta* stawiający Krzesławice jako ostoję ziemiańkości.

# Krzestawice



1 ⊗

o<sub>2</sub>

3 ⊗



Krzesławice, Wioseczko moja ukochana,  
Z rąk niecnego jurysty niedawno wyrwana!  
I kiedyś cię zobaczę od więzów swobodny?  
Kiedyż zacznę żyć, siebie i twych wdzięków godny?  
Bawiąc się lub pracując, lub śpiąc wpośród cienia,  
Wiodąc biednego życia miłe zapomnienia...

Autor poematu traktował Krzesławice wyjątkowo, choć w jego posiadaniu były też pobliskie Bieńczyce. W cytowanym utworze Kołłątaj zawarł opis budynków dworu, ogrodów, zabudowy gospodarczej. Te Krzesławice zniknęły jednak bezpowrotnie. Już w 1826 roku bankierska rodzina Kirchmayerów wzniosła tu nową rezydencję (ich rodowa siedziba mieściła się w pobliskim Pleszowie nabytym od Czartoryskich). Dawny dworek Kołłątaja został wtedy przeznaczony na letnią kuchnię. Po 1918 roku obiekt rozebrano z powodu bardzo złego stanu technicznego. Jak wskazuje Maciej Miezierz, kuchnia znajdowała się mniej więcej tam, gdzie dziś stoi latarnia koło parkingu.

Powróćmy jednak do początku XIX wieku, kiedy właścicielami Krzesławic została rodzina Kirchmayerów. Jan Kanty Kirchmayer, deputowany do izby reprezentantów Wolnego Miasta Krakowa jako sędzia pokoju, zamieszkał w majątku z żoną Anielą z Dorauów. W 1828 roku postawił tam murowaną gorzelnię oraz kuchnię dla najuboższych. Jan Kanty zmarł, pomagając innym podczas epidemii cholery. Jego żona Aniela, opiekująca się dwojgiem dzieci, wydzierżawiła wówczas Krzesławice swemu kuzynowi Kazimierzowi Girtlerowi – pamiętnikarzowi, dzięki któremu zachowało się wiele informacji na temat dawnych wsi składających się na przyszłą Nową Hutę. Opisywał on mieszkańców Krzesławic i okolicznych wiosek, także od tej „mniej chlubnej” strony:

Lud krakowski, choć dostatniejszy i do miasta zbliżony, przetarty już, a tak jest przesądny, że mało się umyka w swych zabobonach od tych, co ongi baby czarownice topili. Liczne za mnie w Krzesławicach były zdarzenia tej ich głupiej fantazji. Była kobieta nazwiskiem Berlinkowa, biedna komornica, stara i brzydka, kulawa, bo jej róża nogę psuła, i piętę miała zawsze obwiązaną, otóż skoro tylko której babie nie robiło się masło, psuł ser, kiśło mleko, to już nikt inny nie był temu winien, ino owa biedna Berlinkowa, bo ona takie psoty po wsi wyprawia. Wpada do niej z krzykiem zezłoszczona baba

i bije, wali ową biedę, co się zmieści: „masz, masz, czarownico” – i często bywały takie głupie pomsty nad niewinną Berlinkową, aż raz sam kazałem jej się udać do komisarza dystryktu w Mogile ze skargą. Jakież wtedy było tłumaczenie bijących ją bab? „Oto, wielmożny komisarzu, ona jest czarownica, ona się w żabę przemienia, kiedy chce, a kiedy tak zajrzy do czyjej komory, tak się zaraz wszystko psuje”. Komisarz przedkłada, że człowiek żabą stać się nie może, ani też żaba człowiekiem, one plotą swoje: „Była żabą, była, w-ny komisarzu, bo nawet nogę jej w komorze drzwiami przycięto, tak i nie może się na nią wygoić, to ją też po tym poznać; ażeby ją nie zbić zaraz, to by ona dopiero dziwne psoty dokazywała”. Komisarz był w potrzebie zagrozić ciężką karą, skoroby jeszcze raz Berlinkowa podobno wniosła skargę, ale biedactwo niedługo pożyła, zmarła już nie z bicia, ale skutkiem choroby, a w aktach został ślad tego procesu.

Co ciekawe, Kazimierz Girtler był synem Sebastiana Girtlera, który znał się z Kołłątajem. Gdy Sebastian uzyskał stopień doktora, pracował, porządkując pod okiem księdza archiwum uniwersyteckie, Kołłątajowskie wsparcie miał również w kolejnych latach kariery. Był lekarzem, pełnił m.in. funkcję rektora krakowskiego Uniwersytetu. Zmarł w Krzeszowicach, po chorobie, w sierpniu 1833 roku. W tym czasie jego syn Kazimierz, pamiętnikarz, urodzony w sercu Krakowa, objął na 12 lat dobra krzesławickie, gdzie wraz z żoną Eleonorą z Janowskich prowadził gospodarkę rolną, hodował bydło i owce oraz otworzył gorzelnię. Małżeństwo wyremontowało murowany dwór i budynki gospodarcze oraz wybudowało murowany spichlerz i urządziło ogród. Girtlerowie czerпали zyski z krzesławickiego młyna, uprawiali warzywa, hodowali kwiaty. Mimo to doświadczali niepowodzeń materialnych. Jak na gospodarza nasz pamiętnikarz dużo czytał, pisał, malował i rysował, pilnował żniwiarzy z książką w rękę i wiódł typowe życie ziemianina. Klęski żywiołowe nie omijały Krzesławic: wylewy Dłubni i Wisły, gradobicia, pomory bydła. O tym, co zatrzymywało go w Krzesławicach, pisał Girtler w swych *Opowiadaniach*:

Okrutnie zmęczony byłem tymi przeciwnościami, tak że mimo mego przyłgnięcia do Krzesławic, rad bym był z nich wyszedł, a znowu czegoś brał mię żal, i tak nie wiedziałem sam, jak się miałem, aż mi to wstyd do dziś wyznać. Do tego oczarowania nie małą przyczyną stało się moje zamiłowanie w ogrodzie, które z nicości wyrobiwszy, do znacznej zamoż-

ności i świetności doprowadziłem. Mój spis roślin obejmował przeszło 800 gatunków tak w szklarni, jako i w gruncie; były między tym i rzadkości, i pięknie hodowane egzemplarze, a co tylko było zbytkiem, wystawiało się na sprzedaż. Co niedzielę, wtorek i piątek, wyprawiałem sprytną dziewczkę z ogrodu do Krakowa, która sprzedawała nowalje jarzynne, wazony strojnych kwiatów i bukiety [...].

Miałem wyrobione stosunki z znaczniejszymi ogrodami w Okręgu, i tak Ogród Botaniczny brał ode mnie zamianę, a nawet (jak georginie) kupował. Ogrody w Krzeszowicach, w Bobrku, w Kościelnikach na wiosnę, a nawet każdym czasem, były ze mną w facjendach. Obcy a wędrowni ogrodnicy-kowie zwiedzali ogród, co dowodzi, że musiało tam być coś warte widzenia.

Gdy Girtlerowie pochowali swe dzieci na sąsiednim pleszowskim cmentarzu, zamieszkali w Batowicach. Kazimierz z bólem notował:

Nam Krzesławice stały się cmentarzem, taka nas ogarnęła żałoba, zamknęliśmy się, samotność stała się najmilszą. Oboje tylko z żoną mogliśmy się pocieszać, a najlepszych przyjaciół pociechy rozdzierały nasze rany. Za najmocniejsze postanowienie oboje wzięliśmy sobie, co bądź to bądź, Krzesławice porzucić. Już tam smutki nasze żadnym powodzeniem złagodzić się nie mogły, a i o powodzeniu trudno było marzyć. Więc wynosić się co najrychlej. Przyznam się, że tu dopiero szczerze żałowałem wypuszczonych Więckowic.

Moja żona swoim staraniem kazała zrobić kamienny mały pomnik naszym zgasłym dzieciom (Bronisiowi i Helence) i przy ich grobach postawić na cmentarzu pleszowskim, który do najporządniejszych należy. Ja posadziłem przy nich parę modrzewi i trwałe kwiaty.

W 1848 roku właścicielem Krzesławic został syn Anieli i Jana Kanteo – Julian Kirchmayer, galicyjski konserwatysta, poseł na sejm krajowy i do austriackiej Rady Państwa. W 1848 roku doszło do wywłaszczenia. Po śmierci Juliana właścicielką majątku została jego żona Zenobia ze Stanowskich, od której 1876 roku Jan Matejko odkupił obszar dworski, wyremontował go i rozbudował. Marian Gorzkowski, sekretarz Jana Matejki, tak pisał o zakupie Krzesławic po sprzedaniu obrazu *Batory pod Pskowem* w 1876 roku przez mistrza Jana:

Zdobycie na własność wioski jest zawsze dla każdego najulubieńszym marzeniem, toteż artysta cieszył się bardzo, że już posiada na własność kawał tej polskiej ziemi, którą z dzieciństwa ukochał.

Tadeusz Matejko, syn Jana, po śmierci ojca sprzedał dworek rządcy Teodorowi i Emilii Cybulskim. Maria Burzyńska, córka Cybulskich, ofiarowała dworek Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych z przeznaczeniem na muzeum pamiątek po Kołłątaju i Matejce. Na terenie Krzesławic chciano utworzyć skansen, którego częścią miał być dworek oraz przywieziony w latach 1983–1986 do Krzesławic z Jawornika k. Myślenic drewniany XVII-wieczny kościół pw. św. Jana Chrzciciela i Matki Boskiej Szkaplerznej. O dworku jako wartości kulturowej wspominał w *Kronice Nowej Huty* Tadeusz Gołaszewski:

[...] Budynek pochodzi z XVIII w. Przez pewien czas dworek zamieszkiwał Hugo Kołłątaj. Krzesławice zakupił Jan Matejko. Przebudował dworek według swoich upodobań, a choć budowla nie ma zbyt wielkiej wartości architektonicznej, miło jest mieszkańcom Nowej Huty wypić niekiedy latem szklankę zsiadłego mleka w cieniu drzew, pod którymi siadywał wielki artysta.

Dziś mieści się tam, zgodnie z intencją fundatorki, Muzeum Pamiątek po Hugonie Kołłątaju i Janie Matejce.

W powieści Lucyny Olejniczak pt. *Wypadek na ulicy Starowiślnej* odnajdujemy alternatywną trasę wiodącą z osiedli mieszkaniowych Huty do krzesławickiego dworku:

Barbara Urbańska\*

polonistka, pedagogka, urodzona we Lwowie, jednak za swoje miejsce na ziemi uważa Nową Hutę. Mieszka na os. Albertyńskiego. Autorka tomików wierszy, w których Nowa Huta jest jednym z ważnych tematów.

\*Zob. s. 172.

Ruszyliśmy w stronę Dłubni, której obecność sygnalizowały tylko drzewa rosnące na jej wysokim brzegu i szum wody wypływającej z nisko położonego otworu.

– A to co? – Tadeusz starał się tam zajrzeć, ostrożnie, żeby nie wpaść do rzeki.

– Myślę, że w ten sposób odprowadzany jest nadmiar wody z zalewu, ale to tylko moje domysły – odparłam.

Szeroki, spieniony strumień wytryskał pod ciśnieniem, tworząc coś w rodzaju małego wodospadu. W czasach, kiedy dzieci były jeszcze małe, a ja bawiłam się w fotografa amatora, robiłam im tu mnóstwo zdjęć o każdej porze roku. Najładniejsze były te zimowe z zamrzniętym „wodospadem” w tle.

Tadeusz jednak nie widział w tym nic romantycznego.

– Wygląda ta rura jak odpływ ścieków z jakiejś fabryki.

Nie skomentowałam, bo nigdy w ten sposób na to nie patrzyłam. Ale... rzuciłam jeszcze raz okiem na wodę... może on ma rację?

– Dokąd mnie prowadzisz? Przecież tam już nic nie ma. – Tadeusz rozglądał się ze zdziwieniem dokoła. – Mielimy iść do Krzesławic...

– Cierpliwości... – uśmiechnęłam się tajemniczo – to właśnie jest moje sekretne przejście. Zaraz sam zobaczysz.

Najpierw zobaczyliśmy metalowy mostek pomalowany na niebiesko, a już z niego – strome brzegi Dłubni przypominające wysypisko śmieci. Wśród zeschniętych i skłębionych zarośli leżały rozerwane worki ze śmieciami, stare szmaty, pęknięta umywalka i całkiem porządnie wyglądająca z góry muszla klozetowa.

Tadeusz prawdopodobnie chciał coś na ten temat powiedzieć, ale tylko westchnął i szybko przeszliśmy na drugą stronę. [...]

Na szczęście widoki po drugiej stronie mostka były znacznie przyjemniejsze. Wprawdzie ogród przylegający do dworku był zaniedbany i dziki, ale miał w sobie jakiś urok. Między drzewami widać było pozostałości po zabudowaniach gospodarczych, jakieś resztki kamiennych fundamentów i murków.

– Tam – pokazałam na ledwie widoczne spod wysokiej trawy kamienie – były podobno stajnie. Jeszcze pamiętam resztki murów, zanim to wszystko wyburzono. [...]

Zza drzew wyłonił się w całej swej okazałości dworek z piękną drewnianą werandą, zaprojektowaną przez samego Matejkę. Podobno on też osobiście sadził lipy rosnące w pobliżu domu. [...]

– Jak tu pięknie – zachwycił się Tadeusz. – Aż nie chce mi się wierzyć, że parę metrów dalej, tuż za mostkiem, jest miasto. Zupełnie nie słychać tu samochodów ani tramwajów. To niesamowite...

Dworek ten inspirował także nowohucką poetkę, **Barbarę Urbańską**, która w wierszu *Impresja z dworku Matejki* pisała:

Świecą się z daleka  
Pobielane ściany,  
Ganku śmieszne cienie  
Wycięte z Glogera...  
Zwykły dom dla człowieka:  
Polski balsam na rany...  
[...]  
Przecież w dworkach nie mieszkamy  
Co tu śni się naszym snom?  
Przechowana we krwi pamięć  
Szeptce: Taki był twój dom!,  
Właśnie taki był twój dom.

## 2. DAWNY MŁYN KIRCHMAYERÓW, UL. WAŃKOWICZA 11

Przy gospodarstwie dworskim znajdował się młyn. Właścicielami młyna byli synowie Juliana Kirchmayera: Jan Kanty, Kazimierz i jego żona Wanda. Obok młyna pszennego postawiono młyn żytni parowy, turbinowy z wykorzystaniem siły wody. Młyn miał własną bocznicę kolejową ze stacji Bieńczyce.

Kazimierz Girtler pisał na początku objęcia Krzesławic: „Początki gospodarstwa dość trudne mieliśmy. Zbiory niezłe, ale ustawne do nich przeszkadzały deszcze. Młyn – ten szedł mi najpomyślniej”. Jednak jeszcze w 1833 roku notował:

W gospodarstwie miałem kłopoty o wodę na młyn, która z całej rzekli płynącej od Bieńczyce należała mu się w dwóch trzecich częściach, zaś jedna trzecia z jazu Krzesław-

skiego oddzielała się na młyny mogiłskie, będące pod klasztorem, a płynąca spod kół młyna Krzesławskiego szła jeszcze na robotę do Mogiły poniżej Kopca Wandy i obracała tam dwa młyny, jeden wyższy we wsi, a drugi poniżej tego będący. Księża swe młyny popuszczali w dzierżawy, otóż ustawicznie miałem napaści od tych ludzi, którzy radzi by nie 1/3, ale połowę wody brać z góry, a ci, co ją brali spod mego młyna, krzyczeli znowu, że mnie i ich obkradają – a tak kłótnie między nimi musiały się zawsze opierać o młyn krzesławski, a prawdę mówiąc radzi by byli zburzyć go, wodę drapać między siebie; to jedni kradli mi wodę w nocy jaz rozbierając, aby jej więcej dla nich uchodziło, to drudzy zatykali, aby dać jak najmniej. Jaz mój był punktem sporu, czasem nawet nocnej bitki.

Kirchmayerowie rozbudowali młyn w 1920 roku. Po latach syn Kazimierza Girtlera został urzędnikiem już w nowoczesnym amerykańskim młynie parowym swojego szwagra Jana Kantego Kirchmayera w Krzesławicach.

W domu stojącym obok młyna, po sprzedaży dworku w 1876 roku Janowi Matejce, zamieszkała Zenobia ze Stanowskich z dziećmi. Wakacje latem spędzał tu w dzieciństwie syn właścicieli, gen. **Jerzy Kirchmayer**, historyk wojskowości, pamiętnikarz, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i kampanii wrześniowej 1939 roku, dowódca Okręgu Warszawskiego AK. Pisał on o młynie krzesławickim w swym *Pamiętniku*:

[...] młyn krzesławicki był jakby jakimś rodowym dobrem rodziny Kirchmayerów. Miał go dziadek, potem stryj Kanty, teraz rodzice. W Krzesławicach wyrosli moi stryjowie i ich siostry. [...] Krzesławice były już jakby ostatnim wspomnieniem jeszcze niedawnej świetności Kirchmayerów. Pewnie tu zawiązał się mariaż Beaty, córki właściciela dworu krzesławickiego, mistrza Jana Matejki, z moim stryjem Wincentym Kirchmayerem. Z Krzesławic było niedaleko do Pleszowa, w którym grzebano – niczym na Wawelu – zmarłych członków naszego rodu.

W 1913 roku pożar strawił główny budynek młyna pszennego i dom. Kirchmayerowie odsprzedali pozostały młyn. W dwudziestoleciu międzywojennym obiekt należał do Spółki Młyn Turbinowy w Krzesławicach, która sprzedała go w 1946 roku Edwardowi Zarębie.



**Młyn Kirchmayerów**  
**w Krzesławicach**



Młyn działał dalej. Dziś widzimy nieczynny, murowany z cegły obiekt przykryty dwuspadowym dachem. Zakład mielił zboże aż do 2009 roku.

### 3. CMENTARZ GRĘBAŁOWSKI, UL. DARWINA 1

Cmentarz w Grębałowie to jeden z największych cmentarzy Krakowa, który – dzięki swemu położeniu – miał się gdzie rozbudowywać, ponieważ otaczała go tzw. strefa ochronna kombinatu, w której nie można było stawiać żadnych obiektów mieszkalnych. Nekropolia ma ok. 25,5 ha. Dawnej wsi Grębałów nie możemy dostrzec z samego cmentarza, bowiem znajduje się ona za wzgórzem.

Cmentarz otwarto dla nowohucian w 1964 roku. Wcześniej budowniczych Huty i mieszkańców chowano na cmentarzu na dzisiejszym os. Wandy. Jedną z bohaterek *Nowohuckiej telenoweli* Renaty Radłowskiej, „Gienia od patrzenia na cmentarz”, zamieszkała z mężem w bloku na wprost starej nekropolii:

Ukochany Gieni czekał na śmierć.

– Chcę na Grębałów. Nie chcę przed naszym oknem leżeć.

– Dlaczego? Blisko będę miała...

– A gówno!

– Ale czemu?

– Bo nie wytrzymam, normalnie nie wytrzymam, jak będziesz tak stała i stała w tym oknie, i patrzyła! [...]

Poszedł na Grębałów, a właściwie pojechał.

Grębałów wypełniali zasłużeni dla Huty. Najlepsi. Najnaj.

Grębałów był nowohucki. Górka z widokiem na kominy.

I nawet nie było takiej możliwości, żeby ci „stamtąd” i ci „stąd” się spotkali (Grębałów to też stara wieś). Cmentarz w Grębałowie to trzydzieści cmentarzy mogiłskich, które codziennie śledzi Gienia.

Rzeczywiście Grębałów ma opinię cmentarza najbardziej nowohuckiego. Odnaleźć tu można m.in. grób słynnego budowniczego i przodownika pracy – Piotra Ożańskiego, którego losy zainspirowały

Andrzeja Wajdę do stworzenia postaci Mateusza Birkuta w filmie *Człowiek z marmuru*. Dwie kwatery na cmentarzu otrzymali członkowie ZBoWiD. Na jednej z nich odnajdujemy ustawiony w 1986 roku pomnik złożony z kamiennych elementów zniszczonego podczas II wojny światowej Pomnika Grunwaldzkiego (który po rekonstrukcji w 1976 roku stoi nadal na placu Matejki w Krakowie). Na cmentarzu grębałowskim spoczywają ofiary stanu wojennego – Bogdan Włosik, nowohucianin, uczeń technikum i pracownik kombinatu oraz nowohucianin, introligator Ryszard Smagur, który został śmiertelnie ranny w głowę na os. Krakowiaków podczas manifestacji przeciwko stanowi wojennemu. Jest to nadal przede wszystkim cmentarz komunalny nowohucian. W *Kosie, czyli balladzie kryminalnej o Nowej Hucie* Hanny Sokołowskiej odnajdujemy opis rytuału pewnej rodziny, która zakupiła grobowiec w Grębałowie:

Zakupił grobowiec rodzinny w Grębałowie. Na cztery osoby. W wiosenne i ciepłe niedziele pani Stokłosa owija kanapki w papier śniadaniowy, nalewa do termosu herbatę i po umieszczeniu wszystkich tych produktów w koszyku państwo Stokłosowie jadą do Grębałowa na wycieczkę swoją białą syrenką. Pani Stokłosa niesie koszyk, dziewczynki książki do nauki, a pan Stokłosa „Trybunę Ludu”. Potem na pobliskiej łączce spożywają kanapki z serem lub mortadelą (dla pana Stokłosa są z wędliną).

Grobowiec otacza maleńki ogródek, gdzie pani Stokłosa posadziła bratki, astry i kilka krzaczków poziomek – dla dziewczynek. Pan Stokłosa nie lubi owoców. Wszystkie trzy kobiety plewią dokładnie całe obejście, pastują tablicę, na której kiedyś znajdują się ich imiona i przynoszą wodę z pobliskiej pompy w cynkowanym wiaderku – żeby podlać kwiaty.

Jak pan Stokłosa przeczyta już całą „Trybunę”, wracają na obiad na osiedle Uroczce.

Pani Stokłosa już wszystko w nocy ugotowała – wystarczy tylko odgrzać.

Ulka pokazała mi kiedyś zdjęcie tego grobowca. Ku mojemu zdumieniu okazało się, że jest to całkiem poważna budowla. Właściwie to on wygląda lepiej niż ich mieszkanie! Można tam wejść do małego pomieszczenia, w którym znajdują się półki na cztery trumny. Wszyscy mogliby się położyć od razu – nie trzeba nic przestawiać!

Opis nowohuckiego pogrzebu o niekonwencjonalnym przebiegu znajdujemy w powieści Lucyny Olejniczak pt. *Księżniczka*. Tragicznie zmarły chłopiec, który zginął podczas zabawy na os. Na Skarpie, ma zostać pochowany. Jego sąsiadka komentuje zdarzenia okółopogrzebowe w rozmowie z matką narratorki:

Sąsiadka przyciszonym głosem mówi nam, że matka chłopca nawet nie płacze i że co z niej za matka. Spokojna i zimna, a tu taki piękny aniołek umiera. I że on tak cudownie wygląda w trumnie. Zupełnie jakby spał.

Mama nie zatrzymuje się jednak na długo, bo nie znosi tej kobiety. Chyba nikt w naszej klatce jej nie lubi. Ciągle wybiegała na korytarz z krzykiem, że mąż ją bije. Skarżyła się wszystkim, że niby taki niedobry, a kiedy umarł i byliśmy wszyscy na pogrzebie, to tak głośno płakała, że aż zagłuszała księdza i musiał jej zwracać uwagę, bo się spieszył. Potem zaczęła udawać, że chce wskoczyć do grobu, ale nikt jej w porę nie zatrzymał, poślizgnęła się na mokrej glinie i wpadła do środka. To był najfajniejszy pogrzeb, jaki widziałam, choć trochę straszny.

Grębałów jest też przestrzenią skłaniającą do głębokiej refleksji. W wierszu *Zaduszki w Grębałowie* Barbary Urbańskiej czytamy:

Cały smog miasta tu się przeniósł  
od lampek smużki drobnych mgieł  
[...]  
a w tej scenerii ludzkie sprawy  
i taki breughelowski tłum  
staruszki drobne i niemodne  
z pojedynczymi światełkami  
tłuste synowe co raz w roku  
idą pochwalić się futrami  
w głębokiej czerni świeże wdowy  
z wyrazem twarzy zagubionym  
z rozpaczą w oczach – jak tu żyć –  
córki nerwowo zabiegane  
co hołubiły aż do końca  
myślą co dzieciom dać na obiad  
bardziej zmęczone niż tęskniące  
a synów zawsze jakoś mniej

Sławomir Shuty

(właśc. Sławomir Mateja, 1973) – pisarz, performer, fotograf, reżyser, absolwent Akademii Ekonomicznej. Wychowywał się w Nowej Hucie (os. Kościuszkowskie). Shuty dał się poznać m.in. dzięki happeningom takim jak bicowanie się parówkami, blokowanie wózków w supermarketach czy powołaniu do życia jednoosobowego Cyrku Shuty. Najbardziej znany jest jednak z działalności literackiej. To twórca pierwszej polskiej powieści hipertekstowej (*Blok*, 2002). Za powieść *Zwał* otrzymał Paszport Polityki, po którym przeprowadził się z Huty na Podgórze. Jego esej o Nowej Hucie trafił do albumu-puszki projektu formacji WU-HAE pt. *Opera Nowohucka*, wydanej z okazji 60-lecia Nowej Huty.

U Renaty Radłowskiej znajdujemy też opis ostatniego pożegnania jednej z członkiń nowohuckiej społeczności. W rozdziale *Paweł od babci Kasi* czytamy, że na pogrzebie tytułowej babci pojawiło się wielu dawnych sąsiadów-budowniczych nowego miasta:

Ale dalej, za trumną dalej, ze trzydzieści osób. Starych i pogiętych, powykręcanych reumatyzmem, ze spuchniętymi nogami, ledwo oddech łąpiących. Paweł domyślił się, że znajomi babci, przyjaciele. Dużo ich. Nie dziwił się, pamiętał jak babcia mówiła: „Kto budował dom z drugim człowiekiem, ten nie będzie sam. Domy łączą; tak było na wsi, a my żeśmy ze wsi tę tradycję do Huty przywieźli. I ja dzięki temu wiem, kto mi podłogę w kuchni zrobił krzywą, że lodówka stać w miejscu nie chce, to Mietek z osiedla obok. Mogę więc Mietka nazywać chujem”.

Z kolei inna z bohaterek *Nowohuckiej telenoweli* Radłowskiej, „Zofia od klepsydr”, na swój sposób postanowiła uczcić pamięć o odchodzących:

[...] jest zdrowa, czuje się dobrze, nie ma depresji; ma za to w sobie dużo myślenia o tym, co się człowiekowi należy. I to każdemu człowiekowi. Należy mu się kilka słów, taka metryka jego życia i śmierci. A że ona zabiera te klepsydry – oczywiście po tym jak ludzie wyczytają je do końca i będzie po pogrzebie – to jej obowiązek. Bo nie wyobraża sobie, żeby te słowa o ludziach, których stracił świat,

latały w powietrzu, wpadały do kałuż, albo wisały przez długie tygodnie na przykościelnych tablicach ogłoszeniowych. I drażniły żywych.

O klepsydrach wiszących na klatkach nowohuckich bloków wspomina w trawestacyjnej inwokacji w *Cukrze w normie* **Sławomir Shuty**:

Miasto. Nowa Huta. Wielka płyta. Cóżes ty za pani. Że za tobą poszli, że za tobą poszli chłopcy malowani. Wszyscy jak jeden mąż. Wszyscy za jednego. Trzydzieści lat wysługi na walcowni. Z najgłębszym bólem i niewysłowionym żalem zwiadamiamy. Najukochańszy mąż, tatuś i dziadzio, i kawał kutasa jak chyba każdy, nie? No nie jest tak? Emerytowany, długoletni pracownik. Po długiej i ciężkiej chorobie. Niech mu ziemia w gardle kością... zresztą, nieważne.

Tymczasem, szczęśliwie nie śladami nowohuckich klepsydr, udajmy się do dawnych Bieńczyce.

## Bieńczyce

Bieńczyce były od wieków własnością proboszczów z kolegiaty św. Floriana na krakowskim Kleparzu. Z Bieńczycami był związany ich dzierżawca, Hugo Kołłątaj. Toczył o nie, podobnie jak o Krzesławice, spory, co zaowocowało zajazdem na Bieńczyce w 1781 roku. Spór ten doprowadził do nałożenia na Kołłątaja ekskomuniki i wydania nakazu aresztowania przez biskupa Kajetana Sołtyka. Kołłątaj uciekł do Warszawy, gdzie pozyskał unieważnienie wyroku od prymasa Antoniego Kazimierza Ostrowskiego. Kolejnym znanym i wybitnym duchownym, który zarządzał Bieńczycami, był Sebastian Sierakowski, architekt, profesor krakowskiego uniwersytetu, kanonik katedry wawelskiej, autor m.in. projektu kościoła w Pleszowie. To właśnie w Bieńczycach odkrył on talent Macieja Wielgusa, rzeźbiarza, architekta, wynalazcy (o czym wspomina w swych pamiętnikach Kazimierz Girtler).

Bieńczyce graniczyły z Zesławicami, Mistrzejowicami, Krzesławicami, Mogiłą, Czyżynami, Rakowicami. Choć pierwotnie nie objął ich plan Ptaszyckiego, to jednak już w 1959 roku rozstrzygnięto konkurs na budowę nowego osiedla.

Ten spacer łączy niewielki fragment starej Nowej Huty (os. Górali i os. Teatralne wzdłuż ulicy Obrońców Krzyża) z nową Nową Hutą. Bieńczyce stały się jedną z najważniejszych części Huty, która w świadomości

zbiorowej jest związana z ukształtowaniem się nowych mitów – walki o krzyż w kontrze do „miasta bez Boga” oraz walk o wolność w stanie wojennym.

## **1. UL. KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO 9, NIEDYŚ KARCZMA POD BUCIORAMI, DZIŚ POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA (SANEPID)**

Ten przystanek może nieco dziwić. Jednak, jak podał fotografik Adam Gryczyński, w miejscu dzisiejszego socmodernistycznego budynku SANEPIDU znajdowała się – o ironio – karczma zwana „Pod Buciorami”. Etymologię tej nazwy objaśnił Kazimierz Girtler w swych pamiętnikach zatytułowanych *Opowiadania*:

Granica przy Dłubni skręca się i łąkami przechodzi, tuż będące łąki bieńczyckie od krzesławickich oddzielając. Dalej idzie około osady do Krzesławic należącej, którą też od karczmy Buciorami przezywają [...], dlatego że gdy wylała rzeka, to przed nią zostawiała muł głęboki, a każdy przechodzący w butach mógł je utopić i zostawić w błocie, a szedłli bosy, to mógł udawać, że idzie w butach.

Karczma Pod Buciorami znajdowała się na granicy Krzesławic i Bieńczy. Dzierżawili ją Żydzi. Można w niej było kupić towary na kredyt, czyli „na borg”, a ceny były ponoć wyższe niż w Krakowie. Pierwszy konkurencyjny dla karczmy sklep otworzył Franciszek Ptak. Był to kiosk przy domu Wojciecha Zygury. Następnie przeniósł go w pobliże karczmy, którą z czasem przejął od Żyda Lewka. Gdy Wincenty Witos służył w forcie Krzesławice, w wolnych chwilach zachodził do karczmy Pod Buciorami. Witos opisywał we wspomnieniach swoje wizyty w karczmie:

Wszedłszy do bardzo dużej gospody, zastaliśmy tam tłum robotników popijających wódkę i piwo, palących fajki i papierosy, rozmawiających ze sobą głośno. Przy osobnym stoliku siedział pan Ptak z kilkoma starszymi gospodarzami. Umieściliśmy się w kącie, zabierając się do czytania gazetki „Przyjaciela Ludu”, która akurat leżała na stole przed nami. Dobrze pomięta i poplamiona.

W pewnym momencie pan Ptak się podniósł i przeszedł do innego stołu. Przypatrzyłem się mu bliżej. Był to mężczyzna wysoki, prosty, ładny, dobrej tuszy i postawy, doskonały model dla malarza, rzeźbiarza, czy nawet poety. Z twarzy biła mu zarówno duma, zadowolenie, pewność siebie, jak i lekceważenie dla otoczenia.



Józef Krasnowolski

Portret Franciszka Ptaka

Witos cenił Ptaka za jego fantazję i sprawczość, choć nie považał zbyt jego zdolności politycznych. Tak pisał w *Moich wspomnieniach*:

Pan Franciszek Ptak należał do ludzi, których szczęście nie chce i nie może opuścić. Same jego wzrost, uroda, postawa były wprost nieocenionym darem bożym, którego on też wcale nie marnował. Nie znałem jego pochodzenia ani się też nigdy nie starałem o tym dowiedzieć. Rodowici zaś kmiecie krakowscy, którzy go znali bliżej, uważali, że im nie dorósł pod tym względem do pięt, i nieraz złośliwie opowiadali, że to Wyspiański jego miał na myśli, kiedy pisał o ptakach, orłach i g... Może to jednak robili z zawiści, nie mogąc znieść panoszącego się dorobkiewicza. On zaś, zdobywszy poważny majątek, rzucił się do polityki z rozmachem i właściwym mu tupetem, choć nie dużo posiadał do tego odpowiedniego talentu. W przeciągu lat niewielu przeszedł też niemal wszystkie partie i starał się być ich gorliwym wyznawcą. Nie chcąc nigdy płynąć przeciw wodzie, zabłąkał się nawet do socjalistów, motywując zmianę poglądów tym, „że teraz cały świat idzie na lewo”.

## **2. DAWNE GNIAZDO TOWARZYSTWA GIMNASTYCZNEGO „SOKÓŁ”, ZBIEG ULIC KOCMYRZOWSKIEJ I CIENISTEJ**

W Bieńczycach mieszkał i zmarł wspomniany powyżej działacz ruchu ludowego Franciszek Ptak (1859–1936). Ów chłop i polityk przyjaźnił się z wieloma krakowskimi artystami, którzy bywali w jego domu w Bieńczycach. Przyjeżdżali tam m.in. Włodzimierz Tetmajer, Stanisław Wyspiański, Lucjan Rydel, Józef Krasnowolski, Henryk Uziembło, Wojciech Kossak. Ptak przyczynił się do budowy murowanej szkoły w Bieńczycach, pierwszej takiej w całym powiecie, i domu parafialnego w Raciborowicach (gdzie w dowód wdzięczności ofiarowano mu teren pod budowę grobowca rodzinnego; tam też został pochowany). Propagował najnowsze osiągnięcia rolnicze i hodowlane, zaś jego gospodarstwo uchodziło za wzór. Był też organizatorem tzw. wesela krakowskiego, czyli występu mieszkańców Bieńczy w Wiedniu przy okazji 60. urodzin cesarza Franciszka Józefa. W rolach głównych obsadzono jako pannę młodą córkę Ptaka, pana młodego zagrał malarz Henryk Uziembło, a starostę weselnego – malarz Włodzimierz Tetmajer, który opisywał zdarzenie w swych pamiętnikach, sam zaś stał się inspiracją do stworzenia jednego z bohaterów *Wesela* Wyspiańskiego, czyli Gospodarza.

Franciszek Ptak w 1900 roku kandydował do austriackiej Rady Państwa, ale nie został wybrany. Zdarzenie to uwiecznił na kartach *Wesela* Stanisław Wyspiański. W scenie 25 pierwszego aktu czytamy następujący dialog:



# Bieńczyce



### **Gospodarz**

Toście Ptaka wybierali?

### **Czepiec**

Kiedy ptak, niech ta leci.

### **Poeta**

Macie ta skrzydlate ptaki?

### **Czepiec**

Ptok ptakowi nie jednaki,  
człek człekowi nie dorówna,  
dusa dusy zajrzy w oczy,  
nie polezie orzeł w gówna  
pon jest taki, a ja taki;  
jakby przyszło co do czego,  
wiesz pon, to my tu gotowi,  
my som swoi, my som zdrowi.

W 1908 roku Ptak został wybrany posłem na sejm w austriackim parlamencie.

W maju 1902 roku z jego inicjatywy powstało gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, w domu na zbiegu ulic Cienistej i Kocmyrzowskiej. Gdy Ptak zbudował gmach „Sokoła”, przeniósł do niego swój sklep i karczmę (wyszynk wódki i piwa oraz gospoda Warszawianka). Pod koniec życia interes przejął jego syn Stanisław, który prowadził go do wojny i podczas okupacji. Po wojnie Spółdzielnia Spożywców Bieńczycanka przejęła lokal w dawnym „Sokole”, następnie zaś samą Bieńczycankę włączyła w swoje struktury Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej.

Osiedlem Górali udajemy się w stronę Muzeum Czynu Zbrojnego.

### **3. OS. GÓRALI. MAŁOPOLSKA FUNDACJA DOM KOMBATANTA RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ – MUZEUM CZYNU ZBROJNEGO, OS. GÓRALI 23**

Os. Górali wchodzi w skład starej Nowej Huty. Powstawało w latach 1950–1953 i do 1958 roku nazywało się C-2 Południe. Jego obecna nazwa wywodzi się z tytułu wodewilu Wojciecha Bogusławskiego *Cud mnie-many, czyli krakowiacy i górale*. Sąsiadujące z nim os. C-2 Północ to z kolei os. Krakowiaków. Nazwa ta zafrapowała bohatera nowohuckich kryminałów Hanny Sokołowskiej, kapitana MO Bronisława Wcisłę, który – zastanawiając się nad onomastyką osiedli nowohuckich – wniosł: „A swoją drogą dlaczego miałbym oczekiwać potwierdzenia nazwy w wyglądzie osiedla?”

Na Górali nie widziałem jeszcze nikogo w kierpcach, a na Zgody pod Bachusem są ciągle awantury”. Mimo to na Górali można było zobaczyć rzezione kierpce, o czym pisał w *Kronice Nowej Huty* Gołaszewski. W tekście z 21 marca 1953 roku pt. *Jak góral z Ochotnicy zamieszkał w Nowej Hucie* czytamy:

W osiedlu C-2 mieszkają przeważnie budowniczowie kombinatu. Parę miesięcy temu DRN przydzieliła tu kilkadziesiąt mieszkań załodze Zjednoczenia Przemysłowego. Rodzina Hryczków jest jedną z wielu. We troje – mąż, żona i mały synek – zajmują komfortowe dwupokojowe mieszkanie.

Jeszcze jesienią 1950 r. do zapadłej wioski beskidzkiej, Ochotnicy, przyjechał delegat Nowej Huty. Mówił on o nowobudującym się mieście i hucie. I Roman Hryczek, który niebogato żył w góralskiej wioszczynie, pojechał. [...]

[...] Hryczek nie tylko przez własny, osobisty wkład pracy przyczynił się do budowy kombinatu. Utrzymuje też stale kontakt ze swoją rodzinną Ochotnicą. Dzięki jego listom i odwiedzinom coraz więcej górali z Ochotnicy przyjeżdża do pracy w Nowej Hucie. Jest ich już blisko 50.

Na os. Górali interesuje nas kilka obiektów. Pierwsze z nich to Muzeum Czynu Zbrojnego, które otwarto w maju 1970 roku. Zgromadzono w nim eksponaty z powstań śląskich i powstania wielkopolskiego, wojny polsko-bolszewickiej i II wojny światowej. W zbiorach znajduje się broń, umundurowanie, orderzy i odznaczenia, a także 21 sztandarów organizacji bojowych i kombatanckich, w tym np. sztandar Legionów Piłsudskiego. Jednym z głównych eksponatów muzeum jest stojący przed muzeum czołg IS-2, biorący czynny udział w II wojnie światowej, kiedy to wsławił się unieszkodliwieniem czterech samochodów pancernych, trzech czołgów, dwóch dział polowych i działka przeciwlotniczego. Po wojnie służył do szkolenia żołnierzy, a w 1969 roku został przekazany kombatantom Nowej Huty.

Czołg ten był ulubionym miejscem zabaw kilku pokoleń nowohuckich dzieci. Wspomina o tym Edyta Świątek w należącej do sagi *Spacer aleją Róż* powieści *Powiew ciepłego wiatru*:

[...] kilka lat temu przed wejściem do Muzeum Czynu Zbrojnego ustawiony został, budzący respekt i podziw dzieciarni, czterdziestostopniotonowy czołg IS-2. To był dopiero raj dla chłopaków! Mogli się wspinać na potężną maszynę, uwieszać na lufie, wędrować po nadkolach osłaniających gąsienice. Rozgrywali bitwy z niewidzialnymi przeciwnikami.

Bogusław Chrabota

(1964) – prawnik, politolog, dziennikarz prasowy i telewizyjny, publicysta, pisarz, od 2013 roku redaktor naczelny „Rzeczpospolitej”, komentator radiowy. Wychował się w Nowej Hucie (os. Kolorowe), które poświęcił książkę biograficzną *Gitara i inne demony młodości* (2019).

## Bogusław Chrabota opisywał zabawy przy czołgu z perspektywy własnych doświadczeń:

Ów legendarny czołg z serialu o pancernych miał zresztą swojego brata bliźniaka, który dumnie przeżył lufę przy ulicy Demakowa, pilnując lokalnego oddziału stowarzyszenia ZBoWiD. Nigdy nie zapomnę zderzeń pokoleniowych, których tam doznawaliśmy z kolegami. Oto wdrapując się na żelazną skorupę tanku IS (czyli Józef Stalin) – 2, słyszeliśmy przejmujący świst jakiegoś przygłuchego dziadka: „Złazić mi natychmiast gówniarze, to czołg bohater!”. Przechodziło się wtedy na drugą stronę wieżyczki, a zanim przykuśtykał na tę stronę dziadek, my byliśmy znów po stronie przeciwnej. I tak w koło Macieju. W końcu wycieńczony kombatant wzywał ponurego portiera, ten zdejmował pasek i wrzeszcząc strasznie rzucał się na czołg, ale nas już na nim nie było.

Na os. Górali znajduje się także Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida oraz kino studyjne Sfinks. Zmierzamy więc do bloku nr 5.

### **4. OŚRODEK KULTURY IM. C.K. NORWIDA, KINO SFINKS, OS. GÓRALI 5**

Ośrodek Kultury Norwida (OKN) to jedna z najstarszych instytucji kultury w dzielnicy. Została założona w 1955 roku jako Zakładowy Dom Kultury HiL. Dziś zajmuje się działalnością edukacyjną, artystyczną, społeczno-kulturalną i proekologiczną skierowaną do społeczności lokalnej Nowej Huty. W aktualnym budynku znajduje się od 1957 roku, kiedy umieszczono ją w Domu Młodego Hutnika, który otwarto w li-

stopadzie 1952 roku na os. C-2 Południe (dziś Górali). **Jan Anioła** w publikacji *Huta im. Lenina* tak pisał o tej przestrzeni:

Szczególną opieką otoczona jest młodzież. Dla niej zbudowano nowoczesny, wspaniale urządzony Dom Młodego Hutnika. Każdy pokój domu, zamieszkały przez dwóch albo trzech młodych robotników, posiada osobny przedpokój, umywalnię i ustęp. Na każdym pięttrze zainstalowane są wygodne łazienki. Młodzież mieszka tu w jasnych, czystych pomieszczeniach z firankami i kwiatami, otrzymuje całkowite wyżywienie, a po pracy czeka ją godziwa rozrywka. Sala teatralna ze stałą sceną, duża czytelnia, gabinet techniczny, świetlica, pokoje organizacji politycznych, młodzieżowych i masowych – oto wyposażenie Domu Młodego Hutnika. Młodzi hutnicy pod kierunkiem instruktorów uczą się gry w orkiestrze, pracują w zespołach scenicznych, ćwiczą się w balecie, uprawiają sport na własnym stadionie sportowym.

Od 1955 roku placówka funkcjonowała jako Zakładowy Dom Kultury Huty im. Lenina, a w 1990 roku zmieniła nazwę na Ośrodek Kultury Huty im. T. Sendzimira. Od 1995 roku jest miejską instytucją kultury i nosi imię poety Cypriana Kamila Norwida. W strukturach Ośrodka znajdują się: dwie biblioteki, Galeria Huta Sztuki, Klub Kuźnia i ARTzona, Dział Animacji Kultury, Pracownia Animacji Ekologicznej, Pracownia Dziedzictwa i Tożsamości Nowej Huty, Pracownia Wolontariatu, a także Kino Studyjne Sfinks, które zajmuje się m.in. produkcją Nowohuckiej Kroniki Filmowej. O starej nazwie osiedla przypomina mieszcząca się w Ośrodku kawiarnia C-2 Południe Cafe, w której można zjeść i wypić coś dobrego, jak również przyjść na organizowane tam wydarzenia, m.in. slajdowiska. Wnętrze przenosi nas do czasów PRL. Zostało ozdobione rzeźbami artysty plastyka przez lata związanego z Nową Hutą – Mariana Kruczka.

Od lat 90. XX wieku w OKN działa grupa literacka SYLABA pod opieką Elżbiety Zechenter-Spławińskiej. Uczęszczali do niej przyszli akademicy, tacy jak Jerzy Franczak, Cezary Zalewski i Grzegorz Jankowicz. Zechenter-Spławińska tak opisywała warunki pracy SYLABY w *Drugim almanachu Grupy Literackiej Sylaba przy Ośrodku Kultury im. C.K. Norwida*:

W przytulnym pokoju Ośrodka Kultury im. C.K. Norwida od lat spotyka się kilkanaście osób w różnym wieku. Piszą wiersze i poetycką prozę, dyskutują o swych utworach, uczestniczą w regularnych, warsztatowych zajęciach [...]. Jest coś bardzo

sympatycznego w klimacie comiesięcznych spotkań. Tu nawet ostra krytyka nikogo nie rani, bo wypływa z autentycznej sympatii. Nieraz dyskusja nad tekstem rozbawia zebranych niejako wbrew intencjom autora, ale i takie przypadki traktuje się w SYLABIE na wesoło.

Najstarsi mieszkańcy Nowej Huty uważają, że kino Sfinks działa przynajmniej od 1958 roku. Jednak Sfinks nie jest poważany przez jednego z bohaterów kryminału *Kosa* Hanny Sokołowskiej, Adasia Bonikowskiego:

A może mógłbym ją zabrać do kina? Gdzieś tu powinien być program. Jak się nie spóźni za bardzo to zdążymy nawet na coś, co grają w Krakowie. W Świcie leci cały czas *Motylem jestem, czyli romans czterdziestolatka*. Raczej nie...

A w Sfinksie?

Nie – Sfinks to beznadziejne kino. Związkowiec? Ach, to ta bajka o zwycięstwie wierności i oddania: *Con Amore*.

Związkowiec to już niby Kraków, ale w sumie nie daleko. Kilka przystanków dwudziestką dwójką. [...] [sic!]

Choć w tamtym czasie Sfinks mógł nie budzić entuzjazmu bohaterów, to jednak dziś jest jednym z najbardziej klimatycznych kin krakowskich o wartościowym repertuarze. Od 1967 roku funkcjonuje przy nim Dyskusyjny Klub Filmowy „Kropka”, gdzie prezentowane są zarówno uznane arcydzieła światowego kina, jak i filmy współczesnych twórców.

Idąc dalej ulicą Obrońców Krzyża, zmierzamy pod budynek Teatru Ludowego.

## 5. TEATR LUDOWY, OS. TEATRALNE 34

Otwarty 3 grudnia 1955 roku uroczystą premierą *Krakowiaków i górali* Wojciecha Bogusławskiego Teatr Ludowy to pierwszy obiekt tego typu zbudowany na terenie Nowej Huty. W założeniu miał być sceną kameralną głównego nowohuckiego Teatru Wielkiego zaplanowanego przy placu Centralnym. Podczas budowy dzisiejszy Ludowy funkcjonował pod nazwą Teatr Kameralny. Budynek Teatru Ludowego został zaprojektowany przez Janusza i Martę Ingardenów, a także Jana Dąbrowskiego. O projektowaniu go pisał Tadeusz Gołaszewski w *Kronice Nowej Huty* w notce *Projekty teatru kameralnego* z 25 grudnia 1953 roku:

Pierwotnie projektowany był dla Nowej Huty tylko jeden teatr, który miał się mieścić w wielkiej sali w gmachu Domu Kultury na Placu Centralnym. Rozpisano już nawet konkurs na projekt budynku domu kultury. Konkurs ten nie dał jednak wyników. W dyskusji nad pracami przeważał głos, że założenia konkursu nie są słuszne i że nie należy gmachem Domu Kultury zamykać widoku z Placu Centralnego na rozległą przestrzeń Parku Sportowego ciągnącego się od Placu do Wisły.

[...] Wnętrza zaprojektowane zostały luksusowo: w teatralnym foyer kryształowe żyrandole, marmurowa posadzka, stiukowe ozdoby ścian, widownia na 400 miejsc wyposażona będzie w aparaturę klimatyzacyjno-wentylacyjną, ściany obite zostaną specjalną tkaniną.

Miastoprojekt Specjalistyczny w Warszawie zajął się stroną akustyczną, projektem technologicznym i mechanicznym sceny oraz instalacji elektrycznej. [...] Budowa teatru rozpocznie się na wiosnę 1954 r.

Pierwszą dyrektorką teatru została Krystyna Skuszanka, reżyserem Jerzy Krasowski, a scenografem Józef Szajna – taki zespół stworzył wybitny repertuar w skali całego kraju. W roku 1959 w Ludowym świętowano dziesięciolecie Nowej Huty. W ramach obchodów w Teatrze Ludowym zaprezentowano przedstawienie według niewystawianej, bo uważanej za niesceniczną, sztuki Marii Dąbrowskiej *Geniusz sierocy* w reżyserii Jerzego Krasowskiego. Autorka zawiązała na prapremierę 20 czerwca. Przybyli tam również premier Józef Cyrankiewicz i minister Władysław Bieńkowski. Dąbrowska nie była jednak zachwycona pomysłem budowy Nowej Huty. Notowała w swych *Dziennikach powojennych*:

Z odrazą myślałam o Nowej Hucie, tym pomysłem złośliwego demona, zagrażającym w razie wojny zniszczeniem cudnie zabytkowego Krakowa. Zbrodnią jest w czasie takiego napięcia wojennego budować obiekt przemysłu wojennego u wrót miasta – relikwii historycznej. I tylko nienawiść Rosji do naszej starej kultury mogła to podyktować.

Przez następne lata Teatr Ludowy wystawiał sztuki różnorodne pod względem formalnym i treściowym. Kolejnym dyrektorem został Józef Szajna (1963–1966), po nim zaś stanowisko objęła Irena Babel (1966–1970), która postawiła na edukacyjną i popularyzatorską

formę spektakli. W latach 1970–1974, za dyrekcji Waldemara Krygiera, powołano eksperymentalną scenę Nurt 71, która swą nazwą nawiązywała do słynnego amatorskiego teatru Jana Kurczaba w Nowej Hucie. Scenę zamykano i otwierano wraz ze zmianą politycznych nastrojów. Grudzień 1989 dla Ludowego to czas, gdy Jerzy Federowicz objął dyrekcję i doprowadził do wystawienia spektaklu pt. *Człowiek z marmuru – początek i koniec* (inspirowanego filmem Andrzeja Wajdy).

W trakcie rządów Federowicza instytucja rozpoczęła działania arteterapeutyczne, czego kultowym przykładem było zaprezentowanie w maju 1992 roku szekspirowskiego *Romea i Julii*, gdzie w role przedstawicieli skłóconych rodów wcielili się punkowie i skini, reprezentujący opanowane przez te subkultury osiedla sąsiadujące z teatrem i odstraszający widzów idących na spektakl. Ta interpretacja dramatu spotkała się z uznaniem na gruncie krajowym i międzynarodowym. Działania terapeutyczno-wychowawcze kontynuowano, przeznaczając na nie scenę Nurt i robiąc ukłon w stronę Kurczaba, który podobne działania podejmował w latach 50. wśród budowniczych Nowej Huty.

Teatr Ludowy został wybrany przez Pawła Majkę w postapokaliptycznym *Człowieku obiecanym* z 2009 roku na „najbardziej przekłete miejsce” w Hucie:

Podczas mającej miejsce kilka lat wcześniej secesji części schronów pragnących uniezależnić się od Federacji to właśnie podziemia pod Teatrem Ludowym stanowiły największe ognisko oporu. Secesjoniści odpierali tam wszystkie szturm Federacji. Upadli dopiero, gdy nocni przzerwali linie ich obrony i pożarli wszystkich. Odtąd teatr stał się najbardziej przekłętym miejscem w całej Nowej Hucie. [...]

## **6. MIEJSCE WALKI POD KRZYŻEM, RÓG ULIC LUDŹMIERSKIEJ I OBROŃCÓW KRZYŻA, POMNIK KRZYŻA NOWOHUCKIEGO, UL. LUDŹMIERSKA 2**

W 1957 roku na skrzyżowaniu ulic Karola Marksa (dziś: Ludźmierskiej) i Włodzimierza Majakowskiego (dziś: Obrońców Krzyża) w miejscu, gdzie miał stanąć nowy kościół dla dzielnicy, umieszczono drewniany krzyż. 17 marca poświęcono ów krzyż, co opisuje Edyta Świątek w jednej z powieści obyczajowych należących do sagi *Spacer aleją Róż* pt. *Drzewa szumiące nadzieją*:



Na przyszłym placu budowy czekał na procesję arcybiskup Eugeniusz Baziak – jeszcze jedna ofiara represji aparatu państwowego – człowiek oskarżany na podstawie fałszywych dowodów o szpiegostwo na rzecz wrogich mocarstw. Duchowny poświęcił i ucałował symbol wiary, a robotnicy z miejsca przystąpili do osadzenia go na przygotowanym miejscu.

– Wzięliśmy na swoje barki krzyż i mamy ten dzwigać, aż do szczęśliwego zakończenia! – zwrócił się do tysięcy parafian zgromadzonych na placu proboszcz Stanisław Kosielnny.

Cóż to była za radość dla mieszkańców dzielnicy! [...] Nikt nie mógł zaprzeczyć temu, że do szczęścia potrzebowali kościoła. W niewielkiej kaplicy w Bieńczycach, która mogła pomieścić zaledwie sto osób, co tydzień odprawiano niedzielne nabożeństwa – mimo braku urzędowej zgody i sprzeciwu władz. Na te msze schodziło się tysiące ludzi [...].

W 1959 roku w ramach zaostrzającej się walki z kościołem, władze cofnęły zezwolenie na budowę. Ogłoszono, że w miejscu tym powstanie szkoła „tysiąclatka”. 27 kwietnia 1960 roku podjęto próbę usunięcia krzyża, co wywołało protesty, które przerodziły się w wielogodzinne starcia z MO i SB. Było wielu rannych, aresztowano ok. 500 osób. W kwietniu 1960 roku w swych *Dziennikach* Jan Józef Szczepański tak opisał obronę krzyża:

Wczoraj i dziś rozruchy w Nowej Hucie. Na miejscu, gdzie miał stanąć kościół, postanowiono budować szkołę. Był tam krzyż i wczoraj Rada Miejska przysłała robotników, żeby go usunęli. Kobiety stojące w ogonku przed niedalekim sklepem zaprotestowały, a potem dołączyli się robotnicy wracający z pracy i poturbowali tych, którzy mieli krzyż zdejmować. Interweniowała milicja i została rozgoniona przez tłum. Ściągnęły posiłki z Krakowa, wywiązała się walka. Zdemolowano buldożer mający równać teren pod szkołę, spalono samochód milicyjny, splądrowano lokal Rady Miejskiej. Doszło do strzelaniny, są ranni, a podobno także paru zabitych. Oczywiście w prasie i w radiu ani wzmianki.

[...] natknąłem się na jakiegoś czeskiego zakonnika (w cywilu), który opowiadał o zupełnie regularnych prześladowaniach religijnych w Czechosłowacji. [...] U nas jeszcze właściwie złota wolność pod tym względem, ale może dlatego, że ludzie tak reagują jak w Nowej Hucie.

U Edyty Świętek w cytowanym powyżej utworze znajdujemy taki opis walki o krzyż:

O tym, co zaszło pod krzyżem, budowlańcy dowiedzieli się dość szybko. Z dala słychać było wrzawę zamieszek. Ledwo zegar wybił fajrant, rzucili narzędzia i w te pędy pogнали na osiedle Teatralne.

Na skrzyżowaniu trwały dość ostre przepychanki. Tłum raz po raz rozbijał zomowców zwierających szyki. Miliściani usiłowali podejmować jakieś chaotyczne akcje, które spełzały na niczym. [...] Protestujących przybywało z każdą chwilą i zajmowali coraz większy obszar w dzielnicy.

Uczestnicy protestów zostali ukarani pozbawieniem pracy. Krzyża nie usunięto. Jerzy Lovell w *Reportażu o historii współczesnej* z 1962 roku opisywał zdarzenie zgodnie z linią władzy:

Istotnie, przed laty zgodzono się na ufundowanie kościoła w Dzielnicy, lokalizacja jego okazała się jednak błędna. U zbiegu ulic Marksa i Majakowskiego, obok Teatru Ludowego?... Architekt dał projekt monumentalny: dwa wysokie, skośne ostrosłupy – ich cień padłby na całą Dzielnicę. Budowano ją dla ludzi. Budowano na miarę ludzkich dobrych możliwości. [...] Cień skośnych ostrosłupów nie powinien padać na aleje [...]. Powinna tu stać szkoła, siedlisko ludzkiej wiedzy i rozumu.

Natomiast w tekście pt. *Po latach* (uściślijmy: po dwóch latach...) Lovell pisał o sprawie tak:

Pięć przeszklonych pawilonów połączonych przejrzystymi pasażami. Gdzieś wewnątrz zabrzączał dzwonek i bezruch eksplodował nagle, we wszystkich kierunkach. Przez szkło ścian, jak przez ścianę akwarium, dostrzega się pospieszną krzątanicę granatowo ubranych dzieci. [...]

Krzyż znajduje się na uboczu – pozostał na miejscu, stoi opuszczony, nie ma już przy nim nawet skromnych kwiatów. Przywołuje w wyobraźni scenerię z nocy kwietniowej [27/28 kwietnia 1960 r. – A.G.]. Krzyżący, klęczący, śpiewający tłum, blaski świateł, świst kamieni, głośne odgłosy razów. U ramienia tego właśnie krzyża – kurczowo uczepony stary, na pół obłąkany człowiek. Krzykiem ofiarowuje Wielkiemu Nieistniejącemu swoje poniżenie, nędzę i nieszczęścia, chce ofiarować śmierć nawet. Podległość straszliwa, rozpaczliwa, przerażająca.

Dzieci wychodzące dziś ze szkoły nie zwracają uwagi na mijany krzyż. Myślę, że zanim dorosną, natkną się na wiele jeszcze ludzkich nędz. Ale wierzę także, że jeśli zdarzy im się spotkać starego człowieka, który uwiesił się na krzyżu, popatrzą nań już tylko ze smutkiem, litością i wewnętrznym buntem.

Jedna z 1417 zrealizowanych w Polsce „szkół Tysiąclecia” powstała w latach 1960–1961 na os. Teatralnym. Ten modernistyczny budynek według projektu Józefa Gołęba wyróżnia się architektonicznie od standardowych „tysiąclatek”. Historię obrony krzyża przedstawiają zaś książki pt. *Krzyż nowohucki. Dzieje walk o wiarę i wolność* i film *Róg Marksa i Obrońców Krzyża* autorstwa **Jerzego Ridana**.

Po kilku latach władze wydały ponowne zezwolenie na budowę kościoła, tym razem jednak w centrum Bieńczyc. Tak zainicjowano powstanie przyszłej Arki Pana.

Dziś na skrzyżowaniu ulic Ludźmierskiej i Obrońców Krzyża stoi kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Powstał w latach 1998–2001 i został zaprojektowany przez Krzysztofa Ingardena, Jacka Ewý i Przemysława Gawora. Przy kościele w 2007 roku odsłonięto zaprojektowany przez Stefana Dousę Pomnik Krzyża Nowohuckiego.

Zmierzamy teraz ulicą Obrońców Krzyża do Arki Pana.

## **7. KOŚCIÓŁ MATKI BOŻEJ KRÓLOWEJ POLSKI (ARKA PANA), UL. OBROŃCÓW KRZYŻA 1**

Jednym z najważniejszych mitów założycielskich Nowej Huty było określanie jej mianem „miasta bez Boga”. Zgodnie z socjalistyczną doktryną Nowa Huta została zaplanowana bez przestrzeni sakralnych. Wierni pragnący uczestniczyć w nabożeństwach udawali się do kościołów we wsiach, na terenie których powstawało nowe miasto. Dopiero po odwilży w 1956 roku władze wyraziły zgodę na budowę nowego kościoła. Na jego lokalizację wybrano os. Teatralne i tam postanowiono krzyż, pod którym toczono opisaną wyżej walkę. Temat budowy kościoła w Nowej Hucie powrócił po 1964 roku, gdy metropolitą krakowskim został Karol Wojtyła. Rozpoczął on poszukiwania odpowiedniej osoby do objęcia probostwa na tym terenie, czyli takiej, którą zaakceptuje władza ludowa. W 1965 roku proboszczem został ks. **Józef Gorzelany**, który opisał ten czas w wspomnieniach *Gdy nadszedł czas budowy Arki* z 1988 roku. Z jego

inicjatywy powstał projekt kościoła, który miał stanąć w nowym miejscu, przy ulicy Majakowskiego (dziś: Obrońców Krzyża), zamiast znajdującej się tam kaplicy. Architektem został Wojciech Pietrzyk, który nie krył nawiązań estetycznych do modernistycznej kaplicy Notre Dame du Haut w Ronchamp Le Corbusiera. Kościół planowano jako wotum na tysiąc-lecie chrztu Polski. Budowa rozpoczęła się w 1967 roku i trwała dziesięć lat. W 1969 roku kardynał Karol Wojtyła wmurował kamień węgielny, a ukończony gmach poświęcił w 1977 roku. Jak pisał Jan Józef Szczepański, 15 maja: „[...] w N.[owej] Hucie odbywa się konsekracja kościoła, na którą przyjechało ponad 700 cudzoziemców”. Co ciekawe, podczas prac ziemnych robotnicy odkryli skład amunicji. Znajdowało się w nim ponad 5 tysięcy niewypałów z II wojny światowej, przygotowanych przez Niemców w ramach obrony tzw. linii Fryderyka, gdzie planowano powstrzymać pochód Armii Czerwonej. Kościół powstał w miejscu starej kaplicy, gdzie przez wiele lat gromadzili się wierni, wznosząc swe modły nad – dosłownie – beczką prochu.

Budowę Arki opiewała nowohucka poetka Urszula Ciszek-Frankiewicz w wierszu *Dwie Kuźnie, czyli budowa „Arki” w Bieńczykach*:

Jedna to Kuźnia pokoju,  
Tu w Nowej Hucie wzniesiona.  
Druga to Kuźnia serc Boga –  
Z ofiary wiernych złożona...  
[...]  
Deszcz Marii oblewa stopy –  
Lecz ona nad miastem Króluje.  
Daje nam w Hucie wytrwałość,  
Kiedy żar bije od pieca.  
Weź kościół Maryjo w darze,  
Kuźnię serc Bogu polecaj.  
Czuwaj nad Nową Hutą –  
[...]  
Masz pod opieką dwie Kuźnie.  
Tu w Nowej Hucie wzniesione  
[...]

Arka Pana nieustannie inspirowała pisarzy i poetów. 13 września 1992 roku koronowano w Arce Pana figurę Matki Bożej Fatimskiej. Opisał to **Marek Skwarnicki** w *Pieśni na koronację figury Matki Boskiej Fatimskiej* wydrukowanej w „Głosie Arki Pana” w 2012 roku:

Lud Nowej Huty, naród wyzwolony,  
Co w Arce Pana ocalał z potopu,  
Niesie Ci Matko Fatimska koronę,  
Razem z błaganiem o miłość i pokój.

Królowo nasza,  
Łaski pośredniczko,  
Mieszkanko wszystkich świętyń Nowej Huty,  
Panno Fatimska naucz nas wolności,  
Wolności w prawdzie na ścieżkach pokuty.

## **8. POMNIK BOGDANA WŁOSIKA I INNYCH OFIAR STANU WOJENNEGO, OS. PRZY ARCE II**

Na os. Przy Arce przed blokiem II znajduje się odsłonięty w 1992 roku pomnik Bogdana Włosika i innych ofiar stanu wojennego według projektu Heleny Łyżwy. Monument został postawiony w miejscu, w którym zginął ten dwudziestoletni uczeń technikum i pracownik kombinatu. Jego imieniem nazwano też plac przed Arką Pana.

Po 1981 roku trzynastego dnia każdego miesiąca w kościele Arka Pana odbywały się msze za ojczyznę i pokojowe manifestacje Solidarności, podczas których dochodziło do starć z ZOMO. 13 października 1982 roku podczas takiej manifestacji funkcjonariusz SB Andrzej Augustyn miał postrzelić śmiertelnie Bogdana Włosika. Opisuje to w swej powieści *Powiew ciepłego wiatru* Edyta Świątek:

– Ludzie, ratujcie! – jęknął chłopak postrzelony w brzuch.

Wciąż był przytomny, lecz poblądł od upływu krwi [...]. W oczekiwaniu na karetkę pogotowia ktoś próbował uciskać ranę, ale kula musiała trafić w jakieś newralgiczne miejsce.

– Wytrzymaj, chłopaku, jeszcze trochę. Słyszysz wyście syreny? To na pewno sanitarka [...].

Wcale nie był przekonany, czy rzeczywiście nadciąga pomoc. Równie dobrze mogły to być posiłki militarne, gdyż zomowcy napierali na pochód i dochodziło do coraz ostrzejszych starć. W powietrzu unosił się gaz, szczypiąc nieznacznie w oczy.

– Ja pitolę, znowu nas inhalują! [...]

– Komuniści mnie zabili. [...]

– Nie gadajże głupot. Przecież żyjesz! – burknął sanitariusz.

– Jak się nazywasz? Gdzie mieszkasz? Kogo powiadomić, żeś ranny? [...]

– Bog-dan Wło-sik – powiedział z wysiłkiem.

Historię zabójstwa Bogdana Włosika i towarzyszące mu okoliczności opowiedział **Jerzy Sadecki** w reportażach zebranych w książce *Nowa Huta. Ziarna gniewu, ziarna nadziei*:

Tymczasem oficjalna propaganda podaje w krakowskich gazetach codziennych jeszcze jedną, uproszczoną i klarowną wersję – dla mas. Nie ma w niej miejsca na wątpliwości, kto zawiñł.

„Podstawiona noga i funkcjonariusz MO pada na ziemię. Gra idzie o życie. Milicjant wyjmuje broń. Pada pierwszy strzał ostrzegawczy. Nie odnosi skutku. W rękach napastników kamienie, płyty chodnikowe. Pada drugi strzał. Trafia w brzuch Bogdana Włosika, choć równie dobrze mógł trafić każdego z atakujących. W ciemnościach, w zamieszaniu, nawet gdy celuje się w nogi, nie ma żadnych gwarancji, że nabój nie uszkodzi ważnych dla życia organów, że trafi tam, gdzie trafić zamierzał”.

Bogdan leży głową w stronę klatki schodowej. Jeszcze żyje, mocno krwawi. Zbiegają się ludzie. Jacys młodzi układają chłopca na ławce. Nadbiega ksiądz, jest przygodny sanitariusz. W „Arce” ksiądz Gorzelany informuje wiernych, że przed chwilą postrzelony został młody człowiek. Płacz, ludzie z rozpaczą padają na posadzkę kościoła, modlą się.

Jest godzina 19.18. Dyspozytor Pogotowia Ratunkowego Józef Bułat otrzymuje telefon od nieznanej kobiety, że przy bloku na osiedlu Dąbrowszczaków 11 leży na ławce postrzelony człowiek. Kobieta dzwoni ze swojego mieszkania. Nie przedstawia się i zaraz odkłada słuchawkę. Potem będą kolejne telefony z identyczną informacją.

[...]Karetką [...]jadą: lekarz chorób wewnętrznych Krzysztof Kukła, sanitariusz Leszek Wolski i kierowca Józef Kunachowicz. Po siedmiu minutach są na miejscu.

Lekarz już na pierwszy rzut oka ocenia stan postrzelonego jako bardzo ciężki. Bogdan jest przytomny, bardzo bledy, zlany potem. Leży na ławce. Doktor Kukła zapisze w karcie infor-

macyjnej: „Tętno na tętnicach obwodowych niewyczuwalne. Akcja serca miarowa 120/minutę. Na odsłoniętej klatce piersiowej widoczne dwie rany”.

Lekarz decyduje: w beznadziejnym stanie pacjenta jedyną pomocą jest jak najszybsze dostarczenie go w ręce chirurga. Ostry dyżur chirurgiczny pełni w tym dniu szpital na ulicy Wrocławskiej. Karetka pędzi na sygnale zatrzymując się tylko na 30 sekund przy klinice „Czerwonej Chirurgii”, która nie jest przygotowana do tak poważnego zabiegu.

Izba przyjęć wojskowego szpitala odnotowuje: Bogdan Włosik przyjęty zostaje o godzinie 19.50. Natychmiast zaczyna się operacja.

Tymczasem ludzie gromadzą się na miejscu, w którym kula milicjanta ugodziła młodego hutnika. Jeszcze nie wiedzą, czy będzie żył. Na ziemi pojawia się krzyż z łusek po gazach łzawiących i petardach, kwiaty i świeczki.

Tak będzie już zawsze – w każdą rocznicę Bogdanowej śmierci, w narodowo-patriotyczne święta, podczas każdej manifestacji „Solidarności”.

Na pogrzeb na cmentarz w Grębałowie przyszło ok. 20 tysięcy osób. Ostatnie pożegnanie przerodziło się w kolejną manifestację przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Andrzej Kijowski w swych *Dziennikach* pod datą 23 października 1982 roku notował:

Pogrzeb młodego robotnika zabitego w Nowej Hucie przez cywilnego funkcjonariusza MO (podczas demonstracji po rozwiązaniu „Solidarności”) odbył się spokojnie, a prasa i TV zamieściły nawet fotografie.

Jerzy Sadecki zrelacjonował szczegółowo reakcję władzy ludowej na zabójstwo Włosika. W jego reportażach znajdujemy wstrząsający opis wizyty generała Jaruzelskiego w mieszkaniu rodziny hutnika na os. 2 Pułku Lotniczego:

Od śmierci Bogusia minął ledwo miesiąc. Byli z mężem i córką na skraju wyczerpania nerwowego. Jeszcze nie otrząsnęli się z szoku po śmierci syna i brata.

14 listopada jak zwykle rano Alinka poszła do szkoły. O godzinie 8-mej do mieszkania Włosików zadzwonił cywil ze Służby Bezpieczeństwa. Gdy otworzyli mu drzwi, oświadczył, że około 12-tej przyjdzie ponownie z innym funkcjonariuszem. Chcą porozmawiać o okolicznościach śmierci ich syna. Kategorycznie, nie uznając sprzeciwu zapowiedział: Włosikowie muszą być w domu o godzinie dwunastej!

Gdy esbek wyszedł, pan Julian poszedł do sklepu po chleb. Wrócił podenerwowany. Odczuł nieprzyjemną atmosferę na ich osiedlu. Widział dużo cywilnych wozów z antenami, jakich obcych kręcących się wokół ich bloku.

Włosikowie patrzą przez okno w kuchni: na chodnikach, przed sąsiednim blokiem stoją grupki cywili, są w ciemnych kurtkach, spod których coś im wystaje – broń lub radiostacje. Cywile patrzą w ich okna, pokazują na ich mieszkanie. Nie kryją swojego zainteresowania klatką schodową, w której znajduje się mieszkanie rodziców Bogdana. Z drugiej strony bloku – to samo.

Z godziny na godzinę atmosfera gęstnieje. Minuty się dłużą.

Przez myśl im nie przyszło, że może ich odwiedzić jakiś dygnitarz. Umęczona wyobraźnia podpowiada najgorsze. Rozedrgane od miesiąca nerwy odbierają zdolność myślenia. Boją się o córkę, która poszła do szkoły...

Straszne myśli kołatają się w umęczonych głowach Irenej i Juliana Włosików. Czują się osaczeni, zamknięci w czterech ścianach. Chcą zniszczyć nieliczne ulotki, które jeszcze pozostały w domu, bo 13 października Alina natychmiast wyniosła większość rzeczy brata.

[...] Miotają się po mieszkaniu, od okna do okna. Kończy się już butelka z kroplami nasercowymi, łykają następne tabletki relanium.

[...]

Kilkanaście minut przed czternastą cywil wreszcie mówi, że przyszedł nie bez powodu. – Chce was tu, w mieszkaniu, odwiedzić premier. [...] [M]ówi wtedy, że mogą się nie zgodzić, ale generał Jaruzelski chce im tylko złożyć osobiste kondolencje. Nic więcej. Zresztą za chwilę przyjdzie sekretarz premiera, major Palimąka.

Po kilku godzinach napięcia, nerwów, strachu i szalonych wyobrażeń, po zażyciu tylu środków uspokajających – gdy zobaczyli wchodzącą do przedpokoju Alinkę, całą i żywą, coś się w nich załamało. Jakby powietrze uszło z ciała. Najgorsze się nie stanie... Jest Alinka!

[...]

... Włosikowie po kilkaset razy analizowali tę sytuację. I są przekonani, że nie byli w stanie sprzeciwić się wówczas wizycie Jaruzelskiego. Tak psychicznie ich ugotowano, a na decyzję otrzymali zaledwie kilka minut.

W jakimś przebłysku powiedzieli tylko Palimące: Nie chcę żadnych świadków, ani prasy ani telewizji; nikt nie będzie z ich tragedii robił widowiska.



A szkoda – rzekł na to major Palimąka – bo dwie ekipy TV czekają pod drzwiami, ale skoro sobie nie życzą...

Major Palimąka wyszedł na chwilę, po czym w drzwiach ukazał się Jaruzelski, minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak, członek Biura Politycznego KC prof. Hieronim Kubiak, I sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz i dyrektor naczelny Kombinat Huty imienia Lenina Eugeniusz Pustówka.

Kolejno składali kondolencje. Usiedli. Jaruzelski posadził panią Irenę obok siebie mówiąc, że wie, iż są uczciwą rodziną. Pytał ile córka ma lat. Jego córka jest w podobnym wieku.

– Cała byłam obolała, czułam zdrętwiałą brodę i nawet nie poznałam dyrektora Pustówki, którego znałam przecież bardzo dobrze.

Pani Irena prawie nic nie mówiła – tylko płakała. Gdy Jaruzelski powiedział, że składa im wyrazy współczucia, błady jak ściana, rozdygotany pan Julian zaczął się użalać: Bogdan nie zginął w czasie zamieszek... tam było pusto, to jest morderstwo! Ojciec słowa by nie powiedział, gdyby ta śmierć nastąpiła w jakiejś walce... A tu Polak strzela do bezbronnego Polaka, bez powodu. Dlaczego...?

Jaruzelski nie dał więcej mówić. Przerwał jakimis banalnymi tłumaczeniami, dłuższą przemową o rozwarstwieniu społeczeństwa itp. Potem kazał pokazać zdjęcie Bogdana.

Julian Włosik już nie wróci do podjętego wątku.

Na koniec generałowie Kiszczak i Jaruzelski dopytują się, czy czegoś rodzicom zabitego Bogdana nie trzeba: może pomocy w zakupie żywności, lekarstw, a może chcą pojechać do sanatorium za granicę? To się da załatwić.

– Sanatorium dostają zawsze z Kombinat. Tak mówi pan Julian, a jego żona płacząc dodaje, że niczego nie chcą i nie potrzebują: byle tylko woda w kranie, mleko i chleb w sklepie – to wystarczy. I tak więcej od miesiąca nie jedzą, nie gotują.

I na tym wizyta się kończy. Pani Irena włącza później telewizor z krakowską „Kroniką” i słyszy jak redaktor Palowski czyta, że rodzina Bogdana Włosika ostrzega młodych ludzi przed manifestacjami, a rodziców wzywa, żeby nie puszczali na demonstracje swoich dzieci.

– Jak to usłyszałam, to coś mi się zrobiło. Mąż krzyczy: Dzwon natychmiast do telewizji. Niech sprostują! – Mówi Włosikowa, natychmiast z redaktorem Palowskim!... Proszę pana! Kto pana upoważnił do mówienia takich rzeczy. Z naszych ust takie słowa nie padły, my takich rzeczy nie mówiliśmy! To dla nas obelga. Jak ja mogłabym ostrzegać innych, przecież wystąpiłabym przeciwko własnemu dziecku, że to on był winny.

Redaktorowi Palowskiemu jest bardzo przykro, ale taki tekst otrzymał do przeczytania z Warszawy.

O pomniku Bogdana Włosika pisał Jan Polkowski w liryku *O nowej to hucie piosenka*:

Tobie, nieznanemu? Zapomnianemu, ostyglému ciału?  
Tobie, którego imię i nazwisko ktoś może jeszcze pamięta  
(nieistniejącemu) od dawna budowano pomnik.  
30 lat temu, jeśli nie wcześniej, uchwałą Biura Politycznego  
KC, w Moskwie, Warszawie, uchwałą rządu tamże i ostatecznie  
Sejmu PRL, spadkobiercy europejskiej demokracji, rozpoczęto budowę  
pomnika Bogdana Włosika (1961–1982).  
Budowali go wszyscy: tow. Bierut, Beria, Berman, Borejsza  
MBP, NKWD, dystyngowani poeci mitu śródziemnomorskiego  
prawdziwi, katolicy marksiści, niegołący się jeszcze filozofowie  
dźwigający na sercu swój pierwszy pistolet, faszyści z ONR, specjaliści  
radzieccy, niepiśmienni chłopci, Tadeusz Borowski (piśmienny)  
otępiący od wódki i pochlebstw Władysław Broniewski.  
W takt obozowej orkiestry, na trzeźwo, po pijanemu, na czczo,  
we śnie, w strachu, w strachu, nienawiści budowali mistrzowie  
murarscy i kapusie, nauczyciele, doliniarze, Luis Aragon  
oraz autor niedoścignionych Cien poemas de amor  
kurwy, stróże, psy, ministrowie i cała postępową ludzkość.  
Ktoś rzekł, po męsku: nikakoj Polszi nikogda nie budiet  
ale jest drzewo (Twoja twarz) dom (Twój brzuch) sklep (ręka).  
Stoi to miasto jak niewidzialna zasłona łzawiącego gazu.  
Twoja komora, Twój czas, Twój grób, Twój pomnik.  
Teraz wszyscy, gdziekolwiek jesteście na świecie (po operacjach  
plastycznych, zmianach życiorysu) a zwłaszcza jeśli zostaliście w Polsce  
bowiem jesteście przywiązani do idei wolności, niepodległości  
tolerancji, więc teraz, kiedy to zdziwione, chłopiące ciało  
wyprężyło się na chodniku rozprute ołowiem  
każdy z was może powiedzieć: exegi monumentum  
to zostanie po nas.

Jak wiemy, tytuł wiersza nawiązuje do piosenki towarzyszącej budowniczym Nowej Huty. To miejsce pamięci, dzisiejszy pomnik Włosika i innych ofiar, to dla poety także obiekt przypominający o przemocowym, zbrodniczym i antypolskim systemie komunistycznym opisanym tu na bardzo wielu poziomach. Uwikłani są weń nie tylko przedstawiciele władz, ale też ludzie różnych grup zawodowych, robotnicy, inteligenci, wierzący i niewierzący.

Spod skweru udajemy się teraz ulicą Kocmyrzowską aż do ronda Kocmyrzowskiego.

## **9. BAZAR TOMEX, RONDO KOCMYRZOWSKIE IM. KS. GORZELANEGO, UL. BIEŃCZYCKA 168**

Bazar Tomex powstał w miejscu dawnych składów budowlanych. Historia targowiska rozpoczyna się w 1990 roku, kiedy przy rondzie Kocmyrzowskim otwarto niewielki plac handlowy, który do dziś rozwinął swą powierzchnię do 7 ha i ok. 700 punktów handlowych. Można śmiało stwierdzić, że Tomex stał się symbolem wolnego handlu i prywatyzacji po 1989 roku. Można tam było kupić najnowsze towary z Zachodu. Stoiska handlowe i usługowe na Tomexie były często pierwszym przystankiem na drodze do kariery wielu poważnych biznesmenów. Warto dodać, że Tomex to najstarszy prywatny plac handlowy na południu Polski. Tomex to handlowa ikona Nowej Huty okresu transformacji i – zdaniem nowohucian – można tam było nabyć dosłownie wszystko, co potwierdza fragment powieści Adama Miklasza *Ostatni mecz*:

Ciekawe, czy Tomex dalej stoi, czy walnęli tam jakieś centrum rozrywki? – wiercił się niecierpliwie na siedzeniu, chłonąc widoki. [...]

– Tomex! – wykrzyknęli obaj z taką czułością, z jaką zakochany mężczyzna wymawia imię swojej wybranki.

– Tam to nawet ruski czołg można było kiedyś kupić! Wszyscy tam chodzili! Nawet ten słoń! Pamiętasz ten cyrk, co na placyk pod Wandą przyjeżdżał? Tam kiedyś słoń był indyjski, wiesz, typ buntownika, jebany rebel, przeszedł przez barierki i ruszył skubaniec na miasto. Ruch zatrzymał, straż pożarna przyjechała, a ten olbrzym sobie spokojnie w stronę Tomexu pogina. Ale śmiechu było! [...]

Z Tomexu kierujemy się teraz w stronę kolejnego nowohuckiego przybytku handlu i usług.

## **10. D.H. WANDA, UL. WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO 1**

Kolejnym miejscem związanym z handlem w Hucie jest modernistyczny Dom Handlowy Wanda powstały na przełomie lat 70. i 80. XX wieku. Była to wówczas największa powierzchnia handlowa Nowej Huty.



***Maria Dąbrowska po premierze Geniusza sierocego w Teatrze Ludowym***



***Bazar Tomex***

W tym miejscu zdecydowanie czas się zatrzymał. Do dziś prym wiodą tu mali przedsiębiorcy, niewielkie stoiska, co nie oznacza, że nie wprowadzają się tu też większe firmy. W budynku znajduje się duży sklep spożywczy „Społem” oraz – na piętrze – restauracja Piastowska. W *Dzielnicy obiecanej* Pawła Majki D.H. Wanda jest pierwszą instytucją nazwaną imieniem legendarnej księżniczki, jaka przyszła bohaterowi na myśl:

[...] Suchy przerwał na moment opowieść o polskiej królownie, co nie chciała Niemca i przez wieki patronowała Nowej Hucie z kopca, w którym została pochowana, a przed Pożogą została dodatkowo patronką pobliskiego domu handlowego.

Udajmy się teraz na pobliskie os. Kościuszkowskie.

## II. OS. KOŚCIUSZKOWSKIE

Już sama nazwa tego osiedla wskazuje na związek terenów Nowej Huty z tradycją kościuszkowską i kultem naczelnika. Tadeusz Gołaszewski w *Kronice Nowej Huty* w tekście *Starożytności Nowej Huty* objaśnia nam, że:

Tereny, gdzie obecnie jest koksownia, aglomerownia, walcownia, wielkie piece – związane są z tradycją kościuszkowską. Tędy przechodziła armia Kościuszki, gdy szła na Raclawice – prawdopodobnie przechodziła ona tędy jeszcze raz w marszu z Bosutowa do Połańca. We wsi Pleszów utrzymuje się legenda o wierzbie Kościuszki, pod którą spoczywał w czasie przemarszu. Podobno z grupy wierzb, które tam rosły, wszystkie uschły, a została tylko ta, pod którą siedział Naczelnik.

W produkcyjniaku *Początek opowieści* Mariana Brandysa pojawia się wątek uszanowania tradycji kościuszkowskiej i miejsca, w którym ze swym sztabem przebywał naczelnik przed wyruszeniem do bitwy raclawickiej. Narrator konkluduje, zgodnie z wolą partii, że:

[...] my tu w Nowej Hucie dźwigamy dzieło kościuszkowskie. Słyszcie: dźwigamy dzieło kościuszkowskie.

I tyle było siły w jego głosie i w napiętych do dźwignia ramionach, iż wszyscy obecni zrozumieli, że budowniczo wie Nowej Huty urzeczywistniają to, o czym marzył Kościusko.

[...] Bo historię trzeba rozumieć, moi drodzy. Historię trzeba do-  
brze rozumieć.

Na os. Kościuszkowskim możemy poczuć klimat nowohuckiego osiedla „opiewanego” na różne sposoby na kartach literatury. Powstało ono w latach 1971–1974. Tu znajduje się najprawdopodobniej najdłuższy w Krakowie blok – pod numerem 6 zaprojektowano 472 mieszkania. W takich blokach nie chciał mieszkać Jan Józef Szczepański, żyjący w krakowskiej kamienicy przy ulicy Helclów 21. Pisał on 20 kwietnia 1970 roku o propozycji, jaką otrzymał:

TA propozycja to spółdzielcze mieszkanie w surowym jeszcze koszarowym bloku na skraju Nowej Huty. Oglądaliśmy to z Danusią przedwczoraj i próbowałem sobie wyobrazić nasze życie w takich kubicznych, seryjnych wymiarach, i myślałem, że jakiś wewnętrzny wysiłek może z czasem pokonać nawet tę formę i uczynić z niej coś ludzkiego i własnego.

Z os. Kościuszkowskim związany był pisarz i performer Sławomir Mateja, znany jako Sławomir Shuty. Swoją przydomkę objaśnił w rozmowie z Renatą Radłowską:

Kiedyś miałem znajomych tylko z Nowej Huty, z którymi imprezowałem, potem poznałem ludzi z centrum Krakowa. No i raz zadzwoniłem do jednego znajomego, nie było go w domu, więc poprosiłem jego siostrę, żeby przekazała mu, kto dzwonił: Sławomir z Huty. No i ta siostra zapisała „Sławomir Shuty”. Normalnie pomyślała, że „z Huty” to nazwisko. I tak zostało.

Sławomir Shuty w 2006 roku w tekście *Nowa Huta. Pomarańcze do oglądania* opisywał osiedla nowohuckie, odwołując się do własnego doświadczenia:

Pomiędzy pośępnymi blokami, na osiedlu, które wyposażone było we wszystko, czego cywilizowanemu na socjalistyczną modłę człowiekowi potrzeba: żłobek, przedszkole, szkołę podstawową, technikum budowlane, sklep spożywczy, warzywniak, aptekę, dom kultury, magiel, krawca, szewca, dwa boiska, parkingi i place zabaw, zagnieżdżyła się nasza pięcioosobowa rodzina. Na tym osiedlu, w zasadzie tylko na nim, spędziłem piętnaście długich lat. Czasy nie były lekkie, w sklepach notorycznie brakowało towaru, cukier, mięso, artykuły pierwszej potrzeby, podlegały trwałej reglamentacji. Dawaliśmy jednak radę. Wszystko, czego nie można było dostać, produkowaliśmy na domowy sposób, i tak w domu można było produkować czekoladę (o ile ktoś miał tyle szczęścia, żeby kupić kakao i mleko w proszku niezbędne w procesie produkcyjnym), cukierki, powstające z topionego na łyżeczce nad Kuchenką gazową cu-

kru (o ile cukier był) i bimber, z którym było najprościej, tyle że podczas pędzenia wyzwalał się okrutny smród, który łatwo mógł zainteresować sąsiada, a donosy były w modzie.

Rodzice wywodzili się z górali nowosądeckich zwanych Lachami i kiedy na kolejnej z fal osadnictwa zamieszkali w Nowej Hucie, stali się ludźmi bardzo zajętymi. Matka wracała z pracy późnym popołudniem; ojciec pracował na trzy zmiany w pobliskim kombinacie metalurgicznym, dzięki temu też w naszym domu nigdy nie brakowało chleba i ciepłego obiadu. Korzystając jednak ze swobody mogliśmy wraz z braćmi, z kluczami uwiązany na szyi, oddawać się dziecięcym imaginacjom i igraszkom, które nierzadko kończyły się okaleczeniami i gęstym płaczem. Do naszych ulubionych rozrywek dziecięcych należały bitwy na grudki ziemi wśród hałd, drutowisk i stosów betonowych płyt, przynależnych do rozpoczętych i nigdy nie dokończonych budów, gonitwy w wykopach – górkach, jak je nazywaliśmy – znajdujących się za rozkopanym placem kościelnym, penetracja powojennych bunkrów, piwnic opuszczonych domów, buszowanie w śmietnikach, w których zawsze można było znaleźć coś interesującego: puszki po napojach i opakowaniach po czekoladzie z Zachodu, kartonowe pudełka po butach, czy wreszcie zużyte strzykawki (to akurat w śmietnikach w pobliżu szpitala). [...]

Pejzaże nowohuckich osiedli kreśli też Adam Miklasz w powieści *Ostatni mecz*. Jedną z bohaterek, Julią, para się fotografią i wędruje po zakamarkach Huty:

[...] ANDŻELIKA BARAŃSKA PORZUCIŁA SWOJE DZIECKO NA ŚMIETNIKU. Zaśmiała się. Niezgrabne kulfony wysmarowane na ściankach osiedlowego śmietnika podobały jej się sto razy bardziej niż nawet najbardziej dopieszczone profesjonalne graffiti. Po co to? Kto zadał sobie tyle trudu, żeby kupić sprej i, narażając się na oskarżenie na akt wandalizmu, pisać takie bzdury?

KINGA F. DAJE DUPY ZA TALERZ ZUPY. To być może jakiś zdradzony kochanek albo zdradzona przez korzystającego z usług Kingi F. kawalera?... Julcia pomyślała wtedy, że wracamy do korzeni, do mentalności ludów pierwotnych, których przedstawiciele smarowali obrazki na ściankach jaskiń, starając się wyrazić swoje emocje, stany ducha... Czy to rodzaj prymitywnej sztuki? Bo przecież ci ludzie sprejowymi bazgraninami jakoś się wyrażają [...]. Są prostackimi twórcami – bo przecież pobudki do tworzenia mają identyczne, tylko że im wystarczy napisać, że OLA G. TO KURWA, podczas gdy poeta, myśląc o Oli G., pisze kliwowy poemat o niespełnionej miłości i przeklętych femme fatale [sic!].

[...]

JEBAC... policję, żuli, akademiki, Tasaka – zaczynały ją nudzić. Stwierdziła, że, podobnie jak hasła o wielkości i małości konkretnych klubów piłkarskich, wypadają z jej kręgu zainteresowań. Było ich mnóstwo i często się powtarzały. Co innego takie perełki: E TAM, SZKODA FARBY albo HORACZEK TO KAŁFIDĘD, czy też jej ulubione dialogi, czyli teksty dopisane do gotowych haseł:

BÓG JEST!  
GDZIE?  
W DUPIE  
CHYBA TWOJEJ

Nic więc dziwnego, że w tekście Jewgienija T. Olejniczaka *Noc szarańczy* odnajdujemy porównanie Nowej Huty do miasta przemysłowego, kibicowskiego, a nawet chuligańskiego: „Zatrzymałem się na przejściu, żeby przepuścić grupę łysych gówniarzy z piwami. Robotnicze dzieci, robotnicze wnuki. Nowa Huta – nasz mały Manchester”.

Jednak Shuty przekonuje nas w tekście z 2005 roku pt. *O Nowej to Hucie piosenka*, że:

Nowa Huta postrzegana była wówczas jako siedlisko patologii, ognisko dewiacji, kolebka wszelkiego zła. Moi znajomi mieszkający w innych częściach miasta starali się z uwagi na potencjalne zagrożenie mordobicia unikać tej, powstałej onegdaj jako osobne miasto, dzielnicy. Przyznam się, że żyjąc tutaj przez ponad ćwierć wieku nie spotkało mnie nic złego. Nie dostałem po gębie, nikt mnie nie napastował, nic mi nie skradziono, nie musiałem przed nikim uciekać. Może mam szczęście, może po prostu znam okolicę i miejski instykt bezbłędnie nakazuje mi unikać punktów zapalnych – trudno powiedzieć, faktem jest, że po chwilowej przeprowadzce do centrum Krakowa zdążyłem zaliczyć po pysku zaledwie sto metrów od domu, a na dodatek tuż spod bramy wejściowej jacyś niedobrzy ludzie ukradli mojego starego, zdezelowanego i nieatrakcyjnego Fiata Uno, który, co stwierdzam z bólem, palił mi naprawdę niewiele, a na dodatek był z gazem.

Możemy więc odetchnąć z ulgą i poczuć się bezpiecznie. Zmierzamy w stronę Czyżyn, na dawny pas startowy lotniska Rakowice-Czyżyny.



# Czyżyny

Czyżyny były wsią graniczącą z Bieńczycami, Łęgiem, Mogiłą, Dąbiem i Rakowicami. Ich nazwę wzmiankowano w piśmiennictwie na początku XIII wieku. Od 1266 roku Czyżyny podlegały mogiłskiej parafii św. Bartłomieja. Ojcowie cystersi mieli tu swoją winnicę, las i łąkę. Na lokację na prawie niemieckim zgodził się w 1294 roku Wacław II Czeski, a w 1336 roku potwierdził to Kazimierz Wielki. O Czyżynach wspominał w *Księdze uposażeń diecezji krakowskiej (Liber beneficiorum dioecesis cracoviensis)* Jan Długosz.

W latach 1866–1951 w Czyżynach znajdował się fort reditowy Piszorna. W 1918 roku północna część wsi została zaanektowana na potrzeby lotniska wojskowego, a od 1923 roku cywilnego, które funkcjonowało do 1963 roku. W latach międzywojennych ulokowano tu zakład przemysłowy należący do Monopolu Tytoniowego, co dało początek dzisiejszym zakładom Philip Morris Polska S.A. Czyżyny miały także swojego kronikarza – **Stanisława Sudera**, który w jednym ze swych wierszy pt. *Czyżyny – wieś moich wspomnień* pisał o przemianach tych terenów:

Wtem nagle powiew wschodu nawiedza Czyżyny  
Od zakończenia wojny pięć lat już minęło  
Życie tutaj spokojnie swym rytmem płynęło  
Pola i łąki wokół, gdzie nie sięgnąć okiem  
A wieś stawiała się piękniejsza z każdym rokiem  
Na urodzajnych gruntach Mogiły, Pleszowa  
W pełni lata zaczęto baraki budować  
Aby w morderczym tempie trzech, czterech miesięcy  
Urządzić koszary dla „junaków” tysiący  
Jak od kwasu zaczynu rozrasta się ciasto  
Tak z niewolniczej pracy powstawało miasto  
Liczne bloki mieszkalne, osiedla, ulice  
Zmieniły bardzo szybko okolicę  
[...]

Czyżyny mają w sobie coś z Krakowa i coś z Nowej Huty. Zanim powstała Nowa Huta, podczas II wojny światowej generalny gubernator Hans Frank włączył je w 1941 roku do miasta królów polskich.

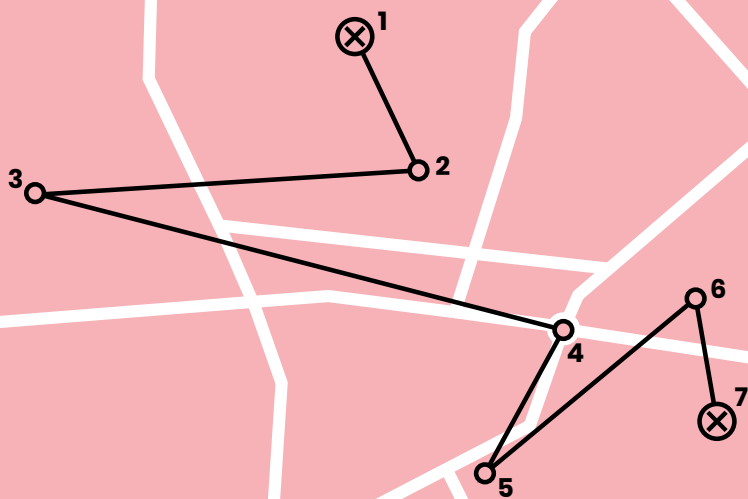
Stanisław Suder\*

(1923–2003) – wykształcony przed wojną w szkole czyżyńskiej i – jako stypendysta gminy – w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie, w którym podczas okupacji prowadził tajne nauczanie. Mieszkał w Czyżynach przez 30 lat, później w blokach na terenie Nowej Huty. Pracował przez 42 lata w Monopolu Tytoniowym jako pracownik umysłowy. Zbierał informacje na temat wsi i je publikował. Wydał dwa tomiki wierszy oraz – w 1993 roku – książkę *Czyżyny – wieś moich wspomnień*.  
\*Zob. s. 207.

Gdy w 1951 roku Nowa Huta także stała się częścią Krakowa, przyłączono do niej Czyżyny. Podobnie jak w centrum miasta, zlokalizowane są tu uczelnie wyższe (główna siedziba Akademii Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha i Wydział Mechaniczny Politechniki Krakowskiej), a także Park Technologiczny stanowiący jedno z krakowskich zagłębi korporacyjnych. *Nota bene* Park Lotników Polskich miał być swą strefą graniczną między Hutą a Krakowem. Jak zauważył w swej „powieści o młodości” pt. *Gitara i inne demony młodości* Bogusław Chrabota, nie tylko przestrzeń oddalała i zbliżała Kraków i Hutę:

[...]w Nowej Hucie, tu uniwersytetu nie ma, nigdy nie było i nie będzie, tylko w odległym Krakowie. A właściwie w nie całkiem odległym, bo historia zbliżyła robotniczą Hutę i inteligencki Kraków w stanie wojennym. Robotniczy bunt w kombinacie uświadomił krakusom, że w Hucie mieszkają nie tylko degeneraci i zwierzęta, ale ludzie należący do tej samej Solidarności co oni. I o ile inteligencki Kraków poddał się czerwonym już 13 grudnia, Huta broniała się z podniesionym czołem, wytrzymywała kolejne ataki czołgów, liczne szturmowe bolszewickiej tyraliery, pławiła się w gęstym dymie gazów łzawiących, kichała, kasłała, lecz żyła. Niepokonana. Przynajmniej przez chwilę – rzecz jasna – bo strajk w kombinacie, jak każdy, musiał kiedyś upaść. Ale bohaterstwo lokalnego proletariatu na zawsze zmieniło wizerunek robotniczych przedmieść Krakowa. Odtąd słowa Nowa Huta zaczęły brzmieć dumnie.

Czyżyny



## **I. DAWNE LOTNISKO RAKOWICE-CZYŻYNY, FRAGMENT PASA STARTOWEGO MIĘDZY OS. DYWIZJONU 303 A OS. 2 PUŁKU LOTNICZEGO**

Pod zarządem Muzeum Lotnictwa znajduje się zachowany fragment dawnego pasa startowego, usytuowany pomiędzy aleją gen. Bora-Komorowskiego a ulicą Stella-Sawickiego. Obecnie pas kończy się niedaleko klubu studenckiego Kwadrat i – podobnie jak w budynku – do dziś odbywają się na nim różnego typu koncerty i festiwale. Dawny pas startowy został skrócony z 2000 metrów do 720, ale wciąż bywa użytkowany – na przykład podczas dorocznego Małopolskiego Pikniku Lotniczego czy przez Małopolską Sekcję Lotnictwa Policji, która właśnie stąd patroluje niebo nad okolicą. Okazjonalnie służy także jako lądowisko dla helikopterów i samolotów o maksymalnej masie do 7,5 t. Przed podziałem pas sięgał mniej więcej do dzisiejszej ulicy Marii Dąbrowskiej.

Tereny Czyżyn już w XIX wieku związane były z lotnictwem. Błonia między Czyżynami a Rakowicami wykorzystywano wówczas jako pole wzlotów dla balonów obserwacyjnych dynastii Habsburgów. Lotnisko powstało tu w 1912 roku jako jedno z pierwszych w Europie (z tego okresu zachował się hangar typu Wiener-Neustadt). Podczas I wojny światowej bazowały tu austriackie samoloty rozpoznawcze, a po wojnie międzylądowały samoloty obsługujące pierwszą linię pocztową. Podczas dwudziestolecia międzywojennego postawiono kolejne hangary, a lotnisko zaczęło służyć również cywilom. We wrześniu 1939 roku zostało zbombardowane, po czym przejęte przez Niemców i znacząco rozbudowane. Po wyzwoleniu służyło jeszcze do 1963 roku, kiedy zostało rozformowane, a głównym lotniskiem miasta mianowano podkrakowskie Bali-ce.

Os. Dywizjonu 303 i 2 Pułku Lotniczego powstawały od lat 70. do 90. XX wieku m.in. na terenach dawnego lotniska. Przez wiele lat oddzielał je dawny betonowy pas startowy, dalszy ciąg wspomnianego wyżej pasa, który zaczyna się po drugiej stronie ulicy Stella-Sawickiego. Dziś jednak nie zobaczymy już jego pozostałości, lecz wzniesione w tym miejscu os. Avia. Niewielkie fragmenty drogi startowej są wciąż wchłaniane przez nowe osiedla deweloperskie. Warto dodać, że pas został wybudowany podczas okupacji niemieckiej m.in. przez rosyjskich jeńców wojennych z obozu Baulager 15/XVI w Mogile (dziś tereny os. Na Skarpie). Fragment pasa startowego między osiedlami do 2014 roku służył mieszkańcom Czyżyn do różnych celów: był miejscem koncertów, spotkań,



Mieczysław Libront  
*Cmentarz grębałowski na tle kombinatu*

spacerów, zabaw, nauki jazdy (najczęściej nieoficjalnej) czy zorganizowanych akcji (np. w latach 90. XX wieku miała miejsce akcja malowania kredą przez dzieci i młodzież z pobliskich szkół i przedszkoli).

O pasie dzielącym dwa osiedla pisał Sławomir Shuty:

Jeśli całe swoje [...] szczęśliwe dzieciństwo spędziłem między czterema blokami, szkołą i zabudowaniami kwadratowego kompleksu handlowego, to wiek młodzieńczy zmusił mnie do rozszerzenia terrarium o jedno osiedle. Znajdowało się tam liceum ogólnokształcące, w którym kontynuowałem naukę. Pod sam koniec szkoły średniej rozpoczęła się dalsza penetracja Nowej Huty. Wtedy to też z grupą znajomych rozpoczęliśmy życie artystów, cyganerii z blokowisk. Polegało ono na włączkach pogrążonymi w ciemnościach osiedlami, które wypełnione były bojowymi okrzykami rozochoconych tanim alkoholem kibiców miejscowych drużyn piłkarskich, towarzyskich spotkaniach w piwnicach bloków, spożywaniu trunków na pasie startowym starego lotniska (pozostałość po II wojnie światowej) i uprawianiu muzyki.

## 2. BLOK NR 3 NA OS. 2 PUŁKU LOTNICZEGO

Os. 2 Pułku Lotniczego – podobnie jak inne osiedla znajdujące się blisko lotniska – mogło powstać po zamknięciu portu Rakowice-Czyżyny. Część północna była budowana w latach 1979–1984, zaś południowa od 1985 do 1990 roku. Rozbudowywano je jeszcze w latach 90. Osiedle wzięło nazwę od stacjonującego tu w czasach II Rzeczypospolitej oddziału lotnictwa Wojska Polskiego. Blok nr 3 na tym osiedlu zasłynął jednak z pewnego... „cudu”. Pisze o nim Hanna Sokołowska, autorka kryminału *Koty, czyli złap mnie w Nowej Hucie*. Pod datą „luty 1988 roku” autorka opisuje „ukazanie się” Matki Boskiej na szybie bloku nr 3:

Tłum milczał.

Przynajmniej tysiąc osób stoi na takim wietrze i nikt nie wydaje z siebie żadnego dźwięku – Ordynator Koziół pomyślał ze zdumieniem.

– Skoro ich tak wszystkich zatkało, to tu rzeczywiście musi działać jakaś siła tajemna – szepnął do siebie. – Czyżby to nie była bujda z tą Matką Boską?

Wszyscy na oddziale mówili dziś tylko o tym. Że na osiedlu 2 Pułku Lotniczego ukazuje się na szybie Matka Boska. Chce wspomóc Polaków w ich walce. Popiera strajki i demonstracje. Jest za siłami opozycyjnymi – to chyba oczywiste, skoro jest królową Polski.

[...] Ordynator stał w tym tłumie zdziwiony niezwykłą ciszą. Nie trwała jednak długo. Tęga, przysadzista kobieta w fioletowym płaszczu pierwsza zaintonowała pieśń. [...] kołnierzyk przy fioletowym płaszczu miał łapki i pyszczek lisa, a w szklane oczka wpadały co chwilę promienie zachodzącego słońca. [...]

– Jezu Chryste, Maryjo przenajświętsza, módl się za nami! – krzyknęły głodne dzióbki.

Ordynator też patrzył w górę, tak jak wszyscy podniósł głowę i również zastygł na chwilę w zdumieniu.

Na szybie szóstego piętra stała Ona. Niebiańska szata skrzyła się złotem i pomarańczem, włosy wiły się wokół jasnej twarzy, a ciemne oczy spoglądały spokojnie. [...] Ordynator przechylił głowę na bok, zamknął jedno oko, otworzył nawet usta dla większej pewności i spojrzął jeszcze raz. Maria stała tam dalej, ale jakby bardziej fioletowa teraz. Jej szata była dokładnie w kolorze płaszczka śpiewaczki, a złote włosy zniknęły

gdzieś w fałdach kaptura. [...] Mrugnął ponownie, odchrząknął i jeszcze raz spojrzął. Na szybie nie było prawie nic. Jedyne fioletowo-pomarańczowy refleks od zachodzącego słońca.

Wiedziałem, że to bujda – westchnął z ulgą. Ktoś umył okna jakimś ruskim zajzajerem i dlatego tak dziwnie błyszczą. [...]

Wspomniane „objawienie” miało miejsce w maju 1995 roku. Pokazywany w telewizji i opisywany w prasie nowohucki „cud” wpisywał się w pejzaż Polski lat 90. Krystyna Lenczowska na łamach „Głosu. Tygodnika Nowohuckiego” 19 maja 1995 roku w tekście *Cud na 2. Pułku* tak zrelacjonowała wydarzenia:

– *Wczoraj tu byłem i nic nie widziałem. Dzisiaj zobaczyłem. O, tu na lewo. Widzi pani tę twarz?*

– *Widzę... To Matka Boska z Dzieciątkiem na ręce.*

– *Nie, nie widzę...* – mówi ktoś inny.

Za chwilę chmura przykrywa słońce i obraz znika. I znowu kobieta mówi, że widzi Matkę Boską. Taką samą jak ma na ścianie na obrazie w swoim domu, Częstochowską z Dzieciątkiem na ręku.

Obraz widać tylko od zewnętrznej strony – przekonuje mężczyzna w średnim wieku – od strony klatki niczego nie ma. Pójdę, przetrę szybę i zobaczycie, że obraz nie zniknie. Wchodzi na klatkę, bierze ścierkę i przeciera... Ale plamy nie znikają.

– *Przyszłam tu, bo pokazali w telewizji. Z ciekawości.*

– *I co?*

– *Widzę... Matkę Boską.*

– *A ja twarz Pana Jezusa. Najlepiej to widać, gdy się stanie przed sklepem z pieczywem* – dodaje młoda kobieta.

– *Od czwartku tak ludzie przychodzą* – mówi jego właściciel. – *Proszę spojrzeć, stąd widać złociste plamy i coś na kształt twarzy. Czyje? Nie wiem.* – mówi sprzedający w sklepie mężczyzna.

„Cud” zdarzył się w końcu ubiegłego tygodnia. Pod koniec tygodnia wiedzieli o nim lokatorzy bloku. Dziś już trudno dociec, kto pierwszy zobaczył cudowny zarys postaci.

Ostatni raz myłam szybę parę tygodni temu. Wizerunku nie było – opowiada dozorczyńni bloku. [...] Teraz to tej szyby nie będę myła.

Na parapecie niewielkie okna ktoś położył tulipany.

Tłumek rośnie. I komentuje.

Chłopcy, którzy przyjechali tu na rowerach, mówią, że w sąsiednim bloku widzieli obraz diabła. W innym ktoś widział w oknie obraz Marii Magdaleny...[...]ktoś próbował rozbić szybę z wizerunkiem młotem. Szyba nie pękła, a „świętokradca” dostał zawału serca, lub (w innej wersji) złamał obie nogi. Mówi się, że ktoś zobaczył na szybie trzy gwiazdy, a jeszcze inny anioła...

[...]

– *E, tam. Ja myślę, że ktoś sprejem, takim odmrażaczem popryskał tę szybę – ale inni krzyczą: – Byliśmy, widzieliśmy, to wygląda jakby ktoś ropę rozlał.* [...]

[...] Wieczorami zbierają się tu ludzie i śpiewają pobożne pieśni. I wieść o „cudzie” idzie w Kraków.

Jak zostało wspomniane w powyższym dialogu, za blokiem nr 3 na jednej z szyb dopatrzonego wizerunku diabła, który „ukazał się” w technice bliźniaczo przypominającej Matkę Boską.

Z os. 2 Pułku Lotniczego udajemy się teraz do Parku Lotników i Muzeum Lotnictwa.

### **3. PARK LOTNIKÓW POLSKICH I MUZEUM LOTNICTWA POLSKIEGO, DAWNY FORT PSZORNA, AL. JANA PAWŁA II 39**

Park Lotników Polskich oddano do użytku w 1966 roku pod nazwą Park Kultury i Wypoczynku. Dziś teren znany jest jako Park Lotników Polskich i ma powierzchnię ok. 60 ha. W południowo-wschodniej części, od strony alei Pokoju, usytuowano oddział terenowy Muzeum Inżynierii Miejskiej – Ogród Doświadczeń im. Stanisława Lema powstały w ramach projektu „Nowa Huta – Nowa Szansa”. Jego koordynatorem był Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida, następnie zaś przekazano go pod zarząd muzeum. W północnej części znajduje się widoczny od strony alei Jana Pawła II pomnik Lotników Polskich dłuta Bronisława Chromego, autora m.in. rzeźby ziejącego zapożyczonym z gazowni ogniem smoka wawelskiego stojącego pod zamkiem oraz Chrystusa w bieńczyckiej Arce Pana. Parkowe wąwozy w części północnej to pozostałość po przysypanym ziemią forcie Pszorna z lat 1864–1869. Był to ostatni fort redytowy w Krakowie. Możemy go obejrzeć w krótkometrażowym, reportażowym i propagandowym filmie Andrzeja Munka *Kierunek – Nowa Huta* z 1952 roku, do którego **Artur Międzyrzecki** napisał scenariusz. Międzyrzecki uwiecznił ów fort również w strofach wiersza pt. *W Nowej Hucie*:





*Marian Brandys*

Forty, co dróg broniły, rozsadził dynamit,  
Na trasie szedł wytrwale stary geometra.  
Kto was mocno pokochał, ten was zapamięta  
Idących metr za metrem miasta wykopami  
W dzielnice podkrakowskie aby zbroić piętra  
Budowy, – co przegląda się w nurcie wiślanym.  
[...]

Opis fortu Pszorna odnajdujemy także w *Początku powieści* z 1951 roku – produkcyjniaku autorstwa Mariana Brandysa:

Do roku 1949 jedynym połączeniem Krakowa miasta ze wschodnimi połaciami powiatu krakowskiego był koślawy trakt regionalny idący na Sandomierz.

Po wyjściu z Krakowa ta kaleka i mało uczęszczana droga przez kilka kilometrów sunęła po linii prostej, lecz w pewnym miejscu uskakiwała tchórzliwie w bok i potulnym unikiem okrążała stary austriacki fort Pszorna, który rozsiadł się czerwonym brzuchatym masywem na jej głównej osi, jak bastion broniący słabo uprzemysłowionego Krakowa przed wygłodzonym i przeludnionym powiatem. Za fortem trakt znów wyciągał się w linię prostą i podobny do płowego, bezpańskiego psa, co kryje przed okiem ludzkim swój sparszywiały grzbiet, biegł nisko między polami, by po dopadnięciu pierwszej wsi podkrakowskiej z ulgą zaszyć się w jej gęstwie.

Po wyborze wschodniej części powiatu krakowskiego na teren Nowej Huty, wzdłuż starego traktu powiało świeżym porywistym wiatrem.

W roku opublikowania powieści Brandysa fort Pszorna został zniszczony podczas budowy Nowej Huty.

Przy Parku Lotników znajduje się Muzeum Lotnictwa Polskiego, które – zdaniem ekspertów – posiada jedno z najcenniejszych zbiorów techniki lotniczej w skali świata, a jego najbardziej wartościowy eksponat to myśliwiec PZL P.11c, który brał udział w obronie polskiego nieba we wrześniu 1939 roku i stacjonował na krakowskim lotnisku. Muzeum powstało w roku 1967. Do stworzenia tej placówki wykorzystano zbiory zwożone w to miejsce od wielu lat, także przed II wojną światową. Muzeum posiada ponad 250 statków powietrznych, a także silniki, uzbrojenie, umundurowanie, odznaczenia itp.

Główny budynek Muzeum Lotnictwa to obiekt oddany do użytku w 2010 roku. Słusznie uznawany jest za jeden z najlepszych i najciekawszych przykładów współczesnej architektury w Krakowie. Nowoczesny, oszczędny w formie gmach został założony na planie śmigła i – jako budynek-symbol – zdobył (zdecydowanie zasłużone) nagrody architektoniczne. O możliwych losach muzeum w rzeczywistości postapokaliptycznej wspomina Paweł Majka w *Dzielnicy obiecanej*:

– Kiedyś był to jeden z najładniejszych budynków w mieście – powiedział na poły z dumą, na poły ze smutkiem. [...]

W to, że Muzeum było kiedyś piękne, Marcin mógł uwierzyć z łatwością. Nadal mu się takim wydawało. Budynek, który wyglądał, jakby odlano go z betonu, rozczapierał się na trzy strony świata dziwacznie powykręcanyymi skrzydłami. Znaczenia ich kształtu chłopak nie mógł pojąć, nawet gdy dyrektor Muzeum wyjaśnił mu, że budowla miała w zamierzeniu przypominać śmigło samolotowe, a jej ostateczny układ poddyktowany był potrzebami ekspozycji. [...]

– Kiedyś to wszystko – dyrektor wskazał dramatycznym gestem jedną z betonowych ścian – zbudowane było ze stali i szkła! No ale szkło nie wytrzymało rywalizacji z ogniem i huraganami. Jeśli mieliśmy tu żyć, musieliśmy to wszystko przebudować.

Udajmy się teraz wzdłuż alei Jana Pawła II na rondo Czyżyńskie.

#### 4. RONDO CZYŻYŃSKIE

Rondo Czyżyńskie jest ważnym węzłem komunikacyjnym łączącym Kraków i Nową Hutę. Powstało na przełomie lat 60. i 70 XX wieku. W tej okolicy – bliżej ulic o jakże literackich nazwach: Wężyka, Tuwima i Kwiatów Polskich – jeszcze w latach 80. XIX wieku istniał dwór zarządcy wsi Czyżyny, który miał zostać zniszczony przez pożar. Na początku lat 70. XX wieku zlikwidowano poprowadzoną tędy zwrotnicę kolejową wraz z całą linią nr III łączącą Kraków Główny z Kocmyrzowem oraz – poprzez odnogę – z Mogiłą. Do czasu modernizacji terenu w latach 2014–2015 w tunelu pod rondem znajdowały się sklepy i punkty usługowe. No wohucanie mawiali, że idą na zakupy „pod tunel”.

O tym, jak rondo Czyżyńskie i jego okolice wyglądałyby po apokalipsie, pisał Majka w powieści *Dzielnica obiecana*:

Doszli do odsłoniętego, pokrytego ziemią ronda, które przypominało nieco Plac Centralny, tyle że było mniejsze. Porastał je ciemny mech. Szerokie ulice, których osie wyznaczały pozostałości po torach tramwajowych, rozchodziły się stąd na cztery strony. Bluszcz wydawał się tu bardziej przerzedzony, prawie jak nad schronami Federacji. W którym kierunku nie spojrzeć, nad ulicami górowały kikuty zniszczonych domów. Niektóre z nich były ledwie kilkupiętrowe [...].

Z ronda Czyżyńskiego udajemy się na ulicę Centralną przed budynek Szkoły Podstawowej nr 156.

## **5. SZKOŁA PODSTAWOWA NR 156 IM. KS. KARD. A.S. SAPIEHY, UL. CENTRALNA 39**

Szkoła w Czyżynach została utworzona w 1876 roku. Na początku miała siedzibę w pokrytej słomą, nieogrzewanej chałupie, w związku z czym trudno było oczekiwać wysokiej frekwencji na lekcjach. Pierwsza murowana szkoła z 1879 roku, zasilona finansowo przez samego cesarza Franciszka Józefa, ucierpiała podczas powodzi. Dzisiejszy obiekt, którego budowa rozpoczęła się w 1929 roku, był objęty opieką, także finansową, arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy. Podczas II wojny światowej naziści zajęli budynek. Gdy go opuścili, był zdewastowany. Przez pewien czas, bo w latach 1967–1992, szkoła miała literacką patronkę – Marię Dąbrowską, której imię dziś noszą placówka na os. Dywizjonu 303 oraz XI Liceum Ogólnokształcące na os. Teatralnym. Z kolei czyżyńskiej szkole patronuje wspomniany współfundator – książę kardynał Sapieha. Gdy zaczęła powstawać Nowa Huta, w budynku zorganizowano tzw. Szkołę dla Pracujących. Pod datą 20 września 1951 roku opisał ją Tadeusz Gołaszewski. W *Kronice Nowej Huty* pisze on, że szkoła podstawowa i licealna:

[...] znajduje się tymczasowo, z powodu braku odpowiedniego lokalu, w budynku Szkoły Podstawowej w Czyżynach. Szkoła dla robotników obejmuje 8 klas. Zapisano się do niej dotychczas 130 uczniów. Organizacje związkowe i ZMP przeprowadzają szeroką akcję propagandową na rzecz spopularyzowania nauki dla pracujących.

Aleją Pokoju udajmy się teraz na os. Kolorowe.

## **6. OS. KOLOROWE**

Dzisiejszy teren os. Kolorowego ograniczony aleją Jana Pawła II, ulicami Bieńczyką, gen. Boruty Spiechowicza i Wiśniowy Sad, należał kiedyś do Czyżyn. Podczas I wojny światowej mieściły się tu wojskowe baraki oraz skład amunicji. W latach 60. XX wieku zaczęto tu wznosić wieżowce, do konstruowania których użyto dźwigów. Było to powodem całkowitego zamknięcia pobliskiego lotniska. Dziś na tym terenie rozciąga się zielone osiedle o modernistycznej

infrastrukturze. Znajdują się tu szkoły, o których z perspektywy lat pisał jeden z absolwentów, Bogusław Chrabota w *Gitarze i innych demonach młodości*:

Najważniejszą była trzecia ze szkół, na osiedlu Kolorowym. Nosiła dumny numer 103 [...]. Thukliśmy się na przezwach i wyczynialiśmy liczne psikusy. Do bardziej niewinnych należało pomalowanie wiosną 1981 roku kolorowymi farbami mordy gipsowego Lenina (za co oberwało nam się od dyrektora), aż do działań z pogranicza hard core'u, jak zrzucenie pięćdziesięćdziesięciokilogramowego worka cementu z dachu szkoły na zielonego malucha zaparkowanego przed wejściem.

Chrabota wracał pamięcią także do XII LO, które dziś nosi imię Cypriana Kamila Norwida (ukończyła je m.in. wspomiana na kartach przewodnika poetka Ewa Lipska), patronującego – jak wiemy – kilku nowohuckim instytucjom:

Liceum okazało się niezłą inwestycją. Mimo iż patronem mojej szkoły był koszmarny komunistyczny troglodyta Bolesław Bierut alias Bolo Biernacki, którego zamordowano w Moskwie podczas XX Zjazdu KPZR, uczyło nas doborowe grono nauczycieli, którzy nie przejmowali się specjalnie wskazówkami patrona. Było kilka nauczycielskich gwiazd o niezaspokoionych nigdy ambicjach produkowania kolejnych olimpijczyków, ale byli i ludzie, którzy dyskretnie, po ciuchu i w niejakej tajemnicy przekazywali nam wiedzę powszechnie niedostępną. To właśnie ich najbardziej lubiła zaskakiwać rzeczywistość, jak choćby w 1980 roku, kiedy Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury otrzymał rzekomo znany polski pisarz, Czesław Miłosz.

– Who's the Guy? – pytaliśmy po kątach, bo nikt w Nowej Hucie nigdy o nim nie słyszał. Szymanowski, owszem. Putrament, jak najbardziej. Parandowski, Dobraczyński, nawet Hołuj, a bezdyskusyjnie niedoszły noblista Jarosław Iwaszkiewicz, ale jakiś Miłosz? Pamiętam wyjątkowo wyraziście ów dzień, kiedy z szelmowską miną jeden z tych przypadkowych pasjonatów w szatkach nauczyciela XII L.O., pan Mareczek H., musiał nam wyznaczyć prawdę o istnieniu literatury emigracyjnej i drugiego obiegu.

– A więc, w istocie, Miłosz jest twórcą poważnym. Napisał rzeczy przełomowe i choć próbuje się z Was robić idiotów, albo inaczej janczarów systemu, dziś jest ten dzień, kiedy opadają łuski z waszych jaszczurzych oczu.

I zaczął czytać „Traktat moralny” [...].

Kierujmy się teraz w stronę fabryki tytoniu.





## 7. DAWNE ZAKŁADY TYTONIOWE, DZIŚ PHILIP MORRIS POLSKA S.A.

Na wprost os. Kolorowego, po drugiej stronie alei Jana Pawła II, znajduje się kompleks fabryk tytoniowych. Historia zakładów tytoniowych w Czyżynach rozpoczyna się w 1937 roku, kiedy to Polski Monopol Tytoniowy postawił w tym miejscu budynki fermentowni i przejął obowiązki nie tylko związane z fermentowaniem, ale też z uprawą i skupem tytoniu. O tych czasach pisała Katarzyna Kobylarczyk w *Opowieściach przednowohuckich*:

Nowoczesna wytwórnia papierosów zatrudniła wielu mieszkańców okolicznych wsi, dała też zarobek rolnikom, skupując od nich surowiec. Wiosną pola wokół Czyżyn pachniały tytoniowym kwieciem (bo kwiat tytoniu bardzo przyjemnie pachnie), pod koniec lata wszyscy pomagali nizać liście na druty – do suszenia.

Fabryka przetrwała wojnę bez zniszczeń. W 1939 r. kierownictwo zakładu przejęli Niemcy. Produkcję papierosów uznali za tak istotną dla wojska, że nałożyli obowiązek dostarczania liści tytoniu na chłopów aż po Miechów. Jesienią, kiedy zaczynał się skup, kolejka wozów z balami suszonego tytoniu ciągnęła się przez całe Czyżyny.

[...] Początek i koniec pracy – o 7 i 15 – oznajmiała syrena. Pensje wypłacano pół na pół – w połowie pieniędzmi, w połowie alkoholem i papierosami, przez co za niejedną szafą we wsi stały rządkiem pełne butelki...

Podczas przechodzenia frontu zakład znów miał szczęście. Niemcy, odchodząc, nie wywieźli maszyn i aparatury. Pracownicy, wraz z miejscowym AK, zabezpieczyli wytwórnię. Nowa władza mogła od razu rozpocząć produkcję, zwłaszcza że na swoje miejsca pracy zgłosili się pracownicy [...].

Nowa władza postanowiła rozbudować czyżyńską fabrykę i wpiasała ją do planu sześcioletniego. Uruchomiono ją w 1953 roku. W latach 50. część obiektów fabrycznych służyła jako hotel robotniczy dla budowniczych Huty i kombinatu. Gołaszewski w *Kronice Nowej Huty* pod datą 7 grudnia 1950 roku notował:

[...] junacy SP i znaczna część, zwłaszcza nieżonatych robotników, została zakwaterowana w tymczasowym pomieszczeniu w niezamaszynowanych jeszcze halach i magazynach Monopoli Tytoniowego w Czyżynach. W ten sposób Dyrekcja NH przynajmniej doraźnie zaspokoila jedną z zasadniczych po-



trzeb budowy: zakwaterowanie załogi. Powstał Hotel Robotniczy mieszczący ponad 7 tysięcy mężczyzn, junaków SP i robotników Nowej Huty. Siedem tysięcy – to prawie miasteczko powiatowe. Jak miasteczko, ma też hotel swoją administrację mieszczącą się w 25 pokojach, swoje sklepy i punkty usługowe. W pokojach mieszka po 16 mieszkańców dobranych w miarę możliwości według wieku i zainteresowań zawodowych i kulturalnych. Wszyscy mieszkańcy wstają o jednej godzinie i pracują w tym samym miejscu – muszą więc myć się jednocześnie i jeść wszystkie posiłki mniej więcej o tej samej porze. Dlatego też każde piętro wyposażone zostało w 3 sale łazienkowe, a wielka stołówka hotelu może w przeciągu krótkiego czasu wydać ok. 4 tysięcy posiłków. W hotelu czynnych jest 9 sklepów branżowych, w tym 2 galanteryjne, 1 artykułów tekstylnych, 1 artykułów konfekcyjnych, 4 z artykułami spożywczymi i 1 artykułów gospodarczych. Otwarto też zakład krawiecki, szewski, fryzjerki i naprawy rowerów. Porządek i czystość utrzymywane są przez 35 hotelowych i 70 sprzątaczek. Hotel jest skanalizowany, ogrzewany centralnie i radiofonizowany. Posiada też punkt sanitarny zajmujący 5 dużych sal. Składa się on z ambulatorium, gabinetu lekarza i in. Zatrudnione są tu 3 kwalifikowane sanitariuszki i 2 siły pomocnicze. Codziennie ordynuje tu 2 lekarzy.

[...] Owocem wspólnej pracy jest urządzenie hotelowej świetlicy, w której zbierają się po pracy robotnicy, żeby poczytać gazety, posłuchać muzyki lub pograć w szachy, warcaby czy tenisa stołowego. Wielką atrakcją dla mieszkańców hotelu był występ artystów PR i Teatrów Dramatycznych z Krakowa. [...]

Hotel i jego stan sanitarny był pod kontrolą m.in. Zdzisława Olszewskiego, który na początku lat 70. postanowił wydać swój dziennik z lat 1950–1953, kiedy był głównym lekarzem budującej się Nowej Huty. Często bywał w hotelu w Czyżynach, w – jak pisał – „olbrzymich domach fabrycznych i w danym pomieszczeniu gastronomicznym”. Stan siedlisk robotniczych Olszewski w swych *Dwóch latach w Nowej Hucie* określił następująco: „Baraki osiedla robotniczego w Czyżynach – stan jak i poprzednio nie budzi zastrzeżeń. Jest to chyba najlepsze miejsce w Hucie, gdzie dobrze mieszkają robotnicy”. Natomiast sprawa hotelu wyglądała następująco:

Hotel w Czyżynach jest zaadaptowanym naprędce olbrzymim blokiem Monopolu Tytoniowego. Mieszkali tam przybysze z różnych stron Polski, przeważnie wygnańcy: bandosi i komornicy przedwojenni, którzy tutaj szukali lepszej,





popłatniejszej pracy i zajęcia. Było wśród nich wielu spokojnych, starych już ludzi. Ale byli i pospolici obwiesie i poszukiwacze przygód.

[...] Noc. Zimno jak diabli. Wicher wali na nas śnieg z lodowatymi kroplami deszczu. Olbrzymi blok hotelu, zapalają się tu i ówdzie światła. Kilku umundurowanych i cywilnych milicjantów odradza nam po cichu taką nocną akcję. To się może źle skończyć... Ale wszawica narastała do sześcianu, z godziny na godzinę. Nie można było zrezygnować. Na poszczególnych piętrach hotelu ubikacje były przedzielone prowizorycznymi ścianeczkami, cienkimi jak tektura, z trocin i mieszaniny betonu czy cementu. Dziury ziały ze wszystkich stron. To było konieczne, albowiem hotel nie miał początkowo żadnego ogrzewania, potem ktoś wpadł na pomysł wdmuchiwania do klatek schodowych ciepłego powietrza. To pomogło w utrzymaniu temperatury.

Na parterze była rozgłośnia. Taka prymitywna radiofonizacja, przez którą nadawano komunikaty wewnętrzne oraz piosenki i pogadanki dla robotników. Trzeba było wejść. Stałem przed mikrofonem. Błysnęły światła. Ktoś dał mi znać: zaczynaj... Zacząłem mówić o wszawicy, o tyfusie plamistym i innych chorobach przenoszonych przez insekty. W gmachu rejwach. Słuchać było zewsząd klątwy pod adresem „bandy”, co porządnym ludziom i spracowanym po nocach sen przerywają, a tu „szychta” już się zbliża: jedni przyjdą, drudzy wyjdą... Tuż za cienką ścianką pomieszczenia, skąd mówiłem, posypały się głosy: „Jaki to tam lekarz”, „Mówi, że z chłopami się chował”, „Juści, jakisi bolszewik”... itd., itd. A jednak wygłosiłem to krótkie i prawdziwe przemówienie. A potem w każdej izbie, na każdym piętrze wszyscy powtarzaliśmy to samo. Wszedłem do pomieszczenia, w którym obrzucono mnie rozmaitymi obelgami. Stałem z nimi czoło w czoło. Dygotałem gdzieś tam w sercu – że mi łeb rozwałą. I mówiłem jakimś ich językiem.

Po pewnym czasie sytuacja nie poprawiała się. Olszewski notował dalej:

Byłem wczoraj w Czyżynach. Kierownika restauracji nie było, oprowadzał mnie kucharz. Wszystko jest nadal bardzo źle. Bardzo brudno. Junacy SP powybijali okna w obieralni jarzyn. Gnój i rozpacz. Czekam do 15 bm., a następnie komisyjnie zabieram się do rozbicia tej „szklanej góry” w Nowej Hucie.

O hotelu robotniczym w zakładach tytoniowych z perspektywy robotnika opowiadał Bronisław Wiernik w tekście *Któregoś dnia w Nowej Hucie*:

## CUD NA 2. PUŁKU

Wtorkowe przedpołudnie: przed blokiem nr 3 w os. 2. Pułku Lotniczego ustawia się tłumek. Wpatrują się w małe okna na klatce schodowej dziesięciopiętrowego bloku. Gestykulują pokazując na szybę.



któś połozyl tulipany. Tłumek rozszedł się. I komentuje.

Chłopcy, którzy przyjechali tu na rowerach mówią, że w sąsiednim bloku widzieli obraz diabła. W innym ktoś widział w oknie obraz Marii Magdaleny... Wśród ludzi zaczyna się powstawać i krąży coraz to nowe sensacyjne opowieści. O tym, że ktoś próbował rozbić szybę z wizerunkiem młotem. Szyba nie pękła, a „świątokradca” dostał zawalu serca, lub (w mniej wersji) zламаł obie nogi. Mówi się, że ktoś zobaczył na szybie trzy gwiazdy, a jeszcze inny anioła...

\*\*\*

Przed kościołem w os. 2. Pułku Lotniczego spotykam siostrę zakonną przygotowującą dzieci do I Komunii Świętej.

— *Kiedyś grzeszcza w tej chwili nie ma. Ja sama tam nie byłam, nie widziałam, ale dzieci na lekcjach religii mi o tym mówią. Kościół w tego typu przypadkach zachowuje*

Fotografia „cudu” na os. 2 Pułku Lotniczego.

Wycinek artykułu Krystyny Lenczowskiej z „Głosu. Tygodnika Nowohuckiego”

Zimą z 1950 na 1951 przenieśli nas z namiotów do hotelu „Czyżyny”. [...] Kto mieszkał w hotelu „Czyżyny”, ten już nigdy tego nie zapomni. Kawał nowohuckiej historii. Dziś w blokach B i C w Czyżynach mieszczą się magazyny. W jednym bloku C mieszkało wtedy pięć tysięcy ludzi. Jakich ludzi! Ze wszystkich stron Polski, mieszanina. Przeważnie młodzi i przeważnie tacy bez opieki od najmłodszych lat. Makarenko pisał o takich. Czytając książkę Makarenki przypomniałem sobie hotel „Czyżyny”, wciąż miałem go przez oczyma. Goście byli z domów poprawczych, często jeszcze gorzej. Prawdziwy „Poemat pedagogiczny”. ZMP robiło, co mogło, ale słabo było wtedy. Wśród komendantów SP zdarzali się przedwojenni oficerkowie, kaprale, zupaki ukryte. Straszna granda. Pijaństwo, kradzieże, napaści na komisariat MO. Wróg robił swoje. Wróg miał łatwy dostęp. Zdarzyło się, że nocą facet przebił gościa dłućkiem, bo „pracował na dużo społecznie”. Taki element był również. W nocy zęby z zimna szczękały. Sale były nieogrzewane. Na cały blok sześć elektrycznych piecyków. Wtedy była cała historia z Rafem – takim dyrektorkiem ówczesnego SPB. Gdy mu kierownik hotelu mówił, że ludzie marzną po nocach, odpowiadał: „Jak to? To niemożliwe, tam jest cieplej niż u mnie w domu”. Nie chciał gadać, wyrzucał z gabinetu. Raz przyjechał autem w futrze, zaprowadzili go na czwarte piętro, gdzie woda w wiadrze zamarzała. „No to sobie tu przenocujcie” – powiedzieli mu i zamknęli drzwi. Rano otwierają drzwi, wyłazi z bebeczów siennika, bobrowy kołnierz w sieczce ze słomy, cały siny. „Jak się spało, panie dyrektorze, może teraz będą piecyki?”. W przeciągu trzech dni były piecyki, a po tygodniu nie było Rafa.

Od 1996 roku obiekty te należą do firmy Philip Morris Polska S.A., która przyczyniła się do modernizacji i rozbudowy kompleksu. ●

## **O6. Kobiety do piór! Nowohucki szlak kobiet**

### ***Women, to your pens!***

#### ***The women of Nowa Huta***

Some say that Nowa Huta is a woman. The city was built around the myths of the legendary princess Wanda, and many women builders were involved in its construction. Wanda Mound is one of the sites included in this section, not only for its link to the legendary princess, but also for the scenic view it offers of the metallurgical plant where women comprised a large part of the workforce. The women of Nowa Huta were portrayed as being strong and capable, competing with men in traditionally male professions. Some were bricklayers, others were factory workers. There were also female artists: poets and writers. For some of them, Nowa Huta and its socialist foundations was the start of a stellar career. The city was made from bricks and letters, “steel and consciousness”, as later Nobel Prize winner Wisława Szymborska once wrote. Other women were simply the heroes of their own stories, striving to find their place in the new socialist district and forming the foundation of Nowa Huta’s society.



*Blok na os. Wandy 14*

Nowa Huta jest kobietą. Wszak od początku tworzyły ją zarówno budowniczkini, jak i pisarki – jedne z cegły, drugie z liter, „z żelaza i świadomości”, jak pisała Wisława Szymborska. Przemierzmy więc Nową Hutę ścieżkami kobiet-pisarek, kobiet-bohaterek, które na kartach literatury współtworzyły i współtworzą mit Nowej Huty.

## **I. KLUB „JEDNOŚĆ” OŚRODKA KULTURY KRAKÓW-NOWA HUTA, WOLICA, UL. DROŻYSKA 3C**

Tytułowe wezwanie „kobiety do piór!” możemy potraktować bardzo dosłownie. W 1973 roku włączono do Nowej Huty wieś Wolicę. Słynęła ona przede wszystkim z... piór, o czym pisze Katarzyna Kobylarczyk w tekście *Pierze* należącym do zbioru *Baśnie z bloku cudów*:

Kiedy droga była kamienna, domy pod strzechą, a na Wiślisku boginki jeszcze prały w rzece pieluchy, na błoniach wokół Wolicy pasły się stada gęsi. Kończył się sezon, do wsi zjeżdżali z Bochni handlarze pierzem: każda panna musiała mieć w posagu pierzynę, każdego chłopaka wianowało się poduszką.

A potem świat się zmienił.

Najpierw zrobili prąd, później mleczarnię i przychodnię, a na końcu telefon. Droga stała się ruchliwa: kierowca wjechał Helenie Gurgul w stado, zabił siedem gęsi... No i skończył się zbyt. Na wszystko. Na mleko, pszenicę, ziemniaki. I na pierze też.

Kobiety z Wolicy postanowiły jednak kontynuować swą tradycję. Kobylarczyk pisze dalej:

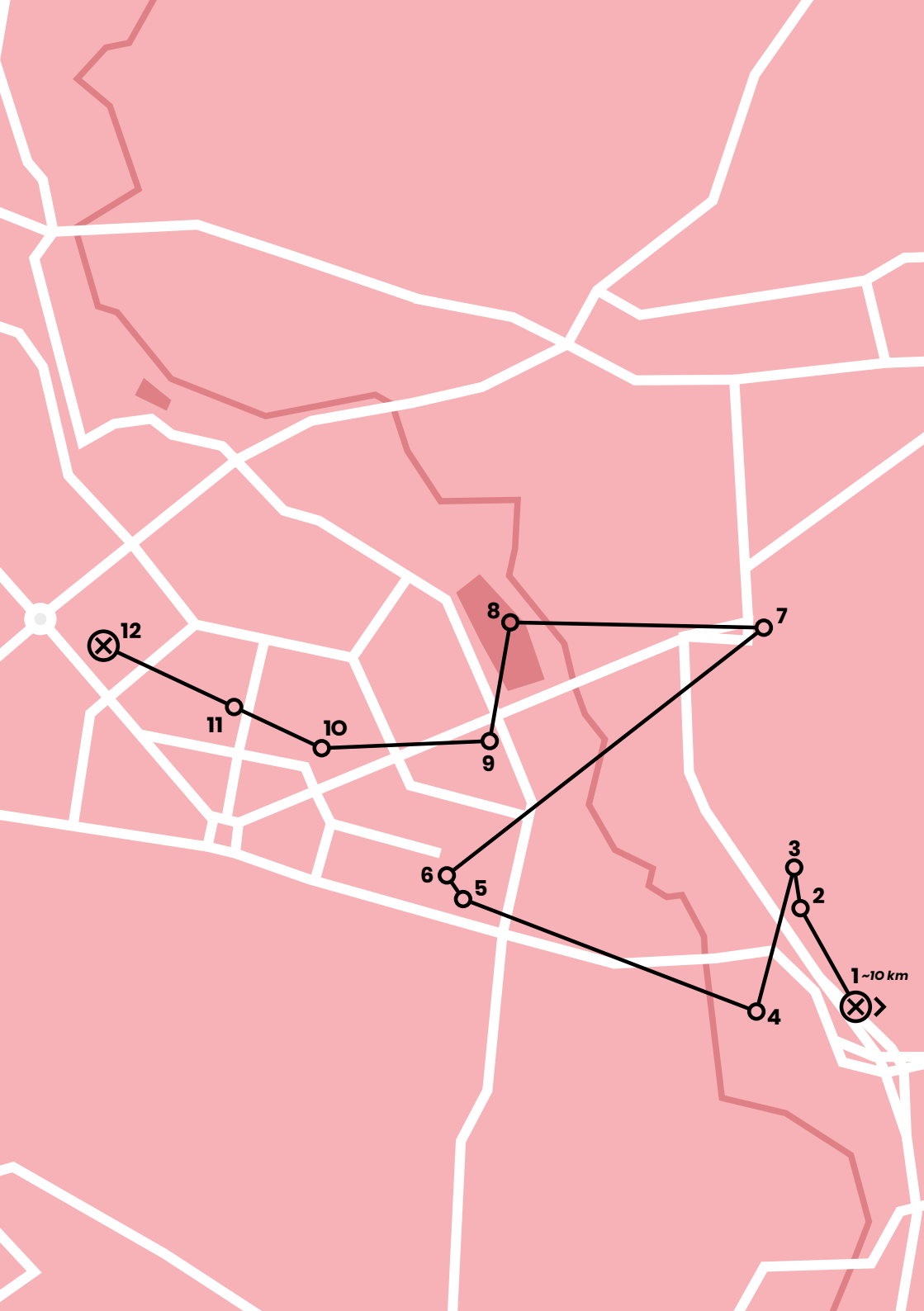
Zbierają się codziennie wieczorem, zimą, kiedy ustają prace w polu. W małej salce wolickiego Klubu „Jedność” na stół sypią gęsie i kacze pierze. Piórka łapią w garść, wyciągają po jednym i drą: najpierw z jednej, potem z drugiej strony. Twarde sypułki rzucają na podłogę.

Przez zimę obiorą z dziesięć kilo piór.

Pośpiewają przy tym trochę, powymieniają się przepiesami [...]. I opowiadają: kto się we wsi urodził, kto się wydał. [...]

Janina Jędras: – To jest lepsze niż telewizja. W telewizji są teraz tylko reklamy.





Wędrując po Nowej Hucie, miejmy jednak na uwadze, że Wolica znajduje się niemal 2,5 h pieszo od celu kolejnej wędrowki, czyli od kopca Wandy.

## 2. KOPIEC WANDY

Opowieść o kobietach Nowej Huty i o Nowej Hucie jako kobiecie rozpoczyna się na kopcu legendarnej Wandy – księżniczki, która zapoczątkowała historię kobiet przyszełego miasta na kartach literatury polskiej. Wanda została pierwszą literacką bohaterką i heroiną tych terenów podawaną jako wzór dla patriotów, a jej mogiła pierwszym opisywanym przez literatów punktem na mapie dzisiejszej dzielnicy. Od datowanego na VII–VIII wiek kopca wzięła swą nazwę wieś Mogiła. Legendarny grobowiec Wandy na kilka sposobów jest związany z tym, co kobiecie w Nowej Hucie. Warto wiedzieć, iż podczas badań archeologicznych właśnie w tym miejscu znaleziono najstarszy wyrób ze złota na terenie Polski – eksponatem tym jest kolczyk z kobiecego grobu z epoki ceramiki sznurowej (2000 r. p.n.e.).

Patronująca Hucie na wiele sposobów księżniczka Wanda na kartach literatury pojawia się na początku XIII w. w *Kronice polskiej* Wincenego Kadłubka, choć dopiero w 1434 roku Jan Dąbrówka wiąże miejsce jej pochówku z podkrakowską Mogiłą. Jak głosi legenda, Wanda objęła rządy po śmierci Kraka (który ma swój kopiec w Krakowie), swego ojca, gdy jeden z jej braci zabił drugiego i został wygnany. Lud oddał jej władzę, jednak obcy najeźdźca, Tyran Lemański (Niemiec), gdy dowiedział się, że krajem rządzi kobieta, uznał, iż tron jest wolny i przybył z wojskiem, by go zagarnąć. Kadłubek, opisując Wandę, stwierdził, iż „natura obdarzając ją nie hojna lecz rozrzutna była”. Dlatego, gdy Niemiec ją zobaczył, odmówił walki, by nie popełnić świętokradztwa. Tym samym oddał jej hołd i rzucił klątwę na swych dostojników (by oni i ich potomkowie starzeli się pod niewieściami rządami!). Wanda, ponieważ nie chciała go poślubić, zmarła bezpotomnie, zaś rzekę, która płynęła przez środek jej państwa, nazwano Wandalem, a poddanych – Wandalami.

Kolejne świadectwa dotyczące księżniczki znaleźć można w *Kronice Wielkopolskiej* i w *Rocznikach* Jana Długosza. Pierwszy ze wspomnianych dokumentów pochodzi z końca XIII w. i podaje, że książę niemiecki zachował się w Wandzie. Autor wywodzi imię władczyni od „wędy”, tłumacząc, że Wanda „łowila na wędkę” mężczyzn swą urodą! Zatem początkowo to

nie cnotliwa, piękna i niosąca pokój księżniczka popełniła samobójstwo, lecz starający się o nią pokonany Niemiec. Władczyni ofiarowuje więc swe życie rzece, dziękując w ten sposób za ocalenie królestwa. W *Rocznikach* Długosza jest już mowa o bezpośredniej lokalizacji jej pochówku nad rzeką Dłubnią, o milę od Krakowa, gdzie znajduje się wysoki kopiec i wieś Mogiła.

W wersji Długosza w legendzie pojawiają się pierwsze feministyczne wątki. Po objęciu tronu Wanda nie chciała wybrać męża, rządziła samodzielnie, bardzo roztropnie, tak, że wszyscy mawiali, iż „ście męski duch mieszka w takiej kobiecie”. Tu po raz pierwszy Niemiec otrzymuje imię Rytygiara (Rithogarus). Wanda odmawia mu ręki, on napada jej kraj. Władczyni pozostaje nieugięta i nakazuje posłom:

Odpowiedzcie waszemu księciu, że nienawistne jest mi jego i jakiegokolwiek inne małżeństwo i że bardziej mi przystoi zwać się panią niż małżonką panującego.

Jego wojsko na jej widok odmówiło walki, a on popełnił samobójstwo, przeklinając swoich dostojników. Wanda po raz kolejny dziękczynnie oddała bogom swoje życie, rzucając się w nurt Wisły.

Od tego momentu dzieje ulegają zmianie – legendarna księżniczka pokonuje najeźdźcę orężem po czym skacze w odmętą Wisły, a rzeka wyrzuca jej ciało właśnie w podkrakowskiej Mogile. Wanda była przedstawiana jako wzór cnotliwej władczyni przez renesansowych pisarzy-kłasyków. Jan Kochanowski kontynuuje wątek feministyczny w XV elegii ze zbioru *Elegiarum libri IV*:

Wanda dzielna umysłem i postacią ciała.  
Nie przywykła prząść wełny ni Minerwy wzorem  
Tkać, ni robótek różnym wyszywać kolorem.  
Wolała w strzały zbrojna razem z rączęm Dianą  
Zabijać w górskich lasach zwierzynę spotkaną.  
Stąd we wzgardzie weselne gody, hymen miała  
I pogodne dziewictwo jeno miłowała.  
Lecz kryła to w głębokiej serca tajemnicy,  
Choć lud nadzieje wielkie roił dla dziewicy,  
Życząc najurodziwszej ze wszystkich Sarmatek  
Męża, co równą sławę by miał i dostatek.  
Tak tedy jednomyślnie naród i ojcowie  
Powierzają królestwa berło białogłowie.





Widok z kopca Wandy na kombinat

Ona wzbrania się zrazu, nie ufając, aby  
Mógł ciężarowi władzy sprostać duch jej słaby,  
Lecz gdy przemogła prośba senatu i rada,  
Na tronie ojca piękna dziewica zasiada  
I spełnia obowiązki swoje tak gorliwie,  
Że z wielkimi mężami zrównasz ją godziwie.

W tyle nie pozostaje **Łukasz Górnicki** w *Dworzaniu polskim*, którego bohater – pan Kostka – podaje Wandę za wzór Polki:

Którykolwiek czas w. m. [wasz mość – A.G.] przed się weźmiesz, a będziesz chciał białychgłów zacnych sprawy z męskimi sztychować, inaczej nie najdziesz, jedno, iż one w cnotach ani były nigdy, ani są mężczyzn podlejsze. A gdziebym miał s to czasu wyliczyć wszystkie te, które były i są dziś jeszcze w Polsce, wielkich cnót i silnej sprawy, osobnego baczenia, i dowcipu panie, nie wspominając onych dawnych, od Wandę sławnej Polki począwszy, pokazał bych to, co powiadam w. m., na oko. Ale jako powiadam, czasu nie masz po temu, bo ledwie bym ich kilka wymienił, aż bych za skróceniem czasu, ku krzywdzie drugim, przestać musiał. Wszakóż puszczyć to na w. m. samego, abyś sobie te osobne białogłowy, które znasz, na pamięć przywiódł, co kiedy uczynisz, wiem pewnie, że nie tylko te najdziesz, które ojcom swym, albo braciom, albo mężom w cnotach a w godności są równe, ale też i te, za których sprawą siła dobrego mężczyznom przyszło. A jeśli sie tych czasów nie rodzą one wielkie królowe, które by piramidy sławne, miasta główne nieznośnym budowały kosztem, a królestwa dalekie, narody dziwne podbijały pod moc swą, jako była Tomiris, carowa tatarska, Artemisia, Zenobia, Semiramis i Cleopatra; tedy też za się ani słyhać teraz onych Cesarów, Alexandrów, Scipionów, Lucullów i innych sławnych Hetmanów.

W XVI wieku Wandę opisuje się też z zupełnie innej perspektywy. W 1570 roku w *Postępku prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu* „Wenda” umieszczona została pomiędzy czartami (jako siostra Lucypera obok Dziewanny czy Marzanny)! Według wierzeń ludowych z tych terenów jawi się ona jako błada topielica w tęczowej aurze i gdy ukazuje się na szczycie wieży zamku, wieszczy nieszczęście. Natomiast jeśli pojawia się z różdżką – zwiastuje szczęście. Wanda inspirowała poetów barokowych, zaś oświeceniowi pisarze w duchu racjonalizmu dystansowali się od legendy.

Przez niemal cały okres narodowej niewoli (1795–1918) Wanda była orędowniczką cnót i polskości. Jako postać literacka pojawiła się w ponad 70 utworach! Symbolizowała poświęcenie i wierność ojczyźnie – wszak nie chciała wyjść za symbolicznego zaborcę, mitycznego Niemca. Kopiec Wandy w Mogile był wówczas licznie odwiedzany, stanowił jeden z patriotycznych celów podróży „swojaków po swojszczyźnie”. **Aleksander Jełowicki** w swych wspomnieniach w 1839 roku zawarł esencję tego, czym były krakowskie kopce w tym czasie:

Z trzech stron trzy mogiły ogromnym trójkątem, jak gdyby okiem Opatrzności, patrzą na Kraków; dwie mogiły stały po jednej stronie Wisły, trzecia po drugiej, jak gdyby mówiły, i tu i tam Polska: a jedna mogiła naucza jak Polskę rozszerzać, druga jak Polskę wskrzeszać, trzecia jak Polskę kochać.

Co ciekawe, XIX wiek przeprowadził paralelę pomiędzy wiarą ludów a chrześcijaństwem, czego najlepszym wyrazem jest dramat Cypriana Kamila Norwida pt. *Wanda*. Norwid po odwiedzeniu Mogiły, kopca i klasztoru oo. cystersów, być może zainspirowany mogiłskimi zabytkami sztuki sakralnej, przyrównał losy Wandy do losów Chrystusa. O poszukiwaniu religijnego uniwersum związanego z rozwijaniem polskiej świadomości narodowej w czasach zaborów pisał w 1845 roku na przykładzie kopca Wandy **Józef Mączyński** w swej *Pamiętce z Krakowa*:

Gdy staniesz na tym pomniku starego świata pogańskiego, które rozburzyła wiara Chrystusa swymi świętymi zasadami, wtedy oka twego nie będzie tu zachwycać, ani widziana stąd cudna nadwiślańska okolica, ani zajmą cię drogic gmachy wieńczące Kraków, bo twa dusza pragnąc będzie jedynie żyć tej odległej przeszłości życiem. Lecz zbiegną ci godziny, a tego świata pogańskiego nie zdołasz odrodzić w świecie twych myśli i tylko rodzić będziesz marzenia, które ci rozum i zimna rozważa natychmiast zamordują. Wtedy bolesna rzeczywistość serce twe ściśnie, bo poznasz, że ty który się łudzisz iż zdolny jesteś swym rozumem zbadać i odkryć odwieczne natury skrytości, tu nawet marzyć niezdolny jesteś o tych czasach, z których pozostała nam jedynie ta mogiła na wieczne milczenie wskazana, choć te czasy oddzielone od ciebie są tylko dwunastą wiekami, stanowiącymi zaledwie chwilę wieczności.

Dziś Wanda nadal jest bohaterką, niezależnie od tego, czy uwalnia nas od narodowo-patriotycznego jarzma w duchu feministycznym, czy też inspirowała kolejne pokolenia twórców. Jej postać jest już nierozdzielną

z Nową Hutą. W projekcie *Warszawa – Praga. Kraków – Nowa Huta. Nowe legendy miejskie*, w którym najmłodszy nowohucianin stworzył współczesne literackie warianty legend o tytułowych dzielnicach, odnajdujemy tekst **Szymona Kołodziejczyka** będący tego najlepszym dowodem:

Dawno, dawno temu była dziewczynka, która nazywa się Huta.  
Tata kazał jej poślubić Niemca, a ona nie chciała go.  
Był on biedny, śmierzący i nie miał domu.  
Huta chciała skoczyć z mostu, ale się powstrzymała.  
I poszła do kościoła, żeby wyspowiadać się.  
Następnie poszła powiedzieć Tacie o spowiedzi i on ucieszył się.  
Tata zachorował na raka, 2 dni później umarł.  
Niemiec nie mógł powiedzieć Tacie dziewczynki, że chce bardzo ją poślubić.  
Huta nie chce poślubić Niemca, ale on bardzo chce.  
Dlatego Huta chce skoczyć z mostu, ale Huta nie skacze,  
bo nie chce odebrać sobie życia.  
Niemiec umówił się z księdzem, że jutro poślubi Hutę i wyprawi huczne wesele.  
Nie miała wyboru, musiała Niemca poślubić...  
Dochowali się pięknych dzieci.  
Byli bardzo szczęśliwi i bogaci.

### **3. WIDOK Z KOPCA WANDY, ALEJA SPACEROWA ZA KOPCEM – GRANICA KOMBINATU METALURGICZNEGO ARCELORMITTAL POLAND S.A. ODDZIAŁ W KRAKOWIE**

Tuż za kopcem Wandy znajduje się ogrodzenie oddzielające teren spowity legendą od kombinatu metalurgicznego. Z kurhanu możemy więc obserwować industrialny pejzaż. Najbliżej kopca znajduje się wewnętrzna linia kolejowa, z którą związana jest kolejna historia kobiet Nowej Huty, tym razem pracownic ówczesnej Huty im. Lenina, a po 1990 roku im. Tadeusza Sendzimira (obecna siedziba krakowskiego oddziału ArcelorMittal Poland). W tomie opowiadań *Na Nowej Hucie* **Jerzy Korczak** opublikował tekst *Dziewczęta z Kombinatu*, w którym opisuje „babską rewolucję”, jaka zaszła w kadrach:

Byliśmy już na progu baraku, w którym urzędował dyspeczer, gdy Karczewski zaczął mi mówić o „babskiej rewolucji” w Zarządzie Kolejowym. Historia wygląda tak ciekawie, że byłem już skłonny odłożyć na później rozmowę z dyspeczerem i chciałem iść od razu do parowozowni, by poznać bohaterki



„babskiej rewolucji”, Stefkę i Ankę. [...] Tuż obok mnie sapnęła lokomotywa [...]. Z budki maszynisty wychyliła się roześmiana twarz młodej dziewczyny, umazana tłustymi plamami smarów.

– Dziewczyna! – zawołałem.

[...]

Jesteśmy blisko torów. Przez okno widać przesuwający się parowóz.

[...]

Po krótkiej chwili wchodzi dziewczyna w ciemnej sukience...

Jest trochę onieśmielona i na pierwszy rzut oka widać, że wolałaby już pójść do domu [...]. Stefka, nim się spostrzegła, zaczęła opowiadać o sobie. Anka uzupełniała od czasu do czasu opowiadanie koleżanki, które nie tylko jest historią życia wiejskiej dziewczyny, ale i historią budującego się Kombinatu.

Raz tylko przerwałem dziewczynom, aby powtórzyć im wiersz tak pasujący do ich sylwetek i wykonywanej pracy:

O świcie niecierpliwa,  
niesyta swojego piękna,  
syczała lokomotywa  
nad dziewczyną, która uklękła.

Ktoś, kto przelotnie zobaczył  
pogański profil dziewczyny,  
opacznie sobie tłumaczył,  
że modli się do maszyny.

A jej tylko drgała warga,  
gdy ranną racją oliwy  
maściła, czuła kolejarka,  
tłoki lokomotywy.

Zarumieniły się i wyraźnie powiedziały zgodnie:  
– To bardzo ładne.

W kwietniu 1951 roku odbyła się w Zarządzie Kolejowym narada robocza. Rozważano projekt przeszkolenia kobiet i zastąpienia nimi mężczyzn pracujących w transporcie kolejowym. Karczewski, który z tym wnioskiem wystąpił, powoływał się na dobre rezultaty, jakie osiągnęły kobiety zatrudnione w PKP. Wprowadzenie kobiet do obsługi parowozów uzupełniłoby luki w kadrach kolejowych Kombinatów.

[...] wzrastał opór przeciwko wnioskowi Karczewskiego. Wy-suwano słuszne, jakby się na pozór wydawało argumenty: kobiety mają za słabą orientację, kobiety myślą wolniej od mężczyzn, przypomniano wypadek, kiedy to motorowy-kobieta, zobaczywszy na trasie unieruchomiony uszkodzeniem wagon, zamiast hamować krzyknęła „och” i wyskoczyła z wozu zabierając korbę... Oczywiście zmierzało to wszystko do zachowania utrwalonego tradycją zwyczaju: przy maszynie mężczyzna, przy garnkach kobieta. Mówiono także, że kobiety, a szczególnie młode dziewczyny są przecież bardzo uczuciowe, w niebezpieczeństwie łatwo tracą głowę i, jak wiadomo powszechnie, mało która pali a wódkę piją kiepsko. [...] Pół biedy, jak trafi się brzydula, oto taka, na którą i garbaty bez bólu patrzeć nie może. Ale jak przyjdzie ładna, a takich tu nie brak, co wtedy? [...]

Okazuje się, że dziewczyny są zdolne, zdobywają krzyże zasługi, zostają przodowniczkami pracy, mimo że – jak powiedział stary maszynista, który „dał im szansę” – „rola kobiety ograniczała się zawsze do przygotowania jedzenia dla mężczyzny wracającego z pracy”. Mało tego, po pracy mają życie, planują zamążpójście. Do tego, w jaki sposób kobiety zostały zaangażowane przez socjalizm do prac uważanych powszechnie za męskie, powrócimy jeszcze podczas spaceru.

Zauważmy, że kobiety na budowie rozbudzają w bohaterze duszę romantyka. Narrator opowiadania Korczaka deklamuje paniom w romantycznym tonie socrealistyczny wiersz pt. *Widokówka z miasta socjalistycznego* Adama Ważyka, który to poeta – przypomnijmy – będzie jednym z prowodyrów odwilży na kartach literatury i do tego celu posłuży się właśnie tematem Nowej Huty.

#### **4. ULICA BARDOSA**

Schodząc z kopca, możemy udać się do dawnego centrum wsi Mogiła, na ulicę Bardosa. Znajdujemy się mniej więcej w miejscu akcji pierwszej polskiej opery narodowej *Cud mniemany, czyli krakowiaczy i górale* Wojciecha Bogusławskiego



*Premiera sztuki Krakowiacy i górale w Teatrze Ludowym*

z 1794 roku. Jeden z motywów tego wodewilu w pewnym sensie zaciążył na losach kobiet zamieszkujących te tereny. Znajdujemy tu bowiem historię bitwy o kobietę i próby poślubienia ją przez kogoś obcego, przez najeźdźcę. Krakowiak Stach kocha Basię, córkę mogilskiego młynarza. Ojciec obiecał jednak oddać ją za żonę góralowi Bryndasowi. W lesie mogilskim ma się więc odbyć walka o kobietę między krakowiakami i góralami. Sytuację opanowuje student z Krakowa Bardos (znajdujemy się na ulicy jego imienia). Bardos razi ich prądem i doprowadza do zgody. Ot, cud mniemany. W tekście padają następujące słowa:

Wanda leży w nasej ziemi,  
Co nie chciała Niemca,  
Lepiej zawse być z swojemi,  
Niz mieć cudzoziemca.  
Gdzie się bardziej cudzy ziomek  
Niz rodak podoba,  
Biedny bywa taki domek,  
Traci się chudoba.

Kobieta musiała więc być wierna swoim rodakom, jako ta Wanda, co nie chciała Niemca. Basia mówi:

A ja zaś cudzoziemca nie chcę mieć i kwita.  
Bo, wiejcie, kobieta taka,  
Co bardziej obcych lubi niż swego rodaka,  
Musi być łajdaka.

Wytworzona w czasach niewoli moralność tego rodzaju odcisnęła piętno na losach jednej z mogilanek, bohaterki *Nowohuckiej telenoweli* Renaty Radłowskiej, czyli „Gieni od patrzenia na cmentarz”. Aby poznać jej historię, udajmy się na cmentarz w Mogile.

## 5. CMENTARZ MOGILSKI NA OS. WANDY

Stoimy przed założonym w I połowie XIX wieku cmentarzem mogiłskim, ciasno otoczonym z trzech stron przez pierwsze bloki Nowej Huty. To cmentarz, jak pisze Radłowska:

Z grobowcami opatów, z grobami dziedziców, bohaterów, żołnierzy, wiejskich artystów; innych ważnych i nieważnych, ale swoich. [...]

Był święty, tak jak święte są wszystkie cmentarze – wiejskie, chrapiące, bardzo w krzyżach drewniane (a nie metalowe) i w kopczykach ziemne (a nie lastrykowe). [...]

Cmentarz nie pasował do Nowej Huty. Do miasta, w którym się nie umiera, bo przecież młodość radość, wizja, marzenia, nowoczesność.

Nie dało się go przenieść. Pewnie nikt nawet o tym nie myślał.

A może władza ludowa się bała? Ruszy cmentarz, a ludzie ze starych wsi zrobią coś nieobliczalnego – na przykład swoich przodków z ziemi wykopią i zostawią władzy ludowej pod nosem.

Cmentarz obrastał. Kwadracik otoczyły domy. Nie bloki. Domy, bo niewysokie [...].

Gdy Nowa Huta przyszła do Mogiły, Gienia zakochała się w juku. Ten zaś dla lokalnej społeczności był kimś w rodzaju mitycznego „Niemca”, a zatem najeżdźcą, barbarzyńcą, tym, który niszczy i przyczynia się do wielu tragedii mieszkańców wsi:

Zobaczył ją, kiedy wychodziła z mogiłskiego kościoła. Ona ujrzała go stojącego za płotem mogiłskiego kościoła.

On nie miał odwagi wejść do środka, myślał, że nie wypada – reprezentuje obcość, jest jak zaborca; zobaczą go i zaczną śpiewać *Rotę*.

[...] – Żebyś ty jeszcze w ciążę przedślubną zaszła z naszym, tobyśmy zrozumieli. Nawet gdybyś dwie ciąży miała, ech... Zdradziłaś, zwszyczajnie zdradziłaś...

Wiano Gieni przeszło na jej siostrę.

Z jedną walizką, najmniejszą w domu, Gienia stanęła na progu. Zrobiła krok i nawet nie obejrzała się za siebie.

– Gdzie ty pójdziesz, gdzie?! – krzyknął za nią ojciec.  
– Do bloków pójdziesz? Na ziemi ciotki zamieszkasz? Ciotka przez tę ziemię się powiesiła! Powiesiła, słyszysz?! Zadyndała! I wiesz, co jej się stało od tego dyndania? Nie powiem bo to wstyd i nie wypada...

– Żebyś ty nigdy dzieci nie miała, nigdy! – dorzuciła matka. – Nawet chorych i śliniących się!

Przez jedną ulicę tylko trzeba było przejść, żeby wpaść do innego świata.

Gienia zamieszkała na wprost cmentarza mogińskiego. Klątwa matki zadziałała, nigdy nie miała dzieci. Gienia wyszła nie tylko poza Mogiłę. Wyszła też poza mit.

## 6. BLOK NA OS. WANDY 14

Os. Wandy było jednym z pierwszych, które zaczęto budować. Do 1958 roku nazywało się A-I Południe. Nieopodal cmentarza znajduje się blok nr 14 oznaczony tablicą, z której wynika, że był to pierwszy blok wzniesiony w Nowej Hucie. Nie ma jednak pewności, czy rzeczywiście tak było. Osiedla Nowej Huty były wznoszone nie tylko przez mężczyzn, ale również przez kobiety. O zakładaniu kobiecych brygad murarskich pisał Tadeusz Gołaszewski w *Kronice Nowej Huty*. Pod datą 25 lipca 1950 roku odnajdujemy taki zapis:

Organizacja Partyjna [...] rzuciła wśród kobiet załogi myśl o zorganizowaniu kobiecej brygady murarskiej, która by podjąć mogła współzawodnictwo z innymi brygadami i spularyzować wśród kobiet zawód murarski.

Pierwszą grupę kobiet pracujących przy budowie bloków młodzieżowych zorganizowała dziś właśnie Z. Włodek, która ostatnio ukończyła kurs przysposobienia budowlanego.





*Cmentarz mogiński na os. Wandy*

Do brygady tej weszły cztery inne kobiety, członkinie ZMP – J. Stachura, St. Grzybek, J. Wilkosz i C. Piwińska. Młode murarki po skończonej pracy uczą się na kursach zawodowych [...].

Wspomniana tu Zofia Włodek, założycielka brygady, była gwiazdą podobnie jak Piotr Ożański. II stycznia 1951 roku Gołaszewski wspomina o utworzeniu hufca żeńskiego, do którego wraz z koleżankami miała należeć ta „przodująca murarka”. Murarką była też m.in. bohaterka *Nowohuckiej telenoweli* Radłowskiej, „Zdzisława od ujrzenia potwora”:

Zawsze była krzepka.

Krzepka, czyli zdrowa, z rumianymi policzkami; solidnie zbudowana, czyli wąska talia, ale biodra i nogi dość przysadziste. [...]

Silna. Ładna. Uśmiechnięta. Poza tym blondynka. Zjawiskowo wyglądała w niebieskim, źle się czuła w czerwonym [...].

[...] Junaczką poczuła się wtedy, gdy dostała ubranie robocze i brązowe gumki. Kiedy odebrała swoje narzędzia – kielnię, sznurek, wiaderko.

Została murarką. Seksowną [...].

Przez jej krzepkie ręce przechodziły tysiące cegieł. Setki tysięcy. Od rana do wieczora. Przy pracy Zdzisia śpiewała przedwojenne piosenki. Nigdy się nie męczyła. Trzeba ją było siłą ściągać z rusztowania, a że była silna i niewiele było takich, co kładli ją na rękę, to z rusztowania rzadko kiedy była ściągana [...].

Opis tej murarki zupełnie nie pasował do lękowych wyobrażeń związanych z emancypacją kobiet, które podejmowały się wykonywania „męskich” zawodów. Zgodnie z obawami miałoby to doprowadzić do „wynaturzeń”, transformacji kobiet, w stronę tych, które tracą swą kobiecość, są zmaskulinizowane i przez to odstręczające. Taki opis, oparty na wizerunku lansowanej przez socjalizm krzepkiej traktorzystki, odnajdujemy u **Jewgienija T. Olejniczaka** w opowiadaniu fantastycznym pt. *Tajemna historia Nowej Huty* z 2012 roku:

Trzeba bowiem zaznaczyć, że w ówczesnych czasach, topornych jeszcze i prowizorycznych, kobiety tak naprawdę niewiele różniły się od mężczyzn. Nawet ich imiona były pochodzenia męskiego: Czesława, Franciszka albo Władysława. W kombi-



nezonach i ochronnych maskach wyglądały jak jakieś babotwory. Kiedy w niedziele przebierały się w eleganckie sukienki, nie było dużo lepiej. Wciąż przeklinały jak mężczyźni, piły wódkę, uśmiechały się rzadko, bezzębnie, złoto lub srebrnie.

Socjalizm niewątpliwie wpłynął na powstanie nowego modelu kobiecości. Od tego momentu kobiety, które wykonywały tzw. męskie zawody, były podawane za przykład dla społeczeństwa. Siła fizyczna stała się pożądanym zasobem kobiety. Zaczęto oczekiwać od kobiet, by prezentowały w pracy te same standardy, co mężczyźni, przy jednoczesnym wykonywaniu wcześniejszych obowiązków związanych z prowadzeniem domu, jak nakazywała tradycja. Pisała o tym Hanna Mortkowicz-Olczakowa w *Sporze o „Siłaczkę”*:

Zaraz po skończeniu pracy, jeszcze w tym samym roboczym i deformującym stroju biegną po dzieci do żłobków i przedszkoli, tłoczą się w sklepach po zakupy i niosą biegnąc, zdyszane, przez chodniki nowych osiedli: chleb przyciśnięty do piersi, mleko w blaszance, mydło i tłuszcz w papierku.

W całokształcie współczesnego życia, w pracy nad budową nowego obiektu przemysłowego i nowego ośrodka miejskiego udział kobiet jest właściwie dwójaki. Spoiwo ich obowiązków domowych, codziennych gospodarskich zabiegów zapełnia i uszczelnia nowopowstałe domy. One są fundamentem rodzin świeżo tworzonych czy też na nowo pościąganych z dalekich stron, które się zadomowiły już nie w hotelach, ale we własnych mieszkaniach z własną kuchnią i łazienką. Kobieta w domu to znaczny uprany bielizna i wyszorowana podłoga. I koszula wyprasowana na niedzielę, i zupa dymiąca na stole gorącym i smakowitym zapachem.

Przy takim definiowaniu roli kobiety, nie dziwimy się, że organizowano wówczas konkursy czystości kobiecych mieszkań. Tadeusz Gołaszewski zapisał pod datą 23 stycznia 1951 roku notę zatytułowaną *Konkurs czystości mieszkań*:

Zarząd Powiatowy LK [Ligi Kobiet utworzonej 14.08.1950 r. – A.G.] ogłosił 19 stycznia ub. r. wielki konkurs czystości w blokach zamieszkałych przez kobiety. Ekipy złożone z członkiń LK odwiedziły w ciągu trzech tygodni wszystkie bloki przeprowadzając odpowiednią akcję propagandową

i sprawdzając stan czystości poszczególnych mieszkań. Na podstawie tych spostrzeżeń Komisja konkursowa przyznała za wzorowo utrzymane mieszkanie cztery nagrody.

Ogłaszając konkurs na łamach pisma „Budujemy Socjalizm”, LK pisała:

„Kobiety Nowej Huty! Pamiętajcie, że czysto utrzymane mieszkanie świadczy o kulturze robotnika. W jasnym, czystym mieszkaniu lepiej i przyjemniej odpoczywa się po pracy. W naszym domu w Nowej Hucie musi być jasno, czysto i porządknie”.

Nagrodami w konkursie były sprzęty domowe: firanki, żelazka, lampy.

Początki nie były łatwe i części kobiet z dużym trudem przychodziło łączenie pracy w domu i na budowie. Jakkolwiek nie było to łatwe, nie można lekceważyć roli, jaką w kwestii równouprawnienia polskich kobiet odegrała konstytucja PRL z 1952 roku. Nagłówki gazet głosiły wówczas, że „Kobieta stała się człowiekiem”. Powstały więc tzw. nowe kobiety (tak jak „nowy człowiek” socjalizmu). Męski lęk z tym związany doskonale zobrazował w powyższym przykładzie Olejniczak.

## **7. BRAMA KOMBINATU METALURGICZNEGO, ARCELORMITTAL POLAND S.A. ODDZIAŁ W KRAKOWIE, UL. UJASTEK 1**

Znajdujemy się przed bramą dawnej Huty im. Lenina, później zaś Tadeusza Sendzimira. To olbrzymi moloch przemysłowy o powierzchni ok. 1000 ha! Budowały go i pracowały w nim również kobiety. W 1946 roku w „Sztandarze Ludu” można było przeczytać następujące słowa: „[k]obiety w Polsce demokratycznej wyszły poza ścisłe ramy wyznaczone im przez naturę. Zrozumiały, że na tym nie kończą się obowiązki, i stanęły obok mężczyzny we wszystkich dziedzinach pracy, do przemysłu ciężkiego włącznie”. Tuż po wojnie brakowało rąk do pracy. Władza ludowa postanowiła temu zaradzić, aktywizując kobiety. Po wojnie poszukiwano więc pracownic – zarówno wykwalifikowanych specjalistek, jak i robotnic, które mogłyby wesprzeć budowy i odbudowy. Kobiety były więc wysyłane na kursy doszkalające, w zamian zaś obiecywano im lepiej płatne stanowiska, dotychczas obsadzone przez mężczyzn. Plan sześcioletni uwzględniał zwiększenie zatrudnienia kobiet do 33,5% (czyli 1,23 milio-



*Brama główna Huty im. Lenina*

na osób płci pięknej!). Propaganda głosiła, że dotychczasowy podział na damskie i męskie zawody był wymysłem społeczeństwa kapitalistycznego i że kobieta, będąc równą mężczyźnie, może wykonywać te same prace.

Sytuacja kobiet w PRL-u nie była jednak tak oczywista. W zależności od tego, jak aktualnie miała się gospodarka i co działo się na arenie politycznej, kobiety albo były wysyłane do pracy od biur po przemysł ciężki, albo z powrotem wysyłano je do domów, by opiekowały się dziećmi i gotowały obiady. Tak stało się po wprowadzeniu planu sześcioletniego, który wywołał kryzys ekonomiczny. Realia pracujących w domu i w zawodzie kobiet nie były łatwe. Jak pisała Hanna Mortkowicz-Olczakowa:

Plany budowy miasta Nowa Huta przewidują odciążenie matek i gospodyń od wielu udręk i prac codziennych. Nieprzerwany i dobrze zorganizowany ciąg opieki nad dzieckiem, wystarczająca ilość punktów żywienia zbiorowego, wielkie centralne pralnie i spółdzielnie usługowe pozwolą już niebawem kobietom skoncentrować swe wysiłki na terenie pracy zawodowej.

Na razie jednak Nowa Huta i jej kobiety przeżywają okres pionierski, żyją w warunkach dalekich od upragnionej wizji przyszłości, od pomocnych reform.



**Wisława Szymborska**

Ale właśnie teraz, w tych trudnych okolicznościach, nawet tam, gdzie rodziny nie połączyły się jeszcze i nie znalazły pomieszczenia w blokach – kobieta pełni rolę łącznika, pomocy, opiekunki. Jest to tym bardziej ważne, że mieszkań jest jeszcze wciąż za mało, przyrost mieszkań przekracza plany i wykonania budowlane, a rozdzieleni ludzie upchani po hotelach robotniczych, żyją całymi miesiącami tęsknotą do własnego kąta i rodziny. Krótka nawet obecność kobiety to znaczy jakaś namiastka domowej strawy upitraszzonej naprędce, łachy przeprane śpiesznie na miednicy, ułożone graty w nieporządku pokoju, zamieszkałego przez czterech czy pięciu mężczyzn. Krótki nocleg na łóżku, za wąskim na dwoje, i w pośpiechu powrotu – bo nazajutrz czeka już daleki dom lub praca...

Zamierzenia planu sześcioletniego przyniosły wielkie rozczarowania. Po 1956 roku, kiedy tempo przemysłu wyraźnie zwolniło, brakowało mieszkań, miejsc w żłobkach i przedszkolach, powstała dysproporcja w zatrudnieniu w sektorze administracji, w którym zasiadały głównie kobiety. Propaganda ruszyła z ekonomiczną odsieczką. Zaczęto podawać informacje, jakoby kobiety wykonywały pracę robotniczą gorzej od mężczyzn i sugerowano, że lepiej będzie, jeśli pozostaną na utrzymaniu mężów. Wiele z nich straciło pracę.

Lata 60. XX wieku na powrót odmieniły sytuację kobiet. Gospodarka odczuła braki w kadrach i kobiety znów zaczęły być zatrudniane w różnych sektorach. Kolejny raz uznano, że wykonują one obowiązki robotnicze tak samo dobrze jak mężczyźni. Pracodawcom narzucono nawet ogólnie liczbę kobiet, którą mieli przyjąć do pracy. Od tej pory zatrudnianie płci pięknej stało się powszechne.

O wyglądzie kobiety na budowie pisała Hanna Mortkowicz-Olczakowa w szkicu *Spór o „Siłaczkę”*:

[...] Przy windach na budowie pracują bowiem prawie zawsze kobiety. Z czworokątnych okienek wyglądają ich twarze, w zimie zaczerwienione od mrozu, w lecie spocone od upału. Niewidocznym z zewnątrz ruchem ręki puszczają w bieg żelazną windę, która [...] podnosi narzędzia, cegły i dwukołowe wózki-japonki pełne betonu. [...] otoczone przez gromady pracujących mężczyzn – windziarki uśmiechają się na ogół przyjaźnie i nawet zalotnie, jak to jest w zwyczaju wszystkich „Panienek z okienka”.

Kiedy kończy się ich zmiana i czas roboty, windziarki wyłaniają się ze swych budek w całej okazałości. Widać wtedy nie tylko ich głowy w beretach albo kwiecistych „złotowych” lub „dożynkowych” chusteczkach. Widać również watówki lub kombinezony, u góry nieco rozchylone, żeby pokazać kokieterystycznie rąbek kołnierzyka lub szklaną broszeczkę, u dołu rozszerzone na biodrach i wpuszczone nogawkami spodni w gumowe buty.

[...] Trzeba było także przełamać dużo tradycyjnych oporów. Była to wielowiekowa pogarda i uprzedzenia do pracy kobiecej i było także przecenianie dezorganizującego pierwiastka erotycznego, który wraz z młodą robotnicą wchodzi na halę fabryczną czy na rusztowania domu.

Kobiety budowały Nową Hutę siłą swych mięśni i serc. Budowały miasto, kombinat i rodziny. Do powstania nowego miasta i kombinatu oraz jego mitu przyczyniły się też pisarki i poetki, które przyjeżdżały do Huty, by pisać teksty narzucone przez władzę ludową, tak jak cytowana tu Hanna Mortkowicz-Olczakowa. Wśród tych pisarek była też przyszła noblistka, Wisława Szymborska, która po wojnie jako młoda i pełna nadziei kobieta uwierzyła w socjalizm. Była wówczas żoną Adama Włodka, który został jej pierwszym przewodnikiem po świecie tworzenia literatury, w tamtym czasie zaangażowanym politycznie. Uczył on młodych adeptów pióra pisać w prowadzonym przez Związek Literatów Polskich Kółko Młodych przy ulicy Krupniczej 22 w Krakowie. Członkowie na polecenie władz centralnych Związku mieli więc publikować teksty zachwalające budowy planu sześcioletniego, co dla Krakowa oznaczało zwrócenie się w stronę powstającego u jego wrót molocha. W tamtym czasie Wisława Szymborska popełniła dwa nowohuckie wiersze: *Na powitanie budowy socjalistycznego miasta* i *Młodzieży budującej Nową Hutę* z 1952 roku. W pierwszym z nich czytamy, że

Z asfaltu i woli wytrwałej  
będzie szerokość ulic.  
Z cegieł i dumnej odwagi  
będzie wysokość budynków.  
Z żelaza i świadomości  
powstaną przęsła mostów.  
Z nadziei będzie drzew zieleń.  
Z radości – świeża biel tynku.  
[...]

Oczywiście pisarki pojawiały się też w szeregach robotniczych. Urszula Ciszek-Frankiewicz, suwnicowa na kombinacie, publikowała swe wiersze od lat 70. XX wieku i mówiła Katarzynie Kobylarczyk: „Tam, na suwnicy, zawieszona między niebem a ziemią, pisałam moje utwory. Wkładałam Hutę między bajki”. Były one utrzymane w duchu socrealistycznym. Nazywana była „czerwoną poetką”, czemu się sprzeciwiała: „Na nic tłumaczenie, że nigdy w życiu nie należałam do partii. Że moje wiersze to samo życie, którego klimat z tamtych i tych czasów starałam się oddać jak najprawdziej w swoich wierszach”. W 1994 roku wydała zbiór *O Nowej to Hucie ballady i wiersze*, w którym znalazł się m.in. utwór *Junaczki*:

Zaśpiewaj piosenkę! Łatwiej pracować będzie  
Maria do Edka woła!  
Oj! Mario! Mario! pełno cię wszędzie  
Któż za nią pogonić zdoła?  
Z głośników płynie piosenka murarska  
Śpiewają cegły podając –  
Pieśń się ożywia staje się dziarska!  
Symbolem huty się stając.  
A kiedy po pracy czyste wykąpane  
W junackich spódnickach zobaczysz  
W namiotach kwiaty jakby malowane  
Wszystko im wtedy wybaczysz.

Z kolei w IV zwrotce utworu *Nowa Huta* tej autorki czytamy, że:

Twarze dziewcząt młodziutkich,  
Miłość niosą Ci w darze...  
W swych sukienkach króciutkich,  
Niosąc owoc spełnionych marzeń!

Katarzyna Kobylarczyk poświęciła historii autorki jeden ze swych reportaży zamieszczonych w zbiorze *Baśnie z bloku cudów*. W tekście *Między niebem a ziemią* czytamy, że:

W antologii „Poeci Robotnicy” (w opracowaniu Jana Szczawieja) na 113 osób była jedyna z Nowej Huty i Krakowa. Redaktorom przysłała piękne zdjęcie: czarny płaszcz, biały szal, nienaganny makijaż, błysk oka spod zawiadacko przekrzywionego kapelusza.

Jednak redaktorzy inaczej wyobrażali sobie suwnicową z Nowej Huty. – Pani wygląda jak muszkieter! – oburzyli się Szczawiej. – To antologia poezji robotniczej, zdjęcie musi być odpowiednie!

I pojawił się kłopot, bo Urszula Ciszek-Frankiewicz, poetka, która pisała wiersze na marginesach książek utrzymania ruchu, zawieszona między niebem a ziemią na suwnicy w stalowni martenowskiej, fotografowała się wyłącznie w kapeluszach.

### W tamtym czasie poetka była:

[...] przepiękną dziewczyną, [...] a nogi miała takie długie, że kiedy wchodziła po drabince do suwnicy, to wszyscy formierze patrzyli tylko na te nogi. A do kombinatu zawsze chodziła w czerwonych pantoflach na obcasach. Boże, jak ona się z początku bała wchodzić na tę suwnicę! Ona – po balecie, po aktorstwie, po pedagogice dla przedszkoli, po bibliotece w Starachowicach i po posadzie sekretarki, którą straciła tylko przez to, że robi błędy ortograficzne – raptem: na suwnicy! W odlewni żeliwa, w stalowni martenowskiej!

[...] po pewnym czasie była po prostu najlepsza. Na badaniach psychotechnicznych dostała 8,9 punktu i uprawnienia na wszystkie kategorie suwnic: lejnicze, hakowe, czerpakowe i magnesowe. A w ładowaniu rudy i magnezytu doszła do takiej perfekcji, że jak się jej zerwała lina od czerpaka, to jeździła na jednym splocie!

Dostała pokój w hotelu robotniczym, ale właściwie zamieszkała w kawiarniach. Przychodziła wieczorami do Arkadii w swoim czarnym kapeluszu i zawsze w szpilkach, nawet kiedy był mróz, i lekko jak motyl tańczyła z najprzystojniejszymi mężczyznami. A kiedy na zegarze wybijała 21, zrywała się jak przebudzona.

Urszula Ciszek-Frankiewicz to nie jedyna nowohucka twórczyni. Nowa Huta to też mała ojczyzna poetki Barbary Urbańskiej, która w jednym ze swych wierszy pt. *Mojemu miejscu na Ziemi* tak pisała o Hucie:



Już nie wiem, czy to były drzewa,  
Czy na cmentarzu własne groby,  
Czy wielki strajk, pancerne wozy,  
Radość wolności, cień żałoby,  
A może zwykłe, ludzkie sprawy,  
To wszystko, co się tu zdarzyło,  
Czy może tutaj przeżywana  
Moja jedyna, trudna miłość –  
I ja, outsider, człowiek znikąd  
/ bo mego „skądś” nie pamiętam/  
Poczułam nowym serca rytmem,  
Że tu jest moja Ziemia Święta,  
Że ja jestem już „ze Lwowa”,  
Że ja już właśnie stąd pochodzę.  
Stąd – to nie znaczy, że z Krakowa.  
Stąd, z Huty. Już nie jestem w drodze  
Mam swoje miejsce na tym świecie,  
Moje, kochane i znajome –  
Miejsce, za którym umiem tęsknić,  
Które jest – wreszcie – moim domem...

Tymczasem udajmy się aleją Solidarności w stronę centrum Nowej Huty.

## 8. ZALEW NOWOHUCKI

Z kombinatu dochodzimy do Zalewu Nowohuckiego z charakterystyczną wysepką, który skłonił najmłodszych autorów *Nowych legend miejskich*, by powrócić do historii legendarnych kobiet. Do księżniczki Wandy dołącza więc wróżka Kremona, o której pisze **Kludia Barnaś**:

W pobliżu Zalewu Nowohuckiego żyła wróżka o imieniu Kremona. Co wieczór przechadzała się po alejkach przy Zalewie.

Pewnego razu spotkała chłopca o imieniu Błazej. [...] chłopiec odrzucił jej zaloty. Wróżka z rozpaczyny ukryła się w drzewach przy Zalewie. Ze złości teraz każdy, kto spojrzy jej w oczy, zamienia się w mgłę.

Stąd gdy nad Zalewem pojawia się owa mgła, wiadomo, że jakiś chłopiec spotkał się z Kremoną i popatrzył jej w oczy.

Historia ta, jak możemy przyjąć, objaśnia również pochodzenie smogu, który jest mierzony przez pobliską stację przy ulicy Bulwarowej.

Zalew jest też bohaterem innej dziecięcej opowieści związanej z legendarną postacią kobiecą. Jej autorem jest **Piotr Chmura**.

[...] Na środku rzeki była wyspa, na której stała wysoka wieża. W tej właśnie wieży smok więził królewnę.

Pewnego dnia do Krakowa przybył książę, który zapragnął zdobyć królewnę. Postanowił odciąć dopływ rzeki, dościsnąć się do wieży, zabić smoka i uwolnić ukochaną.

[...] kiedy dostał się na wieżę, okazało się, że królewna nie żyje z powodu braku wody do picia. Książę bardzo się zasmucił z powodu śmierci księżniczki.

I tak od tej pory w Nowej Hucie istnieje Zalew, na którym znajduje się wysepka, gdzie jedyną pamiątką po pięknej królewnie jest stara płacząca wierzba.

Wielka szkoda królewny. Gdyby znała legendę pt. *Zalew* z tego samego zbioru, autorstwa **Justyny Muchy**, zapewne nie umarłaby z pragnienia. Okazuje się bowiem, że pośrodku Zalewu stoi zaczarowane drzewo, które sprawiało, że każdy człowiek o szlachetnym sercu, który był głodny i zmęczony, jeśli zasnął pod nim, obudził się najedzony i wypoczęty. Nawet zły czarnoksiężnik, który chciał ściąć drzewo i pojąć jego moc, został przez nie pokonany:

Po kilku uderzeniach z pnia zaczął wydobywać się żaloszny jęk i popłynęła woda. Woda z pnia wypływała tak długo, aż zatopiła czarnoksiężnika i wszystko naokoło.

Zapytacie pewnie, co z tym drzewem się stało? Rośnie ono do dziś, wraz z innymi pięknymi drzewami na środku pewnej wysepki, którą naokoło otacza woda. Ten duży zbiornik wodny to nasz Zalew w Nowej Hucie [...].

Zarówno legenda o Wandzie, jak i opowieść o zalewie łączą Wandę i jej następczynię z wodą. Wyspa i kopiec usypane są z kolei z ziemi – łączą te dwa żywioły w mityczne archetypy bogini-góry i nimfy Wisły-Wandalu, jak niegdyś nazywano największą polską rzekę.

## 9. DAWNY DOM MŁODEGO ROBOTNIKA, MODERNITY, OS. STALOWE 16

Znajdujemy się przed dawnym hotelem robotniczym dla mężczyzn – dziś zmodernizowanym przez dewelopera budynkiem mieszkalnym znanym pod nazwą Modernity. Hotel na os. A-II (Stalowym) funkcjonował od 1953 roku i wraz ze znajdującym się po drugiej stronie dzisiejszej alei Solidarności kompleksem budynków Zespołu Szkół Mechanicznych tworzył tzw. bramę Nowej Huty. W DMR odbywały się słynne koncerty jazzowe. W latach 1957–1958 miał tu siedzibę założony przez Stanisława Florka nowohucki Jazz Klub, który następnie przeniesiono do Ogniska Młodych na os. Młodości 1.

Budynki hoteli robotniczych były podzielone na „żeńskie” oraz „męskie”. Do połowy 1952 roku funkcjonowało sześć hoteli żeńskich. Podejmowano próby „wychowywania” ich mieszkanek. Wypowiedź jednej z robotnic cytuje Józef Chałasiński w *Drogach awansu społecznego robotnika. Studium opartym na autobiografiach robotników* z 1979 roku. Bohaterka opowiadała, jakich upokorzeń doświadczała w hotelu robotniczym:

Najgorzej było w jadalni. Kierowniczką uczyła nas, jak powinno się jeść, jak należy trzymać łyżkę, nóż, widelec. Wyznaczono mi miejsce przy stole na wprost kierowniczkę. Nic dziwnego, że śledziła każdy ruch mojej ręki. W domu nigdy nie jadłam widelcem ani nożem, toteż nie mogłam sobie z tym poradzić. Pamiętam, kiedy pewnego dnia na obiad podano nam kotlet schabowy i kiedy podniosłam do ust widelec, czułam na sobie jak zwykle oko kierowniczkę. Ręce zaczęły mi się potwornie trząść, roztrzęsłam się cała. Widelec zamiast podnieść do ust, wpakowałam w wargę. Poczulałam krew. Ze wstydu, nie wiedząc, co zrobić, podziękowałam i wyszłam z jadalni.

Bardzo istotna była lokalizacja „żeńskich” hoteli – należało je umieszczać w centrum Huty, blisko zarządu hoteli i posterunków milicji, co jednak nie zawsze gwarantowało kobietom odpowiedni poziom bezpieczeństwa. Zdarzały się „szturmy” mężczyzn na hotele żeńskie, kończące się pobiciem stawiających opór mieszkanek, wyrzucaniem drzwi i okien, tłuczeniem szyb.

Wspomniana separacja płci dotyczyła też małżeństw, które zamieszkiwały często w dość odległych od siebie budynkach. Próbowano więc na rozmaite sposoby łamać te zakazy. Tadeusz Gołaszewski w *Kronice Nowej Huty* opisuje jedną z prób:

Wielu pracowników Nowej Huty mieszka jeszcze w hotelach pracowniczych, czekając na przydział własnego mieszkania. Jest to o tyle przykre, że w hotelach tych nie ma pokoi małżeńskich i pracujące w Kombinacie małżeństwa żyją w przymusowej rozłące. Jedna z żon postanowiła obejść hotelowy regulamin i przy pomocy koleżanek spuściła z okna drugiego piętra wiadro na sznurze, ażeby w tej prowizorycznej windzie wciągnąć do swego pokoju małżonka. Małżonek spóźnił się jednak, a w wiadrze ulokował się... milicjant, którego przedsiębiorcze niewiasty, wprowadzone w błąd ciemnością, wciągnęły na górę. Epilogiem tego wypadku był mandat karny. Historyczny mandat przechowywany jest w Dyrekcji Hoteli Pracowniczych jako przestroga.

Dochodziło niekiedy do przekroczenia granic społecznie akceptowanych, kiedy to małżeństwa współżyły we wspólnych pomieszczeniach w obecności współlokatorek czy dzieci.

Temat hoteli robotniczych oraz sytuacji kobiet w Nowej Hucie stał się jednym z najważniejszych tematów odwilży. Adam Ważyk, polityk socrealizmu, zrehabilitował się i opublikował *Poemat dla dorosłych*. 21 sierpnia 1955 roku na łamach „Nowej Kultury” cała Polska czytała, że:

W koszach od śmieci na zwieszonym sznurze  
chłopcy latają kotami po murze,  
żeńskie hotele, te świeckie klasztory,  
trzeszczą od tarła, a potem grafinie  
miotłu pozbędą się – Wisła tu płynie.  
Wielka migracja przemysł budująca,  
nie znana Polsce, ale znana dziejom,  
karmiona pustką wielkich słów, żyjąca  
dziko, z dnia na dzień i wbrew kaznodziejom –  
w węglowym czadzie, w powolnej męczarni,  
z niej się wytapia robotnicza klasa.  
Dużo odpadków. A na razie kasza.

Ważykowi odpowiedzieli, ale też po części zawtórowali, inni pisarze. Ryszard Kapuściński w reportażu *To też jest prawda o Nowej Hucie*, za który otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, choć w dużej mierze nie zgodził się z Ważykiem, to jednak dotknął bolesnego problemu sytuacji kobiet Nowej Huty:



*Ryszard Kapuściński*

Oto kobieta – mieszkanka hotelu robotniczego – będzie rodziła dziecko. W tym pokoju mieszka jeszcze sześć dziewcząt. Po trzech miesiącach powinna wrócić do pracy. Nie wraca: pracuje w hucie kilka kilometrów od hotelu, musi karmić dziecko cztery razy dziennie. Wszelako każą jej przynieść zaświadczenie, że pracuje. Tak, ale ona nie może go dostarczyć. Więc przychodzi hotelowy i zabiera jej pościel, zabiera jej wszystko, co nie jest jej własnością: kobieta z maleństwem zostaje na deskach.

Odezwali się też inni, jak Jerzy Andrzejewski w *Co boli?* czy Stanisław Łasik w *O hotelach robotniczych bez osłonek*. 10 października 1955 roku krytyk Andrzej Kijowski notował w swoim *Dzienniku*:

Andrzejewski był w Nowej Hucie – podano jakieś minimalne cyfry dotyczące gwałtów i dzieciobójstw. Podobne cyfry dostarczono Komisji KC oraz Lovellowi, który w „Życiu Literackim” napisał cały reportaż mający na celu kłamać Ważykowi.

Andrzejewski przypuszcza, że po poemacie Ważyka przysłyły specjalne instrukcje, aby nie podawać prawdziwych cyfr, ponieważ wiadomość o znalezieniu w stawie kilkuset noworodków była podobno pewna.

Na ratunek nowohuckim kobietom, okrytym złą sławą *Poematu...*, wyruszył wtedy Jerzy Lovell. W *Reportażu o Kaśkach Kariatydach* próbował złagodzić efekty dosłownego odczytania tekstu Ważyka, spojrzeć z innej perspektywy na sprawę, wskazywał też osoby odpowiedzialne za zły stan (władze partii). Nie dało się jednak ukryć, że jego odpowiedź bazowała na danych, które otrzymał od partii. Lovell odwołał się do tytułu powieści naturalistycznej z 1888 roku autorstwa Gabrieli Zapolskiej:

To prawda, że z zabiedzonych, ciemnych i głuchych wsi przysłyły ich tu tysiące – w poszukiwaniu pracy, zarobku, męża. Pracę i zarobek znalazły wszystkie, z mężem – różnie bywało.

To prawda, że większość z nich oderwawszy się od domu, od jego tradycyjnie moralności, znalazła się w moralnej pustce, ponieważ nikt im nowej moralności nie zaszczepiał i nie zaszczepia.

I to również prawda, że bywało i bywa nudno, brudno i chłodno; że kusiła i kusi zaoferowana wódka i przygoda.

Te trzy pewniki są niewątpliwe: wiszą nad Hutą rozpięte jak tło i prowokują wyobraźnię.

Szepnął ktoś, że w hotelach kobiecych pijane dziewczęta wciągają chłopców na sznurach; szepnął ktoś, że w osuszonym stawie znaleziono sześćdziesiąt noworodków...

No i rozhulała się spotworniona, nieczłowiecza Kaśka Kariatyda; krąży po Polsce straszna dziewczka w kombinезonie robotnicy – pijana, chutliwa, morderczyni własnych dzieci. Nikt jej wprawdzie nie widział, ale wszyscy o niej mówią.

Po upływie trzydziestu lat od tego reportażu Jerzy Lovell wspominał w *Jak ukradłem duszę?* wspominał pracę z kobietami w Nowej Hucie:

[...] lody zostały przełamane i dziewczęta z wolna otworzyły się, rozgadały o tych swoich babskich problemach. A było ich niemało. Boć to przecież i sprawa „przeflancowania” w zupełnie nowe stosunki (przeważnie pochodziły ze wsi), i specyficzne cechy tego nowo powstającego środowiska (mnóstwo chłopców wolnych, ale straszliwych rozrabiaków i niejako bez metryki, to znaczy nie wiadomo było przez długi czas, kto zacz i jakie ma zamiary), a i jeszcze bardzo [...] czy [...] ciuć tutaj forszę na posag i szukać jak najspieszniej męża, czy też poczekać, rozglądając się, zdobyć porządny fach, a może i uczyć się dalej, ciągnąc wyżej? [...] a to któraś zaszła w ciążę z wykorzystującym ją zwierchnikiem, a to chłopiec urwał się i diabli wiedzą, gdzie go szukać, a to trafiło się parę cichodajek, co za byle grosz albo i kieliszek wódki [...].

Dziewczęta poszły jakby w niepamięć – do czasu ukazania się słynnego *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka. Dzisiaj, z perspektywy, inaczej go oceniam i wiele rzeczy inaczej pojmuję, ale było tam parę wersów, na które i obecnie zareagowałbym tak samo jak wówczas. Chodziło o te „kurewki z wapnem na tyłku”, co topią noworodki w Kloakach (cytuję niedokładnie, z pamięci) – uogólnione i spotwornione. Oczywiście, poeta ma prawo do hiperboli i przejaskrawień, ale ja wtedy rozumiałem to dosłownie, tak jak rozumiano w całej Nowej Hucie, i zwyczajnie szlag mnie trafił. [...] to obraża całe zastępy normalnych, poczciwych dziewczyn, które zapracowywały się aż do siódmego potu, i ani w głowie im było jakieś kurestwo – o Boże, jakie one były dalekie od tego!

Po latach od ujawnienia tych dramatycznych historii Renata Radłowska poruszała ze swymi rozmówcami ów temat. Oto wypowiedzi i opisy, które znajdują się w *Nowohuckiej telenoweli*:

### „Maria od cegieł”:

Raz byłam na rozprawie dziewczyny, która zakopała swoje dziecko w lasku w Mogile. To też była rozrywka. Ja nie mogłam się wzruszać takimi historiami, ja zapomniałam, jak to się robi. Wszystkim było ciężko. Każdy miał swoje ciężkie życie; może inne, ale tak samo ciężkie.

### „Garguła od swatania”:

Byli też tacy, którzy próbowali wziąć siłą to, co piszący listy dostawali bez użycia siły – w baraku robotniczym, który nieudolnie udawał hotel; w świeżutkich rowach, które wydrążono pod nowohuckie bloki; w krzakach, których jeszcze nie porozjeżdżały koparki, na polach z pszenicą, która wystrzeliła po raz ostatni.

### „Jadwiga od liczenia ludzi”:

Miłość była wszędzie.

W rowach – głębokich, więc można było się kochać, bo w głębokie rowy nikt nie zaglądał. Rowy otaczały domy i było tak, że domy wyglądały jak wyspy. Blok wyspa, a dookoła niego rowy z kochającymi się ludźmi.

Czasem wystarczył dołek. Taki, żeby tylko tyłki się w nim pomieściły.

Czasem cień koparki.

[...] Dom stał naprzeciwko hotelu robotniczego. Dokładnie widziała miłość – że kobiety kołyszą się na mężczyznach, a mężczyźni posuwają się na kobietach. Albo na odwrót – bo jak mówi Jadwiga – w Nowej Hucie mogła być i taka perwersja.

Dzieci ściągała wtedy z parapetu.

[...]

– Kobiety zachodziły w ciążę. Jedna za drugą. I co zrobić teraz? Pozbyć się. Ja wiem, że te głupie baby wrzucały je do wapna. Bo w wapnie to szybka śmierć, bo wapno takie kostki raz-dwa rozłoży i nikt nie sprawdzi. A może do pieca się wrzucało, może tam, w kombinacie... Ja nie wiem, czy martwe, czy żywe... [...]



Najbardziej zabolą ją wierzba.

Słyszała, że kobieta wsadziła tobolek z niemowlakiem do wierzby. Starej, z dziuplą bez dna.

„Józef od resocjalizowania”:

Dziwił się, że junacy pili. Dużo i często. A potem, nagrzani alkoholem, robili rzeczy, o których on nigdy nie słyszał.

– Kobiety nie szły na komisariat, bo się wstydziły. Kto by im uwierzył, że gwałt?

Zaś w 2012 roku Jewgienij T. Olejniczak buduje na powstałej po publikacji *Poematu dla dorosłych* tzw. czarnej legendzie Nowej Huty swą opowieść *Tajemna historia Nowej Huty*:

[...]w sąsiednim wykopie robotnicy porannej zmiany, zaspani jeszcze i nieświadomi swego czynu, zasypali martwego noworodka.

Jeśli ufać legendzie, było to nowonarodzone dziecko dziewiętnastoletniej Cyganki, która wprawdzie miała na imię Róża, ale i tak wszyscy na budowie nazywali ją Carmen. Pięknooka, długonoga, rozkołysana w biodrach Carmen pojawiła się w Nowej Hucie nie wiadomo skąd i od razu zatrudniła się w Aglomerowni. Nie była jedyną Cyganką w okolicy. Do miasta sprowadzono wielu Cyganów [...].

Carmen zamieszkała w owianym złą sławą kobiecym hotelu robotniczym. [...] Kochali się w niej wszyscy budownicy Nowej Huty.

[...]

Kobiecey hotel robotniczy stał niemal w pustym polu, ponury i szpetny. Przypominał zakład karny. Średnio jedna kuchenka gazowa na sto kobiet, na korytarzach suszyło się pranie, biegała dzieciarnia.

Popołudniami pod budynek nieodmienne nadciągali mężczyźni operatorzy koparek, czechosłowackich dźwigów Komar, spawacze, hutnicy, murarze. Ukryci w krzakach, wylegantowani, w marynarkach i zapiętych pod szyję białych koszulach, nerwowo paląc papierosy i popijając dla kurażu ciepłe piwo z butelki, szukali okazji, aby dostać się do hotelu. Niektórzy dla zadania sobie większego szyku zakładali okulary spawalnicze albo białe motocyklowe kaski. Czekali cierpliwie, aż nadejdzie zmrok i tradycyjna w owych czasach przerwa w dopływie prądu. [...]

Do Cyganki przedostał się pomocnik murarza Bronek:

[...] światło nie było im do niczego potrzebne. [...] Carmen padła na łóżko, położyła się przepisowo na wznak, a pomocnik Murarza – równie przepisowo – bez słowa zrobił, co do niego należało, nie zdejmując nawet motocyklowego kasku, po czym w tym samym wiadrze zjechał na ziemię.

Ma się rozumieć, dziewczyna nie była jedyną mieszkanką hotelu, która zaszła w ciążę. [...] chłopczyk urodził się zdeformowany i miał metalowe ząbki.

Carmen miała go udusić, zanieść na plac budowy, po czym uciec z Nowej Huty, nie czekając na ostatnią wypłatę. Przypuszczano, że zaczęła wróżyć z kart lub że postradawszy zmysły – niczym legendarna Wanda – rzuciła się do Wisły. Zwłoki dziecka zamieniły się pod ziemią w Radio Ural, poprzez które Ała Filipowna, radziecka mieszkanka Nowej Huty, „elektromagnetyczne medium”, była kandydatka na kosmonautkę „oskarżona o czary i pseudonaukowy, burżuazyjny idealizm”, kontaktowała się ze światem zmarłych.

Inną kobietą-Cyganką o nadprzyrodzonych mocach jest owiana legendą postać opisywana w postapokaliptycznej powieści Pawła Majki *Dzielnica obiecana*:

[...] pewna konająca kobieta, której skóra na skutek promieniowania całymi płatami odchodziła od ciała, rzuciła na kino i schron przekleństwo. Z tego przekleństwa, jak powiadali ludzie, narodzili się szarzy.

– Była Cyganką, a Cyganie znają magię [...].

Jedna z pisarek Nowej Huty, Lucyna Olejniczak, po wydaniu jednej ze swych powieści pt. *Książniczka*, w rozmowie z Przemysławem Poznańskim przyznała, że:

[...] bałam się przechodzić obok bloku, bo mi się wydawało, że miauczący kot to płaczące zamurowane dziecko. Mój ojciec opowiadał, że słyszał od kogoś, jakoby w hotelach robotniczych junacy przyjeżdżający budować Nową Hutę, murarze i murarki, pozbywali się dzieci z niechcianych ciąż, wrzucając nocami noworodki do fundamentów, gdzie rano były zalewane betonem. Nie wiem czy jest w tym

choćby ziarno prawdy, ale jestem przekonana, że coś złego się tam działo podczas budowy. Całe życie bałam się wchodzić do piwnic, bo były jak katakumby: ciemne długie korytarze. Strachem napawało też nasze mieszkanie. Wyczuwałam tam zło, często czułam przeszywające mnie dreszcze. Gdy w nocy musiałam przejść do przedpokoj, długiego na dziesięć metrów, to zawsze wydawało mi się, że coś tam czyha. [...] wiele lat później [...] mój nastoletni syn spędził w tamtym mieszkaniu dwie noce. Zawsze namśmiewał się z tego, że mama widzi duchy, a gdy został tam sam, przyznał mi się, że poczuł jakby osaczało go coś złego, na tyle złego, że wyszedł i chodził całą noc po mieście i dopiero nad ranem wrócił, żeby się przespać. I tak przez dwie noce. Gdy w końcu pozbyliśmy się tego mieszkania, nikt nie pomieszkał w nim zbyt długo – miało już chyba czterech czy pięciu nowych lokatorów, którzy nie potrafili tam zbyt długo zagrzać miejsca. Może więc w tych miejskich legendach było coś z prawdy? W końcu przyjeżdżali tam na budowę ludzie z całej Polski, w tym tacy, którzy mieli problemy z prawem. Rozrabiali i pewnie się też od czasu do czasu zabijali.

## **10. BLOK FRANCUSKI i BLOK SZWEDZKI, AL. PRZYJAŹNI, MIĘDZY OS. CENTRUM B i SZKLANE DOMY**

Udajmy się teraz na aleję Przyjaźni, przy której zlokalizowane są dwa pierwsze podwilkzowe obiekty wybudowane w Nowej Hucie – blok szwedzki znajdujący się na os. Szklane Domy oraz blok francuski na os. Centrum B. Budynki zaprojektowano zgodnie z modernistycznymi ideałami Le Corbusiera. Wzniesiono je przy użyciu nowoczesnych materiałów, na zewnątrz zastosowano kolorowe tynki. Zapewne właśnie na te i im podobne bloki patrzy Judyta Jelonek, bohaterka powieści dla młodzieży *Kochana rodzinka i ja* Natalii Rolleczek, kiedy porównuje Hutę do kobiety:

Podoba mi się tutaj, zwłaszcza od czasu gdy przybywa wysokich wieżowców, [...] gdy coraz więcej jest tu zieleni, kolorowych tynków, szkła, przestrzennych balkonów. Nowa Huta – do pięćdziesiątego roku nieciekawa i płaska jak krowi placek – zaczyna być interesująca niczym szara wyrobница, która przedzierzgnęła się w nowoczesną kobietę. Do kociaka wprawdzie Nowej Hucie jeszcze daleko, ale ostatnie dzielnice, które powstają wzdłuż trasy wiodącej do Krakowa, to już jest wiele!



**Widok na blok szwedzki**

**na os. Szklane Domy 1**

We wspomnianej książce Rolleczek pojawia się kilka bohaterek pracujących w Nowej Hucie. Widzimy Hutę jako przestrzeń realizacji mitu lepszej przyszłości, robotniczego miasta, gdzie każdy ma pracę i własne mieszkanie, które sam wybudował. Dla uczennicy Huta to miejsce, w którym można zarobić, pójść do pracy – zajmuje ona pod tym względem zaszczytne drugie miejsce, tuż po mitycznym PGR-ze. Tymczasem, zdaniem adoratora Judyty, Antoniego Omleta, PGR to „marny los dla kobiety”. Fakt, że bohaterka chce tam jechać, zostaje przez niego skomentowany: „to znaczy, panna Judyta szuka przygód?... Życzę szczęścia”. Niedośzły narzeczony uczennicy wstydzi się przed swoimi nowohuckimi kolegami, że jego wybranka pracuje w tamtejszym barze. Opowiada im, że poznali się w krakowskim Feniksie, a Judyta jest pracownicą banku. Kraków uosabia więc prestiż, a wartości, które reprezentuje, mają budzić podziw. Nowej Huty wstydzi się też jedna z bohaterek *Kotów* Hanny Sokołowskiej, bibliotekarka Belcia:

Gdy opuszczali basen Korony, żółty volkswagen czekał zaparkowany po drugiej stronie ulicy. [...] śliczny, cytrynowy żuczek z cudownym księciem na pokładzie.

– Gdzie panią odwieść?

Jak tu się przyznać, że mieszkam w Hucie? Nie, nie mogę. To zbyt prozaiczne!

– Nie idę jeszcze do domu. Wybieram się na Rynek.

## II. DAWNY ŚWIAT DZIECKA, OS. ZGODY 7

Idąc dalej aleją Przyjaźni i mijając park Ratuszowy, przechodzimy do dawnego – jak mawiają nowohucianie – „Światu” Dziecka, czyli do bloku z parterowymi pawilonami handlowo-usługowymi, w których mieścił się sklep pod tą nazwą. Kobiety z całej Nowej Huty nie tylko zaopatrywały się tu w artykuły dla swych pociech, ale również kupowały ubrania dla siebie. Nad Światem Dziecka świecił jeden z nowohuckich neonów. Patrzy na niego Marianna Kucharska, siostra wspomnianej przed chwilą Belci (w powieści *Kosa* to jeszcze Marianna Knappówna), która pracuje jako lekarka w Szpitalu im. Żeromskiego:

Marianna[...]siedziała na ławce pod Światem Dziecka. Miała jeszcze dwie godziny do dyżuru, ale nie chciała wracać do domu.[...]

– Znowu wyłączyli światło – rzucił w stronę Marianny jakiś przechodzień.

Rzeczywiście, neony wyglądały szaro i ponuro, widać było kurz i wyraźne pęknięcia. Zwyczajne kłębowisko rur na tle szarej, pokrytej zaciekami ściany.

Są pozbawione wewnętrznego światła – zupełnie tak jak ja – pomyślała Marianna. Czy można tak żyć? [...]

– Zabiorę cię do domu, Marianno. Nie przychodź na dyżur. Zastąpię cię.

To był Ordynator. Nie miała nawet siły protestować.

Wsiadli do auta. Ordynator zdjął z niej mokry płaszcz, owinął ją swoją ciepłą, futrzaną kurtką, a do ręki wsadził jej butelkę whisky.

– Pij!

Marianna już zapomniała, że może istnieć taki świat – świat gdzie facet wszystko załatwi i wszystko ogarnie. Ten facet był też schludny, miał miłe, zadbane ręce chirurga i dużo pieniędzy. Przyjemny był taki świat. Codzienna egzystencja kobiety wyzwolonej była trudna i pełna przeszkód. Marianna zamarzyła nagle o życiu bez żadnych problemów, o dostatnim, spokojnym życiu kobiety na utrzymaniu męża.

Marianna została żoną zaangażowanego politycznie członka Solidarności Apoloniusza Kucharskiego „Poldka”, który – jak się zdaje – nie docenia małżonki. Ta zaś jest inteligentna, dobrze wykształcona i piastuje poważane społecznie stanowisko:

Poldek przykładał ogromną wagę do wyglądu i denerwowały go wymiętolone ciuchy Marianny, jej wiecznie potargane włosy i brak nawet cienia makijażu.

Na dodatek jedzie od niej trupem i apteką – skrzywił się.

Dlaczego nie może być taka jak Belcia? Kobieca, zadbana, miła i domowa? Taka powinna być żona.

## **12. ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH (ZUS), OS. TEATRALNE 3**

Ten przystanek może zaskakiwać! Siedziba ZUS-u mieści się nieopodal dawnego kina Świt na os. Teatralnym. Niech to będzie ostatni z przystanków, który pokazuje nam, że kobiety, które budowały i wciąż

budują Nową Hutę, nie zaprzestały walki o siebie. W tekście Renaty Radłowskiej pt. *Maria od cegieł* (wchodzącym w skład *Nowohuckiej telenoweli*) zdziwiona wysokością swojej emerytury bohaterka udała się do urzędnika, aby przeliczył ją ponownie:

Wydawała jej się za małą, za skromna – jak na tyle lat robienia cegieł. Powiedziała więc, że miliony cegieł zrobiła; potem, że była przodowniczką pracy i ma w domu z dziesięć dyplomów i sześć medali. Wreszcie: niczego przez te czterdzieści lat się nie dorobiła; owszem, syrenka stała pod oknem, ale co z takiego dowodu uznania, jak psuł się i psuł. Owszem, mieszkanie miała w bloku, ale to nie jej przecież dali pokój z kuchnią, tylko mężowi. Jemu za jego zasługi dali.

Urzędnik się zapienił.

– Jak będzie pani ze mną dyskutować, to jeszcze z tej emerytury odejmę!

Ona złowrogo błysnęła białkami [...], wyszczerzyła zęby.

– Dupę ci skopię, pasożycie jeden! ●

---

# Podziękowania

Podziękowania bezsprzecznie należy rozpocząć od nowohuciani-  
na, kulturoznawcy, animatora i menadżera kultury, redaktora Jarosława  
Klasia, *spiritus movens* niezliczonej ilości nowohuckich projektów, w tym  
serii książek, rozpoczętych przez słynny *Alternatywny przewodnik po Nowej  
Hucie* (2017), którego miałam zaszczyt być współautorką. Jarosław – nasza  
nowohucka jednoosobowa orkiestra – nie tylko pozyskał fundusze na ten  
projekt, czuwał nad wielowątkowymi sprawami organizacyjnymi, wy-  
kazując się wielkim talentem w zarządzaniu kulturą, ale też dzielił się  
rozległą wiedzą i czuwał nad tekstem merytorycznie (wszak dosłownie  
i w przenośni doktoryzuje się nad Nową Hutą). Jarkowi należy podzięko-  
wać również za wyrozumiałość, anielską cierpliwość i niezwyklej delikat-  
ność występującą u niego w akompaniamencie stalowych nerwów.

Dziękuję również Ośrodkowi Kultury im. C.K. Norwida!

Wielkie podziękowania i ukłony kieruję w stronę nadzwyczaj uta-  
lentowanego fotografa i grafika Krzysztofa Piły. Dzięki zaprojektowanej  
przez niego oprawie graficznej i autorskim, klimatycznym, „brudnym”  
fotografiom książkę tę można nazwać artystyczną. Stokrotne dzięki za  
wspañały projekt i cierpliwość!

Dziękuję również historyczce, muzealnicy i badaczce m.in. No-  
wej Huty – Marii Wąchale-Skindzier, zwanej przez nas Mają, nie tylko za  
staranny wybór zdjęć archiwalnych ilustrujących ten przewodnik, ale też  
za dzielenie się (jakże rozległą) wiedzą. Dziękuję także za słowa otuchy  
i wsparcia!

Podziękowania należą się również mojemu partnerowi życiowemu,  
biegłemu w angielszczyźnie kontrolerowi ruchu lotniczego i autorowi praw-  
dopodobnie najlepszego w Polsce bloga o lotnictwie – Mateuszowi Biodro-  
wiczowi, który przygotował napisane z lekkością i ze swadą anglojęzyczne  
streszczenia poprzedzające każdy spacer oraz konsultował frazeologię lotni-  
czą niezbędną do pisania o Czyżynach, w których się wychowałam. Dziękuję  
również za zrozumienie, troskę, wsparcie, których nieustannie udzielał mi  
w czasie powstawania tej książki. Cieszę się, że podzielił mój zachwyt Hutą  
i że jednogłośnie uznaliśmy ją za nasze miejsce na ziemi.





*Wejście do Ośrodka Kultury im. C.K. Norwida na os. Górali 5*

Wielką radość sprawia mi fakt, że nad warstwą językową czuwała zawsze profesjonalna literaturoznawczyni, krytyczka literacka i redaktorka dr Malwina Mus, z którą przez lata miałam okazję harmonijnie współpracować przy rozmaitych projektach w naszym mateczniku – na Wydziale Polonistyki UJ. W maju 2015 roku zorganizowałyśmy w Nowej Hucie II edycję naszego autorskiego Festiwalu Ścieżkami Pisarzy, który nosił podówczas tytuł: Ścieżkami Pisarzy. Aneks: Nowa Huta. I to właśnie wtedy, w murach Klubu Jędrus Ośrodka Kultury Kraków-Nowa Huta na os. Centrum A (dzięki zaproszeniu i uprzejmości ówczesnej kierowniczkii tej instytucji, Darii Gossek-Popiołek), poznałyśmy się z Jarosławem Klasiem.

Dziękuję także Nowej Hucie. Że mnie wychowała. ●

---

# Bibliografia. Wybór

Niniejsza bibliografia to coś więcej niż zbiór tekstów, które zostały zacytowane w *Literackim Przewodniku po Nowej Hucie*. W literaturze podmiotowej, a zatem w tekstach literackich i piśmiennictwie (artykułach publikowanych w osobnych tomach, wydawnictwach zbiorowych, na łamach prasy) znalazły swe miejsce także utwory, które nie zostały tu przywołane, ale w których pojawiają się nowohuckie motywy. Rzecz jasna nie wszystkie, ponieważ już same XIX-wieczne utwory o księżniczce Wandzie zajęłyby ok. 70 pozycji. Nie jest to też rejestr nowohuckich produkcyjniaków. Tę przyjemność pozostawiam badaczom i autorom rozmaitych bibliografii. W literaturze przedmiotowej z kolei odnaleźć można różnorodne naukowe i popularnonaukowe oraz informacyjne teksty: artykuły, monografie, źródła dotyczące Nowej Huty. Oto wybór, który towarzyszył powstawaniu tego przewodnika.

## LITERATURA PODMIOTOWA

Andrzejewski J., *Co boli?*, „Nowa Kultura” 1955, nr 42.

Anioła J., *Huta im. Lenina*, Warszawa 1954.

Bąkowski K., *Dzieje Krakowa*, Kraków 1911.

Binek T., *Służby inwestycyjne Nowej Huty*, Kraków 2009.

Bober J., Korczak J., Lovell J., *Na Nowej Hucie. Opowiadania*, Warszawa 1952.

Bogusławski W., *Cud albo Krakowiaki i Górale*, Wrocław 2005.

Brandys M., *Piotr i Maria*, Warszawa 1951.

Brandys M., *Początek opowieści*, Warszawa 1951.

Broszkiewicz J., *Ta wieś, Mogiła. Komedia telewizyjna* [w:] tegoż, *Pięć komedii różnych*, Kraków 1967.

Brzechwa J., *Nowa Huta* [w:] tegoż, *Strofy o planie sześćoletnim*, Warszawa 1951.

Brzezińska B.A., *Z fortepianem w tle*, Kraków 1999.

Brzeziński B., *Igraszki kaloryferów*, „Budujemy Socjalizm” 1951, nr 16.

Chotomska W., *Abecadło krakowskie*, Warszawa 1969.

Chrabota B., *Gitara i inne demony młodości*, Poznań 2019.

Ciszek-Frankiewicz U., *O Nowej to Hucie ballady i wiersze*, Kraków 1994.

- Czas zatrzymany 2. Wybór tekstów oraz fotografie z terenów Nowej Huty i okolic. Suplement*, red. A. Gryczyński, Kraków 2008.
- Czas zatrzymany 2. Wybór tekstów oraz fotografie z terenów Nowej Huty i okolic*, t. 2, red. A. Gryczyński, Kraków 2008.
- Czas zatrzymany 2. Wybór tekstów oraz fotografie z terenów Nowej Huty i okolic*, t. 1, red. A. Gryczyński, Kraków 2008.
- Czas zatrzymany. Wybór tekstów oraz fotografie z terenów Nowej Huty i okolic oraz wybór tekstów*, red. A. Gryczyński, Kraków 2006.
- Dąbrowska M., *Dzienniki powojenne*, t. 2: 1950–1954, Warszawa 1997.
- Długosz J., *Liber beneficiorum dioecesis cracoviensis*, t. 2–3, Kraków 1864.
- Długosz J., *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1961–2006.
- Drozdowski B., *Tylko pamięć. Reportaże 1955–1963*, Kraków 1964.
- Dziwisz E., *Gorycz*, Warszawa 1983.
- Ekielski N., *Okolica Mogiły*, Kraków 1864.
- Gierlach I., *Kotek Włodek z Nowej Huty*, Kraków 2016.
- Girtler K., *Opowiadania. Pamiętniki z lat 1832–1857*, t. 2, Kraków 1971.
- Gołaszewski T., *Kronika Nowej Huty*, Kraków 1955.
- Gorzelany J., *Gdy nadszedł czas budowy Arki. Dzieje budowy kościoła w Nowej Hucie*, Paryż 1988.
- Gorzowski M., *Jan Matejko*, Kraków 1993.
- Górnicki Ł., *Dworzanin polski*, Gdańsk 2000, <http://biblioteka.kijowski.pl/gornicki%20lukasz/dworzanin%20polski.pdf> (dostęp 2.08.2019).
- Grodziska K., „*Gdzie miasto zaczarowane*”. *Księga cytatów o Krakowie*, Kraków 2003.
- Grzegorzewska G., *Noc z czwartku na niedzielę*, Kraków 2007.
- Hejnał poetycki. Wybór wierszy o Krakowie*, wybór A. Włodek, Kraków 1953.
- Herbert Z., *Przesłanie Pana Cogito* [w:] tegoż, *Pan Cogito*, Warszawa 1974.
- Iwaszkiewicz J., *Podróże do Polski*, Warszawa 1987.
- Janicki J., *Reporterska buchalteria*, „Sztandar Młodych” 1953, nr 2.
- Jełowicki A., *Moje wspomnienia*, Warszawa 1970.
- Jędrzejczak A., *Mój miliard. Reportaże o Nowej Hucie*, Kraków 1971.
- Kadłubek W., *Kronika Polska*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992.
- Kawalec J., *Opowiadania wybrane*, Kraków 1968.
- Kawalec J., *Przepłyniesz rzekę*, Kraków 1976.
- Kijowski A., *Dziennik 1955–1969*, Kraków 1998.

- Kilofem, piórem i sercem. Nowa Huta we wspomnieniach, kronice i reportażu*, oprac. K. Strzelecki, A. Albrecht, Warszawa 1959.
- Kirchmayer J., *Pamiętniki*, Warszawa 1965.
- Kisielewski S., *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1990.
- Klonowicz S.F., *Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą*, Chełmno 1862.
- Kłyś R., *Ostatnie słowo ma człowiek*, Kraków 1953.
- Kobyłarczyk K., *Baśnie z bloku cudów. Reportaże nowohuckie*, Kraków 2009.
- Kochanowski J., *Elegia o Wandzie*, przeł. L. Staff, [http://www.e-teatr.pl/pl/programy/2013\\_11/50938/odprawa\\_poslow\\_greckich\\_\\_teatr\\_im\\_slowackiego\\_krakow\\_1964.pdf](http://www.e-teatr.pl/pl/programy/2013_11/50938/odprawa_poslow_greckich__teatr_im_slowackiego_krakow_1964.pdf) (dostęp 2.08.2019).
- Kołątaj H., *Daremne projekta* [w:] P. Żbikowski, *Poezje więzienne Hugona Kołątaja. Studia i teksty*, Wrocław 1993.
- Konwicky T., *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 1976.
- Konwicky T., *Władza*, Warszawa 1954.
- Konwicky T., Woroszyński W., Zalewski W., *Budujemy*, Warszawa 1951.
- Krajobraz ogni. Antologia reportaży o Nowej Hucie*, wybór S. Kozicki, Z. Stolarek, Warszawa 1971.
- Krasicki I., *Historia* [za:] Maślanka J., *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa 1984.
- Kronika wielkopolska*, przeł. K. Abgarowicz, Warszawa 1965.
- Kurczab J., *Kronika serdeczna*, Kraków 1963.
- Kurczab J., *Odwiedziny w Nowej Hucie*, „Życie Literackie” 1951, nr 7.
- Kurczab J., *Nurt. Opowieść o pewnym teatrze*, Kraków 1955.
- Kurczab J., *Spotkanie z pianistką i pisarzem*, „Budujemy Socjalizm” 1953, nr 20.
- Kuriańska D., *Ufo nad Nową Hutą*, Kraków 2011.
- Kwiatkowski T., *Panopticum*, Kraków 1995.
- Kwiec A., *Nowa Huta. Moja ziemia obiecana*, Kraków 2009.
- Lenartowicz T., *Marcin Borelowski-Lelewel* [w:] tegoż, *Poezje. Wybór*, Warszawa 1968.
- Lenczowska K., *Cud na 2 Pułku*, „Głos. Tygodnik Nowej Huty” 1995, nr 20.
- Liebfeld A., *Opowiadania młodych hutników*, Warszawa 1951.
- Lovell J., *Jak ukradłem duszę*, Warszawa 1985.
- Lovell J., *O pełny rozmach pracy kulturalnej w Nowej Hucie*, „Życie Literackie” 1953, nr 53.
- Lovell J., *Reportaż o historii współczesnej* [w:] *Wejście w kraj. Wybór reportaży z lat 1944–1964*, t. 2, Warszawa 1967.
- Lovell J., *Reportaż o Kaśkach Kariatydach*, „Życie Literackie” 1955, nr 41.
- Lovell J., *Są takie dzielnice. Reportaże*, Warszawa 1956.
- Lovell J., *Ślady na stromej drodze. Opowieści reportażowe*, Kraków 1954.

- Lovell J., *Złoty potok. Opowiadania*, Warszawa 1954.
- Łapsiński J., *Mogiła Wandy* [w:] tegoż, *Poezje*, 1829.
- Łastik S., *O hotelach robotniczych bez ostonek*, „Nowa Kultura” 1955, nr 35 i 36.
- Łepkowski W., *Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa*, Kraków 1863.
- Łuszczkiewicz W., *Wieś Mogiła przy Krakowie, jej klasztor cysterski – kościółek farny i kopiec Wandy*, Kraków 1899.
- Majgier K., *Trzynastka na karku*, Łódź 2006.
- Majka P., *Człowiek obiecany*, Kraków 2016.
- Majka P., *Dzielnica obiecana*, Kraków 2014.
- Mączyński J., *Pamiętka z Krakowa. Opis miasta tego i jego okolic*, Kraków 1845.
- Miecugow B., *Piosenka tramwajowego chuligana*, „Budujemy Socjalizm” nr 64 (191), 7 VIII 1953.
- Miklasz A., *Ostatni mecz*, Kraków 2012.
- Mizuro M., Ostaszewski R., *Kogo kocham, kogo lubię*, Warszawa 2010.
- Młodość miasta. Opowiadania o Nowej Hucie*, Warszawa, 1954.
- Morsztyn J.A., *Kanikuła albo psia gwiazda*, Warszawa 1883.
- Mortkowicz-Olczakowa H., *Piosenka o Nowej Hucie*, Warszawa 1952.
- Mortkowicz-Olczakowa H., *Spełnione marzenia*, „Przekrój” 1953, 23, nr 426.
- Mortkowicz-Olczakowa H., *Sprawa kultury w Nowej Hucie. Dalszy ciąg dyskusji*, „Życie Literackie” 1953, nr 58 (22 II).
- Mortkowicz-Olczakowa H., *Zmiany w krajobrazie. Reportaże z Nowej Huty*, Warszawa 1953.
- Mroźek S., *Baltazar. Autobiografia*, Warszawa 2006.
- Mroźek S., *Idziemy dalej...*, „Dziennik Polski” 1955, nr 14.
- Mroźek S., *Młode Miasto*, „Przekrój” 1950, nr 276.
- Nakielski S., *Miechovia sive promptuarium antiquitatum Monasterii Miechoviensis*, Kraków 1634.
- Norwid C.K., *Wanda. Rzecz w obrazach sześciu* [w:] tegoż, *Krakus – Wanda. Dwa utwory dramatyczne*, Warszawa 1923.
- Norwid C.K., *Wyjętek z listu z Krakowa w czerwcu 1842 pisanego*, Biblioteka Warszawska, t. 3, 1842.
- Nowa Huta. Księga uwolnionych tekstów*, red. Ł. Piekarska-Duraj, Kraków 2005.
- Nowe legendy miejskie. Warszawa – Praga. Kraków – Nowa Huta*, Kraków 2008.
- Olejniczak J.T., *Tajemna historia Nowej Huty*, „Nowa Fantastyka” 2012, nr 8.
- Olejniczak J.T., *Widma z czternastej dzielnicy (tryptyk)*, „Nowa Fantastyka” 2013, nr 6.
- Olejniczak J.T., *Noc szarańczy*, Kraków 2009.
- Olejniczak L., *Jestem blisko*, Warszawa 2012.

- Olejniczak L., *Książniczka*, Warszawa 2019.
- Olejniczak L., *Wypadek na ulicy Starowiślnej*, Zakrzewo 2012.
- Olszewski Z., *Dwa lata w Nowej Hucie. Dziennik lekarza*, Kraków 1972.
- Pilch J., *Spis cudzołożnic*, Londyn 1993.
- Podolecki F., *Pochwała kawy*, „Głos Nowej Huty” 1980, nr 22.
- Polewka A., *Tradycje trzeba przewietrzyć*, „Życie Literackie” 1951, nr 1.
- Polkowski J., *O nowej to Hucie piosenka* [w:] tegoż, *Ogień*, Kraków 1983.
- Polkowski J., *Restauracja „Arkadia” Nowa Huta Plac Centralny* [w:] tegoż, *Wiersze (1977–1984)*, Londyn 1986.
- Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu*, Kraków 1891.
- Radłowska R., *Nowohucka telenowela*, Wołowiec 2019.
- Rolleczek N., *Cesia*, Warszawa 1981.
- Rolleczek N., *Kochana rodzinka i ja*, Łódź 2000.
- Roszko J., *Milowy krok*, Warszawa 1970.
- Roszko J., *Wisła płynie w pięćdziesiątą [w:] Na szlakach wielkich przemian. 10 lat Ziemi Krakowskiej*, Kraków 1954.
- Rutkowska A., *Z książką przez nowohucką budowę* [w:] *Czas przeszły nie zmarnowany. Wspomnienia działaczy kulturalnych 1945–1970*, Kraków 1973.
- Rześniński J.K., *Groby królów i bohaterów narodowych*, „Pszczółka Krakowska” 1821, nr 19.
- Sadecki J., *Nowa Huta: ziarna gniewu, ziarna nadziei*, Warszawa 1989.
- Shuty S., *Blok*, <http://www.blok.art.pl> (dostęp 2002).
- Shuty S., *Cukier w normie z ekstra bonusem*, Warszawa 2005.
- Shuty S., *Nowa Huta. Pomarańcze do oglądania*, <http://www.buero-kopernikus.org/pl/artic-le/31/8/> (dostęp 30.08.2019).
- Shuty S., *O Nowej to Hucie piosenka*, „Arte” 2005, nr 3.
- Sierpińska J., *Poemat dla młodych*, „Nowa Kultura” 1955, nr 36, s. 1.
- Skwarnicki M., *Pieśń na koronację figury Matki Boskiej Fatimskiej*, „Głos Arki Pana” 2012, nr 9.
- Słowacki J., *Zawisza Czarny* [w:] tegoż, *Dzieła*, t. IX, Wrocław 1949.
- Sokołowska H., *Kosa, czyli ballada kryminalna o Nowej Hucie*, Kraków 2012.
- Sokołowska H., *Koty, czyli złap mnie w Nowej Hucie*, Kraków 2015.
- Stabro S., *Poezja i historia. Od „Żagarów” do „Nowej Fali”*, Kraków 1995.
- Strachota J., *Zakłady Nowego Człowieka*, Warszawa 2010.
- Stwora J., *Nadszpiewany początek bankietu*, Warszawa 1979.

- Suder S., *Czyżyny. Wieś moich wspomnień*, Kraków 1993.
- Szczepański J.J., *Dziennik*, t. 1: 1945–1956, Kraków 2009.
- Szczepański J.J., *Dziennik*, t. 2: 1957–1963, Kraków 2011.
- Szczepański J.J., *Dziennik*, t. 3: 1964–1972, Kraków 2013.
- Szczepański J.J., *Dziennik*, t. 4: 1973–1980, Kraków 2015.
- Szyborska W., *Na powitanie budowy socjalistycznego miasta; Młodzieży budującej Nową Hutę* [w:] tejże, *Dlatego żyjemy*, Kraków 1952.
- Ścibor-Rylski A., *Człowiek z marmuru*, Warszawa 1988..
- Świetlicki M., *Jedenaście*, Kraków 2008.
- Świetlicki M., *Opluty* [w:] tegoż, *Wiersze*, Kraków 2011.
- Świętej E., *Szarość miejskich mgieł. Spacer Aleją Róż*, Zakrzewo 2018.
- Świętek E., *Cień burzowych chmur. Spacer Aleją Róż*, Zakrzewo 2017.
- Świętek E., *Drzewa szumiące nadzieją. Spacer Aleją Róż*, Zakrzewo 2017.
- Świętek E., *Łąki kwitnące purpurą. Spacer Aleją Róż*, Zakrzewo 2017.
- Świętek E., *Powiew ciepłego wiatru. Spacer Aleją Róż*, Zakrzewo 2018.
- Terakowska D., *Próba generalna*, Kraków 1982.
- Terlecki O., *Piąty żywioł. Powieść dla młodzieży*, Kraków 1954.
- Twaróg M., *Alfabet nowohuckiego przedmieścia*, Nowa Huta Wolne Miasto, 2012.
- Urbańska B., *Wino z dmuchawca*, Kraków 1996.
- Urbańska B., *Podnoszę z ziemi przez uszanowanie*, Kraków 1999.
- Ważyk A., *Poemat dla dorosłych*, „Nowa Kultura” 1955, nr 34.
- Wężyk F., *Okolice Krakowa*, Kraków 1820.
- Wężyk F., *Wanda. Tragedia w 5 aktach*, Lwów 1876.
- Wiernik B., *Któregoś dnia w Nowej Hucie*, Warszawa 1953.
- Wiersze o Nowej Hucie*, wybór T. Bienkowska, Z. Vogel, Kraków 1969.
- Witos W., *Moje wspomnienia*, Warszawa 1978.
- Włodek A., *Nasz łup wojenny. Pamiątnikarski aneks do dziejów literackiego startu wojennego pokolenia pisarzy krakowskich*, Kraków 1970.
- Woroszyński W., *Trzy poematy*, Warszawa 1952.
- Wójcik R., *Czy bohaterowie są zmęczeni?*, Warszawa 1975.
- Wybór wierszy na 10-lecie PKWN 22 Lipca*, Kraków 1954.
- Wyspiański S., *Legenda* [w:] tegoż, *Dzieła zebrane*, t. I, Kraków 1959.

Wypiański S., *Legenda II* [w:] tegoż, *Dzieła zebrane*, t. 6, Kraków 1962.

Wypiański S., *Wesele*, Wrocław 1984.

[Zarzycki A.], *Duma. O mogiłach Krakusa i Wandy*, „Pszczółka Krakowska” 1820, t. I, nr 5.

Zechenter W., *Tramwajem do Nowej Huty*, „Echo Krakowskie” 1953, nr 138.

Żeromski S., *Nawracanie Judasza* [w:] tegoż, *Dziła*, t. II, red. S. Pigoń, Warszawa 1956.

Żeromski S., *Przedwiośnie*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1982.

Życki L., *Księżyc po raz pierwszy*, „Horyzonty Techniki” 1952, nr 6.

## WYDAWNICTWA PŁYTOWE

Chruślicki, Gert J., *O Nowej to Hucie piosenka* (1951) [w:] *Zbudujemy nową Polskę. Najpiękniejsza jest moja Ojczyzna*, składanka [CD] 1977.

Łyszkiewicz B., *Kocham wolność* [w:] *Chłopcy z Placu Broni, O!Ela*, [CD] 1990.

WU-HAE, *Opera nowohucka*, [CD] 2009.

## FILMOGRAFIA

*Człowiek z marmuru*, reż. A. Wajda, 1976.

*Człowiek z żelaza*, reż. A. Wajda, 1981.

*Errata do biografii*, odc. 21: *Adam Ważyk*, reż. A. Gajewski, TVP Kultura, 2008.

*Kierunek – Nowa Huta!*, reż. A. Munk, 1951.

*Nowa Huta – labirynt pamięci*, reż. M. Kaproń, MHMK 2009, <https://www.youtube.com/watch?v=qpWPrtR5X74>, (dostęp 2.02.2019).

*Trzy powieści*, reż. Cz. i E. Petelscy, A. Nałęcki, 1953.

## BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA

Adamczewski J., *Lenin na polskiej ziemi 1912–1914*, Kraków 1987.

*Alternatywny przewodnik po Nowej Hucie*, red. J. Kłaś, Kraków 2017.

Badowska K., Kołodziej K., *Przewodnik literacki po Łodzi*, Łódź 2017.

Barańczak S., *Dziecięca naiwność (Adam Ważyk: „Poemat dla dorosłych”)* [w:] tegoż, *Tablica z Macondo*, Londyn 1990.

Bogdanowski J., *Warownie i zielen twierdzy Kraków*, Kraków 1979.

Budnik M., *Cenzurowanie tematu Nowej Huty w pierwszej połowie lat 50 XX wieku. Wybrane przykłady*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2015, t. XII.

*Bufet pod Kombinatem*, katalog wystawy, Kraków 2017.

Chałasiński J., *Drogi awansu społecznego robotnika. Studium oparte na autobiografiach*



robotników, Warszawa 1979.

Chłosta-Sikorska A., *Między propagandą a rzeczywistością. Mieszkanki Nowej Huty w latach 1956–1970*, Kraków 2019.

Chrząstek T., *Ucieczka z domu wariatów, czyli o Poemacie dla dorosłych raz jeszcze*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2003, 6/1 (11).

Chwalba A., *Dzieje Krakowa*, t. 6: *Kraków w latach 1945–1989*, Kraków 2004.

Cymer A., *Architektura w Polsce 1945–1989*, Warszawa 2018.

Dunin-Wąsowicz P., *Fantastyczny Kraków*, Warszawa 2013.

Dzieszyński R., Franczyk J.L., *Encyklopedia Nowej Huty*, Kraków 2006.

Fik M., *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, Londyn 1989.

*Forty austriackie w Nowej Hucie*, katalog wystawy, Kraków 2015.

Gieruła J., *Dzieje parafii Matki Bożej Królowej Polski w Nowej Hucie-Bieńczycach w latach 1952–2002*, Kraków 2002.

Głowiński M., *Wokół „Poematu dla dorosłych” [w:] tegoż, Rytuał i demagogia*, Warszawa 1992.

Goban-Klas T., *Młodzi robotnicy Nowej Huty jako odbiorcy i współtwórcy kultury*, Wrocław 1971.

Golonka-Czajkowska M., *Nowe miasto nowych ludzi. Mitologie nowohuckie*, Kraków 2013.

Gracz-Chmura E., *Literatura romantyczna w Krakowie (1827–1863)*, Kraków 2013.

Grochowska A., *Literatura w Nowej Hucie [w:] Nowa Huta w kulturze – kultura w Nowej Hucie*, red. J. Kłaś, M. Wąchała-Skindzier, Kraków 2019.

Grochowska A., *Nowa Huta w literaturze [w:] Nowa Huta w kulturze – kultura w Nowej Hucie*, red. J. Kłaś, M. Wąchała-Skindzier, Kraków 2019.

Grochowska A., *Śladami pisarzy po Nowej Hucie*, „Miesięcznik Społeczno-Kulturalny KRAKÓW” 2017, nr 10 (156).

Grochowska A., *Wszystkie drogi prowadzą na Krupniczą. Rzecz o Domu Literatów*, Kraków 2017.

Gut D., *Nowa Huta w świadomości jej mieszkańców [w:] Kraków – przestrzenie kulturowe*, red. J. Bujak, A. Zambrzycka-Steczowska, R. Godula, Kraków 1993.

Jarosz D., *Wybrane problemy życia codziennego kobiet pracujących w Nowej Hucie w latach pięćdziesiątych XX [w:] Kobieta i kultura życia codziennego*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1997.

Kałużny V., *Huta dla Krakowa [w:] Huta im. Tadeusza Sendzimira S.A. w Krakowie 1949–1999*, Kraków 1999.

Karsznia Niward S., *Powstanie parafii i budowa kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej w Nowej Hucie*, Kraków 1994.

Kasprzycki R., *Rakowice–Czyżyny w latach 1921–1955*, Kraków 2010.

Kobyłarczyk K., *Opowieści przednowohuckie*, „Dziennik Polski” 2008, <https://dziennikpolski24.pl/opowiesci-przednowohuckie/ar/1264588> (dostęp 12.08.2019).

- Kody Miasta, Kraków Miasto Literatury UNESCO, <http://kody.miastoliteratury.pl/> (dostęp 1.08.2019).
- Krzyształowice dawniej i dziś, oprac. A. Łukasik, Kraków 2005.
- Kubicki P., *Miasto w sieci znaczeń. Kraków i jego tożsamości*, Kraków 2010.
- Kubikowski Z., *Wrocław literacki*, Wrocław 1962.
- Kursa M., *Plac Centralny placem Reagana – to już postanowione*, 2004, <https://krakow.wyborcza.pl/krakow/1,44425,2275208.html> (dostęp 11.08.2019).
- Kursa M., *Zabiorę Ożańskiemu plac?*, 2009, [https://krakow.wyborcza.pl/krakow/1,44425,6354006,Os\\_\\_Willowe\\_\\_Zabiora\\_Ozanskiemu\\_plac\\_.html](https://krakow.wyborcza.pl/krakow/1,44425,6354006,Os__Willowe__Zabiora_Ozanskiemu_plac_.html) (dostęp 11.09.2019).
- Lempart M., *Zapomniane dziedzictwo Nowej Huty – Krzyształowice*, Kraków 2011.
- Lijewska E., *Tajemnice krakowskich kopców. Wokół dedykacji do misterium Norwida „Wanda”, „Napis”* 2010, s. XVI.
- Loew P.O., *Gdańsk. Przewodnik literacki*, Gdańsk 2014.
- Lucyna Olejniczak: *Bezsilność w czterech ścianach. Rozmawia Przemysław Poznański*, 2019, <https://zupelnieinnaopowiesc.com/2019/05/03/lucyna-olejniczak-bezsilnosc-w-czterech-scianach-rozmawia-przemyslaw-poznanski/> (dostęp 1.08.2019).
- Maciejowski A., *60 lat temu tramwaj połączył Nową Hutę z Krakowem*, „Dziennik Polski” 2012, <https://dziennikpolski24.pl/60-lat-temu-tramwaj-polaczyl-nowa-hute-z-centrum-krakowa> (dostęp 10.09.2019).
- Mam syndrom babki z Huty. Nie ma dla mnie rzeczy, których „się nie da”*. Wywiad z Hanną Sołkowską. Rozmawia Monika Jagiełło, „Dziennik Polski” 2015, <https://dziennikpolski24.pl/mam-syndrom-babki-z-huty-nie-ma-dla-mnie-rzeczy-ktorych-sie-nie-da-wideo/ar/3775507> (dostęp 1.08.2019).
- Maślanka J., *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa 1984.
- Mazan L., *Od C.K. Cygar-Fabryki i krakowskiej Carmen do Philip Morris Polska S.A., czyli 125 lat Zakładów Tytoniowych w Krakowie*, Kraków 2001.
- Mazur M., *O człowieku tendencyjnym... Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009.
- Mierzwa T., Semik Z., *Atomowa groza. Schrony w Nowej Hucie*, Kraków 2015.
- Mierzwa T., *Nowa Huta „podziemna” – schrony, „Renowacje i Zabytki”* 2019, „Kraków–Nowa Huta”, nr 1.
- Mieziań M., *Bieńczyce. Zapomniane dziedzictwo Nowej Huty*, Kraków 2014.
- Mieziań M., *Czyżyny. Zapomniane dziedzictwo Nowej Huty*, Kraków 2017.
- Mieziań M., *Nowa Huta. Socjalistyczna w formie, fascynująca w treści*, Kraków 2004.
- Nowa Huta, przeszłość i Wijata. Studium muzeum rozproszonego*, red. J. Salwiński, L.J. Skiba, Kraków 2008.
- Nowa Huta. Architekci i twórcy miasta idealnego. Niezrealizowane projekty*, Kraków 2007.
- Nowa Huta. Architektoniczny portret miasta drugiej połowy XX wieku*, red. J. Kłás, Kraków 2018.

Olczyk J., *Życie literackie w Krakowie w latach 1893–2013*, Kraków 2016.

Rada Języka Polskiego, *W Nowej Hucie*, 2003, [http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=703:w-nowej-hucie&catid=44&Itemid=145](http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=703:w-nowej-hucie&catid=44&Itemid=145) (dostęp 1.06.2019).

Radłowska R., *Shuty, Sławomir – pisarz*, „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 215.

Radłowska R., *Stanisław Mierzwa. Polityk, społecznik, dziadek*, 2018, <http://wyborcza.pl/AkcjeSpecjalne/7,155762,23539510,stanislaw-mierzwa-polityk-spoecznik-dziadek.html> (dostęp 30.08.2019).

Siatkowska A., *Życie kulturalne Nowej Huty w latach 1949–1980* [w:] *Dziedzictwo kulturowe Nowej Huty w rozwoju obszaru strategicznego Kraków-Wschód. Materiały konferencyjne*, Kraków 13–15 marca 1997.

Siemieńska R., *Nowe życie w nowym mieście*, Warszawa 1969.

*Sport w Nowej Hucie*, katalog wystawy, Kraków 2016.

Stasiak A., *Turystyka literacka i filmowa*, 2009, <http://www.turyzm.edu.pl/files/stasiak/TURYSTYKA%20LITERACKA%20I%20FILMOWA.pdf> (dostęp 1.08.2019).

Szturc W., *Mit fundacyjny narodu w „Wandzie” Cypriana K. Norwida* [w:] tegoż, *O obrotach sfer romantycznych. Studia o ideach i wyobraźni*, Bydgoszcz 1997.

*Teatr Ludowy Nowa Huta 1955–1960*, oprac. J. Timoszewicz, A.W. Kral, Kraków 1962.

Tomasik W., „*Mściwe narodziny*”. *Esej o Nowej Hucie*, „Teksty Drugie” 1999, nr 4.

Tomasik W., *Anty-Kraków. Drugi esej o Nowej Hucie*, „Teksty Drugie” 2000, nr 1–2.

Tomasik W., *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie propagandy monumentalnej*, Wrocław 1999.

Wąchała M., *Mit Nowej Huty*, „Krzysztofory. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa” 2011, z. 29.

Wojciechowska E., *Obraz Nowej Huty w najnowszej prozie fabularnej: kobiety, romantyzm i pragnienie nowego początku*, „Studia Humanistyczne AGH” 2015, t. 14/4.

Woźniakowski K., *Julian Kawalec a Nowa Huta* [w:] *Dla Juliana Kawalca*, Nowa Huta 1976.

Wyka K., *Norwid w Krakowie*, „Pamiętnik Literacki” 1976, nr 58/2.

*Zagrajmy to jeszcze raz... Muzyka Nowej Huty 1950–2000*, katalog wystawy, Kraków 2011.

Zamorska-Przyłuska E., *Przewodnik literacki po Krakowie i województwie małopolskim*, Kraków 2010.

*Zapomniane dziedzictwo Nowej Huty. Mogiła*, katalog wystawy, red. E. Firlet, M. Lempart, Kraków 2012.

Zinkow J., *Podkrakowskie wycieczki*, Kraków 1977.

## **ŹRÓDŁA ARCHIWALNE:**

*Do Zarządu Oddziału Krakowskiego...* Pismo od Adama Ważyka jako Redaktora Naczelnego Miesięcznika „*Twórczość*” do KO ZLP, Warszawa, 16.11.1950 [w:] Archiwum Związku Literatów Polskich, Krakowski Oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich – archiwum nieopracowane, bez sygnatur.

*W ramach studium literackiego...* Protokół z zebrania Koła Młodych ZLP (10.03.1951), rkp., Kraków [w:] Archiwum Związku Literatów Polskich, Krakowski Oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich – archiwum nieopracowane, bez sygnatur.

### **STRONY INTERNETOWE NOWOHUCKICH INSTYTUCJI:**

Biblioteka Kraków: <https://www.biblioteka.krakow.pl/>.

Małopolskie Stowarzyszenie Miłośników Historii „Rawelin”: <http://www.rawelin.org/>.

Muzeum Lotnictwa Polskiego: <http://www.muzeumlotnictwa.pl/>.

Muzeum Nowej Huty: <https://www.muzeumkrakowa.pl/oddzialy/muzeum-nowej-huty>.

Nowohuckie Centrum Kultury: <https://nck.krakow.pl/>.

Opactwo oo. cystersów w Mogile: <http://www.mogila.cystersi.pl/>.

Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida: <http://okn.edu.pl/>.

Ośrodek Kultury Kraków-Nowa Huta: <http://krakownh.pl/>.

Parafia pw. Matki Bożej Częstochowskiej i bł. Wincentego Kadłubka:  
<http://www.szklanedomy.cystersi.pl/>.

Parafia pw. Matki Bożej Królowej Polski (Arka Pana): <http://www.arkapana.pl/>.

Schrony w Nowej Hucie: <http://www.schronywnowejhucie.pl/>.

Stowarzyszenie Nowy Hutnik 2010: <http://www.nh2010.pl/index.html>.

Teatr Ludowy: <https://ludowy.pl/>.

Teatr Łażnia Nowa: <https://www.laznianowa.pl/>.

---

# Spis ilustracji

Str. 9: Sławomir Mrozek, fot. Zofia Nasierowska/Reporter, wł. East News

Str. 11: Literacka ławka poświęcona Janowi Józefowi Szczepańskiemu w parku Ratuszowym, 2019, fot. Krzysztof Piła

Str. 14: Tadeusz Konwicki na balkonie w swoim warszawskim mieszkaniu, 1987, fot. Czesław Czaplński/FOTONOVA, wł. East News

Str. 17: Centrum Administracyjne HiL, I poł. lat 50. XX w., fot. Henryk Hermanowicz, wł. MHK

Str. 19: Tory tramwajowe prowadzące do Nowej Huty, 2019, fot. Krzysztof Piła

Str. 23: Natalia Rolleczek w swoim mieszkaniu przy ul. Karłowicza w Krakowie, 1967, fot. Andrzej Szypowski, wł. East News

Str. 28-29: Wnętrze krakowskiego tramwaju, 2019, fot. Krzysztof Piła

Str. 35: Przejście podziemne pod rondem Czyżyńskim, 2019, fot. Krzysztof Piła

Str. 39: Stadion KS Hutnik, 2019, fot. Krzysztof Piła

Str. 45 – góra: Giovanni Battista Biasion, *Fantastyczny widok Krakowa i trzech kopców Kościuszki, Wandy i Krakusa*, ok. 1830, Lwów, papier czerpany, miedzioryt kolorowany akwarelą, wł. MHK

Str. 45 – dół: Witold Chomicz, *Wanda*, 1935, Kraków, tempera na desce, wł. MHK

Str. 62-63: Konstanty Niemczykiewicz, *Odpust w Mogile pod Krakowem*, 1878, Kraków, olej na płótnie, wł. MHK

Str. 68: Tadeusz Ptaszycki na budowie os. Hutniczego w Nowej Hucie, lata 50. XX w., fot. Muzeum Literatury, wł. East News

Str. 73: Plac Przy Poczcie, 2019, fot. Krzysztof Piła

Str. 77: Teatr Nurt, barak na os. B-1, lata 50. XX w., autor nieznan, wł. MHK

Str. 83: Wizyta literatów w Centrum Administracyjnym HiL podczas zjazdu Związku Literatów Polskich w Krakowie za prezesury Jarosława Iwaszkiewicza (z papierosem), fot. Danuta Łomaczewska, wł. East News

Str. 100: Kino Świt, lata 60. XX w., fot. Henryk Hermanowicz, wł. MHK

Str. 116: Konstanty Ildefons Gałczyński (z teczką) podczas wizyty w nowohuckim kombinacie, lata 50. XX w., fot. Muzeum Literatury, wł. East News

Str. 119: Audiomural NCK Aleksandry Toborowicz na ścianie Nowohuckiego Centrum Kultury, 2019, fot. Krzysztof Piła

- Str. 126: Neon ciastkarni Bambo i widok na blok „Helikopter” na os. Centrum D 8, 2 poł. lat 60. XX w., fot. Henryk Hermanowicz, wł. MHK
- Str. 129: Wnętrze Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki na os. Centrum D 1, 1 poł. 50. XX w., fot. Henryk Hermanowicz, wł. MHK
- Str. 130: Kiermasz książki przy placu Centralnym, lata 60. XX w., fot. Henryk Hermanowicz, wł. MHK
- Str. 133: Neon sklepu Świat Dziecka na os. Zgody 7, fot. nieznanym, wł. MHK
- Str. 135: Adam Ważyk w warszawskim mieszkaniu, 1961, fot. Andrzej Szypowski, wł. East News
- Str. 139: Pomnik W.I. Lenina dłuta Mariana Koniecznego w al. Róż, 1973, fot. Janusz Podlecki, wł. MHK
- Str. 147: Wnętrze Teatru Łąźnia Nowa, 2019, fot. Krzysztof Piła
- Str. 152-153: Łąki Nowohuckie, 2019, fot. Krzysztof Piła
- Str. 160: Fragment pomnika Solidarności przy Placu Centralnym, 2019, fot. Krzysztof Piła
- Str. 163: Arka Pana, 2019, fot. Krzysztof Piła
- Str. 174: Młyn Kirchmayerów w Krzesławicach, 2019, fot. Krzysztof Piła
- Str. 181: Józef Krasnowolski, *Portret Franciszka Ptaka*, 1906, olej na płótnie, wł. Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida
- Str. 202 – góra: Maria Dąbrowska po premierze *Geniusza sierocego* w Teatrze Ludowym, 1959, fot. Andrzej Szypowski, wł. East News
- Str. 202 – dół: Bazar Tomex, 2019, fot. Krzysztof Piła
- Str. 211: Mieczysław Libront, Cmentarz grębałowski na tle kombinatu, lata 70. XX w., wł. Krakowskiego Klubu Fotograficznego
- Str. 215: Marian Brandys, 1957, fot. Lucjan Fogiel, wł. East News
- Str. 220-221: Os. Avia w Czyżynach, 2019, fot. Krzysztof Piła
- Str. 224-225: Zakłady Tytoniowe w Czyżynach, 2019, fot. Krzysztof Piła
- Str. 227: Fotografia „cudu” na os. 2 Pułku Lotniczego. Wycinek artykułu Krystyny Lenczowskiej z „Głosu. Tygodnika Nowohuckiego”, 19 maja 1995
- Str. 229: Blok na os. Wandy 14, 2019, fot. Krzysztof Piła
- Str. 234-235: Widok z kopca Wandy na kombinat, lata 60. XX w., fot. Henryk Hermanowicz, wł. MHK
- Str. 241: Premiera sztuki *Krakowiacy i górale* w Teatrze Ludowym, 03 grudnia 1955, fot. Feliks Nowicki, wł. MHK
- Str. 244-245: Cmentarz mogiński na os. Wandy, 2019, fot. Krzysztof Piła

Str. 249: Brama główna Huty im. Lenina, lata 60. XX w., autor nieznany, wł. MHK

Str. 250: Wisława Szymborska, 1966, fot. Zak Andre/SIPA, wł. East News

Str. 259: Ryszard Kapuściński, fot. Konrad Turowski, wł. East News

Str. 266: Widok na blok szwedzki i na os. Szklane Domy 1, 2019, fot. Krzysztof Piła

Str. 271: Wejście do Ośrodka Kultury im. C.K. Norwida na os. Górali 5, 2019, fot. Krzysztof Piła









**Publikacja została wydana w ramach projektu „Literacki przewodnik po Nowej Hucie”**

**Organizator projektu:** Pracownia Dziedzictwa i Tożsamości Nowej Huty Ośrodka Kultury im. C. K. Norwida

**Koncepcja projektu:** Anna Grochowska

**Koordynacja projektu:** Jarosław Kłaś

**Współpraca:** Monika Baran, Paulina Baran, Katarzyna Danecka-Zapała, Anna Gotfryd-Kolecka, Barbara Habieda, Paweł Kaczor, Elżbieta Urbańska-Kłapa, Beata Waśko, Maria Wąchała-Skindzier, Agnieszka Wyrwał

**Projekt jest współfinansowany ze środków Miasta Krakowa i realizowany w ramach obchodów 70-lecia Nowej Huty.**

Copyright © Ośrodek Kultury im. C. K. Norwida

Kraków 2019



**PATRONI MEDIALNI:**



Magiczny  
Kraków

Kulturatka.pl

**Anna Grochowska** – dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, historyczka literatury i historyczka sztuki, badaczka *cracovianów* (w tym krakowskiego życia literackiego i Nowej Huty), przez lata związana z Wydziałem Polonistyki UJ. Nowohucianka z urodzenia i wyboru (zamieniła Czyżyny na starą Nową Hutę). Jogini i nauczycielka jogi. Autorka m.in. nagrodzonej w 2017 r. Krakowską Książką Miesiąca monografii pt. *Wszystkie drogi prowadzą na Krupniczą*. Stypendystka MKiDN (2014), współtwórczyni i współredaktorka serii wydawniczej *Ścieżkami Pisarzy*, autorka licznych artykułów naukowych i popularnonaukowych oraz rozprawy doktorskiej pt. *Święte Wzgórze. Obecność Wawelu w literaturze, sztuce i kulturze w epoce narodowej niewoli* (2018).

---

Anna Grochowska na kartach tej książki zabiera czytelnika w fascynującą podróż po Nowej Hucie. Przemierzamy wraz z nią tę część Krakowa w czasie i przestrzeni, tropami ogromnej liczby publikacji. Ich autorzy – wielokrotnie najbardziej uznani polscy literaci – przez wieki pisali o Nowej Hucie i terenach, na których powstała. Zaglądamy do miejsc zarówno bardzo popularnych, jak i tych zapomnianych. Autorka z wielką erudycją i swobodą odkrywa przed nami te znane i mniej znane teksty, biografie pisarzy i ciekawe, często nieobecne w świadomości czytelników konteksty. Jednocześnie nie ogranicza się do prezentacji samych utworów, ale rozszerza swoją opowieść o podstawowe fakty historyczne. Dzięki temu pozycja ta stanowi nie lada gratkę nie tylko dla fanów literatury, ale także dla osób chcących poznać Nową Hutę w nietypowy sposób.

**Jarosław Kłás**



ISBN 978-83-948244-7-1



9 788394 824471 >